Izabela Rycerska



ROZPAD JUGOSŁAWII
Przyczyny i przebieg



Wydawnictwo
Akademii Świętokrzyskiej
Kielce 2003

Recenzenci
prof. zw. dr hab. Marian Grzybowski
dr hab. prof. AŚ Kazimierz Kik

Projekt okładki
Andrzej Zawada

Redakcja i korekta
Małgorzata Piątkowska

Skład komputerowy
Józef Bąkowski





ISBN 83-7133-200-9

Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej
25-369 Kielce, ul. Żeromskiego 5
tel. bezp. (0-41) 344-99-57
tel. centr. (0-41) 344-20-11, w. 296
fax (0-41) 344-20-11, w. 298
http://www.pu.kielce.pl/wyd
e-mail: wyd@pu.kielce.pl

Spis treści

Mojemu synowi Szymonowi,
aby chciał dociekać prawdy,
postrzegać świat i rzeczywistość
z różnych punktów widzenia...

Wstęp

Jugosławia, ten znany nam dobrze kraj, z pięknymi krajobrazami, ciepłym Adriatykiem, miejscami, które dla wielu przybyszów wydawały się rajem, nękana jest od kilkunastu lat konfliktami. Wojny toczone w latach dziewięćdziesiątych XX wieku spowodowały całkowitą zagładę dotychczasowego świata Chorwatów, Słoweńców, Serbów, Bośniaków, Albańczyków, Macedończyków i Muzułmanów na terenie byłej Jugosławii. Ponadto ujawniła się tam niespotykana wręcz nienawiść. Trudno było liczyć na rozsądek uczestników konfliktu jugosłowiańskiego. Społeczność międzynarodowa długo nie reagowała na tę wojnę, która przybrała zasięg niespotykany w Europie od kilkudziesięciu już lat. Wojna, która wybuchła w 1991 roku, przerodziła się w krwawy konflikt między Serbami i Chorwatami, a następnie Muzułmanami i Albańczykami; konflikt, w którym nie ma w gruncie rzeczy zwycięzców. Został po nim zrujnowany kraj, ludzka rozpacz, łzy i cierpienia trudne do zapomnienia przez najbliższe pokolenia, a zniszczenia spotęgowała jeszcze interwencja państw NATO. Zburzono wiele miast, setki tysięcy ludzi zostało bez dachu nad głową lub musiało uciekać ze swoich domów, tysiące straciło życie w walkach lub z rąk okrutnych wobec siebie przeciwników. To wszystko sprawia, że nasuwają się pytania: o co chodziło w tej wojnie? dlaczego tam tak zaciekle się zabijano? czy walczące narody byłej już Jugosławii same sobie zgotowały ten los? dlaczego tak trudno było im ze sobą rozmawiać, mimo że wiele lat żyli w zgodzie i pokoju? dlaczego nie mogą sobie wybaczyć? Tych i innych podobnych pytań można by postawić jeszcze więcej. Trzeba spróbować na nie odpowiedzieć.

Celem tej książki jest próba odpowiedzi na pytanie, jakie było podłoże konfliktu jugosłowiańskiego. Wszelkie spory mają to do siebie, że na ogół są poprzedzone wieloma przyczynami, które z czasem nakładają się na siebie, potęgują i w końcu wybuchają. Praca jest próbą ukazania kilku z tych powo-

dów, z których najważniejsze to: ustrojowe, historyczne, narodowościowe, wyznaniowe, religijne. Główną grupę przyczyn stanowią nierozwiązane problemy narodowościowe, wynikające z rozstrzygnięć przyjętych w Konstytucji Jugosławii z 1974 roku, a szczególnie zagadnienie sytuacji prawnej Serbii – jednego z głównych aktorów konfliktu. Istotne jest także pytanie, czy słynny jugosłowiański samorząd, który miał być najlepszą drogą rozwoju i zapewnienia równości wszystkim narodom jugosłowiańskim, przyczynił się do rozpadu federacji? Warto także zapoznać się z tym, co sądzono o przyszłości państwa tuż przed wybuchem wojny. Najistotniejsza jest jednak odpowiedź na pytanie: dlaczego tak trudno jest i było znaleźć rozwiązanie tego konfliktu i dlaczego Jugosławia rozpadła się tak burzliwie i krwawo? Jak pokazuje przykład niezakończonych spraw Kosowa, nie jest powiedziane, że ten rozpad nie będzie jeszcze postępował.

Praca składa się z ośmiu rozdziałów. Pierwszy z nich poświęcony jest byłemu jugosłowiańskiemu systemowi politycznemu. Zwrócono uwagę na ustrój państwowy i polityczny oraz rozwiązania w nim zawarte, które przyczyniły się do rozpadu państwa.

Rozdział drugi dotyczy zasad podziału Republiki Serbii i jej pozycji w stosunku do krajów autonomicznych, ze szczególnym uwzględnieniem rozwiązań, które powodowały swoiste jej uzależnienie od krajów autonomicznych. Warto przy tym zwrócić uwagę na szeroki zakres autonomii i samodzielności krajów autonomicznych, co niestety nie wystarczyło, aby zaspokoić albańskie roszczenia i oczekiwania wobec państwa jugosłowiańskiego.

Rozdział trzeci porusza kwestię nierozwiązanych problemów narodowościowych, zwłaszcza zaś odnosi się do podłoża ideologicznego, na którym oparto założenia rozwiązań spraw narodowych w Jugosławii. Zwrócono w nim uwagę na kształtowanie wzajemnych relacji między poszczególnymi narodami oraz swoiste podkreślanie różnic narodowych i etnicznych.

Kosowo i problemy z nim związane są przedmiotem rozważań zawartych w rozdziale czwartym. Przybliżono w nim historię tej krainy i jej zależności od państwa serbskiego, potem tureckiego, a następnie kwestie dotyczące funkcjonowania Albańczyków w Kosowie w ramach socjalistycznej Jugosławii. W rozdziale tym ukazano przyczyny kształtowania się wrogości Albańczyków z Kosowa wobec Jugosławii pod wpływem wieloletnich oddziaływań ze strony Albanii, na co niewielu badaczy zwracało uwagę lub często wręcz pomijało tę sprawę.

W rozdziale piątym przybliżono poglądy na temat kształtu państwa głoszone w poszczególnych republikach, które z czasem wpłynęły na ostateczny rozpad Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii.

Rozdział szósty zwraca uwagę na wpływ samorządu jugosłowiańskiego, który był swoistym tamtejszym rozwiązaniem, na kształtowanie się ideologii oddzielenia poszczególnych części federacji i budowania odrębnych organizmów państwowych.

W rozdziale siódmym przybliżono najnowsze zagadnienia dotyczące rozwoju konfliktu i jego przebiegu. Rozdział ten nieco wykracza poza założenia zawarte w tytule książki, ponieważ pokazuje kolejne etapy rozwoju konfliktu najpierw w Słowenii i Chorwacji, następnie w Bośni i w końcu w Kosowie. Zdecydowano się ukazać te wydarzenia, aby dzięki temu uporządkować wszystkie fakty, które miały wpływ na dezintegrację jugosłowiańskiego państwa i kolejne etapy tego rozpadu. Uwzględniono również wpływ społeczności międzynarodowej na rozwiązanie sporów na tym obszarze i zwrócono uwagę na nierówne traktowanie poszczególnych uczestników tego konfliktu.

Rozdział ósmy zawiera próbę odpowiedzi na pytanie, dlaczego rozpadła się Jugosławia, odnosi się do przeszłości dzielącej narody wchodzące kiedyś w skład państwa jugosłowiańskiego i uwarunkowań, które miały wpływ na takie a nie inne ich stanowiska.

Pierwsza wersja tej pracy została zakończona w styczniu 1993 roku. Moje zainteresowania Jugosławią było wówczas bardzo szerokie, co wynikało między innymi z faktu, że rozprawę doktorską poświęciłam Josipowi Broz-Tito, wieloletniemu przywódcy byłej Jugosławii[1]. Muszę przyznać ze smutną satysfakcją, że kiedy zakończyłam pisanie tej pracy w tamtej wersji, przewidywałam wybuch konfliktu w Bośni. Jak potwierdziło życie, moja analiza problemu przeprowadzona wówczas okazała się trafna. W wersji, którą oddaję do rąk czytelnika, uwzględniłam w pewnym stopniu wydarzenia, do jakich doszło w czasie toczących się wojen na terenie byłej Jugosławii, chociaż swoje zainteresowania bardziej skupiłam na przyczynach i podłożu rozpadu państwa jugosłowiańskiego niż na wydarzeniach ostatnich lat. Poruszam w niej zagadnienia bezpośrednio związane z podziałem byłej Jugosławii. Dlatego

[1] Zob.: Izabela Suchanek [Rycerska], *Myśl polityczna Józefa Broz-Tito. Koncepcje polityczne Tito a kryzys jugosłowiański*, Kraków 1992, mps pracy doktorskiej w Bibliotece Jagiellońskiej.

nie wszystkie sprawy dotyczące państwa jugosłowiańskiego zostały przeze mnie uwzględnione. Czytelnicy mogą się zdziwić, że poświęcam niewiele uwagi na przykład Macedonii, ale na szczęście dla tej republiki nie stała się ona uczestnikiem bezpośredniego konfliktu, chociaż została uwikłana w przyjęcie uchodźców z Kosowa wiosną 1999 roku i problemy związane z mniejszością albańską.

W tej publikacji wykorzystano materiały pochodzące z byłej Jugosławii, a także publikacje prasowe i książkowe, które ukazały się na polskim rynku wydawniczym. Jak wspomniano, jej celem jest przybliżenie czytelnikowi zagadnień związanych z przyczynami konfliktu. Jeśli uda mi się choć w niewielkim stopniu wywiązać z tego zadania, mam nadzieję, że łatwiej będzie można zrozumieć, w czym tkwi sedno antagonizmu w byłej Jugosławii. Moim założeniem było, aby praca ta pozwoliła bardziej wielostronnie spojrzeć na istotę rozbicia państwa jugosłowiańskiego i pomogła lepiej zorientować się w złożoności problemu, który nie jest wcale tak jednoznaczny, jak to wynika z oficjalnych publikacji prasowych w krajach Europy Zachodniej i USA, zdecydowanie potępiających wszelkie działania Serbii, a właściwie Jugosławii, która powstała po oddzieleniu się Bośni i Hercegowiny w wyniku zakończonej tam wojny. Podobnie polskie media ukazywały i ukazują wielce jednostronny punkt widzenia, oparty na założeniu, że wszystkiemu winni są Serbowie. Niestety, jako badacz problemów jugosłowiańskich nie mogę się z tym zgodzić, co oczywiście nie oznacza mojej akceptacji dla zbrodniczych poczynań jakiegokolwiek narodu byłej Jugosławii. Podkreślam: jakiegokolwiek narodu, ponieważ nie jest prawdą, że zbrodnie popełniali tylko Serbowie – dotyczy to wszystkich stron konfliktu. Z innych punktów widzenia pisali również swoje prace Henryk Pająk i Tadeusz Samitowski[2]. Jednak moje spojrzenie wynika przede wszystkim z analizy literatury pochodzącej z byłej Jugosławii, wydawanej w różnych republikach.

[2] Zob.: Henryk Pająk, *Bandytyzm NATO*, Lublin: RETRO, 1999; Tadeusz Samitowski, *Moralna wojna*, Kielce: A.R. TEST, 1998.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

System federacyjny byłej Jugosławii i jego wpływ na rozpad państwa

Jugosławia w kształcie po II wojnie światowej została proklamowana jako państwo socjalistyczne i federacyjne 29 listopada 1945 roku, chociaż wówczas nosiła nazwę Federacyjna Ludowa Republika Jugosławii (FLRJ). Zgodnie z uchwaloną 31 stycznia 1946 roku Konstytucją FLRJ stała się państwem związkowym (nie związkiem państw) o ustroju republikańskim, wspólnotą równoprawnych narodów. W jej skład weszły: Ludowa Republika (LR) Serbii, LR Chorwacji, LR Słowenii, LR Bośni i Hercegowiny, LR Macedonii i LR Czarnogóry. W skład LR Serbii weszły Autonomiczny Kraj Wojwodina i Obwód Autonomiczny Kosowo-Metohija (od 1963 roku Autonomiczny Kraj Kosowo).

Zgodnie z Konstytucją parlamentem FLRJ była Skupsztina FLRJ (Zgromadzenie Ludowe). Składała się ona z dwóch izb: Rady Związkowej i Rady Narodowości. Rada Związkowa była wybierana przez wszystkich obywateli republiki co cztery lata, a Rada Narodowości – przez republiki, kraj autonomiczny i okręg autonomiczny. Skupsztina FLRJ wybierała Prezydium FLRJ na wspólnym posiedzeniu obu izb. Prezydium było odpowiedzialne przed Skupsztiną. Organem wykonawczym był rząd FLRJ, powoływany i odwoływany przez Skupsztinę FLRJ.

Naczelnym organem władzy w każdej republice był parlament, czyli Skupsztina Ludowa Republiki, jednoizbowa, wybierana na cztery lata i wykonująca suwerenne prawa republiki na podstawie konstytucji własnej i związkowej. Skupsztina republikańska wybierała swoje Prezydium, powoływała

i odwoływała rząd, który był naczelnym organem wykonawczym i administracyjnym[1].

Jednak ramy systemu społeczno-politycznego, które zastała wojna 1991 roku, zostały utworzone na mocy Konstytucji z 1974 roku. Kształt federacji jugosłowiańskiej i jej systemu społeczno-politycznego wykreowanego przez wspomnianą Konstytucję stał się jedną z przyczyn rozpadu tego państwa. Ujawniły się źle przyjęte rozwiązania, które wywołały niezadowolenie poszczególnych republik, krajów autonomicznych i narodów. Ta Konstytucja miała zagwarantować lepszą realizację zasady równości republik i narodów, a okazała się zgubą dla całego systemu i państwa, i to z wielu powodów. Opierając się na kilku przykładach, postaram się wykazać, jakie rozwiązania konstytucyjne przyczyniły się do powolnego rozkładu państwa, choćby dlatego, aby uświadomić czytelnikowi, jak bardzo istotne jest dla systemu politycznego państwa uchwalenie przemyślanej do końca szczegółowo i rzetelnie konstytucji, która nie stwarza możliwości różnorodnych interpretacji. Wydaje się, że jest to wyjątkowo ważne, ponieważ państwa Europy Środkowej i Wschodniej nadal jeszcze budują systemy demokratyczne i w wielu z nich ciągle trwają spory oraz dyskusje wokół rozwiązań konstytucyjnych.

Krytycy jugosłowiańskiej Konstytucji z 1974 roku podważają nazywanie państwa jugosłowiańskiego federacją. Według nich cechą charakterystyczną państwa-federacji jest zasada, że uchwalenie lub zmiana konstytucji możliwa jest przez organ ustawodawczy federacji na zasadzie większości, a nie jednogłośnej zgody wszystkich. Otóż omawiana Konstytucja stworzyła taki stan prawny, który wymagał, że każdą jej zmianę przyjętą przez Skupsztinę SFRJ[2] (Zgromadzenie Ludowe – parlament) musiała przyjąć każda republika i kraj autonomiczny; musiała wystąpić całkowita zgodność w tej sprawie republik i krajów. To rozwiązanie traktowano jako kolejny wyraz ich równości. Jednocześnie spowodowało ono sytuację, że władza związkowa państwa nie była suwerenna w stosunku do poszczególnych jednostek i obywateli, co uniemożliwiało nazywanie tego państwa federacją. Żadna inna współczesna federacja nie dawała poszczególnym jednostkom państwowym prawa weta, które Konstytucja 1974 roku dała nie tylko republikom, lecz także krajom autonomicznym[3]. (Możliwość wyrażenia sprzeciwu wobec pozostałych i konieczność jednomyślności traktowane są jako prawo weta).

W Stanach Zjednoczonych, na przykład, nie jest wymagana jednomyślna zgoda wszystkich stanów w sprawie zmiany Konstytucji, lecz wystarczy, aby 3/4 z nich przyjęły w określonym czasie uchwalone przez Kongres poprawki. Gdyby obowiązywała zasada jednomyślności, to na przykład prawdopodobnie niewolnictwo przetrwałoby tam jeszcze wiele lat. Podobnie Szwajcaria, której ustrój państwowy określany jest jako konfederacja, przyjęła rozwiązanie, że za zmianą konstytucji muszą opowiedzieć się obywatele w referendum i większość kantonów; większość, ale nie wszystkie.

Współczesne federacje przeszły drogę od konfederacji do federacji i ta ewolucja przebiegała w kierunku umocnienia władzy federalnej na rachunek poszczególnych jednostek, co oznaczało osłabienie federalizmu w ogóle. Proces ten jest naturalny i zgodny z logiką rozwoju nowoczesnych społeczeństw, kiedy kierowanie skomplikowanymi działaniami w różnych sferach życia wymaga ingerencji we wszystkich dziedzinach działalności i organizacji społeczeństwa.

Współczesne procesy integracyjne nie odrzucają głównych zasad istnienia federalizmu i ustrój federacyjny nie jest przeszkodą dla nich. W wielonarodowych wspólnotach politycznych, takich jak Jugosławia, był on jedną z istotnych podstaw równoprawności narodów. Równouprawnienie nie oznaczało jednak oddzielenia się i samowoli, ale równe prawa we wspólnocie. I, co ciekawe, poszczególne republiki – mimo uzyskanej swobody, samodzielności, możliwości prowadzenia własnej polityki gospodarczej, daleko posuniętej swobody w kreowaniu własnego rozwoju – nie chciały dłużej być częścią składową wspólnoty. Czy dlatego, że Konstytucja, oprócz wspomnianych wolności, dała im jeszcze suwerenność?

Krytycy systemu jugosłowiańskiego uważają, że w latach siedemdziesiątych nastąpiła tzw. refederalizacja w wielu rozwiązaniach instytucjonalnych, która potem przerodziła się w defederalizację. Głoszono, że doszło do demontażu federacji. Jak stwierdził Jovan Mirić, żadna współczesna federa-

[1] Szerzej na ten temat zob.: Tadeusz Szymczak, *Ustrój europejskich państw socjalistycznych*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1988, s. 346–350.

[2] Zgodnie z Konstytucją z 1974 roku Jugosławia przyjęła nazwę Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii (SFRJ), dlatego jej parlament także nazywał się Skupsztina SFRJ.

[3] Zob.: Jovan Mirić, *Sistem i kriza. Prilog kritičkoj analizi ustavnog i političkog sistema Jugoslavije*, Zagreb: Centar za kulturnu djelatnost, 1984.

cja, oprócz SFRJ Konstytucji Związkowej, nie proklamowała osobnej suwerenności poszczególnych jednostek. Takie postanowienia mogły się znaleźć w umowach, które formowały związek między państwami, czyli konfederację[4]. Konfederacje konstytuują się i funkcjonują na bazie wzajemnego (międzynarodowego) porozumienia suwerennych państw-członków. A jugosłowiańskie porozumienie nie było w istocie taką umową. Dlatego taki system społeczny, w którym władza związkowa nie jest suwerenna wobec poszczególnych jednostek państwa i wobec obywateli, nie może nazywać się federacją.

W omawianej Konstytucji znajduje się to, co w 1974 roku wprowadziły poprawki, czyli wspomniane prawo weta, czego żadna suwerenna federacja nie dawała poszczególnym jednostkom państwowym. Tu miały je nie tylko republiki, lecz także kraje autonomiczne. „Przeakcentowało" to rolę republik i krajów w podziale kompetencji między federacją a jej jednostkami, i to we wszystkich elementach i rodzajach władzy: prawodawczej, wykonawczej oraz sądowej. Nawet i tam, gdzie rozwiązywanie określonych problemów pozostawiono federacji (były to problemy o charakterze podstawowym dla całego systemu i stosunków w SFRJ – art. 286 Konstytucji), to faktycznie leżało to w kompetencji republik i krajów, gdyż musiały je zatwierdzać.

W Skupsztinie SFRJ znajdowały się dwie rady republik, a nie istniała żadna rada, która byłaby praktycznym przedstawicielstwem obywateli Jugosławii. Jak już wspomniano, Skupsztina SFRJ, czyli parlament jugosłowiański składał się z dwóch izb: z Rady Związkowej oraz z Rady Republik i Krajów. Teoretycznie Rada Związkowa mogłaby być ogólnym przedstawicielstwem obywateli. Składała się ona bowiem z delegatów organizacji i wspólnot samorządowych oraz organizacji społeczno-politycznych w republikach i krajach autonomicznych (art. 284 Konstytucji).

Jednak problem polegał na tym, że delegatów do tej rady wybierały skupsztiny gminne z republik i krajów autonomicznych, co oznaczało, że obywatele nie wyrażali swojej woli bezpośrednio, lecz pośrednio. Podejmowanie decyzji w Skupsztinie SFRJ także odbywało się za zgodą republikańskich i krajowych skupsztin. Tak więc w zasadzie nie było potrzeby zbierania wszystkich delegatów, gdyż z każdej republiki i kraju wystarczyłby jeden delegat, bo i tak cała delegacja republikańska lub krajowa głosowała jednakowo.

[4] Tamże.

Podobnie było z wyborem Prezydium SFRJ[5], którego członków nie wybierali obywatele kraju, ani nawet Skupsztina SFRJ, lecz skupsztiny republik i krajów (art. 321 Konstytucji). Struktura, charakter, sposób funkcjonowania dowodziły, że polityczna podmiotowość oparta była wyłącznie na wymiarze narodowościowym. Obywatel SFRJ, który nie był członkiem jakiegoś narodu, nie miał polityczno-instytucjonalnej możliwości wyartykułowania i urzeczywistnienia żadnych własnych interesów w procedurze demokratycznej poza narodową reprezentacją.

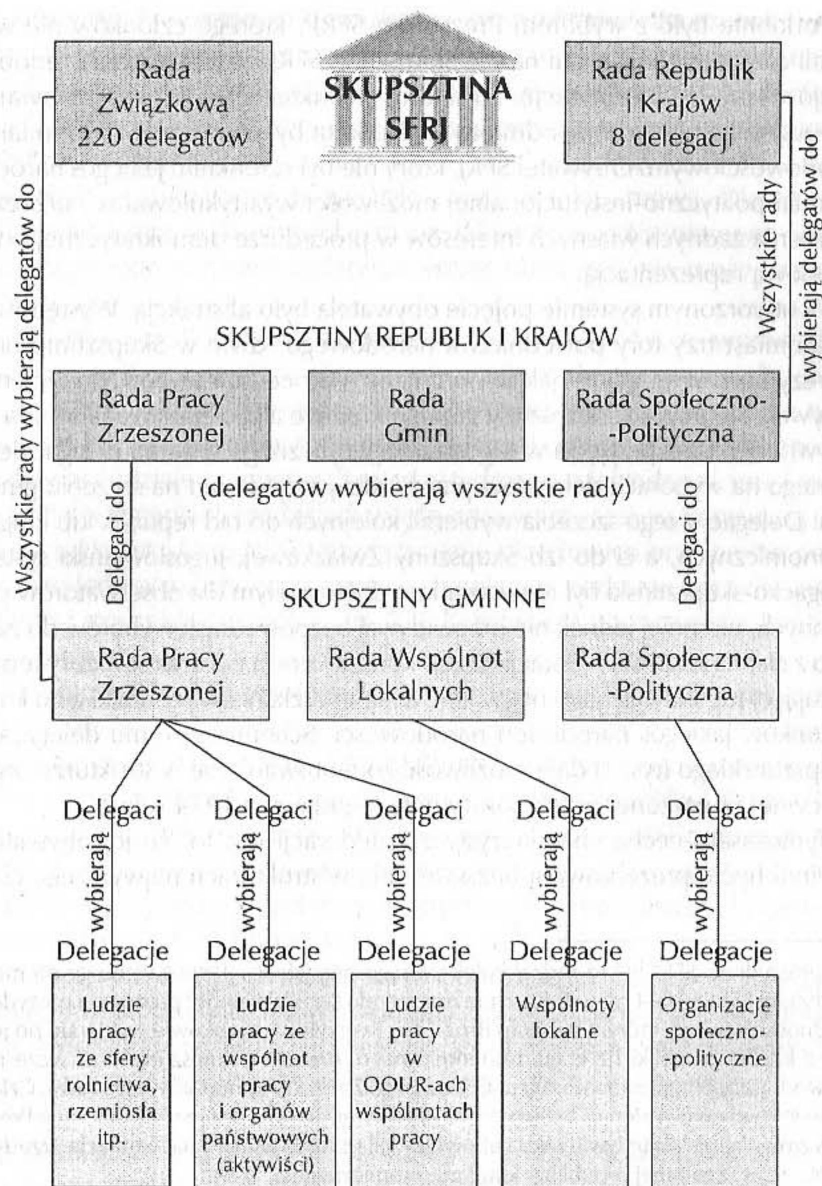
W utworzonym systemie pojęcie obywatela było abstrakcją. Występowały natomiast trzy tory pośrednictwa narodowego: dwie w Skupsztinie oraz w Prezydium SFRJ, gdyż – jak wspomniano – procedura wyboru do tych ciał odbywała się poprzez skupsztiny gminne krajowe albo republikańskie. Jest to oczywiście skutek przyjęcia w Jugosławii specyficznego systemu delegackiego opartego na wyborach delegatów przez ludzi pracy do rad na szczeblu gminnym. Delegaci z tego szczebla wybierali kolejnych do rad republik lub krajów autonomicznych, a ci do Izb Skupsztiny Związkowej. Jugosłowiański system delegacko-skupsztiński był rozwiązaniem dość zawiłym dla obserwatorów postronnych, niemniej jednak nie przewidywał bezpośrednich wyborów do żadnego z ciał na szczeblu federacji, czego konsekwencją był brak struktury reprezentującej Jugosławian jako obywateli, a nie mieszkańców republiki albo kraju i członków jakiegoś narodu lub narodowości. Schemat systemu delegacko-skupsztińskiego (rys. 1) daje możliwość zorientowania się w strukturze organizacyjnej utworzonej przez Konstytucję Jugosławii z 1974 roku[6].

Tymczasem cechą charakterystyczną federacji jest to, że jej obywatele powinni być reprezentowani bezpośrednio w strukturach najwyższego ciała

[5] Prezydium SFRJ był to rodzaj kolektywnego prezydenta. Powoływano go na mocy Konstytucji SFRJ z 1974 roku. Faktycznie rozpoczęło swą działalność po śmierci prezydenta jednoosobowego, którym był Josip Broz-Tito. Tworzyli go członkowie wybierani po jednym z każdej republiki i z kraju autonomicznego, przez ich skupsztiny, oraz wcześniej przewodniczący Prezydium Komitetu Centralnego Związku Komunistów Jugosławii. Członkowie Prezydium wybierani byli na 5 lat. Przewodniczący i wiceprzewodniczący Prezydium zmieniali się po upływie roku i obowiązywała zasada wyboru na te funkcje przedstawiciela z coraz to innej republiki i kraju autonomicznego.

[6] Schemat pochodzi z pracy: Ewa Bujwid, *Samorząd „wąskich struktur społecznych" w Socjalistycznej Federacyjnej Republice Jugosławii*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego" 1991, nr 41, s. 12.





Rys. 1. System delegacyjno-skupsztiński SFRJ

przedstawicielskiego oraz że obowiązują ich bezpośrednio uchwalone prawa. O ile ten ostatni warunek częściowo został spełniony, o tyle bezpośredniego przedstawicielstwa obywateli w Skupsztinie SFRJ nie było.

Wspomniany już Jovan Mirić, krytyk systemu jugosłowiańskiego i jego rozwiązań, dostrzegający narastający kryzys, twierdził, że chociaż art. 270 Konstytucji stanowił, że związkowe ustawy i inne akty obowiązywały na całym terytorium Jugosławii, to faktycznie obowiązywały one głównie ich uchwałodawcę. Konstytucja zakładała, że uchwalone akty prawne na szczeblu federacji musiały być przyjęte przez poszczególne jednostki (republiki, kraje) i dopóki to nie nastąpiło, obowiązywały uchwałodawcę. A taki system to cecha konfederacji, a nie federacji. Poza tym w federacjach istnieje podział kompetencji między władzę federalną a władze poszczególnych jednostek, a w FLRJ wyraźnie widoczne było powielanie kompetencji.

Kolejną cechą konfederacji jest to, że jej najwyższy organ składa się z delegatów poszczególnych jednostek-państw na zasadzie parytetu, czyli każda jednostka w państwie w najwyższych organach konfederacji reprezentowana jest jednakową liczbą delegatów bez względu na wielkość i liczbę mieszkańców. Porównując sposób podejmowania decyzji i pełnienia najwyższych funkcji w SFRJ – według omawianej Konstytucji – z tym, co występuje w konfederacji, można zauważyć, że przyjęła ona konsekwentnie zasady z konfederacyjnych porozumień. I o ile w tych porozumieniach rotacja i jednomyślność w podejmowaniu decyzji są tylko prawem, o tyle w Jugosławii ta zasada obowiązywała bez wyjątku[7].

Autor niewątpliwie ma rację, że przyjęte rozwiązania były charakterystyczne dla jakiejś unii państw suwerennych, a nie przystawały do jednostek federacyjnych. Świadczą o tym na przykład przyjęte rozstrzygnięcia dotyczące tego, co uchwali federacja na szczeblu republiki lub kraju. Na poziomie federacji w Radzie Związkowej byli przecież przedstawiciele republik i krajów autonomicznych. Konieczność ponownego zatwierdzania uchwalonych przez nich aktów w republikach i krajach wywoływała wrażenie, jakby byli oni od nich zupełnie oderwani. A przecież znaleźli się we władzach federalnych właśnie jako przedstawiciele republik (krajów), wybierani nie bezpośrednio przez obywateli, lecz przez skupsztiny gminne z republik lub z krajów. Ich

[7] Jovan Mirić, *Sistem i kriza*, s. 31–38.

powiązanie z nimi było więc bardzo ścisłe. Podobnie jeśli chodzi o wybór delegatów do Rady Republik i Krajów, których powoływały lub odwoływały wszystkie izby skupsztiny republikańskiej lub kraju autonomicznego. Zatem związek delegatów obu izb z republikami i krajami był bardzo silny, bo jedni wywodzili się ze szczebla gminy (Rada Związkowa), a drudzy z poziomu republiki lub kraju (Rada Republik i Krajów). Ci drudzy wybierani byli w dodatku, jak wspomniano, przez wszystkie izby skupsztiny republiki lub kraju, co tym bardziej uzależniało ich i wiązało z tymi strukturami. Dlatego konieczność ponownego zatwierdzania przez skupsztiny republikańskie i krajowe prawa uchwalonego na szczeblu federacji przez ludzi tak bardzo związanych z tymi republikami i krajami była zupełnie dziwnym i nie pasującym do federacji rozwiązaniem. Podważało to również w jakiś sposób zaufanie do ich działalności. Zapewne chciano przy każdej okazji podkreślić suwerenność wszystkich jednostek federacji i przy tym zrobiono z nich faktycznie suwerenne państwa, które mogły zatwierdzić lub nie to, co uchwali federacja. Wiadomo, że na przykład w federacji amerykańskiej prawo uchwalone przez Kongres USA w ramach jego konstytucyjnych kompetencji (obronność, cła, polityka zagraniczna, emisja pieniądza, podatki federalne) obowiązuje w poszczególnych stanach, jeśli ich dotyczy, bez żadnego zatwierdzania przez parlamenty stanowe, oczywiście oprócz uchwalania poprawek do Konstytucji USA. Ale, jak wspomniano, tutaj także, aby je przyjąć, nie jest wymagana zgoda wszystkich stanów, lecz 3/4 z nich. Stany bowiem przekazały określone kompetencje władzy federalnej i nie ma powodu, aby w nie wkraczać, czyli władze stanowe nie zatwierdzają na przykład wysokości podatków federalnych. Taki podział jest możliwy przy jasno określonych kompetencjach władzy na poszczególnych szczeblach i nienakładaniu się ich w tym samym zakresie. W Jugosławii niestety takiej jasności rozdziału kompetencji, jak widać, nie było.

Jak zatem wynika z przytoczonych wywodów, odpowiedź na pytanie: czy Jugosławia była federacją, jest negatywna. Przedstawione rozwiązania konstytucyjne w pewien sposób temu przeczą. Oczywiście konieczność ponownego zatwierdzania w republikach albo w krajach autonomicznych uchwalonych na szczeblu federacji aktów prawnych zawsze można wytłumaczyć daleko posuniętym dążeniem do równości wszystkich jednostek federacji, zapewnienia im swobody działania i realizacji zasady suwerenności. Niemniej jednak suwerenność ta posunięta była tak daleko, jak między nieomal niezależnymi państwami lub związkiem państw. Znowu zatem powraca pytanie, dlaczego w takim razie, mimo tak daleko rozwiniętej samodzielności, przynajmniej konstytucyjnej, Jugosławia jako państwo w tak zarysowanym kształcie rozpadła się? Próbę odpowiedzi znajdzie czytelnik na następnych kartach tej pracy. Jednak wydaje się, że aby ją dogłębnie zrozumieć, niezbędne jest zapoznanie się z wieloma innymi przyczynami, które na ten rozpad miały wpływ.

ROZDZIAŁ DRUGI

Konstytucyjny podział Republiki Serbii i jego wpływ na kolizję interesów Serbów i Albańczyków

Zanim przystąpimy do omówienia zagadnienia zasygnalizowanego w tytule rozdziału, warto przypomnieć, że pierwsze podwaliny pod budowę nowego systemu w Jugosławii położyła jeszcze w czasie II wojny światowej sesja tzw. Antyfaszystowskiej Rady Wyzwolenia Narodowego Jugosławii (Antifašističko Veće Narodnog Oslobođenja Jugoslavije, AVNOJ) powołanej 26–27 listopada 1942 roku w Bihaciu. Stanowiła ona wówczas najwyższy organ polityczny walki narodowowyzwoleńczej na terenie Jugosławii, utworzony przez komunistów, z Josipem Broz-Tito[1] na czele. Rok później, od 29 do 30

[1] Josip Broz-Tito (ur. 25 maja 1892 roku w Kumrovcu w Chorwacji, zm. 4 maja 1980 roku w Lublanie) już w młodości związał się z ruchem rewolucyjnym. W 1910 roku wstąpił do Chorwackiej Partii Socjaldemokratycznej. Podczas I wojny światowej został uwięziony przez władze austriackie za propagandę antywojenną, w 1915 roku został wysłany na front w Karpaty i dostał się do niewoli rosyjskiej. Przebywał między innymi w obozach pracy na Syberii. Po ucieczce z niewoli przyłączył się do rewolucji październikowej. Po powrocie do Jugosławii w 1920 roku rozpoczął działalność polityczną, został członkiem KPJ. Kilkakrotnie aresztowany, spędził parę lat w więzieniach. W 1934 roku został wybrany członkiem KC KPJ i wszedł do Biura Politycznego tej partii. Uczestniczył w pracach Sekretariatu Bałkańskiego Międzynarodówki Komunistycznej. Podczas pobytu w Paryżu (1935–1936) organizował z jej ramienia oddziały ochotników dla Republiki Hiszpańskiej. W latach 1937–1966 był sekretarzem generalnym KC KPJ (od 1952 roku Związku Komu-

listopada 1943 roku wspomniana rada obradowała na II sesji, która oprócz innych postanowień ogłosiła, że powojenna Jugosławia będzie zbudowana na zasadach demokratyczno-federacyjnych jako wspólnota równoprawnych narodów złożona z sześciu republik. Dlatego współcześni krytycy systemu utworzonego przez Konstytucję 1974 roku uważają, że w sprzeczności z zasadami ustalonymi przez II sesję AVNOJ pozostawał fakt, że krajom autonomicznym dano właściwości konstytucyjnego elementu federacji. Nie tylko dlatego, że kraje stały się konstytucyjnym elementem federacji lub jednostkami federalnymi, lecz także jednostkami federalnymi republiki Serbii. Analizując art. 4 Konstytucji SFRJ, również można zauważyć elementy konfederacji. Artykuł 4 brzmiał:

> Socjalistyczny kraj autonomiczny jest autonomiczną, socjalistyczną, samorządową, demokratyczno-polityczną wspólnotą opartą na władzy i samorządzie klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy, w której ludzie pracy, obywatele, narody i narodowości realizują swoje suwerenne prawa, a kiedy jest to we wspólnym interesie ludzi pracy i obywateli, narodów i narodowości Republiki, jako całości Konstytucją Socjalistycznej Republiki Serbii potwierdzone i w Republice.

Ten artykuł można interpretować w ten sposób, że socjalistyczny kraj autonomiczny był także suwerenny, gdyż był miejscem realizowania praw ludzi pracy, narodów i narodowości, a to co się z tych praw realizuje w Serbii, potraktowano marginalnie, dodając stwierdzenie: „...i w Republice".

Rozwiązanie to było sprzeczne z decyzjami II sesji AVNOJ, gdyż tam nie wspomniano o jednostkach autonomicznych w strukturze federacji jugosłowiańskiej i – według Miricia – nadawanie im znaczenia konstytucyjnego elementu federacji jugosłowiańskiej było niezgodne z duchem tych decyzji i sensem prawa narodów do samookreślenia. Faktycznie bowiem, jak już wspomniano, Konstytucja Jugosławii z 1946 roku stanowiła, że FLRJ tworzy sześć

nistów Jugosławii), w latach 1966–1980 przewodniczącym KC ZKJ, a następnie przewodniczącym ZKJ. Pełnił następujące funkcje: w latach 1943–1945 przewodniczący Narodowego Komitetu Wyzwolenia Jugosławii, 1945–1953 premier, w 1945 roku także minister obrony, 1953–1980 Prezydent Republiki, 1967–1980 jednocześnie Przewodniczący Obrony Narodowej. Był twórcą państwa jugosłowiańskiego, które przetrwało do 1991 roku. Po konflikcie ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi w 1948 roku rozpoczął w Jugosławii budowę innego modelu socjalizmu, opartego na samorządzie socjalistycznym. Był jednym z założycieli ruchu państw niezaangażowanych i aktywnym jego działaczem niemal do ostatnich dni życia.

LR: Serbia, Macedonia, Bośnia i Hercegowina, Słowenia, Chorwacja i Czarnogóra. W skład LR Serbii wchodziły Autonomiczny Kraj Wojwodina i Autonomiczny Obwód Kosowo-Metohija. Podobne sformułowanie znajdowało się w Konstytucji z 1963 roku, ze zmianą nazwy Kosowo-Metohija z obwodu (*oblast*) na kraj (*pokrajina*)[2].

Natomiast Konstytucja z 1974 roku zmieniła kraj autonomiczny w konstytucyjny element federacji, wymieniając kraje Kosowo i Wojwodinę obok pozostałych republik jako człony federacji (art. 2). Dla postronnego obserwatora opisana sytuacja prawna może się wydawać faktem bez większego znaczenia, podkreślającym równorzędny charakter krajów autonomicznych i ich mieszkańców. Można postawić pytanie: jakie znaczenie miało to ujęcie konstytucyjne dla całości federacji lub jej poszczególnych członków?

Okazuje się, że to znaczenie było bardzo istotne, jeśli chodzi o sytuację Serbii. Otóż według omawianej Konstytucji z 1974 roku kraje autonomiczne wchodzące w skład tej republiki były konstytucyjnym elementem federacji i jednocześnie częścią składową Serbii. Problem był tym bardziej złożony, że sama Serbia pośrednio zdefiniowana była jako federacja (przez konstytucyjne określenie krajów), w dodatku z istotnymi elementami konfederacji. Konstytucja definiuje republikę socjalistyczną jako suwerenne państwo. W ten sam sposób określono zarówno sytuację socjalistycznego kraju autonomicznego w Socjalistycznej Republice (SR) Serbii, jak i położenie republiki w federacji. Poza tym w pkt 1 podstawowych zasad Konstytucji SFRJ ujednolicono sytuację republik i krajów autonomicznych ze względu na realizację suwerennych praw.

Śmiało można stwierdzić, że Serbia jako suwerenne państwo ograniczona została do tzw. wąskiej Serbii (bez krajów). Omawianymi rozwiązaniami doprowadzono do jakby podwójnego podziału suwerenności: jedna suwerenność występuje wobec krajów, druga wobec federacji. Serbia była bowiem członkiem federacji, ale jednocześnie została podzielona na jednostki, które, jak wynika z Konstytucji, były częściami składowymi zarówno Serbii, jak i federacji.

[2] W literaturze polskiej można się spotkać ze stwierdzeniem, że termin *pokrajina* tłumaczy się jako *okręg*, co nie jest zbyt ścisłe. W zasadzie *okręg* to po serbsko-chorwacku *oblast*. Poza tym tłumaczenie terminu *pokrajina* jako *okręg* umniejsza znaczenie tego obszaru, ponieważ znaczeniowo *kraj* kojarzy nam się jako coś większego od okręgu. Dlatego w pracy użyto terminu *kraj*, tłumacząc go z serbsko-chorwackiego *pokrajina*.

Jeśli przeanalizować przyjęte rozwiązania wobec krajów autonomicznych, to okazuje się, że suwerenność Serbii została rozbita i nie mogła ona samodzielnie decydować o najważniejszych w republice problemach wewnętrznych stosunków i organizacji. W suwerennej republice utworzono niezależne kraje, co ograniczyło jej niezawisłość do pozostałej części, po wyodrębnieniu krajów tzw. wąskiej Serbii.

Kraje autonomiczne otrzymały wszystko do realizacji suwerenności, władzę: ustawodawczą, wykonawczą i sądową. Czym zatem różnił się kraj autonomiczny od republiki? Czy tylko nazwą?

Niektórzy twierdzili, że republika była państwem, a kraj autonomiczny nie, choć z uwagi na realizację zasady suwerenności można i to podważać. W zasadzie autonomia została tylko w nazwie, bo w większości artykułów Konstytucji SFRJ mówiło się o realizacji nie autonomicznych, lecz suwerennych praw.

Fakt, że kraje miały mniejszą liczbę delegatów w Radzie Związkowej oraz w Radzie Republik i Krajów w Skupsztinie SFRJ nie miał większego znaczenia w ewentualnej różnicy w stosunku do republik, gdyż najważniejsze problemy w Skupsztinie SFRJ rozwiązywane były za zgodą delegacji republik i krajów, a nie większością głosów skupsztińskich rad. Jak już wspomniano, z powodzeniem mógłby głosować jeden delegat z każdej jednostki federacyjnej, a wynik byłby ten sam.

Utworzenie w zasadzie niezależnych jednostek federacyjnych w ramach republiki Serbii spowodowało powstanie dość niezwykłej sytuacji. Okazało się, że jej organy nie mogły działać na terytorium krajów. Części składowe Serbii miały taką samą władzę jak i całość republiki, której minimalnie podlegały. Kraje autonomiczne prowadziły oddzielną politykę, były wzajemnie równoprawne i niezależne od siebie w taki sam sposób jak poszczególne republiki wobec siebie, a Serbia sprowadziła się do „wąskiego" terytorium. Jedyne prawo, jakie miała Serbia, a nie miały go kraje autonomiczne, to możliwość do rozwiązywania konfliktów między republiką a krajem i konfliktów kompetencji między organami republiki a organami z terenu kraju (art. 299, pkt 13).

Skupsztina republiki Serbii samodzielnie podejmowała decyzje jedynie dotyczące terenu całej republiki w sprawach zmiany granic republiki, świąt państwowych, karno-prawnej obrony wolności, praw, obowiązków człowieka i obywatela. W pozostałych sprawach jej decyzje były tylko naczelnymi hasłami dla organów krajów w uchwalaniu własnych praw. Okazało się, że

władza republiki nie miała faktycznie możliwości zapewnienia realizacji uchwalonych decyzji, gdyż w większości spraw musiały zatwierdzać je kraje. Nie było żadnych sankcji i przymusu w stosunku do krajów autonomicznych, które decyzje podjęte na szczeblu republiki wykonywały lub nie, w zależności od uznania[3].

Ciekawym zagadnieniem była także zależność republiki od krajów, chociaż mogło się wydawać, że powinno być odwrotnie. Okazuje się, że Serbia sprowadzona do „wąskiego" terytorium była od krajów uzależniona. Otóż wszystkie prawa republikańskie uchwalała Skupsztina Serbii, w której zasiadali delegaci wybrani we wszystkich okręgach republiki: z „wąskiej" Serbii oraz z krajów autonomicznych. Problem polegał na tym, że największa liczba praw republiki obowiązywała w zasadzie na terenie „wąskiej" Serbii, gdyż skupsztiny krajów autonomicznych miały faktycznie republikańskie kompetencje uchwalania tychże samych praw. Znowu widać tu brak wyraźnego rozdziału i nakładanie się kompetencji. W praktyce parlamentarnej oznaczało to, że delegaci Skupsztiny Serbii wybrani na terytorium krajów autonomicznych uczestniczyli w uchwalaniu praw obowiązujących tylko na obszarze „wąskiej" Serbii, a delegaci wybrani na terenie „wąskiej" Serbii nie mieli żadnych możliwości uczestniczenia w uchwalaniu praw w krajach autonomicznych. Artykuł 343 Konstytucji Serbii przewidywał, że w sprawach, które dotyczyły tylko „wąskiej" Serbii, decyzja mogła być uchwalona, jeśli na nią głosowała większość obecnych delegatów wybranych na terenie, którego decyzja dotyczyła. Ta zasada nie była stosowana w każdym przypadku. W praktyce wykształcił się zwyczaj, że do podjęcia decyzji dotyczących „wąskiej" Serbii potrzebna była większość głosów obecnych delegatów, jeśli tylko zażądał tego jeden lub więcej delegatów Skupsztiny Serbii. Z kronik prasowych wynika, że nie zdarzyło się, aby na żądanie jednego lub paru delegatów reprezentanci krajów autonomicznych zostali wykluczeni z głosowania nad sprawami dotyczącymi „wąskiej" Serbii. W ten sposób powstała możliwość, że „wąska" Serbia mogła być zależna od krajów. Na przykład według art. 356, §3 Konstytucji Serbii do władz Prezydium SFRJ wybrany był ten kandydat, który zdobył większość głosów wszystkich delegatów Skupsztiny SR Serbii. W ten sposób kraje autonomiczne całkowicie samodzielnie wybierały swego członka do Prezydium

[3] Kosta Čavoški, *Iz istorije stvaranja nove Jugoslavije*, w: tegoż, *Revolucionarni makijaveelizam i drugi eseji*, Beograd: Rad, 1989, s. 324–328.

SFRJ, a delegaci „wąskiej" Serbii nie decydowali sami o wyborze swych członków do Prezydium, gdyż wybierali go razem z delegatami krajów.

Podobnie wyglądała sprawa odpowiedzialności. W skład Prezydium SFRJ wchodzili delegaci krajów autonomicznych, którzy odpowiadali przed swoimi skupsztinami krajowymi. Członkowie Prezydium SFRJ reprezentujący całą Serbię odpowiadali nie tylko przed delegatami „wąskiej" Serbii, lecz także przed delegatami z krajów. Należy zaznaczyć, że liczba delegatów z „wąskiej" Serbii była większa niż z wszystkich krajów razem, ale delegaci serbscy mogli wybrać członka Prezydium tylko wtedy, gdy byli jednomyślni. W razie braku jednomyślności wybór mógł nastąpić pod warunkiem, że przyłączyli się do niego delegaci z krajów, co wskazuje na pewną zależność „wąskiej" Serbii od krajów autonomicznych.

Podobnie było przy wyborach delegacji do Rady Republik i Krajów, gdzie delegację Serbii wybierali wszyscy delegaci ze Skupsztiny Serbii, zarówno ci z krajów, jak i z „wąskiej"Serbii. Natomiast w wyborze delegatów z krajów oczywiście nie brali udziału delegaci z „wąskiej" Serbii, tylko z samych krajów autonomicznych.

Nie można było także zmienić Konstytucji Serbii bez zgody skupsztin krajów, jeśli rzecz dotyczyła „interesów republiki jako całości", co w praktyce oznaczało prawo weta wobec decyzji Skupsztiny Serbii o zmianie Konstytucji republiki, gdyż pojęcie „interesy republiki jako całości" zawsze można zinterpretować bardzo szeroko. Z tych rozważań wynika, że kraje jako część Serbii były samodzielne w uchwalaniu Konstytucji Serbii i mogły zrealizować swą wolę jako części składowe republiki, a ta jako całość nie mogła udaremnić woli swych części. Tak więc kraje autonomiczne były w zasadzie zrównane z republiką, a republika Serbii praktycznie została sprowadzona do „wąskiego" terytorium. W dodatku sama bez udziału delegatów z krajów nie mogła decydować o sobie, w przeciwieństwie do krajów, które w podejmowaniu decyzji nie były zależne od władz republiki[4].

Zbędne chyba jest wyjaśnienie, że delegaci z republiki Serbii, czyli z „wąskiej" Serbii, nie zasiadali w żadnej ze skupsztin krajów autonomicznych i nie uzależniali ich w żaden sposób w podejmowaniu decyzji, w przeciwieństwie do delegatów ze Skupsztiny SR Serbii, którzy znaleźli się w sytuacji pewnego uzależnienia.

[4] Tamże.

Warto w tym miejscu odnieść się do wspomnianego już rozwiązania zastosowanego w sprawie kolektywnego kierowania Jugosławią przez Prezydium SFRJ i corocznego wyboru jego przewodniczącego zgodnie z zasadą rotacji. Obecnie uważa się, że był to katastrofalny pomysł, gdyż osłabiło to skuteczność działania władzy centralnej, a w końcu doprowadziło do całkowitego upadku autorytetu władzy federalnej. Wybór sprowadzał się do przepychanek i układów między poszczególnymi członkami z różnych republik oraz krajów i nie miał nic wspólnego z rzeczywistą troską o sprawne funkcjonowanie państwa.

Konstytucja Jugosławii z 1974 roku zawierała również swoiste sformułowania dotyczące pojęć narodów i narodowości. Wprowadzono do niej pojęcie „narodowość" (choć nie sprecyzowano, co należy przez nie rozumieć) zamiast pojęcia „mniejszość narodowa" (art. 1). Ta pozornie drobna różnica okazała się bardzo istotna dla całości państwa.

Podstawowe założenie federacji jugosłowiańskiej opierało się na prawie narodów do samookreślenia. To prawo nie mogło dotyczyć mniejszości narodowej i w ten sposób byłoby ograniczone. Tymczasem zabieg przemianowania mniejszości narodowej na narodowość umożliwiłby na wzór narodu dać narodowości atrybut suwerenności, czego nie mają zwykle mniejszości narodowe. Implikowało to także prawo do politycznego samookreślenia, czego wyrazem jest państwo. Czy nie oznacza to, że dano narodowościom konstytucyjną możliwość, aby na terenie Jugosławii ukonstytuowały swoje (narodowe, narodowościowe lub narodowo-mniejszościowe) państwa?

Jak wspomniano, krajom i republikom (art. 1, 2 ,4 Konstytucji SFRJ) dano atrybuty państwowości do ewentualnego zrealizowania w przyszłości, ponieważ republika zdefiniowana była jako suwerenne państwo. Logika tekstu otwierała możliwości „przemianowania" kraju w republikę. Te elementy wykorzystywane były w Kosowie, gdzie domagano się utworzenia republiki. Potwierdza to słuszność tego typu spostrzeżeń.

Konstytucja SFRJ socjalistyczny kraj autonomiczny określała jako miejsce realizacji suwerennych praw narodów i narodowości, a nie tylko narodowości. Części narodów chorwackiego, serbskiego i czarnogórskiego, które żyły w Socjalistycznych Krajach Autonomicznych Wojwodina i Kosowo, nie domagały się tam swojej republiki. Natomiast albańscy nacjonaliści i irredentyści w Kosowie nie żądali republiki dla Serbów, Czarnogórców lub Macedończyków mieszkających w Kosowie, ale przeciwnie, wszystkimi środkami dzia-

łali, aby tamci opuszczali ten obszar. Takim etnicznie czystym Kosowem umacniali swoje żądania albańskiej republiki w Jugosławii, co interpretowano, że domagali się albańskiego suwerennego państwa na terenie Jugosławii. Można stwierdzić, że Kosowo od dawna było jednym z pierwszych obszarów dążących najpierw do uniezależnienia się od Jugosławii, a potem do oddzielenia od niej. Jednak federacja była na tyle silna, że mogła temu zapobiec. Do spraw Kosowa i jego problemów powrócimy jeszcze w dalszej części pracy.

Konstytucja z 1974 roku według Jovana Miricia rozpoczęła demontaż federacji, absolutyzując suwerenność. System prawny powinien być ramą pewnego wewnętrznego porządku w państwie, natomiast w Jugosławii więcej energii zużywano na ramy instytucjonalne i system polityczny niż na wewnętrzny porządek.

Według Miricia wszystkie podziały i protesty narodowe, które wybuchły wraz z wojną 1991 roku, wynikały ze strachu, z braku zaufania i porozumienia. Dla jugosłowiańskich teoretyków narodowych istniała narodowa ekonomia, kultura itd. Jugosławia nie była wspólnotą, lecz jakimś wyimaginowanym porozumieniem i mechanizmem obrony poszczególnych interesów ekonomicznych, kulturowych i innych. Dążenia te istniały od dawna w świadomości poszczególnych narodów, która manifestowała się agresją lub pozostawała w ukryciu, a w końcu wybuchła. Wojna była rezultatem nagromadzonej w świadomości ludzi z różnych republik niechęci i wrogości, przerodzonej w skrywaną przez lata nienawiść. Co dziwniejsze, ramy prawne systemu społeczno-politycznego, zamiast zniwelować te negatywne zjawiska, przyczyniły się do ich rozwoju. Narody nie łączyły się ze sobą, aby pokonać problemy, ale przeciwnie, każdy podkreślał swą odrębność i zachowywał się samolubnie, izolując od reszty.

Cały system był zbudowany według logiki oddzielenia. Dominowały hasła narodowe, przeważał partykularyzm. Reformę federacji i budowę nowego systemu oparto na założeniu, że do tej pory system uciskał narody i trzeba było im dać systemowe, społeczne, polityczne, ekonomiczne gwarancje równości. Przekonanie, że jedni grożą drugim, doprowadziło Jugosławię do zależności od świata zewnętrznego, zależności finansowej, technologicznej, politycznej. W kulturze politycznej Jugosławii dominowało pojęcie, że samodzielność widoczna jest w izolacji, a nie w rozwijaniu wzajemnych stosunków.

Każda jednostka narodowa w Jugosławii była samodzielna i działała dowolnie. Przejawiało się to nie tylko w szerzonych nacjonalizmach, separatyzmach w polityce i ekonomii. Każda republika prowadziła własną politykę gospodarczą, polegającą w dużym stopniu na zamykaniu się rynków, dzieleniu dochodu terytorialnie, obronę republikańskiej (krajowej) własności, co w zasadzie było sprzeczne z tendencjami w różnych państwach do jednoczenia się gospodarek.

Podziały i dezorganizacja w jugosłowiańskiej gospodarce były nie tylko sprawą wewnętrzną, lecz także rezultatem obcych wpływów. Republiki i kraje, wbrew logice, silnie umacniały swoje atrybuty suwerenności i państwowości wewnątrz Jugosławii, a jednocześnie łatwo dawały się wykorzystywać przez obcy kapitał. Obowiązywała logika, że zagrożeniem nie jest świat zewnętrzny, ale wrogami są narody zamieszkujące w tym samym państwie. Te poglądy umacniane były w świadomości mieszkańców poszczególnych republik, co prędzej czy później musiało doprowadzić do chęci dalszego oddzielenia się, aż do utworzenia niepodległych państw włącznie. Skutkiem takiej polityki były „interesy" prowadzone samodzielnie przez poszczególne republiki z krajami trzecimi. Znane są przypadki, że jedna republika eksportowała za granicę surowce, które potem inna republika kupowała u tegoż zagranicznego kontrahenta, który faktycznie robił dobry interes na handlu z poszczególnymi republikami. Sprzedane i kupione surowce wcale nie opuszczały Jugosławii, a zagraniczny partner za pośrednictwo inkasował pieniądze.

Również podział dochodów według terytoriów był przykładem tendencji oddzielania. Dochód, oprócz republikańskiego, powinien być także ogólny, a jego „unarodowienie" było przejawem „prywatyzacji". Rozporządzały nim bowiem elity regionalne.

Teza, że narodowa ekonomia jest instrumentem zarządzania, niezupełnie była słuszna, bo konstytucyjnie proklamowana odpowiedzialność republik i krajów za rozwój państwa została uznana za sposób legitymizacji władzy w strukturach republikańsko-krajowych i stanowiła legalną podstawę praktyki „prywatnych" ekonomii. Jednocześnie zapomniano, że Konstytucja zakładała odpowiedzialność republik i krajów za rozwój Jugosławii jako całości. Narodowa ekonomia służyła głównie „przedstawicielom" narodu do politycznego zamykania się i zamiast rozwoju wszechstronnych powiązań, następowało zamykanie się w życiu politycznym, społecznym, gospodarczym w republikach i krajach. Wszystkie państwa na świecie zmierzały i zmierzają do integracji własnych systemów gospodarczych, a w Jugosławii podzielono nawet takie systemy, które gdzie indziej były i są niepodzielne. Na przykład

znajdowało się tam osiem systemów energetycznych i osiem organizacji kolejowych. (Każda jednostka federacji łącznie z krajami autonomicznymi miała własny).

Przedstawione tu uwagi Jovana Miricia dotyczące rozwiązań konstytucyjnych w Jugosławii oraz ich skutki dają częściowo odpowiedź na pytanie, dlaczego rozpadła się Jugosławia. Jak stwierdził Mirić, i z czym trudno się nie zgodzić, cały system skonstruowano w sposób sprzyjający rozbiciu i rozdzieleniu państwa, a nie jego integracji. Autonomia dana republikom i krajom, która miała stworzyć lepsze warunki do samodzielnego gospodarowania u siebie poszczególnych narodów, spowodowała ich wzajemną izolację, nie przez postawienie granic, ale przez rozbudzenie narodowych lub narodowościowych ambicji. Narastały one latami, podsycane różnym poziomem rozwoju poszczególnych republik i krajów. Fakt, że bogatsze republiki pomagały słabiej rozwiniętym, był stałą przyczyną sprzeciwu wobec tej pomocy. Stąd między innymi wzięło się dążenie Chorwacji i Słowenii do niepodległości. W jeszcze ciekawszej sytuacji była Serbia, głównie finansująca rozwój feudalnego Kosowa, z którego zawsze słychać było o wyzysku tego rejonu przez Serbię i zabieraniu dochodu tam wypracowanego na potrzeby całej republiki. Nieporozumienia, waśnie między republikami, często wynikające z zaszłości historycznych, stopniowo i powoli stawały się bazą procesów dezintegracji tego państwa. System polityczny i nowe zasady rozwiązań budowy federacji, oparte na większej samodzielności republik, a szczególnie krajów autonomicznych, system, który miał stworzyć lepsze warunki do rozwoju poszczególnych narodów, okazał się jedną z przyczyn rozpadu państwa, które jeszcze bardziej podzielił i rozbił. Głoszone przez ponad 40 lat hasła jedności i trwałości Jugosławii jako całości nie miały oznaczać redukcji praw narodów – prawa te miały być rozwijane i może rozwinięto je zbyt mocno, gdyż przyczyniły się one do powolnego procesu dezintegracji kraju. Ale nie tylko system konstytucyjny wprowadzony w 1974 roku „dopomógł" rozpadowi tego państwa. Na plan pierwszy wszystkich tych spornych zagadnień wysunęły się problemy narodowościowe, będące jedną z głównych przyczyn konfliktów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Podłoże nierozwiązanych problemów narodowościowych w byłej Jugosławii

Już kilka lat przed wybuchem wojny W 1991 roku w Jugosławii negowano głoszone przez lata twierdzenia, że problemy narodowościowe zostały w tym kraju raz na zawsze rozwiązane. Jak bardzo się mylono, dowodzi krwawa wojna między Serbami I Chorwatami, a następnie Muzułmanami i Albańczykami. Fizyczne pogromy Serbów, Czarnogórców i Macedończyków, do których doszło w Kosowie po 1981 roku, najdobitniej świadczyły o tym, że nie zbudowano w Jugosławii państwa, w którym wszyscy byliby równoprawni i nie uciskani przez nikogo, gdzie każdy naród miał zagwarantowany rozwój. Krwawym dowodem braku rozwiązania problemów narodowościowych była wojna w Kosowie i bombardowanie całej Jugosławii w 1999 roku.

Przyczyn tego stanu rzeczy upatruje się między innymi w ideologicznych podstawach, czyli w marksizmie-leninizmie, na którym oparła się Komunistyczna Partia Jugosławii (*Komunistička Partia Jugoslavije* – KPJ), główna twórczyni powojennego państwa. Przyjęcie rozwiązania stosunków narodowościowych od Lenina, a potem od Stalina, zaowocowało później jeszcze większym zagmatwaniem tych stosunków w Jugosławii. Twierdzi się, że sposób rozwiązania problemów narodowościowych zawsze był funkcją podstawowego celu KPJ, czyli walki o władzę i budowy komunizmu. Dla Stalina po I wojnie światowej powstanie Jugosławii było rezultatem walki dwóch koalicji imperialistycznych, sztucznym tworem europejskiego imperializmu i, po-

dobnie jak Polska, efektem traktatu wersalskiego. Z kolei dla komunistów jugosłowiańskich był to postępowy akt historyczny[1].

Kosta Čavoški, jeden z krytyków powojennego systemu politycznego Jugosławii, uważał, że pogląd Stalina, według którego Jugosławia powstała jako następstwo wojny i gwałtu, został zaakceptowany przez uchwały IV Kongresu KPJ w 1928 roku, które zobowiązały partię do opowiedzenia się za niezależną Chorwacją, niezależną Słowenią, Czarnogórą, niezależną i zjednoczoną Macedonią oraz Albanią. KPJ przyznała wtedy nieograniczone prawo do samookreślenia nie tylko każdemu narodowi odrębnie, lecz także mniejszościom narodowym, co praktycznie oznaczało, że partia pomoże uciskanemu i podzielonemu narodowi albańskiemu w walce o niezależną i zjednoczoną Albanię. Przyznano również prawo do oddzielenia mniejszości narodowej węgierskiej w północnej Wojwodinie[2].

Jeszcze w 1934 roku na IV Krajowej Konferencji KPJ twierdzono, że Jugosławia jest tworem wersalskim i odrzucono pogląd opozycji, że trzeba ochraniać państwo jako całość. Za cenę wprowadzenia republiki i federacji konferencja potwierdziła prawo do oddzielenia się wszystkich narodów i zdecydowała o utworzeniu w ramach KPJ Komunistycznej Partii Chorwacji, Komunistycznej Partii Słowenii, a potem Komunistycznej Partii Macedonii. Co ciekawe, nie utworzono wówczas komunistycznych partii Serbii oraz Czarnogóry. Było to związane z szerzonym wówczas poglądem o wielkoserbskiej hegemonii, co prawda burżuazji serbskiej, ale tym samym uznano, że cały naród serbski uciska pozostałe narody. Hasło o wielkoserbskiej hegemonii starannie „pielęgnowano" przez cały okres międzywojenny, regularnie powtarzano je w czasie wojny i po jej zakończeniu. Skutkiem tego jest zakorzenione w świadomości pozostałych narodów przekonanie o ciągle istniejącej wielkoserbskiej hegemonii i przewadze Serbów nad pozostałymi narodami. Cały czas ta sprawa rzutowała na stosunek Chorwatów, Słoweńców, Macedończyków i Albańczyków do Serbów.

Dzisiaj ocenia się, że KPJ instrumentalizowała ruchy narodowe w celu realizacji własnych zadań. Za Międzynarodówką Komunistyczną KPJ uważała, że w warunkach jugosłowiańskich czysta walka klasowa nie odniesie sukcesu i w walce o władzę trzeba wykorzystać przede wszystkim niezadowolenie narodów południowosłowiańskich. Walka o wyzwolenie narodowe nie była wartością samą w sobie, lecz instrumentalnym środkiem do przyspieszenia rewolucji robotniczej. Według Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej komuniści jugosłowiańscy nie byli gotowi wykorzystać tej walki, którą prowadziły ruchy narodowe. Prawdopodobnie oni sami nie mieliby dość siły, aby zniszczyć porządek burżuazyjny, więc umiejętnie spożytkowali energię ruchów narodowych i ich niezadowolenie z powodu nierówności i ucisku narodów.

Taki kierunek działania nie zawsze da się utrzymać pod kontrolą i podkreślanie sprzeczności narodowych łatwo może przerodzić się w niezadowolenie, w końcu zmienić w nienawiść jednych narodów do innych, a stąd już tylko krok do wojny domowej i masowych rzezi, do czego w końcu w Jugosławii doszło. Opozycja komunistyczna już w 1920 roku ostrzegała, że wzniecanie powstania zbrojnego i rewolucji na Bałkanach przy pomocy niezadowolonych ruchów narodowych może doprowadzić do „krachu komunizmu i klasy robotniczej i rozpoczęcia na nowo klasowych orgii narodowych na całych Bałkanach"[3]. Okazało się, że te przewidywania były prorocze.

Na IV Kongresie KPJ w 1928 roku komuniści zrozumieli, że w wielonarodowym kraju, z nierozwiniętą gospodarką i nieliczną klasą robotniczą, będzie łatwiej wykorzystać siłę ruchów narodowych niż społecznych, głosząc hasła równoprawności i niezależności narodów, oraz przekształcić to w rewolucję społeczną. Niewątpliwa racja tkwi w stwierdzeniu, że taki kierunek nie zawsze da się długo utrzymać pod kontrolą i łatwo może przerodzić się w nienawiść i wojnę domową. Przekonywanie przez komunistów przez prawie całe dwudziestolecie międzywojenne o hegemonii wielkoserbskiej i uciskaniu przez Serbów innych narodów doprowadziło w końcu do silnej wiary w to, że Serbowie nadal uciskają inne narody, mimo że oficjalnie proklamowano równość i braterstwo. Gdzieś w podświadomości przedstawicieli różnych narodów utkwiło przekonanie, że tej równości ciągle nie ma, a Serbowie dominują nad resztą. Faktem jest, że dominowali i było ich najwięcej we władzach federalnych, w centralnych władzach partyjnych, administracji, armii i w kierownictwach przedsiębiorstw, szczególnie w rejonach zacofanych, gdzie nie było rodzimej wykształconej kadry technicznej. Wynikało to rów-

[1] Izabela Suchanek [Rycerska], *Myśl polityczna Józefa Broz-Tito*, s. 285.

[2] Kosta Čavoški, *Sporno boljševičko nasleđe*, „Nova Revija" 1986, nr 46–47.

[3] Izabela Suchanek [Rycerska], *Myśl polityczna Józefa Broz-Tito*, s. 286.

nież z tego, że liczebnie Serbowie zawsze dominowali. Poza tym mieszkali w republice, której stolica była jednocześnie stolicą państwa. Niemniej przekonanie o dominacji serbskiej pozostało, a jego skutki, czyli chęć oddzielenia się od dominującej Serbii, można było zaobserwować jako proces rozpadu państwa jugosłowiańskiego, przejawiający się w postaci wojny narodowościowej.

Rozwiązując problem budowy państwa i tym samym sprawy narodowościowe, komuniści jugosłowiańscy działali, opierając się na przekonaniach politycznych głoszonych przez Międzynarodówkę Komunistyczną. Podtrzymywała ona pogląd o ucisku wielkoserbskim i głosiła, że każdy naród powinien mieć prawo do oddzielenia się. Nie oznaczało to, że odłączenie w każdej sytuacji miało być obowiązkowe i celowe. Jednym zdaniem, teoretycznie istniała możliwość utworzenia oddzielnych państw, a praktycznie do niej nie dopuszczono. Lewica komunistyczna bowiem była przeciwna podziałowi kraju, wychodząc z założenia, że odpowiadałoby to faszystom włoskim i austriackim. Opowiadano się natomiast za prawem narodów do zorganizowania na bazie federacji. To stanowisko przyjęto w 1936 roku i wykluczało ono utworzenie oddzielnej Chorwacji, Słowenii, Macedonii, Serbii i Czarnogóry. Jak już wspomniano, poglądy takie głosiła lewica partyjna, a akceptował je także szef KPJ od 1937 roku, Josip Broz-Tito. Kiedy przejął władzę w państwie po wojnie, a właściwie już w jej trakcie, trzymał się wypracowanego przez komunistów stanowiska w tej sprawie.

Tito wykorzystał niezadowolenie narodów z poprzedniego systemu w rewolucji społecznej, którą przeprowadził. Głoszone przez niego hasła nowego porządku społecznego, podtrzymywane zapewnieniami o przyszłej równości wszystkich narodów i narodowości w nowym państwie, sprzyjały też organizowaniu oddziałów partyzanckich. Fakt, że w jednym oddziale mogli obok siebie walczyć Serbowie, Chorwaci, Muzułmanie (których wnuki prawdopodobnie w ostatniej wojnie walczyły ze sobą tak zaciekle), był możliwy tylko dzięki hasłom o odcięciu się od polityki ucisku narodowościowego. Warto też zauważyć, że to zjednoczenie w walce ludzi różnych narodowości pozwoliło przejąć władzę partii komunistycznej.

Czy było inne wyjście dla narodów byłej Jugosławii oprócz budowy federacji? Sytuacja międzynarodowa, która zaistniała po II wojnie oraz wewnętrzna w samej Jugosławii (oddziały partyzanckie walczyły w całym kraju), nie sprzyjała temu za bardzo. Poszczególne republiki nie były w stanie przetrwać jako samodzielne państwa. Niezależna Słowenia, a tym bardziej Chorwacja, po okresie kolaboracji z Niemcami i Włochami, nie miałyby zbyt mocnych argumentów w rokowaniach z mocarstwami zachodnimi, aby zachować granice, które wywalczyli na miarę ówczesnych możliwości partyzanci Tito. Prawdopodobnie te republiki zostałyby podzielone między Austrię, Włochy oraz Serbię i sytuacja wróciłaby do stanu sprzed I wojny światowej. A nawet jeśli udałoby się utworzyć niezależną Słowenię i Chorwację pod inną niż komunistyczna władzą, trudno byłoby każdej z tych republik poradzić sobie gospodarczo przy obciążeniu reparacjami wojennymi, których zapewne nie podarowałaby im Serbia. Samodzielne Kosowo, które walczyło od lat o swą republikę, a w perspektywie o Wielką Albanię, pozostałoby pewnie na poziomie rozwoju podobnym do tego w Albanii. Macedonię przypuszczalnie podzieliliby między siebie Grecy i Bułgarzy. Są to oczywiście spekulacje i przewidywania, ale prowadzą one do wniosku, że w zasadzie trudno było znaleźć inne wyjście, jak zjednoczyć te wszystkie narody w jednym państwie i spróbować zorganizować je na zasadach, które byłyby do przyjęcia dla wszystkich. Okazało się, że budując nowe państwo, popełniono wiele błędów, niekoniecznie związanych z budową nowego systemu, bo w końcu wojna w Jugosławii w latach dziewięćdziesiątych toczyła się nie tylko z uwagi na różne systemy.

Jednym z błędów, który szczególnie wytykali Serbowie, była sprawa ustalenia granic między republikami. Wyznaczono je w latach 1943/44 bez konsultacji z mieszkańcami. Przyjęto je, opierając się na decyzjach wspomnianej II sesji AVNOJ, chociaż jak już wspomniano, w tych postanowieniach nie było mowy o żadnych okręgach ani o krajach autonomicznych. Poszczególne republiki otrzymały granice, w jakich istniały w różnych okresach historycznych: dla Bośni i Hercegowiny ustalono granicę z 1878 roku, dla Słowenii z 1929 roku (uznaje się, że jest to jedyna właściwie ustalona granica, obejmująca faktycznie naród słoweński, i pewnie właśnie dlatego stosunkowo szybko zaakceptowano niezależność Słowenii i nie toczyła się tam walka o granice), dla Chorwacji – z 1939 roku, dla Czarnogóry i Serbii – z 1912 roku. O tę granicę najwięcej pretensji mieli właśnie Serbowie, uważając, że jest dla nich krzywdząca, gdyż przebiega tak, jak gdyby Serbia nie brała udziału w dwóch kolejnych wojnach bałkańskich (każda z wojen przysporzyła jej nowych nabytków terytorialnych) i poza jej granicami pozostały duże skupiska Serbów w innych republikach.

Następny zarzut Serbów dotyczący komunistów i Tito był związany z proklamowaniem przez komunistów nowych narodów, które nigdy nie były uznawane za narody. Pierwsza sprawa dotyczy Albańczyków, których określono narodem w Konstytucji z 1974 roku, co było niezgodne z postanowieniami AVNOJ. Uchwały AVNOJ mówiły o narodach Serbów, Chorwatów, Macedończyków i Czarnogórców. Pozostałe nacje mieszkające w Jugosławii uznano wtedy za mniejszości narodowe, czy inaczej – jak przyjęto w Konstytucji – narodowości. Ogłoszenie Albańczyków narodem dało im do ręki argument w walce o Republikę Kosowo.

Bardzo radykalne poglądy na temat proklamowania nowych narodów głosił Vojslav Šešel, przywódca ruchu serbskich czetników[4], reprezentujący typowo wielkoserbski nacjonalizm. Uważał on, że Tito „powymyślał" inne narody. Zgodnie z kominternowską retoryką tworzenia nowych narodów utworzono naród macedoński, muzułmański i czarnogórski, po to, aby „udowodnić, że Serbowie nie stanowią absolutnej większości mieszkańców Jugosławii". Tymczasem według Šešla (byłą) Jugosławię zamieszkiwały tylko trzy narody: Słoweńcy, Chorwaci i Serbowie[5]. Dlaczego?

Otóż z Serbów wyznania muzułmańskiego 20 lat po wojnie Tito (zarzuty Šešla kierowane są głównie pod adresem Tito, który według niego jest głównym winowajcą jugosłowiańskich, a właściwie serbskich nieszczęść) stworzył naród muzułmański. Faktycznie bowiem jest to jedyny przypadek w świecie, że grupa ludzi uznana została za naród z uwagi na religię, którą wyznają. Trudno nie zgodzić się z argumentem Šešla, że kiedy Francuz przejdzie na islam, zostaje Francuzem, Macedończyk nadal będzie Macedończykiem, Albańczyk Albańczykiem, ale kiedy Serb przejdzie na islam, staje się członkiem innego narodu, a kiedy przejdzie na katolicyzm, staje się Chorwatem. Šešel miał tu na myśli 200 000 Serbów, którzy w czasie II wojny światowej zostali zmuszeni do przyjęcia katolicyzmu, dzięki czemu jako „Chorwaci" mogli przeżyć wojnę. Zgodnie bowiem z poglądami Ante Pavelicia[6], przywódcy faszystowskiego państwa chorwackiego utworzonego w czasie II wojny pod protektoratem Hitlera, Serbowie nie są narodem, lecz prawosławnymi Chorwatami. Jeśli zatem zostaną przywróceni do prawowitej wiary, mogą żyć; jeśli nie, trzeba ich wytępić[7]. Do tych zagadnień jeszcze powrócimy. Tymczasem głównie w Bośni i Hercegowinie Serbowie przyjmowali islam, nie robili tego natomiast Chorwaci. Dlatego cała muzułmańska społeczność Bośni jest pochodzenia serbskiego, tym bardziej, że mówi ona po serbsku[8]. Dla wyjaśnienia należy dodać, że mieszkańcy Bośni i Hercegowiny w porównaniu z mieszkańcami innych części kraju, na przykład Serbii, łatwo przyjmowali islam wyznawany przez Turków. Nie robili tego Serbowie ze środkowej Serbii, z Kosowa i z Czarnogóry. Dlaczego? Aby to wyjaśnić, należy przypomnieć, że na terenach Bośni i Hercegowiny duże wpływy miała nie religia prawosławna, lecz tzw. *bogomili* (*bogomolcy*) – średniowieczny ruch religijny powstały wśród Słowian Bałkańskich, głównie w Bułgarii w X wieku, przeniesiony na tereny Bośni, traktowany jako heretycki.

Obecność *bogomolców* na terenach Bośni i Hercegowiny uniemożliwiała rozwój prawosławnej i katolickiej organizacji kościelnej, co ułatwiało przyjmowanie islamu. W 1463 roku Bośnia i Hercegowina upadły, podbite przez

[4] Czetnicy (po serbsku *četnik, četnici* – bojownik, partyzant) to oddziały partyzanckie założone przez generała Draža Mihajlovicia po klęsce Jugosławii w 1941 roku, określane mianem Wojsk Jugosłowiańskich w Ojczyźnie, wierne jugosłowiańskiemu rządowi emigracyjnemu, uczestniczące w czasie II wojny światowej w walce z jednej strony z okupantem niemieckim i włoskim, a z drugiej z partyzantami Tito. Współcześnie tą definicją określa się serbskie jednostki ochotnicze biorące udział w walkach w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

[5] Vojslav Šešel, *Vreme samozvanih maršala je prošlo*, „Pogledi" 1990, nr 60, s. 12–16.

[6] Ante Pavelić (1889–1959), polityk i dyktator chorwacki. Z wykształcenia był prawnikiem. Działacz niepodległościowy. W 1919 roku przeciwstawiał się włączeniu Chorwacji do Królestwa SHS i stał w opozycji do rządów królewskich. Po nieudanym zamachu na króla w 1929 roku został zmuszony do emigracji, gdzie założył organizację ustaszy. W Marsylii zorganizował udany zamach na króla Aleksandra I. W 1941 roku został szefem marionetkowego państwa utworzonego przez Adolfa Hitlera w 1941 roku, Niezależnego Państwa Chorwackiego, w skład którego weszła Chorwacja oraz Bośnia i Hercegowina. Wprowadził rasistowskie ustawodawstwo, prowadził ludobójczą politykę eksterminacji Żydów, Cyganów, a przede wszystkim Serbów. W 1945 roku uciekł do Austrii, a następnie do Hiszpanii, gdzie zmarł po zamachu dokonanym na jego osobę. Zob.: *Mały oxfordzki słownik świata XX wieku*, red. Paweł Wieczorkiewicz, Marek Urbański, London: Puls, 1992, s. 462.

[7] Wacław Felczak, Tadeusz Wasilewski, *Historia Jugosławii*, Wrocław: Ossolineum, 1985, s. 483.

[8] Warto tu dodać, że po utworzeniu niepodległej Bośni i Hercegowiny w 1996 roku oficjalnie ogłoszono, że językiem urzędowym jest język bośniacki, a wyznawcy islamu to nie muzułamanie, jak za czasów Tito, lecz Bośniacy. Język bośniacki stanowi swoistą mieszaninę serbskiego i chorwackiego. Wymowa w nim jest jekawska, czyli chorwacka, a leksyka serbska.

Turków. Turcy zaczęli przekazywać w lenno ziemię tym miejscowym feudałom, którzy kapitulowali bez oporu. Wielu z nich przechodziło na islam, a ta część szlachty, która trwała przy swej wierze i obyczajach, została zdegradowana do położenia *raji*, czyli poddanych, mimo że formalnie nie prześladowano ich z powodów religijnych. (Należy zaznaczyć, że Turcy zachowywali dużą tolerancję wobec katolicyzmu, mimo że z państwami chrześcijańskimi prowadzili wojny, a jeszcze większą wobec prawosławia, ponieważ państwa prawosławne zupełnie im nie zagrażały). Przez cały XVI wiek postępowała islamizacja ludności tych terenów. Stopniowo, w XVII i XVIII wieku, feudałowie Bośni i Hercegowiny uniezależnili się od państwa tureckiego, ale w środku ziem południowosłowiańskich powstała muzułmańska prowincja autonomiczna, w której rozwinęła się swoista islamsko-słowiańska kultura, gdyż muzułmańscy mieszkańcy Bośni nie znali języka tureckiego i posługiwali się sztokawskim dialektem języka serbsko-chorwackiego.

Zapewne wykształcenie się tej swoistej kultury muzułmańsko-słowiańskiej oraz poczucie odrębności mieszkańców Bośni i Hercegowiny (nie wszystkich co prawda, bo na tym obszarze mieszkają także i katolicy, i prawosławni[9]) było jedną z przyczyn ogłoszenia wyznawców islamu narodem muzułmańskim. Niemniej jednak faktem jest, że są oni z pochodzenia Serbami (a niektórzy Chorwatami). Odnośnie do Czarnogóry wspomniany Šešel stwierdził, że jest tam wszystko, co było w historii narodu serbskiego. Właśnie tam najmocniej dbano o podtrzymanie państwowości serbskiej. Według Šešela Tito wpadł na pomysł, aby oddzielić to, co najlepsze z narodu serbskiego i stworzyć naród czarnogórski. Posługując się jego sposobem rozumowania, można uznać, że Czarnogórcy swą nazwę zawdzięczają krainie, którą zamieszkują, bo niewątpliwie również posługują się językiem serbskim.

Czytelnik może się zastanawiać, dlaczego czasem używam określenia język serbsko-chorwacki, innym razem serbski albo chorwacki. Czy są jakieś zasadnicze różnice między tymi językami? Otóż tak, choć dla obserwatora z zewnątrz niewielkie; oczywiście co innego powiedziałby na ten temat Serb, a szczególnie Chorwat, gdyż najpierw Chorwaci bardzo chcieli podkreślić, że mówią zupełnie innym niż Serbowie językiem. Obecnie oba narody akcentują te odrębności. Jakie są te różnice? Serbowie posługują się tzw. wymową ekawską, a Chorwaci jekawską. Różnice polegają na odmiennej wymowie

[9] Wacław Felczak, Tadeusz Wasilewski, *Historia Jugosławii*, s. 204–206.

prasłowiańskiej samogłoski *jat*, której w narzeczu ekawskim odpowiada e, a w jekawskim *ije* lub *je*; na przykład serbskie *mleko* po chorwacku będzie brzmiało *mljeko*, *cvet* – *cvijet* (kwiat), *sneg* – *snijeg* (śnieg), *mesto* – *mjesto* (miejsce), *lepo* – *ljepo* (ładnie). Istnieją także różnice leksykalne. Na przykład Chorwaci teatr nazywają *kazalište*, Serbowie – *pozorište*, dworzec kolejowy to dla Chorwata *kolodvor*, a dla Serba *železnička stanica*. Różnymi słowami określa się także nazwy miesięcy. Jak widać, różnice w obu językach nie są wielkie, gdyż i gramatyka, i ortografia są takie same. Największa różnica dotyczy alfabetów, bo Serbowie używają cyrylicy, a Chorwaci, historycznie mocniej związani z zachodnioeuropejskim kręgiem cywilizacyjnym, posługują się alfabetem łacińskim. Co prawda przed wybuchem konfliktu spora część prasy i książek w Serbii były drukowane alfabetem łacińskim, ale okoliczności i chęć podkreślenia różnicy między Chorwatami a Serbami skłoniły tych ostatnio wymienionych do używania głównie cyrylicy.

Biorąc to wszystko pod uwagę, piszemy, jeśli na danym obszarze używa się wymowy ekawskiej, że ludzie mówią tam po serbsku, a jeśli jekawskiej – po chorwacku, chociaż dziś Bośniacy, czyli Muzułmanie, używają serbskiej leksyki i chorwackiej wymowy: *jekawsztiny*. Ogólnie rzecz biorąc, jest to jeden język serbsko-chorwacki (lub chorwacko-serbski). Po oddzieleniu się Bośni i Hercegowiny językiem oficjalnym jest język bośniacki, który stanowi swoiste połączenie serbskiego i chorwackiego. Bośniacy używają serbskiej leksyki, ale chorwackiej wymowy i alfabetu łacińskiego.

Wracając jednak do interesujących nas zagadnień związanych z utworzeniem nowych narodów, warto przyjrzeć się poglądom wspomnianego już Vojslava Šešela w sprawie Macedonii. Według niego kraina ta jest tylko pojęciem geograficznym, gdyż wchodziła w skład Serbii przed I wojną światową i utworzeniem Jugosławii w 1918 roku. W Macedonii, jak stwierdził, wszystkie pamiątki historyczne są serbskie. W tej republice mieszka kilka narodowości: Serbowie stanowiący 2/3 i Bułgarzy stanowiący 1/3. (Šešel ludność oficjalnie uznawaną za Macedończyków nazywał Bułgarami). W Macedonii mieszkańcy mówią 12 dialektami będącymi czymś pośrednim między serbskim a bułgarskim. Komuniści po II wojnie wschodni dialekt, najbardziej podobny do bułgarskiego, ogłosili urzędowym językiem macedońskim. (Trudno się zgodzić z Šešelem, że dopiero po II wojnie „wymyślono" naród macedoński. Może zrobili to i komuniści, ale już w okresie międzywojennym mówili oni o prawach narodu macedońskiego. W tym wypadku stanowisko Šešela

jest absolutnie zgodne z tym, co twierdzą Bułgarzy po 1948 roku, którzy także negują istnienie narodu macedońskiego i jego języka, uznając, że jest to jeden z dialektów bułgarskiego. Oczywiście ich sądy związane są z roszczeniami Bułgarii do tzw. Macedonii Wardarskiej, wchodzącej w skład byłej federacji jugosłowiańskiej jako jedna z republik związkowych).

Šešel wygłosił także swoją opinię na temat Kościoła macedońskiego, który według niego został sztucznie odłączony od Kościoła prawosławnego Serbii i ogłoszony przez komunistów macedońskim Kościołem prawosławnym. Šešel natomiast uważał go za proste przedłużenie macedońskiego Komitetu Centralnego (KC) Związku Komunistów Jugosławii, którego politykę ten Kościół realizował. Nie było przypadkiem, że nie uznawał go żaden prawosławny Kościół w świecie. Był za to uznawany przez katolicki Watykan. Skutkiem tego posunięcia komunistów według Šešela jest fakt, że mała liczba nosicieli świadomości macedońskiej ma ambicję rozrastania się na obszarach dzisiejszej Grecji i Bułgarii, co wywoływało konflikty z tymi państwami.

Tak więc proklamowanie przez Tito i komunistów nowych narodów było kolejnym błędem, który przyczynił się do wytworzenia następnych podziałów między ludnością Jugosławii.

Zgodnie z dość nacjonalistycznym nurtem serbskim, którego reprezentantem jest Vojslav Šešel, tego podziału dokonano tylko po to, aby wykazać, że Serbowie nie są absolutną większością. Można się z nim zgodzić lub nie, tak jak nie zgadzają się z tym stanowiskiem Chorwaci lub Słoweńcy, którym zależało, aby Serbów było faktycznie mniej. Nie zgadzają się z tym również Macedończycy, Czarnogórcy i Muzułmanie, którzy mają bardzo silnie rozwinięte poczucie odrębności narodowej – rzeczywiście bardzo mocno przyczynili się do tego komuniści i żaden Czarnogórzec ani Macedończyk nigdy nie powie o sobie, że jest Serbem.

Nasuwa się znowu kolejna smutna refleksja, że w przypadku podziałów narodowych w Jugosławii przez cały czas je pielęgnowano, nawet dokonywano wyodrębniania kolejnych narodów, podkreślano odrębności i różnice, akcentowano znaczenie interesów narodowych lub narodowościowych, wytykano błędy innym, czyli wyolbrzymiano to, co dzieli, a nie to, co łączy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kosowo i jego problemy jako przyczyna rozpadu federacji

Kosowo do 1991 roku było jednym z najbardziej niespokojnych miejsc w całej Jugosławii. Roszczą sobie do niego pretensje zarówno Serbowie, jak i Albańczycy. Aby choć częściowo wiedzieć, skąd się biorą te roszczenia, trzeba się odwołać do historii tej krainy.

Historia konfliktu o Kosowo sięga korzeniami w średniowiecze. W połowie XIV wieku na Półwyspie Bałkańskim istniało kilka państw, wśród których największe znaczenie miały Bułgaria i Serbia. W drugiej połowie XIV wieku pojawili się tam Turcy, zwani wówczas Osmanami. Wyznawali oni islam i po podboju ludów azjatyckich skierowali się ku Europie, zwłaszcza na Bałkany. Podstawową motywacją Turków były przesłanki ekonomiczne, czyli zdobywanie bogatych łupów wojennych i jeńców oraz możliwości uzyskania trwałych źródeł dochodów w postaci ziem, miast i podatków[1].

Serbowie już od IX wieku mieli własną państwowość, mimo że w XII wieku popadli w zależność od Bułgarii i Biznacjum. Do XV wieku w Kosowie mieszkali Serbowie, którzy próbowali walczyć o tę ziemię. Po słynnej bitwie na Kosowym Polu 15 czerwca 1389 roku, w której Serbowie ponieśli klęskę, rozpadła się antyturecka koalicja, utworzona przez serbskiego księcia Łazarza. Następnie Milica, wdowa po księciu, oddała hołd sułtanowi tureckiemu

[1] Jerzy Hauziński, Jan Leśny, *Historia Albanii*, Wrocław–Kraków: Ossolineum, 1992, s. 95–97.

Muradowi I. Po wejściu Turków do Skopja oraz klęsce pod Nikopolem Jana Luksemburskiego w 1396 roku Turcy podbili cały Półwysep Bałkański razem z Kosowem. Ekspansja turecka została zahamowana na jakiś czas po klęsce zadanej im pod Ankarą w 1402 roku przez chana tatarskiego. Jednak główne ośrodki państwa serbskiego przesuwały się w tym czasie z pustoszonej przez Turków Raszki i Kosowego Pola do obecnej Szumadii. Ludność serbska uciekała na północ i osiedlała się na ziemiach węgierskich. Na jej miejsce na Kosowe Pole przybywali Albańczycy.

Albańczycy również opierali się Turkom, zwłaszcza pod dowództwem Jerzego Kastriota, zwanego Skanderbergiem, który w 1439 roku rozpoczął powstanie antytureckie i przez około 25 lat odpierał ataki Turków. Jest on uznawany za albańskiego bohatera narodowego, bo Turkom udało się na dobre zniewolić Albańczyków dopiero po jego śmierci[2].

Zwycięstwo odniesione na Kosowym Polu przez Turków uznawane jest przez historyków za początek panowania Imperium Osmańskiego, a dla Serbów stanowiło symbol walki o niepodległość. Obecnie przywoływane jest jako jedno z uzasadnień praw Serbów do tej ziemi jako kolebki ich państwowości.

W XVI i XVII wieku Kosowo, Metohija i Stara Serbia (dawna Raszka) przestawały być ziemiami wyłącznie serbskimi, gdyż coraz większe znaczenie zdobywali tam pasterscy Albańczycy popierani przez władze tureckie i chętnie przyjmujący islam. Początkowo Albańczycy, jako ludność pasterska, osiedlali się w wysokich górach, dlatego zwano ich Arnautami (*Arnautin, Arnauti*). W XVII wieku, po ostatnim ataku Turków na chrześcijańską Europę w 1683 roku, kiedy to oddziały Kara Mustafy oblegały przez dwa miesiące Wiedeń i zostały rozbite przez wojska polskie i austriackie dowodzone przez polskiego króla Jana III Sobieskiego, w różnych częściach okupowanych przez Turków Bałkanów wybuchały powstania antytureckie. Przeganiani przez armię habsburską Turcy wycofywali się na południe aż do 1689 roku, kiedy to Francja wypowiedziała wojnę Austrii, co zmusiło cesarza do zabrania dużej części wojsk z frontu tureckiego. Wódz naczelny armii austriackiej dotarł przez Kosowo aż do Skopja.

Pojawienie się armii chrześcijańskiej w Serbii wywołało wybuch powstania w Macedonii. Potem sytuacja zmieniła się, gdy nowy wielki wezyr Mustafa z rodziny Köprülü podjął kontrofensywę, odbił zajęte ziemie w Macedonii, a następnie odzyskał Kosowo i Metohiję oraz południową Serbię. Wspólnie

[2] Henryk Pająk, *Bandytyzm NATO*, s. 5–6.

z wycofującą się z Serbii południowej i z Kosowa armią habsburską zimą 1689 roku na północ udawały się nie tylko oddziały ochotników serbskich, zorganizowanych do wspomagania armii austriackiej w walce z Turkami, lecz także ludność macedońska i serbska obawiająca się zemsty zwycięskich Turków, którzy mordowali zbuntowaną ludność odzyskanych terytoriów.

Armia habsburska po opuszczeniu Prizrenu i Prištiny wyruszyła na Nisz (Niš), a ludność skierowała się prosto do Belgradu. W drodze, pod wpływem agitacji austriackiej, do ludności Kosowa i Metohiji dołączali masowo mieszkańcy Starej Serbii, wierząc początkowo, że opuszczają swe domy czasowo. Najliczniej uciekali mieszkańcy miast serbskich: rzemieślnicy, kupcy, zamożni hodowcy bydła i handlarze. Zbiegów nie zatrzymywały nawet tureckie obietnice amnestii i darowania trzyletnich danin, gdyż uważano, że wkrótce wszyscy powrócą tu jako zwycięzcy. Na miejsce zbiegów w Kosowie, Metohiji i Starej Serbii osiedlali się masowo muzułmańscy Albańczycy i od tego czasu rejon ten stawał się prowincją etnicznie albańską. Albańscy pasterze zeszli z gór i zasiedlili doliny, z czasem uznając ten obszar za swój[3].

Chrześcijanie stawali się obywatelami niższej kategorii, zobowiązanymi do płacenia wyższych podatków. Albańczycy, jako chętnie przyjmujący islam, zajmowali uprzywilejowane stanowiska społeczne i stawali się członkami klasy rządzącej. Pojawiła się także warstwa urzędników albańskich, co prowadziło do dalszych podziałów społecznych i politycznych, które – oprócz religijnych – coraz głębiej różnicowały te narody.

Poza tym w czasie wojen Turków z Habsburgami większość klanów albańskich opowiedziała się po stronie Turków, w przeciwieństwie do Serbów, którzy tworzyli własne oddziały wspierające armię chrześcijańską.

Po zakończeniu działań wojennych około 400 000 Serbów zostało również wypędzonych z Kosowa-Metohiji i osiedliło się na terenach Wojwodiny, a na ich miejsce napływali Albańczycy z gór północnej Albanii. Okres ten nazywa się Wielką Wędrówką Serbów.

Wydarzenia, do jakich doszło w XIX wieku, wpłynęły na kształtowanie się stosunków albańsko-serbskich. W okresie ruchów narodowowyzwoleńczych w Serbii w 1804 roku, podczas w powstania Karađorđa, albańscy muzułmanie, także z Kosowa, stanowili główny trzon wojsk tureckich, używanych do tłumienia buntu Serbów. I chociaż Albańczycy wyznań katolickiego i prawo-

[3] Wacław Felczak, Tadeusz Wasilewski, *Historia Jugosławii*, s. 151–153, 210–213.

sławnego walczyli przeciw Turkom, to Serbowie bardziej pamiętają prześladowania, jakich doznali wówczas ze strony albańskich muzułmanów.

W Kosowie również doszło do buntu tureckich wielmożów przeciw wydanej przez sułtana Abdula Medżida w 1839 roku karcie swobód poddanych, podejmujących akcje przeciw domagających się swych praw Serbom. Sułtan zorganizował więc operacje wojskowe przeciw wielmożom tureckim w 1855, 1866, 1867, 1869 roku. Okazało się, że ofiarami w obu konfliktach byli chrześcijańscy Serbowie.

Do kolejnych pogromów Serbów w Kosowie doszło po wojnie krymskiej w latach 1853–1856, kiedy jeszcze nasiliła się niechęć Turków i albańskich muzułmanów do Serbów, których dodatkowo prześladowali zorientowani zarówno antyturecko, jak i antychrześcijańsko Czerkiesi.

Zasadniczym czynnikiem przyczyniającym się do podziałów między Serbami a Albańczykami stała się więc religia.

Na początku XIX wieku Serbowie zaczęli dążyć do ustanowienia państwa serbskiego, chociaż szukano formuły przezwyciężenia znaczenia różnic religijnych i zbudowania państwa opartego na wspólnym języku i tradycji. Udało się to w 1830 roku, kiedy Serbia przy poparciu Rosji uzyskała międzynarodową autonomię.

Kosowo i Metohija oraz Bośnia, którymi zarządzali namiestnicy imperium otomańskiego pochodzenia albańskiego, pragnęły zachowania posiadanych przywilejów i utrzymania istniejącego stanu rzeczy, sprzeciwiając się zgodnie zbuntowanym prawosławnym Serbom. Po uzyskaniu autonomii przez Serbię Kosowo i Metohija pozostawały we władaniu Turków.

Albańczycy nie wykazywali takich tendencji do utworzenia własnego państwa jak Serbowie, co wynikało między innymi z faktu, że struktura klanowa, religijne i społeczne podział umacniały pozycję bejów i szefów klanów, a ponieważ mieli oni określone przywileje, nie mieli wystarczającej motywacji do utworzenia własnego państwa narodowego, jak to się stało w Europie.

Kolejne wojny prowadzone z Turcją przez Serbię i Czarnogórę przy poparciu Rosji w latach 1876–1878 były powodem masowych ucieczek Albańczyków z południowych terenów Serbii na tereny Kosowa i Metohiji, skąd z kolei Albańczycy wypierali Serbów[4].

[4] Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom. Konflikty zbrojne w byłej Jugosławii 1991–1999*, Warszawa: Ministerstwo Obrony Narodowej, 2000, s. 12.

W drugiej połowie XIX wieku zaczęło się rodzić u Albańczyków poczucie świadomości narodowej. W 1878 roku powołali oni w Prizrenie Ligę Obrony Praw Narodu Albańskiego, głoszącą wierność islamowi i prawu szarijatu.

Do wojen bałkańskich w latach 1912–1913 problem albański był obecny z powodu wprowadzenia w życie zasad nowej panislamskiej doktryny, usprawiedliwiającej między innymi działania przeciw chrześcijanom jako zagrażającym imperium. W duchu tej doktryny albańscy muzułmanie wypędzili z ich siedzib około 60 000 Serbów, którzy w 1899 roku złożyli oficjalną skargę w tej sprawie na konferencji w Hadze. Również albańscy katolicy szukali wsparcia dla idei budowy państwa albańskiego, znajdując zrozumienie w tej sprawie u Włoch i Austro-Węgier.

Jednak integracja w obrębie tego narodu nie przebiegła szybko. Funkcjonowały w nim trzy religie (islam, prawosławie, katolicyzm) oraz podział klanowy. Austro-Węgry podejmowały wiele cywilizacyjnych inicjatyw w stosunku do Albańczyków, na przykład drukując i rozpowszechniając książki o ich historii oraz wprowadzając jednolity alfabet, oparty na łacińskim.

Kolejnym czynnikiem, który pogłębił podziały i niechęć Serbów do Albańczyków, był udział Albanii w wojnie 1912 roku po stronie Austro-Węgier, co potraktowano jako zagrożenie suwerenności Serbii. Później ten fakt został wykorzystany przez Serbię do aneksji północnych wybrzeży Albanii i do przeciwstawienia się albańskim próbom budowy państwa w przyszłości[5].

Po I wojnie światowej utworzono (1 grudnia 1918 roku) Królestwo Serbii, Chorwacji i Słowenii. Połączyły się w nim narody, które nigdy nie mieszkały we wspólnym państwie, ale z uwagi na sytuację wewnętrzną i międzynarodową połączenie ich było wówczas najkorzystniejszym rozwiązaniem, o czym szerzej będzie mowa w rozdziale piątym. Jednak różnice narodowe, etniczne, ekonomiczne, społeczne, kulturalne, a także religijne od początku destabilizowały to państwo. Właśnie czynnik wyznaniowy utrudniał procesy integracyjne. Według danych spisu ludności z 1921 roku 48,7% określało siebie jako prawosławni, 37,5% – katolicy, a 11,2% wyznawało islam. Prawosławni byli Serbowie, Macedończycy i Czarnogórcy; katolikami – Słoweńcy i Chorwaci, a część każdego z tych narodów stanowili muzułmanie[6].

[5] Tamże, s. 12–19.

[6] Wiesław Walkiewicz, *Jugosławia*, Warszawa: Wydawnictwo TRIO, 2000, s. 48.

Z różnicami narodowymi związane były problemy wynikające z innego stopnia dojrzałości politycznej grup narodowych. Macedończycy i Serbowie z Kosowa nigdy nie zaznali współudziału w rządach ani tym bardziej parlamentaryzmu, który dobrze opanowali Serbowie z Serbii. Do tego dochodziły różnice kulturowe, choćby związane ze stosunkiem do kobiet: od europejskiego w Słowenii do muzułmańskiego w Bośni i Hercegowinie, Macedonii i Kosowie, gdzie opierano się na starej tradycji i sprzeciwiano wszelkim zmianom, zwłaszcza w sprawie statusu społecznego kobiet i przeobrażeń modelu rodziny.

Kosowo i Metohija znalazły się granicach nowo powstałego Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców (SHS) i stanowiły, podobnie jak Macedonia, część Serbii. W owym czasie nie było mowy o żadnej autonomii dla tego obszaru. Według spisu z 1921 roku zamieszkiwało tam 439 658 Albańczyków. Uznawani byli, podobnie jak Niemcy, Węgrzy, Rumuni, Turcy, Żydzi, Cyganie, Grecy i Bułgarzy, za mniejszość narodową[7]. W tym czasie Albańczycy mieli stosunkowo niski poziom świadomości narodowej, która rozwijała się stopniowo i dopiero w przyszłości doprowadziła do walk o ich prawa w Kosowie. Wielodzietność tego narodu spowodowała wysoki przyrost naturalny, co zauważono, gdy populacja albańska zasadniczo zmieniała strukturę demograficzną wielu obszarów kraju, przede wszystkim Kosowa, a w mniejszym stopniu Macedonii oraz Bośni i Hercegowiny[8].

Po I wojnie światowej opiekunem państwa albańskiego stały się Włochy, które umiejętnie podsycały konflikt albańsko-serbski, niezadowolone z utworzenia Królestwa SHS. Kosowo i Metohija stało się zbuntowaną prowincją, gdzie lokalni działacze, wspierani przez Włochów, marzyli o Wielkiej Albanii. Konflikt z Włochami i Albanią nasilił się jeszcze po dojściu faszystów do władzy we Włoszech. Wspierani przez Benito Mussoliniego emigranci albańscy z Kosowa, ugrupowania probułgarskie oraz chorwaccy ustasze[9] koordynowali swoje działania przeciw Królestwu Jugosławii, bo taką nazwę nosiło to państwo od 1929 roku. Próbowano również przesiedlić większą część kosowskich Albańczyków i Turków do Turcji (za jej zgodą), ale zabrakło na to pieniędzy.

Po wybuchu II wojny światowej podbitą Jugosławię podzieliły między siebie zwycięskie państwa faszystowskie, a Kosowo i Metohija znalazły się w granicach przyłączonej do Włoch „Wielkiej Albanii". Niemal natychmiast zaczęły się prześladowania ludności serbskiej. Jednocześnie z Albanii do Kosowa wyemigrowało ponad 70 000 Albańczyków. Kolejne represje dotknęły Serbów po kapitulacji Włoch (29 września 1943) i podporządkowaniu się Kosowa Trzeciej Rzeszy. Skrajny nacjonalizm Albańczyków ujawnił się po utworzeniu Drugiej Ligii Albańskiej, która sformowała dywizję SS Skanderberg, biorącą udział w pacyfikacji serbskiej ludności cywilnej[10]. Wraz z Niemcami wymordowali oni i wypędzili tysiące Serbów z Kosowa, a na ich miejsce przesiedlono 100 000 albańskich osadników. Stanowiło to kontynuację działalności podjętej jeszcze w latach I wojny światowej, a związanej z marzeniami o Wielkiej Albanii. Dokonano wtedy wielu rzezi, takich jak w 1916 roku, kiedy wygłodzona i wyczerpana armia serbska wycofywała się przez góry Kosowa i Metohiji do Grecji. Albańczycy wymordowali wówczas wielu maruderów i całe grupy żołnierzy serbskiej armii[11].

Tymczasem w podbitej Jugosławii różne ugrupowania rozpoczęły walkę z okupantami. Przede wszystkim prowadzili ją komuniści jugosłowiańscy z KPJ, z Josipem Broz-Tito na czele. Własne oddziały partyzanckie, tzw. czetników, miał także emigracyjny rząd królewski. Oddziałami czetników dowodził generał Draža Mihajlović[12], walczący nie tylko z Niemcami, lecz także z komunistami.

---

[7] Wacław Felczak, Tadeusz Wasilewski, *Historia Jugosławii*, s. 433.

[8] Antoni Giza, *Narodziny i rozpad Jugosławii*, Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 1994, s. 107–108.

[9] Ustasz (*ustaša, ustaše*) – powstaniec, bojownik. Była to chorwacka organizacja faszystowska (*Hrvatski Ustaški Pokret*) utworzona w 1929 roku przez Ante Pavelicia i emigrantów chorwackich we Włoszech i na Węgrzech, wyspecjalizowana w aktach dywersji i w zamachach wymierzonych przeciw przedstawicielom władz Jugosławii (między innymi w 1934 roku dokonała zamachu na Aleksandra I Karađorđievicia). Po utworzeniu Niezależnego Państwa Chorwackiego (*Nezavisna Država Hrvatska*) ustasze stanowili jego główną siłę polityczną i militarną, a regularne oddziały wojskowe, tzw. *domobrani*, walczyły w składzie legionu chorwackiego na froncie wschodnim. Po zakończeniu II wojny światowej odtworzono tę organizację jako kadrową na emigracji. Jej członkowie przeprowadzili wiele akcji terrorystycznych przeciw placówkom zagranicznym i dyplomatycznym Jugosławii. Współcześnie termin *ustasze* używany bywa dla określenia żołnierzy i ochotników chorwackich walczących w „jugosłowiańskiej wojnie domowej" w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Zob.: *Mały oxfordzki słownik świata*, s. 622.

[10] Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom*, s. 20.

[11] Henryk Pająk, *Bandytyzm NATO*, s. 7–8.

[12] Draža Mihajlović (Dragolub; (1893–1946), generał i polityk jugosłowiański, absol-

Już od września 1939 roku na polecenie Międzynarodówki Komunistycznej KPJ okazywała pomoc grupom albańskich komunistów, co w listopadzie 1941 roku na konferencji w Tiranie doprowadziło do utworzenia Komunistycznej Partii Albanii (KPA). Na czele KPA stanął Enver Hodża. W konferencji uczestniczyli także komuniści jugosłowiańscy, którzy później zostali stałymi przedstawicielami KC KPJ przy KC KPA. W końcu 1942 roku KC KPJ wydelegował grupę jugosłowiańskich oficerów do udzielania pomocy komunistom albańskim w organizowaniu ludowowyzwoleńczych sił zbrojnych. Również pod koniec 1942 roku Tito swemu współpracownikowi Svetozarowi Vukmanoviciovi-Tempo zlecił misję zorganizowania powszechnego powstania w Macedonii, gdzie na skutek sporu z bułgarskimi komunistami, dotyczącego przynależności organizacyjnej macedońskich komunistów, do tego okresu oddziały partyzanckie praktycznie nie działały.

Tito upoważnił także Vukmanovicia-Tempo do nawiązania kontaktów z partiami komunistycznymi Albanii, Grecji i Bułgarii w celu uzgodnienia zasad współpracy w walce przeciw okupantom niemieckim i włoskim. Jesienią 1943 roku Tito wysunął koncepcję utworzenia wspólnego Sztabu Bałkańskiego do koordynacji operacji wojskowych i udzielania pomocy ruchom narodowowyzwoleńczym w sąsiednich krajach: Bułgarii, Grecji i oczywiście Albanii. Wspólna walka miała obejmować te kraje oraz wszystkie trzy części Macedonii: jugosłowiańską, bułgarską i grecką. Jednak komuniści greccy odmówili współpracy na zasadach proponowanych przez KPJ. Z rezerwą podeszli do tego także komuniści bułgarscy, więc koncepcja powołania Sztabu Bałkańskiego ostatecznie upadła. Została z niej natomiast ścisła współpraca z ruchem narodowowyzwoleńczym Albanii i z KPA[13]. Z tą współpracą wiązała się ewentualnie idea przyszłej federacji bałkańskiej, która zrodziła się w serbskich kołach politycznych już w XIX wieku, mając na względzie przeciwstawienie się dominacji Austrii i carskim tendencjom panslawistycznym Rosji. W okresie międzywojennym nawiązywały do niej ugrupowania burżuazyjne Jugosławii i Bułgarii oraz komuniści, którzy z inicjatywy III Międzynarodówki utworzyli Bałkańską Federację Komunistyczną[14].

Ponieważ, jak już wspomniano, żaden z krajów oprócz Albanii nie był zainteresowany współpracą z Jugosławią, rozwijała się ona głównie na zasadzie udzielania Albanii pomocy w czasie wojny i po jej zakończeniu oraz reprezentowania interesów tego kraju na arenie międzynarodowej. (Albania przez długi czas nie była uznawana przez mocarstwa zachodnie). Po jej wyzwoleniu i powołaniu pierwszego rządu ludowego, z Enverem Hodżą na czele, zacieśniły się bliskie stosunki między obu krajami. Kierownictwo albańskiego ruchu narodowowyzwoleńczego odniosło się z aprobatą do planów utworzenia federacji bałkańskiej, choć nie miało większego wpływu na ich realizację[15]. Jak wiadomo, na skutek sprzeciwów Zachodu, a także Stalina, plany te sprowadziły się do utworzenia federacji jugosłowiańsko-bułgarskiej, do czego także nie doszło.

Jednak ta bliska współpraca z czasów wojny i nadzieje w 1944 roku na stworzenie federacji Jugosławii z Albanią prawdopodobnie były przyczyną obiecania Enverowi Hodży przez Tito, że Kosowo zostanie przyłączone do Albanii w pierwszej dogodnej sytuacji historycznej. Oficjalne źródła jugosłowiańskie milczały na ten temat. Informacje, zresztą bardzo nieśmiałe, zaczęły się pojawiać w publikacjach krytykujących złe rozwiązanie problemu Kosowa w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Nie trzeba dodawać, że krytyka ta pochodziła głównie z Serbii[16]. Według obrońców Tito to nie on, lecz Edvard Kardelj złożył taką obietnicę[17].

---

went Akademii Sztabu Generalnego. W czasie ataku Niemiec w 1941 roku był zastępcą dowódcy II Armii. Po klęsce odmówił kapitulacji i rozpoczął organizowanie ruchu partyzanckiego, tzw. czetników. Rząd emigracyjny mianował go tytularnym ministrem wojny i dowódcą Sił Zbrojnych Kraju. Prowadził walkę na dwóch frontach: przeciw okupantom i komunistom, wchodząc w taktyczne porozumienia z jednymi i drugimi. Wskutek nacisków Brytyjczyków, którzy porozumieli się z Tito w 1944 roku, został zdymisjonowany, choć nadal prowadził akcje zbrojne. W 1946 roku został schwytany przez komunistów, osądzony i stracony. Zob.: *Mały oxfordzki słownik świata*, s. 389.

[13] Zofia Rutyna-Frelek, *Jugosławia na arenie międzynarodowej 1943–1948*. Warszawa: Książka i Wiedza, 1981, s. 25–27.

---

[14] Tamże, s. 149.

[15] Tamże, s. 149–150.

[16] Vojslav Šešel, *Optužnica protiv Josipa Broza*, „Pogledi" 1990, nr 61, s. 16–17.

[17] Edvard Kardelj (1910–1979) był członkiem KPJ od 1928 roku. W latach 1930–1932 więziony za działalność rewolucyjną, w latach 1934–1936 przebywał w Związku Radzieckim, od 1937 członek Biura Politycznego KC KPJ, a od 1952 roku – Komitetu Wykonawczego ZKJ, w 1966 roku wybrany został na członka Prezydium KC ZKJ, a w 1969 roku członkiem Prezydium ZKJ i Biura Wykonawczego. W latach 1941–1945 był jednym z organizatorów i przywódców ruchu narodowowyzwoleńczego; założyciel Frontu Wyzwolenia w Słowenii, członek Sztabu Naczelnego Wojsk Narodowowyzwoleńczych. Na II sesji

W listopadzie 1945 roku, już po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Albanią, Albańczycy mieszkający w Kosowie zgłosili się do Tito po realizację obietnicy o przyłączeniu Kosowa do Albanii, ewentualnie pozostawieniu go niezależnym. Tito daleki był wówczas od przyłączania czegokolwiek do Albanii, tym bardziej, że Kosowo zostało wyzwolone rękami jego wojsk narodowowyzwoleńczych. Nawet jeśli istniał kiedyś taki plan, to brano wtedy pod uwagę utworzenie federacji bałkańskiej i Tito obiecał jedynie autonomię dla tego rejonu. Dlatego – zgodnie z Konstytucją FLRJ z 1946 roku – w skład Jugosławii weszło Kosowo i Metohija jako okręg autonomiczny.

Należy tu również dodać, że sprawa Kosowa była wcześniej podejmowana przez Albańczyków. Na początku sierpnia 1943 roku odbyło się spotkanie przedstawicieli Frontu Wyzwolenia Narodowego (FWN) i Frontu Narodowego (FN) we wsi Mukje w rejonie Kruji. Sygnatariusze porozumienia uzgodnili utrzymanie Albanii w granicach etnicznych, a sprawa Kosowa miała być rozstrzygnięta przez mający się odbyć po zakończeniu wojny plebiscyt wśród mieszkańców tego obszaru. Wynik plebiscytu na tym terenie, gdzie większość stanowili Albańczycy, był łatwy do przewidzenia, więc ten pomysł wywołał protest przywódców KPJ. Pod wpływem nacisków Svetozara Vukmanovicia-Tempo KC KPA wydał oświadczenie odżegnujące się od ugody w Mukje. Na II plenum KC KPA w listopadzie 1944 roku przyjęto oficjalne stanowisko jugosłowiańskie w sprawie Kosowa. Natomiast bojownicy z Kosowa mieli zupełnie inne poglądy i 31 grudnia 1943 roku na pierwszej konferencji Narodowego Komitetu Wyzwolenia Kosowa uchwalili rezolucję, stwierdzającą, że Kosowo i Metohija stanowią regiony o przewadze ludności albańskiej, która pragnie połączyć się z Albanią. Komitet Centralny KPJ 28 marca 1944 roku w liście do przywódców ruchu oporu w Kosowie skrytykował treść rezolucji, co przyniosło oczekiwany skutek i kierownictwo ruchu partyzanckiego w Kosowie zgodziło się na modyfikację treści tej rezolucji. Tito bowiem traktował oderwanie Kosowa od przy-

AVNOJ został wybrany członkiem Prezydium AVNOJ i wiceprzewodniczącym NKOJ (Komitet Narodowy Wyzwolenia Jugosławii, rodzaj rządu). W 1945 roku wiceprzewodniczący Rządu Tymczasowego, w latach 1946–1953 wicepremier rządu Jugosławi, 1948–1953 minister spraw zagranicznych, 1953–1963 wiceprzewodniczący Związkowej Rady Wykonawczej, 1963–1967 przewodniczący Skupsztiny. Uważa się go także za głównego twórcę i teoretyka systemu samorządowego w Jugosławii. Zob.: I. Suchanek [Rycerska], *Myśl polityczna Józefa Broz-Tito*. Por.: Radoslav Celić, *Odbrana Tita. Prigovor protiv obtužnice*, „Samouprava" 1990, nr 11.

szłej federacji jugosłowiańskiej jako zamach na jedność i integralność terytorialną Jugosławii. Toteż w lipcu 1945 roku w Prizrenie na drugiej konferencji Narodowego Komitetu Wyzwolenia Kosowa uchwalono rezolucję o przyłączeniu Kosowa i Metohiji do Federacyjnej Republiki Serbii w ramach federacji jugosłowiańskiej jako prowincji autonomicznej. Jednak ta rezolucja nie znalazła uznania u części albańskiej ludności Kosowa, z czym solidaryzowała się część kierownictwa Albanii, w tym także Enver Hodża, który w czerwcu 1946 roku na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPA nawoływał do ponownego rozważenia i anulowania decyzji II plenum KC KPA w sprawie Kosowa. Sugerował, że kraj ten znalazł się w granicach Jugosławii wbrew woli miejscowej ludności. Zwyciężyło jednak stanowisko zacieśnienia więzi z Jugosławią[18].

Jugosławia była bowiem pierwszym państwem socjalistycznym, które uznało Albanię na arenie międzynarodowej (28 kwietnia 1945 roku) i nawiązało z nią ścisłą współpracę. Dominująca pozycja Jugosławii na Bałkanach, jak również plany utworzenia wspomnianej federacji bałkańskiej, zaczęły budzić obawy przywódców albańskich, w tym samego Hodży, o podporządkowanie KPA Belgradowi, co mogłoby przygotować wchłonięcie Albanii. Mimo to zacofana i zniszczona Albania zgodziła się przyjąć pomoc Jugosławii na mocy układu o koordynacji planów gospodarczych z 9 lipca 1946 roku. Jugosławia w latach 1946–1947 udzieliła Albanii efektywnej pomocy gospodarczej. W 1946 roku wysłano tam 20 000 ton pszenicy i kukurydzy, a w 1947 roku Jugosławia przyznała Albanii kredyt w wysokości 40 000 000 dolarów, co stanowiło ponad połowę ówczesnego albańskiego budżetu[19].

W rezultacie tych zależności i układów politycznych Kosowo zostało okręgiem autonomicznym w granicach Serbii. Jednak autonomia otrzymana w ramach okręgu nie wystarczyła coraz bardziej rozwijającemu się w Kosowie ruchowi separatystycznemu, domagającemu się utworzenia kraju autonomicznego. Żądania te były wsparte widoczną przewagą ludności albańskiej w Kosowie. Już w wyniku I wojny światowej liczba Serbów zrównała się z liczbą Albańczyków. Ponadto Tito dodatkowo „zalbanizował" Kosowo, przyjmując tam 100 000 nowych Albańczyków, co wraz z ich tradycją wielodzietności dało przytłaczającą przewagę etniczną, a Serbom poczucie krzywdy i chęć odwrócenia krzywdzącej dysproporcji oraz odzyskania ich historycznej kolebki.

[18] Jerzy Hauziński, Jan Leśny, *Historia Albanii*, s. 283–285.
[19] Tamże, s. 282.

Warto tutaj dodać, że w czasie II wojny światowej Albańczycy na szeroką skalę kolaborowali z okupantem włoskim, a potem z niemieckim, i dopuszczali się licznych rzezi na ludności serbskiej. Dlatego, gdy w 1944 i 1945 roku oddziały Tito odbiły Kosowo, krwawo rozprawiły się Albańczykami za tę kolaborację. Albańczycy stawiali zbrojny opór wojskom Tito do końca 1946 roku, dlatego po II wojnie światowej przez 20 lat z przerwami utrzymywał się tam stan wyjątkowy, a po jego zniesieniu w 1968 roku doszło do pierwszych wystąpień Albańczyków, domagających się statusu republiki dla Kosowa.

Antyjugosłowiańskie, a szczególnie antyserbskie wystąpienia w końcu lat sześćdziesiątych doprowadziły do przyznania Kosowu jeszcze większej autonomii w 1969 roku na skutek poprawek do Konstytucji z 1963 roku. Według Serbów wystąpienia studenckie w Kosowie w 1968 roku były związane z separatystycznymi ruchami albańskimi i w zasadzie doprowadziły do osiągnięcia założonego celu.

Cel ten został częściowo osiągnięty, gdyż zgodnie z Konstytucją 1974 roku Kosowo otrzymało status kraju autonomicznego w ramach republiki Serbii. Jak wynika z przedstawionych uprzednio rozwiązań konstytucyjnych, Kosowo otrzymało także dużą samodzielność, którą śmiało można porównać z niezależnością republiki. Z faktami świadczącymi o dużej samodzielności wobec republiki Serbii czytelnik miał okazję już się zapoznać. Ten kraj autonomiczny otrzymał możliwość wyboru swej skupsztiny, rządu i samorządów. Powstała sytuacja prawna powodowała, że szef rządu Kosowa był równy szefom rządów Słowenii i Chorwacji.

Już po śmierci Josipa Broz-Tito w Kosowie doszło do kolejnych wystąpień, w marcu i kwietniu 1981 roku, kiedy to pojawiły się żądania utworzenia republiki Kosowo. Argumentem podstawowym była przewaga ludności albańskiej na tym obszarze. Według Serbów wiązało się to z polityką demograficzną prowadzoną przez władze Kosowa: osiągnięcie jak największego przyrostu naturalnego, aby maksymalnie zwiększyć liczebność Albańczyków. (Rodziny posiadające dziesięcioro, dwanaścioro dzieci nie należą w Kosowie do rzadkości). Ta polityka doprowadziła do spadku liczby ludności serbskiej. Niechęć, z czasem – pod wpływem „odpowiednich" oddziaływań – przeradzająca się w nienawiść wobec nie-Albańczyków, powodowała wzrost poczucia zagrożenia. Doprowadziło to do przesiedlania się Czarnogórców, Macedończyków i Serbów mieszkających w Kosowie do innych części Jugosławii. Niektórzy twierdzą, że w ciągu 20 lat od 1968 roku około 200 000

Serbów wyjechało z Kosowa[20]. O stworzenie sytuacji prawnej umożliwiającej taką politykę separatystom albańskim oskarża się Tito, który też nie reagował na prześladowania wszelkiej niealbańskiej ludności Kosowa, czego skutkiem była ucieczka ludzi z tego obszaru, często wynikająca z obawy o własne życie i bezpieczeństwo. Stworzono przez to warunki do powstawania albańskiej przestrzeni etnicznie czystej, z perspektywicznym celem proklamowania Wielkiej Albanii. Tak przynajmniej interpretują to Serbowie. Ekspansja albańskiego społeczeństwa zaczęła też ogarniać inne serbskie ziemie, okolice miast Čačak i Kraljevo, co dodatkowo wywołało poczucie zagrożenia wśród Serbów.

Warto w tym miejscu przyjrzeć się zmianom struktury etnicznej Kosowa, co wykazują spisy ludności dokonywane na całym obszarze Jugosławii w 1948, 1953, 1961, 1971, 1981 roku i ostatni, przeprowadzony w kwietniu 1991 roku, tuż przed rozpadem SFRJ. W ciągu kolejnych spisów zmieniały się nazwy poszczególnych kategorii etnicznych. Przez cały czas uwzględniano pięć jugosłowiańskich narodów. Byli to: Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy, Macedończycy i Czarnogórcy, którzy po raz pierwszy umieszczeni zostali w spisie z 1948 roku jako odrębny naród, a nie jako część populacji serbskiej. Jako szósty jugosłowiański naród deklarują się w praktyce politycznej od 1968 roku, a w spisach od 1971 roku, Muzułmanie, etniczna wspólnota pochodzenia słowiańskiego, wyznania islamskiego, posługująca się językiem serbsko-chorwackim, choć jest to twór niezwykły z uwagi na określenie narodem serbskich wyznawców islamu. W poprzednich spisach mogli się oni określać jako niezadeklarowani muzułmanie (1948) albo jako Serbowie lub Chorwaci, z dodatkowym określeniem wyznania: muzułmanin. Ta kategoria ludności najpowszechniej występowała w Bośni i Hercegowinie oraz w niektórych rejonach Serbii i Czarnogóry (obszary koło Raški), a także w Kosowie, gdzie zamieszkiwała albo ludność autochtoniczna, czyli *gorańcy* (górale), na górzystych obszarach na pograniczu Serbii, Macedonii i Albanii, albo osiedleńcza z obszaru raszkańskiego.

Od 1971 roku w spisach dla określenia Albańczyków stosuje się zamiast nazwy *Šiptar, Šiptari* nazwę *Albańczyk, Albańczycy* (serbskie *Albanac, Albanci*), której do tej pory używano tylko dla określenia mieszkańców Albanii. Zmiana ta została wprowadzona pod naciskiem Albańczyków z Kosowa rów-

[20] Szerzej na ten temat zob.: Dobrica Ćosić, *Stvarno i moguće. Kritika vladajuće koncepcije u nacionalnoj politici*. Ljubljana–Zagreb: Cankarjeva založba, 1988, s. 43.

nież do Konstytucji SFRJ, aby podkreślić narodową jedność Albańczyków z Jugosławii i Albanii, choć sami członkowie tej wspólnoty w obu krajach nazywają siebie *Šiptarami*.

W spisie z 1971 roku dla określenia grupy etnicznej, jaką byli Cyganie, zaczęto używać nazwy Romowie. W spisach figuruje również ludność turecka oraz wiele grup etnicznych, których nie było w Kosowie, takich jak Węgrzy, Rumuni, Słowacy, Czesi, Ukraińcy, Bułgarzy, Włosi, Żydzi, Wołosi. Począwszy od 1961 roku, obywatele SFRJ mogli deklarować się jako Jugosłowianie, choć konstytucyjnym prawem obywatela była możliwość niedeklarowania przynależności narodowej lub etnicznej. Spis ludności z 1991 roku był masowo bojkotowany przez Albańczyków w Kosowie, w innych częściach Serbii i w Macedonii, co miało podłoże polityczne. Dlatego nie ma dokładnych danych dotyczących liczby Albańczyków w 1991 roku, a dane, które wyodrębniono w tabeli 1, zostały ustalone metodą statystyczną na podstawie stopy przyrostu naturalnego w okresie od 1971 do 1981 roku.

Tabela 1. Spis ludności Kosowa i Republiki Serbii w latach 1948–1991

Narodowość/ /obszar	Rok					
	1948	1953	1961	1971	1981	1991
Albańczycy	498 242	524 559	646 605	916 168	1 226 736	1 596 072
Serbowie	171 911	189 869	227 016	228 264	209 498	194 190
Czarnogórcy	28 050	31 343	37 588	31 555	27 028	20 365
Muzułmanie	9 679	6 421	8 026	26 357	58 562	66 189
Chorwaci	5 290	6 201	7 251	8 264	8 718	8 062
Romowie	11 230	11 904	3 202	14 593	34 126	48 745
Turcy	1 315	34 583	25 764	12 244	12 513	10 383
Jugosłowianie	–	–	5 206	920	2 676	3 070
Pozostali	2 103	3 361	3 330	5 328	4 584	8 665
Kosowo razem	727 820	808 141	963 988	1 243 693	1 584 441	1 965 196
Republika Serbia z Kosowem	6 527 966	6 979 154	7 624 227	8 499 591	9 313 677	9 778 991

Źródło: Miloš D. Luković, *Kryzys kosowski oczyma Serbów. Bezpośrednie przyczyny, korzenie historyczne, przebieg i konsekwencje*, Beogard: Todra, 1999, s. 38.

Jak wynika z danych zawartych w tabeli 1, od 1948 roku do 1991 roku nastąpił duży wzrost ludności Kosowa. Liczba mieszkańców wzrosła dwa i pół razy, co również zwiększyło procentowy udział ludności Kosowa w Republice Serbii z 11,1 do 20%. Największy udział w tym przyroście mieli Albańczycy, których liczba zwiększyła się ponad trzy razy. Tym samym procent ich udziału w populacji Kosowa zwiększył się z 68,5 w 1948 roku do 81,6% w 1991 roku, choć Albańczycy twierdzą, że w tym okresie stanowili około 90% całkowitej populacji tej prowincji. W Kosowie i Metochiji mieszkało wtedy 71% ogólnej liczby jugosłowiańskich Albańczyków.

Ciekawą grupą są Romowie, których liczba spadła w 1961 roku (3202), a następnie nagle wzrosła w 1971 roku i w 1991 roku osiągnęła ponad 48 000, czyli 2,2% ludności Kosowa. Ten gwałtowny przyrost nie został spowodowany przez przyrost naturalny, ale dzięki wyzwoleniu się spod dominacji Albańczyków. Uciskani Romowie długo ukrywali prawdziwe pochodzenie etniczne, często z uwagi na bezpośredni nacisk Albańczyków, którzy dążyli do wykazania jak największej członków tej narodowości w Kosowie.

Natomiast ludność serbsko-czarnogórska przeżywała różne okresy. W latach 1948–1961 widać wyraźny wzrost jej liczebności z 199 961 w 1948 roku do 264 604 w 1961 roku, choć liczba samych Serbów rosła do 1971 roku. Okres spadkowy nastąpił w latach 1971–1991, kiedy to ogólna liczba Serbów i Czarnogórców wyniosła 214 555 osób, czyli w tym okresie ich liczebność wzrosła zaledwie o 7,3%, a udział tej ludności w populacji Kosowa spadł z 27,47 do 10,0%, w tym samych Serbów – od 23,6 do 10,0%. Gdyby wziąć pod uwagę stopę przyrostu naturalnego ludności serbsko-czarnogórskiej, która przeciętnie w tym okresie wynosiła 16, to w stosunku do liczby tej ludności z 1948 roku powinna ona w 1991 roku się podwoić, a Serbowie i Czarnogórcy powinni stanowić przynajmniej 25% ludności Kosowa. Tak się nie stało z powodu opuszczenia Kosowa przez 150 000, jak szacują Serbowie, a jak niektórzy uważają, w tym Dobrica Ćosić, że i 200 000 tej ludności, z powodu prześladowań i poczucia zagrożenia. Podobnie w czasie II wojny światowej z Kosowa wysiedlono 70 000 Serbów. Również w wyniku ataku NATO na Jugosławię w 1999 roku z Kosowa według różnych danych uciekło około 330 000 niealbańskich mieszkańców tego obszaru, przede wszystkim Serbów, Muzułmanów, Romów, Turków, gorańców, Chorwatów i Egipcjan[21].

[21] Miloš D. Luković, *Kryzys kosowski*, s. 111.

W Kosowie nie ukrywano marzeń o utworzeniu Wielkiej Albanii. Dlatego domagano się proklamowania republiki Kosowo, ponieważ wówczas miałaby ona prawo do oddzielenia się. Sytuacja ta zaczęła wywoływać niepokój w Serbii. Chęć proklamowania państwa albańskiego w ramach Serbii i w ramach Jugosławii z myślą o przyłączeniu go do Albanii była nie do przyjęcia. Żadne państwo nie chce dopuścić do tego, aby na jego terytorium proklamowana została część innego państwa, chcąca się oddzielić.

Jednym z powodów, który wpłynął na albańskie żądania utworzenia republiki w Kosowie, była sprawa uznania mniejszości albańskiej za naród, co dało Albańczykom kolejny argument. Należy zaznaczyć, że separatyzmy albańskie były skutecznie podsycane i podtrzymywane przez rząd albański w Tiranie. Co gorsza, uważa się, że jugosłowiańscy robotnicy opłacali szkolenie irredentystów i przygotowanie kontrrewolucji w Kosowie. Cała Jugosławia wspierała przede wszystkim materialnie nierozwinięte Kosowo oraz wysyłała tam wykształconą kadrę techniczną i administracyjną. Tymczasem środki te były wykorzystywane również na opłacanie najlepszych albańskich profesorów, którzy przyjeżdżali z Tirany bez żadnej wiedzy federacji i szkolili przyszłych separatystów. Pieniądze te, według Serbów, przeznaczone były także na zakup broni. Spokojne przyglądanie się przez władze centralne polityce prowadzonej przez przywódców Kosowa umożliwiło wieloletnią, zorganizowaną i kontynuowaną indoktrynację oraz kształcenie „odpowiedniej" świadomości społeczności Kosowa. Kształceniem tym przez całe lata zajmowała się Albania, prowadząca wrogą politykę wobec Jugosławii od 1948 roku.

Warto tu zwrócić uwagę, że 1948 rok był znamienny dla stosunków Jugosławii ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi, między innymi także z Albanią. Wtedy to jugosłowiańscy komuniści, z Josipem Broz-Tito na czele, sprzeciwili się próbom podporządkowania Jugosławii woli Stalina. Wybuchł konflikt, zakończony izolacją Jugosławii od pozostałych krajów socjalistycznych. Spór ten przyczynił się do wyboru przez Jugosławię własnej drogi rozwoju. Podobnie jak i dla innych krajów socjalistycznych, także dla Albanii Jugosławia stała się wrogiem numer jeden, co jeszcze bardziej nasiliło się po 1956 roku, kiedy to na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (KPZR) ówczesny jej I sekretarz Nikita Chruszczow potępił kult Stalina i starał się znormalizować stosunki z Jugosławią, choć nigdy potem nie były one już tak zażyłe jak przez 1948 rokiem. Jak wiadomo, komuniści albańscy nigdy nie pogodzili się z oceną działalności Stalina dokonaną na XX Zjeździe KPZR, co jeszcze bardziej wzmacniało w nich przekonanie o konieczności prowadzenia działań antyjugosłowiańskich w Kosowie.

Według Serbów w imię błędnie pojmowanej polityki równości narodów pozwolono na poddawanie albańskiej mniejszości narodowej wszechstronnej indoktrynacji ze strony Albanii. Dodatkowym argumentem wykorzystywanym przez Albańczyków był fakt, że komuniści jugosłowiańscy nazywali tamtejsze ruchy separatystyczne irredentą, co oznaczało dążenie do zjednoczenia ziem, do wyzwolenia i suwerenności. Przypisywali przez to Albańczykom pragnienie odłączenia się od Jugosławii i przyłączenia do Albanii. Jednak należy zaznaczyć, że Albańczycy z Kosowa specjalnie nie pałali chęcią przyłączenia się do Albanii, a raczej chętnie przyłączyliby Albanię do Kosowa. Doskonale wiedzieli, bo odwiedzali krewnych mieszkających w Albanii, jaki jest tam poziom życia i swobody, a właściwie ich brak. Dlatego ich dążeniem było raczej uniezależnienie się na swoim terenie od reszty Jugosławii, ewentualnie proklamowanie własnego państwa. Niemniej jednak ciekawe jest zagadnienie, jak wyobrażali sobie rozwój w tym własnym państwie, ponieważ cała Jugosławia, a szczególnie Serbia, finansowała rozwój zacofanego Kosowa. Ten bunt przeciw łożeniu na Albańczyków (na przykład przez całe lata każdy mieszkaniec Jugosławii 1% dochodów musiał przeznaczać na rozwój Kosowa) przejawił się w Chorwacji i Słowenii między innymi proklamowaniem własnych państw.

Stanowisko Związku Komunistów Kosowa (ZKK) także się zmieniało i przystosowało do nastrojów separatystycznych. Bunt studentów w Kosowie w 1968 roku ZKK uznał za kontrrewolucję, podobnie jak protesty z 1981 roku. Z czasem, między innymi na skutek środków zastosowanych przez Serbię, ZKK zmienił tę ocenę i zajął stanowisko separatystyczne, tłumacząc to zagrożeniem interesów mieszkańców Kosowa przez Serbię.

Warto przybliżyć w tym miejscu wydarzenia, do których doszło w marcu 1981 roku. W stolicy prowincji, Prištinie, doszło do manifestacji studentów, robotników i bezrobotnych, domagających się podwyżek i przydzielenia pracy. Protesty przerodziły się w masowe demonstracje, w czasie których początkowo domagano się przekształcenia Kosowa w siódmą republikę federacji jugosłowiańskiej, a następnie już przyłączenia prowincji do Albanii. Gdy tłum Albańczyków zbezcześcił i spalił zabytkowy serbski monastyr w Pec, 3 kwietnia 1981 roku władze wprowadziły stan wyjątkowy w Kosowie i wysłały do

Prištiny jednostki interwencyjne policji. Albania w tym czasie nadawała do Kosowa przez specjalne rozgłośnie radiowe audycje propagandowe podsycające nastroje separatystyczne.

Wydarzenia te nasiliły demonstracje antyrządowe oraz działania przeciw ludności serbskiej. Serbom tłuczono szyby w domach, truto na wsi inwentarz, niszczono cerkwie i cmentarze, napadano na domy z bronią w ręku, gwałcono kobiety, w szkołach mali Albańczycy bili swoich mniej licznych serbskich kolegów. Powodowało to przyspieszenie emigracji Serbów z Kosowa. W 1986 roku Albańczycy stanowili tam już 80% ludności, co sprawił także (o czym już była mowa) najwyższy w Europie przyrost naturalny[22].

Właśnie wydarzenia w Kosowie w 1981 roku w dużym stopniu przyczyniły się do odrodzenia narodowego w Serbii, które nasiliło się, gdy na czele serbskiego aparatu politycznego stanął Slobodan Milošević. W 1987 roku został on wysłany do Kosowa przez szefa Związku Komunistów Serbii Ivana Stambolicia, aby uspokoił tam sytuację i przywołał do porządku miejscowych serbskich nacjonalistów. Milošević inaczej ocenił sytuację w Kosowie i zamiast zwalczać nacjonalistów serbskich, stanął na ich czele, uznając, że nacjonalistami są raczej Albańczycy. Na bazie nastrojów antyalbańskich w grudniu 1987 roku został przewodniczącym Związku Komunistów Serbii (ZKS). W czerwcu 1989 roku w 600. rocznicę bitwy na Kosowym Polu wygłosił słynne przemówienie, w którym powiedział: „Ta ziemia należy do Serbów. Nikt nie ma prawa nas bić...". Tym samym wzmocnił antyalbańskie nastroje Serbów, akcentując historyczne znaczenie Kosowa jako kolebki Serbii i krzywdy zadane Serbom przez Albańczyków, bo faktem jest, że w ciągu 40 lat 200 000 Serbów uciekło z Kosowa[23].

Rozpad bloku państw socjalistycznych i osłabienie ZSRR miały określony wpływ na wydarzenia w Jugosławii i Kosowie. Kolejne demonstracje z marca 1989 roku spowodowały wprowadzenie tam stanu nadzwyczajnego (*vanredno stanje*) i wysłanie oddziałów serbskich. W 1989 roku Albańczycy stanowili już 81% ludności prowincji i liczyli 1 600 000 ludzi, podczas gdy Serbów było 201 000 (10%), a pozostałe narody stanowiły 9% populacji. Konsekwencją demonstracji z 1989 roku oraz nasilenia się przemocy stosowanej przez Albańczyków wobec Serbów były zmiany w Konstytucji Serbii z 28

[22] Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom*, s. 27.
[23] Maria Graczyk, *Prezydent wojny*, „Wprost" 1999, nr 16, s. 98.

marca 1989 tegoż roku, w myśl których ograniczono konstytucyjne prawa krajów autonomicznych. Po tych zmianach kraje zachowywały swoją suwerenność poprzez Skupsztinę Serbii. Skupsztiny krajów autonomicznych miały tylko te prawa, które przyznała im Konstytucja Serbii. Wywołało to kolejną falę zamieszek, ataków z bronią w ręku na serbskie posterunki policji, która także otwierała ogień do manifestantów.

Pod koniec 1989 roku w Kosowie powstała nowa albańska siła polityczna, Liga Demokratyczna, założona przez pisarza Ibrahima Rugovę. Wkrótce wokół niego skupiła się większość Albańczyków z Kosowa[24]. Rugova określany był mianem „bałkańskiego Gandhiego", gdyż podobnie jak indyjski przywódca był zwolennikiem biernego oporu i dążenia do celu środkami pokojowymi. Jednocześnie wywierał nacisk na państwa zachodnie, aby poparły secesję Kosowa, głosząc, że dalsza bierność spowoduje tam wybuch walk[25].

W odpowiedzi na wspomniane zmiany Konstytucji Serbii, 2 lipca 1990 roku w Kosowie miejscowa skupsztina ukonstytuowała się jako krajowa i uchwaliła Konstytucję, w której formalnie proklamowano Kosowo siódmą republiką Jugosławii, a Ibrahim Rugowa został wybrany jej prezydentem. Z punktu widzenia Serbów (a także obowiązującego prawa) był to akt nielegalny, bo niezgodny ani z żadnym aktem prawnym, ani z Konstytucją SFRJ. Dla Serbów to posunięcie stanowiło pierwszy krok do oddzielenia się od Jugosławii. Prowadzona przez separatystów polityka odbywała się pod hasłami walki o prawa człowieka, łamane przez Serbów. Serbowie na ten zarzut odpowiadali, że jeśli łamali prawa człowieka w Kosowie, to dlaczego nie uciekali stamtąd Albańczycy, a właśnie Serbowie, Czarnogórcy, Macedończycy? Czyżby dlatego, że sami łamali swoje prawa?

Serbia nie uznała republiki Kosowo i 5 lipca rząd prowincji został zdymisjonowany, a jej parlament rozwiązany. Do Kosowa wysłano nowe jednostki wojska, a na ulice wyjechały czołgi, wiele osób zostało aresztowanych. Z policji zwolniono wszystkich Albańczyków i zastąpiono ich Serbami, zakazano nauczania po albańsku, a kolejne zmiany Konstytucji Jugosławii całkowicie zlikwidowały autonomię Kosowa.

W latach 1990–1991 doszło do bojkotu wyborów przez Albańczyków i porzucania miejsc pracy. Oficjalnie Albańczycy głosili, że byli zwalniani przez

[24] Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom*, s. 26.
[25] Henryk Pająk, *Bandytyzm NATO*, s. 26.

Serbów. Serbowie twierdzili, że Albańczycy stosowali przy tym ciekawą politykę, bo porzucali pracę w myśl zasady, że nie będą pracować na Serbię, ale zgłaszali się do przedsiębiorstw, żądając zapłaty. Ta praktyka porzucania miejsc pracy nie na wiele się zdała, ponieważ okazało się, że pracujący nadal w przedsiębiorstwach niealbańscy robotnicy zapewnili produkcję niemal na tym samym poziomie co przy pełnym zatrudnieniu Albańczyków. Telewizja belgradzka od czasu do czasu pokazywała zrujnowane i zdewastowane przez albańskich robotników nowoczesne maszyny, sprowadzone z krajów zachodnich za pieniądze całej federacji.

Zachowania te wiązały się ze zmianą polityki Serbii wobec Kosowa. Serbia straciła już cierpliwość i przestała spokojnie przyglądać się temu, jak podejmuje się wszelkie środki, aby oderwać od niej ziemie będące kolebką historii tego narodu, ziemie, o które toczyła boje z Turkami już od XIV wieku. Niezadowolenie Serbów narastało tym bardziej, że kolejne grupy uciekały z Kosowa, ratując własne życie, a komuniści serbscy pod przywództwem Slobodana Miloševicia zdecydowali się zmienić politykę wobec Kosowa, co między innymi pomogło mu wygrać wybory prezydenckie w Serbii. Jego cytowane stwierdzenie: „Nikt nie ma prawa nas bić..." i obietnice rozwiązania problemu Kosowa przyczyniły się między innymi do tego, że komuniści w Serbii wygrali wybory.

Tuż przed wybuchem wojny w 1991 roku w Kosowie panowała dość napięta sytuacja. Na ulicach Prištiny i innych miast obecne były wzmocnione patrole serbskiej milicji, a w razie potrzeby wprowadzano wojsko. Wszelkie wystąpienia nacjonalistów albańskich brutalnie tłumiono.

Postępowanie Serbów wobec Albańczyków spowodowało ich bierny opór. Zaczęli oni tworzyć swoje alternatywne państwo. Na jego czele stał prezydent Ibrahim Rugova. Działał podziemny parlament liczący 130 posłów z pięciu partii. Istniało ministerstwo sprawiedliwości, finansów, edukacji, kultury, zdrowia. Założono odrębny system oświaty, od szkół podstawowych po uniwersytet, gdzie kształciło się około 350 000 młodych Albańczyków, uczonych przez 18 000 nauczycieli i profesorów opłacanych przez podziemne państwo. Na podziemnym uniwersytecie studiowało 23 000 studentów, a funkcjonował on w setkach prywatnych domów. Działały albańskie szpitale utrzymywane z własnych środków. Założono także „podziemne" ligi piłkarskie i toczono w nich rozgrywki w piłce nożnej i koszykówce. Albańskie państwo podziemne utrzymywane było z dobrowolnego opodatkowania się

wszystkich pracujących w kraju i za granicą Albańczyków. Każdy z nich oddawał 3% własnych dochodów[26].

Podziemne państwo albańskie przeprowadziło w 1991 roku referendum, w którym – według Albańczyków – 99% głosujących opowiedziało się za niepodległością Kosowa, ale nie za przyłączeniem go do Albanii. W grudniu tego roku pojawiła się też pierwsza antyserbska organizacja zbrojna zwana Frontem Oporu i Wyzwolenia Narodowego Albańczyków, która stosunkowo szybko została rozbita przez policję serbską[27].

Następne wydarzenia związane z Kosowem miały miejsce w 1999 roku, a atak na Jugosławię państw NATO w obronie praw Albańczyków przyczynił się do definitywnego rozpadu jugosłowiańskiego państwa, o czym będzie mowa w dalszej części pracy.

Gdzie w czasach komunistycznej Jugosławii popełniono błąd w przypadku Kosowa? Co najbardziej zachęciło Albańczyków do dążenia do samodzielności, na którą Serbowie nigdy dobrowolnie się nie zgodzą, gdyż nie zezwolą na proklamowanie na ich ziemi państwa z ludnością, która napłynęła na te tereny, w dodatku państwa wrogiego. Nie zgodzą się oddać ziemi, której rozwój finansowali przez całe dziesięciolecia, nawet jeśli takie rozwiązanie zostanie im narzucone.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest niewątpliwie kilka. Można je podzielić na zewnętrzne i wewnętrzne. O tych ostatnio wymienionych wspomnieliśmy już nieco. Przyczyny zewnętrzne są związane ze złymi stosunkami Jugosławii z Albanią po 1948 roku oraz z działaniem wśród ludności Kosowa albańskich ośrodków i przedstawicieli propagandy, której celem było rozbudzenie tendencji irredentystycznych. Natomiast przyczyną wewnętrzną były przede wszystkim rozwiązania prawne. Początek dało uznanie albańskiej mniejszości narodowej za naród, co potraktowano w Kosowie jako udzielenie pozwolenia na separatystyczną działalność w kierunku oddzielenia się. Dlaczego? Ponieważ według Konstytucji Jugosławii z 1974 roku tylko narody miały prawo do oddzielenia się. Można się zastanowić, dlaczego podobnego problemu jak z Kosowem nie miała Serbia z Wojwodiną. Mieszka tam przecież liczna mniejszość węgierska, jednak nie buntowała się ona i nie organizowała antyserbskich wystąpień. Serbowie i Chorwaci nie musieli też z Wojwodiny

[26] Piotr Pytkalowski, *Albański ułamek*, „Polityka" 1998, nr 17, s. 104.
[27] Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom*, s. 28.

uciekać i osiedlać się na innych terenach. I znów przyczyn jest kilka. Węgry nie prowadziły wśród węgierskiej ludności Wojwodiny „odpowiedniej" działalności propagandowej. Tamtejsza ludność węgierska nadal była mniejszością narodową, a zgodnie z obowiązującymi zasadami nie mogła domagać się oddzielenia. Poza tym w Wojwodinie mieszkali także Serbowie i Chorwaci, którzy – jak już wspomniano – nie musieli stamtąd uciekać z obawy przed zagrożeniem ze strony ludności węgierskiej, tak jak ich ziomkowie z Kosowa.

Sami obywatele Węgier przyznawali, że w żadnym innym kraju mniejszość węgierska nie miała tylu praw, ile przyznano im w Jugosławii. Byli zdziwieni swobodą i wolnością, jaką cieszyli się ich rodacy w tym państwie, tym bardziej, że w czasie II wojny światowej Serbowie bardzo ucierpieli od satelickich i współpracujących z Hitlerem Węgier. Należy podkreślić, że mniejszości narodowe w Jugosławii cieszyły się bardzo dużą swobodą w podtrzymywaniu i rozwijaniu tożsamości narodowej, pielęgnowaniu własnych tradycji i kultury. Mniejszości miały prawo posługiwać się językami ojczystymi, które w rejonach ich zamieszkiwania były także językami urzędowymi. Dysponowały prasą, radiem, telewizją, literaturą narodową. Ich dzieci mogły chodzić do przedszkoli, szkół wszystkich szczebli z wykładowym językiem ojczystym. Nie trzeba chyba dodawać, że te same prawa dotyczyły ludności albańskiej w Kosowie, która miała także swój uniwersytet w Prištnie. Był to drugi co do wielkości uniwersytet w całej Jugosławii.

Za czasów Tito oficjalna propaganda głosiła, że w Jugosławii problemy narodowościowe zostały rozwiązane prawidłowo na zasadzie równouprawnienia narodów i narodowości, żyjących w braterstwie i jedności, a wywodziły się jeszcze z czasów wspólnej walki o niepodległość. Ten sielankowy obraz rozwiązania problemów narodowościowych bez ucisku jednych narodów przez drugie był od czasu do czasu zakłócany wystąpieniami w Kosowie: w 1968 roku, potem pod koniec lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych. Skutkiem wystąpień z 1968 roku było, jak już wspomniano, uchwalenie poprawek do Konstytucji, zwiększających autonomię Kosowa, aby „urzeczywistnić jeszcze lepszą realizację równości narodów i narodowości Jugosławii".

Niemniej jednak już wtedy pojawiały się inne oceny rozwiązania problemów narodowościowych w Jugosławii, chociaż za głoszenie poglądów innych niż oficjalne można było mocno się narazić komunistycznym władzom.

Na XIV posiedzeniu KC ZKS 29 maja 1968 roku znany pisarz Dobrica Ćosić ośmielił się stwierdzić, że pod formułą samorządowych praw i samorządu narodów, w imię suwerenności państw jako wyrazu równoprawności, w imię terytorialnych autonomii funkcjonowała koncepcja prymitywnego, zdezintegrowanego, partykularnego, biurokratycznego i biednego społeczeństwa. W kraju było wiele czynników, które podsycały nieporozumienia, egoizm i nienawiść między ludźmi i narodami. Ćosić mówił o biurokratycznym nacjonalizmie, który degradował samorząd robotniczy do terytorialnego partykularyzmu i dzielił ekonomicznie społeczeństwo. Różne siły posługiwały się „ideologią fałszywej świadomości", a wszelkie przeciwstawianie się szerzonemu przez nie nacjonalizmowi traktowały jako unitaryzm, etatyzm wielkopaństwowy, centralizm, anarcholiberalizm itp. Obserwowało się „wybuch prymitywnego i anarchicznego serbstwa i serbizmu, posługujących się mitami historii". Odpowiedzią na to było antyserbstwo w Chorwacji i Słowenii, gdzie według Ćosicia przez prasę i mass media prowadzono szeroką zakamuflowaną kampanię polityczną, że Serbia oszukuje, zabiera dla siebie najwięcej dochodu, że Serbowie są unitarystami, etatystami, centralistami, konserwatystami, że tylko rządzą podporządkowując sobie innych itp. (Nawiasem mówiąc, takie nieoficjalne opinie krążyły na temat Serbów wśród innych narodów Jugosławii w czasach rządów partii komunistycznej).

Ćosić wiedział, że ta polityka nie służyła nikomu, lecz rodziła antyserbstwo, antychorwactwo, antysłoweństwo i umacniała szowinizmy. Wypowiadał się wówczas za demokratycznymi stosunkami pomiędzy narodami i mniejszościami narodowymi, za ich postępowym rozwojem w miarę możliwości. Domagał się inwestowania w Kosowie i Metohiji, aby zapewnić warunki do materialnego rozwoju Albańczyków. Jednocześnie oświadczył, że jest za przeciwstawieniem się przejawom serbskiej supremacji w różnych dziedzinach, a szczególnie zwracał uwagę na pojęcie „serbizmu" (*serbijanstvo*), czyli widzenie Serbii od Užic do Zemunu. Według niego był to kompleks nacjonalistycznej i „państwowotwórczej" mitologii. Wypowiadając się na temat Kosowa, uznał, że tamtejszy Komitet Centralny Związku Komunistów Kosowa nie przywiązywał odpowiedniej wagi do walki przeciw albańskiemu szowinizmowi i irredentyzmowi. Uważał, że ze szkodą dla demokratycznych praw obywateli, równości wobec prawa w Kosowie i Metohiji faworyzowano narodowość jako pierwszą właściwość i wyraz praw samorządowych, jako prymat obywateli w stosunkach społecznych. Już wtedy Ćosić dostrzegał tendencję

realizowania samorządowych praw narodowości jako prawa do ustanowienia państwowości i suwerenności Kosowa. Zakładano tam tylko dwie możliwości suwerenności: albańską lub jugosłowiańską; inna kombinacja nie mogła przynieść pozytywnego wyniku. A tak pojmowana równość Albańczyków w Jugosławii i Serbii mogła pogłębiać różnice między narodami Kosowa i Albanii a Jugosławii i prowadzić do ciągłego konfliktu[28].

Ćosić za swą odważną jak na owe czasy analizę istniejących stosunków narodowościowych w Jugosławii został obwołany rewizjonistą i potępiony przez uczestników posiedzenia za niesłuszną ocenę „właściwie" rozwiązanych problemów narodowościowych. (Zwracam uwagę czytelnika, że swoje poglądy Ćosić wyraził w 1968 roku, i w zasadzie pokrywały się one z ocenami głoszonymi u progu lat dziewięćdziesiątych).

Jak już wspomniano, problem Kosowa nie wygasł wraz ze zwiększeniem autonomii krajów i praktycznie uzyskaniem przez nie możliwości suwerennej realizacji swych praw. Wręcz przeciwnie, był jeszcze silniej wyrażany pod koniec lat siedemdziesiątych. Ćosić uważał, że ten problem związany jest z upadkiem jednej ideologii i jej porządku. Okazało się, że Związek Komunistów Jugosławii (ZKJ) nie ma monopolu na wiedzę i może się mylić. Rozwiązanie tego problemu traktował jako historyczny sprawdzian dla narodu serbskiego i pozostawienia Jugosławii jako wspólnoty różnych narodów i państwa, gdyż w Kosowie nie upadło tylko Kosowo, lecz cała Jugosławia. Jak czas pokazał, Serbowie nie zdali tego egzaminu i nie udało się utrzymać zjednoczonego państwa.

Winą za problemy Kosowa Ćosić obciążył Serbów, którzy według niego potrafili zwyciężać wielkich, a których pokonują mali. Pytania, które zadał władzom, rzeczywiście brzmią nieco dziwnie, jeśli wziąć pod uwagę to, co się stało później w byłej Jugosławii. Są one dość ciekawe i dlatego pozwolę sobie w pewnym skrócie zapoznać z nimi czytelnika; stanowią one próbę poszukiwania bazy konfliktu narodowościowego w tym kraju.

A oto pytania Dobricy Ćosicia:

1. Jak to możliwe, że w europejskim kraju socjalistycznym w końcu XX wieku jedna narodowość, która według prawa międzynarodowego ma status mniejszości narodowej, w czasie pokoju „przegania" z ojczystego terenu

[28] Dobrica Ćosić, *Stvarno i moguće*.

większy naród w tym państwie i mając swoją ojczyznę Albanię, podbija serbskie oraz jugosłowiańskie terytorium?
2. Jak to możliwe, że w państwie, które głosi się wolnym i demokratycznym, przez dziesięciolecia zabronione było pisanie o terrorze wielkoalbańskich szowinistów, ich władzy i partii nad narodem serbskim i dlaczego prawda o ucieczce z Kosowa i Metohiji 200 000 Serbów przez ostatnie 20 lat była grzechem ideologicznym?
3. Jak to możliwe, że w Konstytucji z 1974 roku dano Albańczykom z Kosowa i Metohiji autonomię polityczną z atrybutem politycznej suwerenności, jakiej nie ma republika Serbia, autonomię, którą prawnie używa się do stworzenia etnicznie czystego terytorium, do totalnej albanizacji narodu serbskiego oraz jego narodowej i państwowej przestrzeni, do systematycznego i ewolucyjnego tworzenia Wielkiej Albanii?
4. Jak to możliwe, że biurokratyczny twór w Prištinie oraz albańską agresję na serbskie i jugosłowiańskie terytorium finansuje budżet jugosłowiański z funduszu dla krajów nierozwiniętych, a jeszcze większymi środkami ekonomicznymi pomaga tzw. wąska Serbia?
5. Jak to możliwe, że na głównych stanowiskach państwa jugosłowiańskiego i ZKJ w tym czasie byli i są dobrze znani przywódcy wielkoalbańskiego, separatystycznego i szowinistycznego ruchu, którzy z pozycji władzy ścigają każdego Serba i Turka mówiącego prawdę o ich polityce przeganiania niealbańskich narodowości z Kosowa?
6. Jacy ludzie byli na czele Serbii i serbskich komunistów, którzy przez ostatnie lata współpracowali w stworzeniu Wielkiej Albanii i dlaczego to robili?
7. Dlaczego przez dziesięciolecia Serbowie znosili narodowościowe i ideologiczne błędy z pokorą i tchórzostwem, a także tolerowali cierpienie swojego narodu w Kosowie, niszczenie narodowego istnienia, utratę ojczystej ziemi i przekreślenie całej epoki duchowego średniowiecza serbskiego?
8. Kto i dlaczego tak zastraszył, przekupił, ogłupił Serbów, że zgasła w nich historyczna i ludzka świadomość i jak mogli żyć tak poniżani i pozbawiani praw?
9. Dlaczego dziś serbski naród znajduje się w najcięższej sytuacji w Jugosławii, naród, którego najwięcej się podejrzewa politycznie wśród innych narodów i czyni głównym winowajcą historycznym, którego wartości się nie szanuje? Czym sami doprowadziliśmy do tego, pytał Ćosić, bo nikogo się nie szanuje i nienawidzi bez przyczyny?

10. Dlaczego wielu intelektualistów we wszystkich jugosłowiańskich narodach, a głównie w Słowenii i Chorwacji, jest tak obojętnych na cierpienia Serbów w Kosowie, a tak wrażliwych na niedolę każdego innego plemienia na naszej planecie?
11. Dlaczego władze Jugosławii tak uparcie uprawiają politykę, która prowadzi do utraty Kosowa i Metohiji, zachodniej Macedonii i południowej części Czarnogóry oraz niszczy od podstaw państwo jugosłowiańskie? Skutkiem tej polityki będzie coraz trudniejsze rozwiązanie stosunków jugosłowiańsko-albańskich i wyraźna porażka połączona z rozlewem krwi (!).
12. Dlaczego rząd jugosłowiański bardziej troszczy się o wolność narodów arabskich i afrykańskich niż o wolność i prawa swojego narodu? (Nawiasem mówiąc, przez wiele lat Jugosławia była bardzo aktywnym członkiem tzw. ruchu państw niezaangażowanych, którego jednym z inicjatorów był Josip Broz-Tito. Po jego śmierci ten ruch podupadł i współcześnie w polityce światowej jego znaczenie jest marginalne).
13. Dlaczego obowiązująca Konstytucja z 1974 roku obiektywnie umożliwia utworzenie drugiego albańskiego państwa na jugosłowiańskim terytorium, a tym samym również Wielkiej Albanii?[29].

Te pytania powinny dziś brzmieć w czasie przeszłym, gdyż były zadane 13 maja 1987 roku na spotkaniu w Stowarzyszeniu Pisarzy Serbii, a poza tym sytuacja w byłej Jugosławii zmieniła się od tej pory radykalnie i dziś intelektualistów słoweńskich zapewne bardziej obchodzą własne sprawy niż los Albańczyków lub Serbów w Kosowie, choć wziąwszy pod uwagę wojnę z 1999 roku, i ten nie powinien być im obojętny. Trzeba jednak przyznać, że przewidywania Ćosicia dotyczące rozlewu krwi okazały się niestety prorocze.

Wydaje się, że Ćosić miał także rację, twierdząc, że rozwiązanie problemu Kosowa było historycznym sprawdzianem, bo w Kosowie nie upadło tylko Kosowo, lecz zaczęła upadać cała Jugosławia. Historia pokazała, że problemu tej republiki nie rozwiązano. Nie rozwiązała go ani Serbia, ani cała Jugosławia, natomiast podtrzymywane i pielęgnowane nacjonalizmy wybuchły w innych republikach na podobnej zasadzie jak w Kosowie, z tą tylko różnicą, że Kosowo jako kraj autonomiczny domagało się proklamowania republiki, po to, aby w przyszłości się oddzielić. Słowenia i Chorwacja to prawo

[29] Tamże, art. *O Kosovu i za Kosovo*, s. 43–44, referat wygłoszony 13 maja 1987 roku w Belgradzie w czasie spotkania w Stowarzyszeniu Pisarzy Serbii.

już miały. Jednakże problem rozpadu państwa miał gdzieś swe źródło w Kosowie i to nie ulega wątpliwości. Nie umiano zaradzić separatyzmowi albańskiemu, nie znaleziono na to wystarczającego sposobu. Być może ten separatyzm nie byłby tak silny, gdyby nie działalność w Kosowie przedstawicieli Tirany, ułatwiona zresztą przez samorządową i autonomiczną organizację państwa oraz kraju Kosowo. Samodzielność i autonomia pozwoliły na swobodne rozwijanie dowolnych działań i nie były w stanie ich zatrzymać nawet posunięcia i stanowisko ZKK, który w pewnym momencie przyłączył się do separatystów. Trudno się temu dziwić – przecież składał się on z Albańczyków.

Warto przedstawić także stosunek innych narodów i republik do problemu Kosowa. Był on w zasadzie czysto koniunkturalny. Słowenia i Chorwacja podtrzymywały stanowisko albańskie, uznając, że Albańczycy powinni mieć prawo do własnej republiki w myśl zasady, jak twierdzą Serbowie – im słabsza Serbia, tym lepiej dla nich. Być może to stanowisko wynikało z sytuacji, że problem Kosowa w żaden sposób nie dotyczył ich narodów ani republik. Słoweńcy na przykład popierali Albańczyków, w ich mniemaniu prześladowanych przez Serbów, ale sami stosowną ustawą zabronili sprzedaży ziemi w Słowenii ludności pochodzenia albańskiego. Ich poparcie nie miało zatem wielkiego znaczenia w momencie, kiedy sprawa zaczęła dotyczyć ich bezpośrednio. Przyjęte prawo świadczy o zabezpieczeniu się, aby przypadkiem w Słowenii nie pojawił się kiedyś jakiś etniczny okręg albański.

Macedonia, która odczuwała problem albański niejako u siebie, nie była już tak radykalna. Podtrzymywała stanowisko Serbii, chociaż nie głosiła tego jawnie, ale po pierwszych wystąpieniach Albańczyków w Macedonii w latach sześćdziesiątych władze tej republiki zlikwidowały wszystkie albańskie szkoły, pozostawiając dzieciom albańskim możliwość nauki tylko w szkołach macedońskich. Tym sposobem problem wystąpień nacjonalistycznych zniknął.

Republika Bośni i Hercegowiny, zajmując stanowisko wobec problemu albańskiego, uważała, że republika Kosowo nie powinna powstać, ale trzeba ten problem rozwiązać w sposób cywilizowany, to znaczy pozwolić na rozwój kultury, nauki, szkolnictwa itd. Stanowisko to było dość wymijające, ponieważ, jak wiadomo, mniejszość albańska w Kosowie miała system szkolnictwa w języku albańskim od podstawowego po wyższe i bez przeszkód mogła rozwijać swą kulturę. Również w prasie i środkach masowego przekazu posługiwano się językiem albańskim. Poza tym Albańczycy, protestując przeciw

Serbii lub Jugosławii, nigdy nie domagali się możliwości używania języka ojczystego, bo nikt im tego nie zabraniał.

Jedynie Czarnogóra w pełni popierała stanowisko Serbii, może dlatego, że Czarnogórcy także musieli uciekać z Kosowa. Poza tym w tej republice również znajdowała się mniejszość albańska i Czarnogórcy z autopsji znali problemy, jakie to sąsiedztwo niosło ze sobą.

Jakie przed wybuchem wojny w 1991 roku widziano możliwe rozwiązania problemu Kosowa? Różne ugrupowania widziały je różnie, choć Serbowie, których głównie ta sprawa dotyczyła, proponowali na ogół dość radykalne rozstrzygnięcia. Na przykład cytowany już Vojslav Šešel uważał, jak na radykała przystało, że należy: szybko zlikwidować kosowsko-metohijską autonomię, wprowadzić tam nadzwyczajny stan wojenny na 10 lat, zawiesić w czynnościach wszystkie organy władzy, przerwać wszelką pomoc albańskim mieszkańcom Kosowa i Metohiji, zamknąć wszystkie fabryki, które nieefektywnie pracują, ekonomicznymi warunkami zmusić Albańczyków, aby poważnie zajęli się produkcją albo zwolnili miejsca pracy, znosić to, że umierają z głodu, jeśli nie chcą pracować. Biorąc pod uwagę, że mniejszość albańska cały czas była przeciw suwerenności Jugosławii i Serbii, mają one prawo bronić swej suwerenności i dlatego trzeba: w pasie 50 kilometrów od granicy z Albanią wysiedlić mniejszość albańską do innych rejonów Jugosławii i systematycznie osiedlać tam Słowian. Wszystkich 360 000 emigrantów, którzy od 6 kwietnia 1941 roku przeszli z Albanii do Jugosławii razem z rodzinami, trzeba przedstawić wysokiemu komisarzowi ONZ jako uciekinierów i wysłać ich do bogatych niezasiedlonych krajów, aby nie podjudzali przeciw Jugosławii, która ich przygarnęła[30].

Bardzo radykalne stanowisko Šešela w sprawie postępowania z Albańczykami miało uzasadnienie w zachowaniu ich samych. W kolejnych protestach organizowanych przeciw Serbii i Jugosławii podnosili oni problem zatrudnienia, zwalniania ich z pracy, faworyzowania przy przyjmowaniu do pracy przez serbskie dyrekcje przedsiębiorstw robotników niealbańskich itd. Te zarzuty były zupełnie bezpodstawne. Robotnicy albańscy faktycznie często byli w gorszej sytuacji od serbskich lub czarnogórskich. Wynikało to między innymi z tego, że Albańczycy byli nisko- lub niewykwalifikowani, a to obniżało ich

[30] Vojslav Šešel, *Vreme samozvanih maršala*.

wartość, a poza tym, delikatnie mówiąc, w pracy – co stwierdzają zgodnie nie tylko Serbowie, lecz także przedstawiciele innych narodów – byli bardzo mało wydajni. Jak już wspomniano, swoją niechęć manifestowali poprzez niszczenie drogich urządzeń kupowanych dla Kosowa za pieniądze całej federacji, o czym doskonale wiedziano w innych republikach. Szczególnie bolało to Serbów, którzy w dużym stopniu finansowali rozwój zacofanego okręgu. Warto dodać, że rejonami zacofanymi w byłej Jugosławii były także Czarnogóra, Macedonia, Bośnia i Hercegowina, jednakże środki przeznaczone na podniesienie poziomu rozwoju tych rejonów były dużo lepiej wykorzystywane, przede wszystkim ich nie marnotrawiono. Poziom życia w wymienionych republikach nie był wprawdzie tak wysoki jak w Słowenii, Chorwacji i północnej Serbii, ale wyższy niż w Kosowie, które startowało ze zbliżonego pułapu.

Podobne rozwiązanie problemu Kosowa proponowała Partia Liberalna z Serbii, uznając, że Kosowo i Metohija powinny być jednym ze zwykłych okręgów Serbii, bez autonomii i statusu kraju autonomicznego. Według niej należało zlikwidować autonomiczne instytucje systemu, kierownictwo, stolicę itp. Wszystkich Albańczyków i ich potomków, którzy po 6 kwietnia 1941 roku nielegalnie przybyli z Albanii, odesłać z powrotem do ojczyzny lub do innych krajów, a szczególnie tych, którzy działali przeciw Jugosławii, w ten sposób wykorzystując jej gościnność. Liberałowie domagali się zabronienia urzędowego wykorzystywania języka albańskiego, albańskiej flagi w Kosowie i Metohiji, a językami urzędowymi należy ustanowić serbsko-chorwacki (chorwacko-serbski), słoweński i macedoński. Języki mniejszości narodowych mają służyć w życiu prywatnym. Trzeba przyznać, że jak na liberałów program w stosunku do Kosowa i Albańczyków był bardzo mało liberalny, a raczej dość radykalny.

Gdzie zawiniono, zwiększając ten i inne problemy narodowościowe? Czy można było uniknąć popełnionych błędów? Czy były możliwe inne rozwiązania? Nie na wszystkie te pytania można dziś znaleźć zadowalającą odpowiedź. Na pewno niesłuszne było przyjęcie koncepcji rozwiązania problemów narodowościowych zapożyczonej od Lenina i Stalina. Komunistom, z Tito na czele, trudno było wymyślić coś innego. Opierali się na sprawdzonym wzorze, który wydawał się im najlepszym rozwiązaniem. Wybrali tylko określony federacyjny wariant, na początku bardzo dokładnie oparty na Konstytucji radzieckiej z 5 grudnia 1936 roku. Paradoksalnie, ale wydaje się, że błędem było też przyznawanie coraz większych uprawnień autonomicznych

Albańczykom w Kosowie, gdyż jak się okazało, wykorzystywali je oni w celach niezupełnie zgodnych z interesem państwa jugosłowiańskiego, a rozszerzanie autonomii raczej wywoływało falę dalszych roszczeń i eskalację konfliktu, a nie jego zażegnanie. Za czasów Tito starano się zrozumieć problemy Albańczyków i raczej skłaniano się do niedostrzegania ich wad, zaspokajając przy tym rosnące żądania. Realizacja hasła o braterstwie i jedności narodów zaczęła się sprowadzać do podważania całości państwa, co przypominało metodę podrzynania gałęzi, na której się siedzi. Jak można bowiem określić działania prawne i polityczne zezwalające ludności napływowej na oderwanie terytorium, na którym zamieszkuje, od macierzystego państwa i ewentualnie przyłączenie go do innego?

Oczywiście można nie zgodzić się z tymi poglądami, potępić działania Serbii i uznać, że Albańczycy mają prawo do utworzenia niepodległego państwa w Kosowie. Na ogół jednak dobrze jest wypowiadać się w sprawach innych, gdy one nas nie dotyczą. Warto jednak się zastanowić, czy gdyby na przykład mieszkańcy Śląska najpierw ogłosili się narodem Ślązaków, potem zażądali autonomii, a wreszcie prawa do utworzenia z części terytorium Polski niepodległego państwa, bylibyśmy tak samo zgodni co do ich praw? Czy gdyby na przykład mniejszość niemiecka, mieszkająca na Śląsku Opolskim, zaczęła żądać niepodległego państwa na tych terenach, łatwo pogodzilibyśmy się z tym faktem? Gdyby na podobny pomysł wpadli górale albo Kaszubi, czy dalibyśmy im pozwolenie na niepodległość? Zanim więc zaczniemy oceniać innych, którzy bronią się przed podziałem i rozbiciem, warto postawić się w ich sytuacji. Demagogią jest stwierdzenie, że my to co innego. W analogicznej bowiem sytuacji jest broniąca praw do Kosowa Serbia.

Zwiększając autonomię krajów, Konstytucja z 1974 roku w zasadzie uzbroiła Kosowo w nowy oręż do walki o prawa do republiki. Nie stworzyła jednocześnie podstaw prawnych, aby zaradzić konfliktowi między ludnością serbską, macedońską i czarnogórską a albańską. Ten konflikt dotyczył nie tylko Serbów zamieszkujących ten obszar z dziada pradziada, lecz także tych, którzy przybyli do Kosowa po II wojnie światowej jako specjaliści, aby podnieść poziom materialny ogólnie zacofanego rejonu i „wyprowadzać" go niemal z feudalnych stosunków społecznych. Potem ci specjaliści stawali się „prześladowcami" Albańczyków, a de facto część z nich uciekła. Zwiększenie autonomii i samodzielności republik i krajów miało sprzyjać ich wszechstronnemu rozwojowi. W zasadzie w przypadku Kosowa pogłębiło to problem,

a całą federację doprowadziło do rozpadu. Logicznie rzecz rozważając, to zwiększenie samodzielności powinno wywołać zadowolenie i chęć współpracy z innymi, tymczasem w Jugosławii skutek był odwrotny: zamiast współpracy z innymi republikami pojawiły się dążenia do całkiem samodzielnego bytu państwowego na własny rachunek. Tito nie przewidział tego, pomylił się w ocenie możliwości swych rodaków i mimo woli doprowadził do rozpadu systemu, który tak pracowicie budował przez całe życie. Stojąc ponad 40 lat na czele partii komunistycznej, ponad 30 lat na czele państwa (zmarł 4 maja 1980 roku), cały czas głosił potrzebę budowy silnej, zjednoczonej, liczącej się na arenie międzynarodowej Jugosławii. Taką ją widział i taką chciał zostawić, taką też była w jego wyobrażeniach. Jakże okazały się one złudne. Czy gdyby mógł przewidzieć to, co się stanie, postępowałby inaczej? Na to pytanie nie można znaleźć dziś odpowiedzi.

Wszystko wskazuje na to, że pierwsze sygnały zwiastujące rozpad Jugosławii pochodziły właśnie z Kosowa. Nie doceniono ich znaczenia, nie zwrócono na nie należytej uwagi, nie zauważono, że wystąpienia na tym terenie świadczyły o nierozwiązaniu problemów narodowościowych, a raczej tylko o ich przytłumieniu przez komunistyczne rządy[31].

[31] Izabela Suchanek [Rycerska], *Problem of Kosovo: A National Issue*, w: *From Global Security to Transborder Initiatives*, red. Izabela Suchanek [Rycerska], Kielce: Wydział Zarządzania i Administracji Akademii Świętokrzyskiej, 2000, s. 140–142.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Spory o kształt państwa przed 1991 rokiem

Jeszcze przed oficjalnym proklamowaniem niepodległości przez Słowenię i Chorwację w Jugosławii toczyły się dyskusje i spory na temat: czy to państwo ma pozostać federacją, czy ma to być skonfederowany zespół republik o całkowitej, niczym nie skrępowanej samodzielności.

Zwolenniczką struktury federacyjnej, w której w dalszym ciągu będzie miała mocną pozycję na forum federacji, wciąż jeszcze była komunistyczna Serbia, popierana przez Czarnogórę, w której partia komunistyczna odgrywała podobną rolę. Zupełnie różne natomiast były stanowiska Słowenii i Chorwacji, które opowiadały się za usamodzielnieniem w ramach struktury konfederacyjnej. Siłami wzmacniającymi te spory były partie polityczne, odnoszące zwycięstwa w wyborach parlamentarnych w poszczególnych republikach. Lider Socjalistycznej Partii Serbii (byli komuniści) Slobodan Milošević głosił, że wielkość Serbii w ramach federacji jest niezbędna. Za federacją, z jeszcze większą dominacją Serbów, opowiadał się także szef ruchu opozycyjnego w Serbii: Serbskiego Ruchu Odnowy, Vuk Drašković. Pogląd ten podzielał również federalista profesor Ivan Đurić, stojący na czele Związku Sił Reformatorskich. Różnice w reprezentowanych przez nich stanowiskach związane są z tym, że Milošević propagował własną odmianę nacjonalizmu (zarówno Miloševicia, jak i Đuricia uznaje się za typowych serbskich nacjonalistów), połączonego z hasłami populistycznymi, natomiast Drašković odwoływał się do religii prawosławnej i do serbskich tradycji historycznych. Ich poglądy niewątpliwie wypływały z upadku nadziei na przetrwanie ogólnoju-

gosłowiańskiej jedności. Serbska ekspansja armii federalnej (pozostającej w rękach Serbów) w pierwszych miesiącach wojny w 1991 roku na terytorium Chorwacji miała źródło w chęci zdobycia jak największego terytorium tej republiki, obszaru zamieszkałego przez mniejszość serbską w Chorwacji. Do tych zagadnień powrócimy w dalszej części pracy.

Podobnie wyglądała sytuacja w Czarnogórze, gdzie w wyborach parlamentarnych w 1990 roku zwyciężył Momir Bulatović. Głównymi siłami politycznymi były tam: Związek Komunistów, Partia Narodowa (opowiadająca się za przyłączeniem Czarnogóry do Serbii) oraz Związek Sił Reformatorskich Ante Markovicia. Tu w wyborach parlamentarnych komuniści odnieśli zdecydowane zwycięstwo. Uzyskali większość w 16 spośród 20 okręgów wyborczych.

Przyszłą Jugosławię o strukturze konfederacyjnej widział też między innymi ówczesny prezydent Słowenii Milan Kučan. Rządząca tam centroprawicowa koalicja DEMOS (Zjednoczona Opozycja Demokratyczna)[1] zdecydowanie wizje te podzielała. Koncepcja przekształcenia Jugosławii w luźny związek suwerennych państw była także udziałem rządzącej wówczas w Chorwacji centroprawicy[2].

W tej istotnej sprawie republika Słowenii pierwsza postanowiła sięgnąć do jednej z form demokracji bezpośredniej – referendum ludowego, które do tej pory nie było w zasadzie w Jugosławii wykorzystywane. Na kilka dni przed referendum w sprawie wyjścia Słowenii z federacji minister sprawiedliwości rządu federalnego przestrzegał władze tej republiki, że jeśli nie zrezygnują z przeprowadzenia plebiscytu, to wówczas rząd federalny zostanie zmuszony do zastosowania wobec niej sankcji ekonomicznych. Konsekwencją tego mogło być odcięcie Słowenii od kapitału zagranicznego i kredytów. Mimo tego 23 grudnia 1990 roku odbyło się tam referendum, w którym 88,5% Słoweńców opowiedziało się za niepodległością, którą proklamowano pięć dni później. Jednym z argumentów, przemawiającym za oddzieleniem się, było przyłączenie Słowenii w 1918 roku do Królestwa Serbów i Chorwatów, co przewodniczący parlamentu Słowenii Milan Kučan uznał oficjalnie za błąd historyczny.

[1] DEMOS – Zjednoczona Opozycja Demokratyczna w Słowenii. Była to koalicja siedmiu partii opozycyjnych tej republiki pod przewodnictwem Jose Pučnika.

[2] Centroprawicę w Chorwacji w tym czasie tworzyli: Chorwacki Związek Demokratyczny, Koalicja Porozumienia Narodowego, Partia na Rzecz Przemian Demokratycznych (to nowa nazwa partii komunistycznej!).

Może w tym momencie warto odwołać się do historii, bo wydaje się, że Milan Kučan jakby zapomniał, że w 1918 roku Słowenia sama chciała przyłączyć się do Serbii i Chorwacji. Nie miała wówczas innego wyjścia, jeśli nie chciała pozostać w ramach Austrii lub Węgier. Wprawdzie Rada Narodowa z Zagrzebia ogłosiła 31 października 1918 roku, że ukonstytuowało się Państwo Słoweńców, Chorwatów i Serbów (Država Slovenaca, Hrvata i Srba), ale nie zostało ono uznane przez aliantów. W tej sytuacji Rada postanowiła zwrócić się o pomoc do Belgradu, gdzie wysłano delegację, upoważniając ją do pertraktacji z rządem serbskim i regentem Królestwa, księciem Aleksandrem. Przeprowadzone 8 i 9 listopada 1918 roku w Genewie rozmowy pomiędzy przedstawicielami zagrzebskiej Rady Narodowej, rządu serbskiego i Komitetu Jugosłowiańskiego doprowadziły do uchwalenia Deklaracji Genewskiej, zapowiadającej utworzenie wspólnego rządu jugosłowiańskiego. Faktycznie Deklaracja nie weszła w życie, gdyż oponowano przeciw niej z obu stron. Tymczasem postępowała okupacja wojsk włoskich, które wylądowały na wybrzeżu Adriatyku, zajęły Triest, Pulę, Rijekę, Zadar i posuwały się naprzód. Skutkiem tego oraz groźby przewrotu społecznego w krajach jugosłowiańskich byłej monarchii habsburskiej, Rada Narodowa w Zagrzebiu 24 listopada 1918 roku zdecydowała się ogłosić zjednoczenie z Serbią i Czarnogórą. Także Zgromadzenie Narodowe Serbów Wojwodińskich uchwaliło 25 listopada zerwanie z Węgrami i przyłączenie Wojwodiny do Królestwa Serbskiego. Taką samą decyzję ogłosiła Czarnogóra.

Wojska serbskie wkroczyły do Chorwacji i Dalmacji. Z końcem listopada jednostki angielskie i amerykańskie wylądowały w Zatoce Kotorskiej, Splicie i Rijece, co nieco zneutralizowało okupację włoską.

W dniu 1 grudnia 1918 roku na uroczystym posiedzeniu w Belgradzie delegacja zagrzebskiej Rady Narodowej w obecności króla Piotra przekazała regentowi księciu Aleksandrowi decyzję o utworzeniu Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców.

Tak więc decyzją z 1 grudnia urzeczywistniono ideę jugosłowiańską. Powstało państwo, które nigdy nie istniało ani w tym kształcie, ani w tych granicach. W państwie tym zamieszkiwały społeczności etnicznie sobie najbliższe, choć o odmiennej przeszłości, różnej kulturze i różnych językach narodowych, ale połączone słowiańskim rodowodem[3].

[3] Wacław Felczak, Tadeusz Wasilewski, *Historia Jugosławii*, s. 428–430.

Zatem, jak wynika z uwarunkowań historycznych, zarówno Słowenia, jak i Chorwacja w 1918 roku w zasadzie nie miały innego wyjścia, oprócz zjednoczenia się z Serbią i utworzenia wspólnego państwa, jeśli nie chciały pozostawać w ramach państwa austriackiego, węgierskiego lub włoskiego. Jak pokazała historia lat dziewięćdziesiątych, chyba na szczęście dla tych państw. Trudno winić Serbów o usilne dążenia do przyłączenia Słowenii i Chorwacji, tym bardziej, że oni przed I wojną światową swoje niepodległe państwo już mieli!

Nasuwa się pytanie, czy słuszne jest stwierdzenie Milana Kučana, że przyłączenie Słowenii do Królestwa Serbów i Chorwatów było błędem historycznym? A jakie było wówczas inne możliwe do zrealizowania wyjście, gdy na niepodległość nie było najmniejszych szans? Na to pytanie trudno dziś znaleźć rozsądną odpowiedź.

Pełna niepodległość Słowenii została ogłoszona 25 czerwca 1991 roku. Pierwszym symptomem secesji była decyzja tej republiki o niedokonywaniu wpłat do budżetu centralnego. Ujawniono fakty, że znacznie mniej otrzymywała ona z kasy federacji niż wpłacała. Decyzję tę podjęto już 2 stycznia 1991 roku.

Jednakże oznaki usamodzielnienia się można było zaobserwować już wcześniej. Jedną z nich było historyczne posiedzenie parlamentu Słowenii z 26 i 27 września 1989 roku. Debata ujawniła wówczas sporne kwestie dotyczące systemu wielopartyjnego tej republiki. Utrudnienia we wprowadzeniu faktycznego systemu wielopartyjnego w klasycznej formie opierały się na przekonaniu, że taki system nie może funkcjonować tylko w jednej republice, skoro nie istnieje w całej federacji. Ponadto kością niezgody między Słowenią a władzami federacji była sprawa finansowania przez nią zacofanego gospodarczo Kosowa. W tym samym niemal czasie Słowenia wycofała z Kosowa 2000 policjantów, skierowanych do zbuntowanego okręgu w ramach zobowiązań wobec federacji. Wtedy także słoweńska partia komunistyczna oderwała się od Związku Komunistów Jugosławii. Słowenia wycofała także w 1990 roku pomoc finansową przeznaczoną dla Kosowa, ponieważ Serbia nie zaniechała tam represji. W rezultacie Kosowo zostało pozbawione pomocy w wysokości miliona dolarów dziennie.

W 1989 roku Słowenia jeszcze bardzo nieśmiało wyrażała swoje dążenia niepodległościowe i interesy. Parlament Słowenii we wrześniu 1989 roku przegłosował cztery poprawki do swej ustawy zasadniczej. Chodzi tu głównie

o poprawkę nr X, która dotyczyła prawa do własnego hymnu „Hej Słowenio!", oraz poprawki LXII i LXIII, które regulowały nieingerencję federacji w sprawy gospodarcze tej republiki. Poprawka LXVI stanowiła o samodzielności zapewnienia bezpieczeństwa i o odrębności armii.

Zgromadzenie Narodowe Słowenii, uchwalając zmiany w Konstytucji republiki, zakładało możliwość wystąpienia z federacji. Zgodnie bowiem z tymi poprawkami rząd centralny winien być pozbawiony prawa wysłania wojska do Słowenii w czasie pokoju oraz proklamowania stanu wyjątkowego bez zgody parlamentu lokalnego.

Jednakże dążenia Słowenii do politycznej samodzielności spotykały się niemal od początku z dezaprobatą i krytyką Belgradu, gdzie uważano, że poprawki do Konstytucji słoweńskiej stanowią zagrożenie porządku konstytucyjnego i stwarzają potencjalne niebezpieczeństwo dla integralności terytorialnej Jugosławii[4]. Te zarzuty spotkały się z ostrym sprzeciwem ze strony ówczesnego Prezydenta Republiki Słowenii Milana Kučana (wtedy jeszcze przywódcy ZKS). Odpierając zarzuty władz centralnych o rozbijaniu jedności, Kučan stwierdził:

> Jugosławia stoi w obliczu konfliktu między siłami autokratycznymi i represji z siłami reformy. Nie można zarzucać Słowenii separatyzmu. Republika ta jedynie nie akceptuje politycznych nonsensów, które krępują i ograniczają konstytucyjnie zagwarantowane prawo do suwerenności[5].

Przez cały ten czas przybierały na sile nastroje antyserbskie. Słoweńcy oskarżali Serbów o chęć zdominowania federacji. Uważano, że uchwalenie przez parlament słoweński prawa tej republiki do secesji stanowiło przejaw obaw przed narastaniem serbskiego nacjonalizmu. Kolejne wydarzenia dowodziły, że żadna próba uniezależnienia się Słowenii od władz federalnych nie przynosiła spodziewanego rezultatu. Należy zauważyć, że dążenie do secesji tej republiki rozpoczęło otwarty kryzys, który przekształcił się w konflikt zbrojny najpierw w Słowenii, a następnie w Chorwacji i Bośni. Trwający spór Słowenii z dominującymi we władzach centralnych Serbami nie był prostym konfliktem wewnętrznym między dwoma narodami Jugosławii. Był spo-

[4] W dniu 26 listopada1989 roku odbyło się posiedzenie plenum KC ZKJ, na którym podjęto uchwały o wspomnianej treści stosunkiem głosów 97:40.

[5] Dnia 28 września 1989 roku odbyło się plenum KC ZKJ, podczas którego przemówienie wygłosił przywódca Związku Komunistów Słowenii Milan Kučan.

rem między cywilizacjami[6]. Słowenia wywodzi swój rodowód z liberalnej monarchii austro-węgierskiej. Swoisty „cud gospodarczy" przypisuje się dziś tamtejszym księżom katolickim, którzy po reformach w latach sześćdziesiątych XIX wieku postanowili przekształcić Słoweńców w naród cywilizowany na sposób zachodnioeuropejski.

Realizacja tego zamierzenia udała się w stopniu zadowalającym. Przeciętną zamożnością Słowenia mogła konkurować z najwyżej rozwiniętymi krajami Europy. Dlatego też, gdy po I wojnie światowej narodziła się zjednoczona Jugosławia pod władzą serbskich królów, obawiano się, że Słowenia opowie się za zjednoczeniem tylko po to, aby pozostałe części Jugosławii zamienić w kolonię otwartą dla swojej ekspansji[7].

Przez lata komunizmu titowsko-kardeljowskiego próbowano zniszczyć tradycje cywilizacyjne tego małego narodu, jednak nie udało się wykorzenić ich do końca. Słowenia, chociaż zwiększyła dystans do Zachodu, zawsze utrzymywała przodującą rolę wśród krajów i narodów byłej Jugosławii. Była najlepiej rozwiniętą gospodarczo i najbardziej liberalną republiką. Jednakże władze centralne przez cały czas usiłowały ją sobie podporządkować.

Przejawem tego może być fakt, że Prezydium Jugosławii uznało referendum z 23 grudnia w sprawie niepodległości Słowenii za niezgodne z Konstytucją federalną. Znana jest także decyzja Prezydium Jugosławii (z 10 stycznia 1991 roku), zalecająca republikom rozbrojenie wszystkich organizacji paramilitarnych. Z uchwały podjętej przez tego „kolegialnego prezydenta" wynikało, że prawo posiadania broni mają tylko armia i policja ogólnojugosłowiańska. Decyzja ta była wymierzona w Chorwację i Słowenię, które chciały wówczas utworzyć własne siły zbrojne. Dnia 14 stycznia 1991 roku jugosłowiański Trybunał Konstytucyjny uznał za bezprawną deklarację suwerenności Słowenii ogłoszoną w lipcu 1990 roku przez parlament tej republiki. Trybunał anulował słoweńską deklarację niepodległości i zarzucił poważne pogwałcenie Konstytucji federalnej. Jednocześnie uznał za bezprawne wprowadzenie przez Serbię ceł na towary sprowadzane ze Słowenii, analogicznych do obowiązujących z suwerennymi państwami. W sytuacji, gdy Serbia postanowiła także nałożyć cła na towary sprowadzane ze Słowenii i Chorwacji (październik 1990), i tak ostatecznie rozpadł się wspólny rynek jugosłowiański. Jedynym spoiwem pozostała wciąż jeszcze zachowawcza, komunistyczna armia ogólnojugosłowiańska. Jugosłowiański korpus oficerski zdominowany był przez ortodoksyjnych komunistów. Trudno zatem się dziwić, że armia zdecydowanie optowała za socjalizmem i za wszelką cenę nie chciała dopuścić do destabilizacji nie tylko Serbii, lecz także całej federacji. Próbowała zbrojnie przeciwdziałać oddzieleniu się Słowenii, a następnie pod pretekstem obrony interesów federacji (Serbii) podjęła działania zbrojne w Chorwacji.

[6] Stefan Bratkowski, *Konflikt między cywilizacjami*, „Gazeta Wyborcza" z 26–27 stycznia 1991, s. 6.

[7] Tamże.

Nasuwa się pytanie: dlaczego armia ogólnojugosłowiańska była tak zachowawcza? Dlaczego dokonując wymiany funkcjonariuszy państwowych w całym kraju, nie zrobiono tego w armii? Problem ten jest złożony i dotyczy nie tylko Jugosławii, lecz także wszystkich krajów postsocjalistycznych. W żadnym kraju natychmiastowa wymiana całego korpusu oficerskiego nawet tego na najwyższych szczeblach, nie jest możliwa. Przygotowanie oficera trwa kilka, jeśli nie kilkanaście lat. Najpierw kandydat na oficera musiał ukończyć szkołę wojskową, gdzie oprócz wiedzy z zakresu sztuki wojennej „wtłaczano" mu określony system wartości ideologicznych Rozwijano to potem w następnych latach, gdy nabywał praktykę, służąc jako oficer w jednostkach wojskowych. Ludzie związani z wojskiem byli poddawani szczególnej indoktrynacji politycznej przez całe lata istnienia socjalizmu, a tworząc dość specyficzne, zamknięte środowisko, nie byli podatni na inne poglądy niż te „jedynie słuszne i obowiązujące". Dlatego trudno się dziwić, że mimo zmian, jakie nastąpiły wokół, oficerowie – szczególnie starzy – myśleli po staremu, a młodych na ich miejsce formujące się systemy nie zdążyły jeszcze wykształcić. Proces przemian w armii jest dużo dłuższy i powolniejszy niż w cywilu. Nie chodzi tu o zmianę munduru, przynależności do takiego lub innego paktu wojskowego, zmianę wyposażenia lub nazwy, lecz głównie o zmianę sposobu myślenia w armii. Ten problem był szczególnie wyraźny w przypadku Jugosławii. Poszczególnym narodom łatwiej się przystosować do myśli o życiu osobno, ale nie armii, gdzie od czasów wojny partyzanckiej powtarzano o braterstwie i jedności narodów, o konieczności walki o całą suwerenną Jugosławię. Po wojnie armia także miała bronić całości i integralności terytorialnej tego państwa. Oficerom armii trudno było nagle pojąć, dlaczego teraz ma być inaczej. Ponadto trzon korpusu oficerskiego w armii federalnej stanowili Serbowie, a ci jak wiadomo zawsze byli za zjednoczoną Jugosławią. O ko-

nieczności strzeżenia integralności terytorialnej Jugosławii jako całości niezmiennie mówił oficerom armii marszałek Tito na każdym spotkaniu z nimi przez całe swoje długie życie.

Czytelnikom śledzącym kolejne wydarzenia w Chorwacji latem 1991 roku zapewne nie umknął uwagi fakt, że w pewnym momencie armia wymknęła się spod kontroli władz federalnych i podejmowała działania na własną rękę, nie podporządkowując się decyzjom władz cywilnych, i działała samodzielnie, dalej rozszerzając konflikt.

Nie należy oczywiście zapominać, że utrata dominującej roli armii komunistycznej w całej Jugosławii była równoznaczna z utratą przez wyższych wojskowych znaczenia politycznego, a w perspektywie łączyło się to z oddaniem przez nich zajmowanych stanowisk. To jak wiadomo nikomu nie jest miłe.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Słabość systemu samorządowego jako przesłanka rozpadu federacji jugosłowiańskiej

Po 1948 roku Jugosławia rozpoczęła budowę własnej drogi do socjalizmu poprzez rozwój samorządu socjalistycznego. Warto podkreślić, że Jugosłowianie cały czas głosili, że budują socjalizm, mimo że w innych krajach socjalistycznych pogląd ten ciągle podważano, zarzucając jugosłowiańskiemu systemowi samorządowemu i drodze do socjalizmu rewizjonizm, odstępstwo od zasad marksizmu itd.

Nie będziemy szczegółowo zajmować się przedstawianiem systemu samorządowego. Jest to zagadnienie wymagające szerokiego omówienia. Należy tylko zaznaczyć, że opierał się on na systemie delegacyjnym i zgodnie z założeniami miał służyć pełniejszemu udziałowi obywateli, zorganizowanych w różnego typu samorządy lokalne i produkcyjne, w szeroko pojętym życiu społeczno-politycznym. Cały schemat systemu delegacyjno-skupsztińskiego państwa jugosłowiańskiego znalazł czytelnik w rozdziale pierwszym.

Konstytucja SFRJ z 1974 roku stanowiła (art. 133), że:

> [...] ludzie pracy w podstawowych organizacjach samorządowych, wspólnotach lokalnych i organizacyjno-społecznych tworzą swoje delegacje w celu bezpośredniej realizacji praw, obowiązków i odpowiedzialności oraz zorganizowanego udziału w wykonywaniu funkcji skupsztin wspólnot społeczno-politycznych.

Istota tego systemu miała polegać na włączeniu robotnika (sfera produkcyjna) i obywatela (zamieszkującego dany obszar) do decydowania o wszyst-

kich najważniejszych sprawach kraju. Ludzie pracy i obywatele przez ich delegatów i delegacje mieli być włączeni do decydowania o wszystkich ważnych sprawach. Oczywiście rozwój systemu samorządowego przechodził ewolucję i jego powstanie uwarunkowane było określonymi przyczynami. Wewnętrzne powody związane były z sytuacją, która zaistniała po 1948 roku, kiedy to zerwane zostały więzi gospodarcze i wszelka współpraca z krajami socjalistycznymi (po konflikcie Jugosławii ze Związkiem Radzieckim). Pozostawiona sama sobie Jugosławia, przed realizacją pierwszego planu pięcioletniego (w krajach socjalistycznych przedsięwzięcia gospodarcze były centralnie planowane przez państwo), w scentralizowanym na wzór radziecki systemie zarządzania gospodarką, nie bardzo mogła sobie poradzić. Uznano, że samodzielne przedsiębiorstwa będą w stanie lepiej zapewnić ich rozwój, gdy same zatroszczą się o własne sprawy, niż gdy będą sterowane przez niemrawą machinę biurokratyczną. Wymyślono więc samorząd, który miał być lekarstwem na wszystkie problemy gospodarcze. Rozwój samorządu Jugosławii przebiegał etapami, w których przeprowadzono niezbędne reformy, które miały dostosować system samorządowy do warunków rozwoju kraju i stworzyć najlepszą jego postać. Czy to się udało? Wszystko wskazuje na to, że nie, gdyż samorząd przechodził kryzysy, a potem poniósł zupełną klęskę.

Jeszcze w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy nie śmiano wprost atakować Tito i Kardelja, twórców założeń jugosłowiańskiego samorządu, pisano, że znajduje się on w kryzysie. Już wtedy uważano, że nie potrafi rozwiązać sprzeczności i kryzysów w polityce społecznej oraz że jest fikcją i nieżyciowym modelem wymyślonym na przyszłość na jakiś postklasowy i postrewolucyjny okres[1].

Jugosłowiański badacz samorządu Jovan Mirić twierdził, że podstawowym założeniem przy budowie tego systemu było zwiększenie udziału ludzi pracy i obywateli w zarządzaniu, co z czasem doprowadziło do powolnego obumierania i zaniku państwa. Tymczasem wewnątrz organizacji samorządu jako instytucji kryła się silna władza państwowo-korporacyjnego (własności grupowej) kapitału i władza aparatu nieformalnych jej centrów społecznych. Kryzys przechodził także proces uspołecznienia oraz następowała destrukcja własności prywatnej. Zamiast obumierania państwa następował jego rozwój. Państwo zaczęło stawać się decydującą siłą materialną i socjalną w kształtowaniu stosunków w produkcji materialnej. W Jugosławii było to tym bardziej widoczne, że tam klasa robotnicza nie mogła być gwarantem samorządu. Była zbyt zdezintegrowana na różnych poziomach: narodowym, regionalnym i branżowym, przez co nie miała rozwiniętej jednakowej świadomości.

[1] Jovan Mirić, *Sistem i kriza*, s. 232.

Między innymi i przez to w Jugosławii pod postacią samorządu rozwijał się różnorodny biurokratyzm: państwowy, inżynieryjny i odpowiadający temu aparat obsługujący. Ten aparat ze swymi instytucjami i normami pozornie kierował się hasłem „dalszego rozwoju samorządu", a w zasadzie pozostawał jednym z głównych jego hamulców, niwecząc każdą swobodną inicjatywę.

Zwiększenie samodzielności poszczególnych republik i okręgów nie przyniosło spodziewanego rozwoju samorządu, ponieważ władze republik i krajów dążyły do posiadania na swoim terenie niemal absolutnej władzy i przedkładały ponad wszystko interesy republikańsko-krajowe.

Republiki zachowujące się jak państwa dążyły do sprawowania większej władzy, co kłóciło się z ideą samorządu. W Jugosławii, w ocenie krytyków tego systemu, istniała dominacja sfery politycznej. Różne postacie i poziomy politycznego systemu delegackiego były jednocześnie różnymi poziomami politycznego pośrednictwa i im wyższy to był poziom, tym wpływ pracy uspołecznionej był mniejszy, co potwierdziły badania empiryczne, a działania systemu delegackiego przekonująco to weryfikowały. Wielki rozbudowany i bezwładny aparat biurokratyczny miał po dziewięć poziomów i struktur organizacji państwowej oraz niezliczone poziomy i postaci tzw. organizacji samorządowej i delegacyjnego podejmowania decyzji, co paraliżowało organizm społeczny. Ten aparat po cichu się rozmnażał, co powodowało powstanie chaotycznego systemu niekompetencji, nieefektywności i nieodpowiedzialności.

O tych sprawach pisał już w 1974 roku Jovan Mirić. Uznał, że jeśli nikt nie zatrzyma tego galopującego procesu instytucjonalizacji i biurokratyzacji (dla każdej sprawy była jakaś instytucja), to samorząd musi doczekać się „klapy". Wiele z tych instytucji, form, norm powstało nie z wiedzy albo z tęsknoty za samorządową demokracją, lecz po to, aby okrężną drogą zrealizować jakieś interesy pod płaszczyzną samorządu. Odbywało się to na zasadzie: potrzebujemy pieniędzy, idziemy utworzyć Samorządową Wspólnotę Interesów. Większość tych wspólnot stawała się parawanem i źródłem dochodów dla całego personelu obsługującego „twórców" wspólnoty[2].

[2] W Jugosławii w połowie 1983 roku było ponad 8000 samorządowych wspólnot inte-

Zamiast integracji i koncentracji w Jugosławii dochodziło do coraz większych podziałów i wszechstronnej biurokratyzacji. Ci, którzy kiedykolwiek mieli do czynienia z jakimś urzędem w Jugosławii, doskonale wiedzą, że biurokracja znajdowała się tam w bujnym rozkwicie. Dlaczego tak się rozrosła? Według Miricia przyczyna tkwiła w systemie socjalistycznym, gdzie oddzielenie funkcji własności od zarządzania spowodowało konieczność pojawienia się biurokracji, czyli tych, którzy dążą do kierowania tą własnością, często przekraczając kompetencje.

Problemem był również fakt, że w jugosłowiańskim systemie politycznym nie było odpowiedzialności. Jak twierdził Mirić, w strukturze biurokratycznej na poczesnych miejscach znajdowali się niekompetentni ludzie, pnący się do góry na stanowiska, na które się nie nadawali, a ich wymiana następowała na tym samym poziomie. To zjawisko nie było obce tylko Jugosławii, ale dobrze znane i w innych krajach socjalistycznych.

Kryzys samorządowy widoczny był w systemie regulacji. Istniała bezproduktywna „równowaga" państwowego dyrygowania, samorządu i anarchii. Samorząd powoli stawał się alibi na polityczne dążenia do oddzielania się i anarchii oraz na państwowy i pozapaństwowy interwencjonizm. Wraz z kryzysem samorządu przyszedł kryzys gospodarki, kultury, moralności. Nie tylko ekonomiczne powody były przyczyną prywatyzacji i dewastacji dochodu społecznego i destrukcji samorządu. „Terror zysku" i „terror wydatków" spowodowały zawężenie ekonomicznej, kulturowej, społecznej przestrzeni. System samorządu nie rozwinął wartości opartych na pracy i tworzeniu, lecz wartości oparte na pośredniczeniu, machinacjach, kombinacjach, które okazały się efektywniejsze od materialnej produkcji.

Mówiono także nie tyle o kryzysie samorządu, ile mechanizmów, co było następstwem podwójnego rozdźwięku między aspiracjami a realnymi możliwościami. W latach 1970–1980, po reformach przeprowadzonych w 1965 roku, wysoki poziom oczekiwań społecznych zaspokojono nadwyżką w wydatkach, nieodpowiadających realnym możliwościom i dochodowi oraz życiem na kredyt. Struktury polityczne i gospodarcze nie były zdolne dostrzec tych tendencji i ich przyszłych skutków. Problemy rozwiązywano w sposób biurokratyczny, na zasadzie, że zawsze znajdzie się „jakieś" wyjście. Ta metoda była także znana i w innych krajach socjalistycznych.

resów, w sferze społecznej było ich ponad 4500 i zatrudniały około 4500 pracowników. W 1983 roku dysponowały one 643 miliardami nowych dinarów, z których tylko na płace przeznaczono ponad 10 miliardów. Pozostałych wydatków funkcjonariuszy tych wspólnot nikt nie mógł policzyć. Najmniejszy wpływ na zarządzanie tymi środkami mieli twórcy wspólnot, czyli około 2 500 000 robotników produkcyjnych; zob.: tamże, s. 252.

W latach siedemdziesiątych powstał rozdźwięk innego rodzaju: poziom aspiracji (wydatki) spadły poniżej realnych możliwości – wydano część przyszłego dochodu, zanim go wypracowano. Za ten stan często obwiniano samorząd i proponowano „odłożyć" go na lepsze czasy. Samorządowa demokracja musiała ustąpić miejsca biurokracji i jej chęci sprawowania władzy.

Krytyka samorządu prowadzona w Jugosławii na początku lat osiemdziesiątych była oparta na przekonaniach ogólnych, że samorząd był ideą słuszną, ale jego instytucjonalne rozwiązania czasami nie wytrzymywały próby w zetknięciu z rzeczywistością. Mimo tego zauważono, że z jednej strony samorząd był bezsilny w zetknięciu z kryzysem, choć z drugiej sądzono, że może pokonać kryzys, jeśli będzie zdolny rozpoznać jego istotę.

W latach 1990–1991 oceny dotyczące samorządu były już całkowicie krytyczne. Nawet obrońcy systemu uważali, że po 1969 roku samorząd został zatomizowany oraz sparaliżowany podziałem przedsiębiorstw i instytucji na podstawowe organizacje pracy uspołecznionej. Wywołało to umocnienie etatystycznej interwencji z zewnątrz. Systemem delegacyjnym wprowadzono gęstsze sito dla partyjnej polityki doboru kadr i eliminowano niezależnych kandydatów w radach robotniczych oraz w skupsztinach. Przez pewien czas osiągano wysoką stopę wzrostu gospodarczego, ale w wielkiej tajemnicy mówiono o długach zaciągniętych za granicą (dzięki czemu osiągano wspomniany wzrost). Po śmierci Tito zaczęli zgłaszać się wierzyciele, a Jugosławia obudziła się z ogólnego snu o wydatkach.

Zamiast pojmowania samorządu jako udziału zatrudnionych w kierowaniu przedsiębiorstwami, co miało pogłębiać demokrację obywatelską, samorząd w urzędowej wersji wciągnięto do nowego wyższego typu demokracji, która całkowicie rozmijała się z demokracją obywatelską[3].

Radykalniejsi autorzy uważali, że generalnie samorząd był tylko pozorny, a robotnicy głosowali nad decyzjami, które dawno podjęła biurokracja – oczywiście decyzje te były rzekomo robotnicze. A pochwałę samorządu głosili

[3] Svetozar Marković, *Stalin je umreo prerano*, „Borba" 1991, z 11–12 maja, s. 19.

jego twórcy, dziennikarze „sateliccy" oraz zagraniczni goście, których zapraszano, aby opowiadali o tym na całym świecie. Negatywnych ocen nie publikowano. Powszechnie wiedziano jednak, że kiedyś Edvard Kardelj prosił francuskiego socjologa Georges'a Gurvitcha, aby otwarcie wyraził swój pogląd na temat samorządu, na co ten odpowiedział: „Gdyby francuska gospodarka tylko przez miesiąc straciła na samorządowych spotkaniach tyle godzin, ile wasza, to by zbankrutowała". Dlaczego nie bankrutowała gospodarka jugosłowiańska? Według Dušana Nikolicia zawsze znajdował się ktoś, kto finansował brak pracy, wiedzy, zdolności, a głównie rządzącą biurokrację, która pochłaniała także lwią część wypracowanego dochodu. Resztę zostawiono do podziału robotnikom, aby „samorządowo" kłócili się o to, co zostało. Jeśli coś zostawało do podziału, nie było i tak źle, gorzej, jeśli dzielono pieniądze jeszcze nie zarobione. Powodowało to powstawanie ogromnych różnic w dochodach osobistych między robotnikami tej samej gałęzi, a to wywoływało duże niezadowolenie.

Ludzie działający społecznie w samorządach, ale finansowani z budżetu państwa, musieli rozmawiać godzinami o rzeczach bez znaczenia. Celem nie była produkcja materialna, lecz utrzymanie władzy nad „samorządowcami". Samorząd umożliwił dojście do władzy ludziom moralnie podejrzanym, którzy doprowadzili do tego, że stosunki międzyludzkie uniemożliwiały normalną pracę. Doprowadziło to społeczeństwo do stanu anarchii. Samorządowe, republikańskie oligarchie podzieliły kraj na osiem przeciwstawnych państw. Jedynie armia nie uległa podziałowi, gdyż nie wpadła w trans samorządu, tak jak cała reszta, która od dawna była samorządowym straszakiem Europy[4].

Tak więc, posługując się ocenami głoszonymi przez jugosłowiańskich krytyków systemu politycznego, a systemu samorządowego w szczególności, można dojść do wniosku, że samorząd był kolejnym czynnikiem, który dopomógł dążeniom do rozpadu państwa jugosłowiańskiego. Samorządy podzieliły kraj. Każdy rządził u siebie w określony sposób. Zamiast integracji i współpracy między republikami, współpracy, której samorząd teoretycznie sprzyjał, doszło do rozbicia republik i pogłębienia podziałów. Wszyscy chcieli sami rządzić u siebie, bez oglądania się na innych. W końcu doszli do wniosku, że mogą rządzić całkiem osobno, oddzielając się od reszty – dotyczy to w pierwszej kolejności Słowenii i Chorwacji, choć za nimi poszły następne republiki.

Instytucja samorządu, która miała spowodować wzrost udziału ludzi pracy w gospodarowaniu i zarządzaniu przedsiębiorstwami, zupełnie się do tego nie przyczyniła. Spowodowała natomiast rozrost machiny biurokratycznej „obsługującej" samorząd. Nową biurokrację utworzono na miejsce zlikwidowanej po wprowadzeniu samorządu i przeniesieniu miejsc podejmowania decyzji ze szczebla wyższego do przedsiębiorstwa. Jednakże w obu przypadkach decyzje podejmowali biurokraci, z tą różnicą, że w drugim wypadku robotnicy musieli ją zatwierdzać. Celu, jaki przyświecał wprowadzeniu samorządu, w zasadzie nie osiągnięto, udało się jedynie spowodować wiele ujemnych skutków, o których była tu mowa. Titowska idea państwa samorządowego była zbyt skomplikowana jak na warunki jugosłowiańskie i poniosła klęskę. Trudno powiedzieć, czy w społeczeństwie lepiej rozwiniętym, a przede wszystkim nie tak podzielonym narodowościowo, o tak zróżnicowanych interesach narodowych, ten system by się sprawdził. Niemniej jednak pewne jest, że samorząd przygotował grunt do rozpadu i podziału państwa, eksponując partykularne interesy.

[4] Dušan Nikolić, *Samoupravljanje kao mit*, „Samouprava" 1990, nr 3, s. 15.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Eskalacja konfliktów i ostateczny upadek federacji

Kryzys konstytucyjny

W latach dziewięćdziesiątych fala konfliktu rozszerzyła się na Bośnię i Hercegowinę, a następnie na Kosowo.

Warto zwrócić uwagę, że tendencje do podziału etnicznego w Bośni i Hercegowinie pod względem politycznym pojawiły się po wolnych wyborach w kwietniu i maju 1990 roku, gdy muzułmańska Partia na Rzecz Akcji Demokratycznej, Serbska Partia Demokratyczna i Chorwacka Wspólnota Demokratyczna praktycznie przejęły władzę na obszarach, gdzie uzyskały większość głosów. To zapoczątkowało migrację Serbów, Chorwatów i Muzułmanów z terenów, gdzie stanowili mniejszość, w te rejony, gdzie ich grupa etniczna była większością. Bośniacy, Chorwaci, Serbowie i Muzułmanie nie czuli się jedną społecznością i reprezentowali sprzeczne koncepcje przyszłego państwa. Chorwaci opowiadali się za niepodległą republiką lub suwerenną Bośnią w konfederacji z ówczesną SFRJ. Serbowie uważali, że Bośnia powinna w SFRJ pozostać, a Muzułmanie opowiadali się za suwerennością republiki w ramach luźnej federacji. Różnica między federacją a konfederacją widziana była jako istnienie (federacja) lub brak rządu centralnego (konfederacja).

Również w Chorwacji w wyborach parlamentarnych w kwietniu 1990 roku zmieniła się partia rządząca, bo zwyciężyła opozycyjna Chorwacka Unia

Demokratyczna (HDZ) Franjo Tuđmana[1], która uzyskała 41,5% głosów, co dawało jej 67% miejsc w parlamencie. Natomiast w Serbii zwyciężył Milošević, zdobywając 46% głosów i 77% miejsc w Skupsztnie. W połowie 1990 roku partia komunistyczna połączyła się formalnie z Socjalistyczną Ligą Ludzi Pracy, tworząc nową Socjalistyczną Partię Serbii, z Miloševiciem na czele.

Warto wspomnieć również o zewnętrznym aspekcie przyspieszającym rozpad Jugosławii. Przyczyniło się do tego stanowisko Niemiec, które naciskały na partnerów z Unii Europejskiej na uznanie niepodległej Chorwacji i Słowenii, a nawet w czasie wojny serbsko-chorwackiej zarysowała się różnica stanowisk między Niemcami a Holandią, Hiszpanią i Francją, które optowały raczej za zachowaniem jakiejś formy jedności Jugosławii, na przykład za konfederacją.

W maju 1991 roku doszło do kryzysu konstytucyjnego, gdyż Serbowie nie dopuścili do wyboru Chorwata Stipe Mesicia na stanowisko przewodniczącego SFRJ, co tym bardziej umocniło decyzję Słowenii i Chorwacji o ogłoszeniu 25 czerwca 1991 roku niepodległości. Ten właśnie dzień uważany jest za formalny początek rozpadu SFRJ; formalny, ponieważ faktyczny nastąpił dużo wcześniej.

Jak wiadomo, 27 czerwca 1991 roku Jugosłowiańska Armia Ludowa wkroczyła do Słowenii i rozpoczął się konflikt zbrojny, trwający na szczęście tylko tydzień. Słoweńcy z determinacją stawili opór i 19 lipca Prezydium Jugosławii zdecydowało o wycofaniu armii federalnej ze Słowenii, która rozpoczęła samodzielne życie jako niepodległe państwo. Ze Słoweńcami Serbowie nie mieli większych sporów, więc osiągnięcie porozumienia nie było wielkim problemem. Na skutek mediacji prowadzonych przez Unię Europejską 7 czerwca 1991 roku podpisano tzw. deklarację z Brioni, przewidującą zawieszenie broni między słoweńską policją a armią federalną. Formuła z Brioni zawierała następujące zasady:

1. Narody Jugosławii mają decydować o swojej przyszłości.

[1] Franjo Tuđman (1922–1999), polityk chorwacki, z wykształcenia historyk. Prezydent Chorwacji w latach 1992–1999. W czasie II wojny światowej walczył w partyzantce Tito. W 1967 roku został zwolniony ze służby wojskowej i wydalony z ZK Jugosławii między innymi za opowiadanie się za autonomią Chorwacji, za co był kilkakrotnie więziony. W 1989 roku założył i stanął na czele Chorwackiej Wspólnoty Demokratycznej. Przyczynił się w istotny sposób do uzyskania przez Chorwację niepodległości w czerwcu 1991 roku.

2. W kraju powstała nowa sytuacja, która wymaga ścisłej obserwacji negocjacji między różnymi stronami.
3. Negocjacje na temat wszystkich aspektów przyszłości Jugosławii powinny rozpocząć się nie później niż 1 sierpnia 1991 roku.
4. Kolektywna prezydentura powinna sprawować pełną kontrolę polityczną i konstytucyjną w stosunku do armii federalnej.
5. Wszystkie strony powstrzymają się od jednostronnych działań, szczególnie aktów przemocy.

Konflikt w Chorwacji

Inaczej niż w Słowenii wyglądała sytuacja w Chorwacji. Już 3 lipca 1991 roku doszło do starć zbrojnych między Serbami a Chorwatami. Na początku były to incydenty zbrojne, które potem przerodziły się w regularne bitwy. Chorwaci zdecydowali, że siłą odbiorą Krajinę i Sławonię (zamieszkałe przez Serbów, stanowiących tam większość), a Serbowie zaatakowali nowe tereny w Chorwacji. Dnia 15 lipca w Chorwacji wybuchła otwarta wojna. Armia federalna miała początkowo rozdzielać walczące strony, ale w rzeczywistości stanęła po stronie Serbów. Na początku wojny Serbowie uzyskali przewagę, gdyż Chorwaci nie dysponowali wówczas ciężkim sprzętem. W pierwszym miesiącu walk zginęło tam około 300–500 osób[2].

Ciężkie walki toczono w sierpniu w okolicach Osijeka i Vukovaru w Sławonii. Od września wojna w Chorwacji stała się krwawa i brutalna. Obie strony dopuszczały się zbrodni wojennych: zabijania jeńców, ludności cywilnej, tortur i gwałtów. Vukowar padł 17 listopada po 70 dniach obrony, co oznaczało porażkę Chorwatów w tej wojnie.

Po uchwaleniu nowej Konstytucji Chorwacji 19 listopada 1991 roku, w której Serbowie zostali określeni mniejszością narodową i pozbawieni szerokich praw, proklamowano powstanie Serbskiej Republiki Krajiny, która obejmowała 30% terytorium Chorwacji. W ten sposób Chorwacja została podzielona na dwie części. Wynikało to również z innych dążeń obu narodów. Chorwaci chcieli wystąpić z dotychczasowej federacji i utworzyć

[2] Na temat uzbrojenia i strat obu stron zob.: Stanisław Dworecki, Tadeusz Kęsoń, *Konflikty zbrojne w Europie i na Bliskim Wschodzie*, Warszawa: 1996, s. 57 i 61–65.

odrębne państwo, Serbowie zaś chcieli w niej zostać lub utworzyć „Wielką Serbię".

Walki zbrojne trwały pół roku. Dnia 1 stycznia 1992 roku Serbia i Chorwacja zgodziły się na plan pokojowy i wojna w Chorwacji stopniowo wygasła. Cztery dni później, 5 stycznia, doszło do zawieszenia broni. Stało się tak na skutek wysiłków społeczności międzynarodowej. Otóż 7 września 1991 roku otwarto konferencję pokojową w Hadze pod przewodnictwem lorda Petera Carringtona. Powołany wtedy komitet arbitrażowy prawników Unii Europejskiej (komisja Badintera) ogłosił 8 października opinię prawniczą, według której Jugosławia pozostaje „w trakcie rozwiązywania się" i że granice republik są uznawane przez prawo międzynarodowe. Bruksela zaproponowała wówczas metodę „szerokiej ugody", czyli skierowania do przywódców republik i rządu federalnego propozycji uznania sześciu republik za suwerenne państwa mogące zawierać między sobą dowolne związki i sojusze oraz uznania, że mniejszości narodowe w Chorwacji w serbskiej Krajinie i w Serbii w Kosowie mają prawo do autonomii. Lord Carrington zabiegał o zawieszenie ognia między Chorwacją a armią federalną, co udało się sekretarzowi stanu USA Cyrusowi Vance'owi, który po 14 podpisywanych i nieprzestrzeganych rozejmach o przerwaniu ognia zdołał osiągnąć trwałe porozumienie. W jego wyniku na terenach Chorwacji wprowadzono oenzetowskie Siły Ochronne (United Nations Protection Forces – UNPROFOR), których zadaniem było przestrzeganie planu Vance'a w Chorwacji. Armia federalna miała się wycofać, a obszary serbskiej Krajiny mogłyby pozostać pod ochroną oddziałów ONZ bez wyprzedzania porozumienia politycznego. W dniach 16–17 grudnia 1991 roku kraje europejskie zgodziły się uznać Słowenię i Chorwację oraz zwróciły się do pozostałych czterech republik o uznanie ich suwerenności. Uznanie suwerenności tych republik było wynikiem politycznych nacisków Niemiec, które od początku sprzyjały odrębności Słowenii i Chorwacji, choćby z uwagi na historyczne powiązania. Natomiast Serbowie dla Niemiec zawsze byli źródłem kłopotów na Bałkanach[3].

Zawarte 5 stycznia 1992 roku porozumienie było przestrzegane do końca kwietnia 1995 roku. Następna wojna była wynikiem działań Chorwacji. Otóż 12 stycznia 1995 roku prezydent Chorwacji Franjo Tuđman podjął decyzję,

[3] Piotr Piątkowski, Adam Daca, *Konflikty zbrojne w otoczeniu Polski. Była Jugosławia.* Warszawa–Toruń, Wydawnictwo Adam Marszałek, 1996, s. 8.

ogłoszoną 15 stycznia przez premiera Nikica Valenticia, o nieprzedłużaniu mandatu sił pokojowych UNPROFOR na terytorium Chorwacji (mandat upływał 31 marca 1995 roku), uznając, że siły ONZ nie wywiązały się z obowiązków mandatowych nałożonych przez Radę Bezpieczeństwa ONZ. Ponadto administracja chorwacka oświadczyła, że zamierza podjąć działania, aby odzyskać Krajinę, nawet siłą.

Tymczasem parlamenty utworzonych przez tamtejszych Serbów republik w Chorwacji i Bośni zamierzały połączyć oba obszary w jedną Serbię Zachodnią. Chorwacja przeciwstawiła się temu i mimo deklaracji niedokonywania inwazji na Serbską Republikę Krajiny, zaczęła pod Kninem gromadzić siły. Mimo prowadzonych w Genewie rozmów 3 sierpnia 1995 roku rozpoczęła się wojna między Chorwacją a Serbami z Krajiny; dwa dni później zdobyto Knin, a po czterech dniach od rozpoczęcia ofensywy cała Krajina znalazła się w rękach Chorwatów, skąd uciekały do Bośni setki tysięcy uchodźców serbskich. Borys Jelcyn próbował doprowadzić do rozmów pokojowych chorwacko-serbskich, ale prezydent Tuđman odrzucił zaproszenie przyjazdu do Moskwy. Na prośbę Chorwacji zredukowano dwunastotysięczny kontyngent ONZ znajdujący się na terenie tej republiki. W ten sposób Chorwacja odzyskała kontrolowaną wcześniej przez autonomistów serbskich wschodnią Sławonię, co zostało przypieczętowane porozumieniem zawartym 12 listopada 1995 roku. Niewątpliwie wpłynęło to na sukces wyborczy Chorwackiej Wspólnoty Demokratycznej Franjo Tuđmana.

Zachodnia Sławonia wróciła do Chorwacji po walkach rozpoczętych 4 maja 1995 roku, gdy silne oddziały chorwackie przy wsparciu czołgów i wozów bojowych 1 maja zaatakowały na całej długości pozycje serbskie. Chorwaci przekroczyli linie rozejmowe wytyczone przez ONZ i zmusili Serbów do wycofania się. Przy wsparciu czołgów, wysłanych zapewne przez Serbów bośniackich, 4 maja w krajińskim mieście Pankrač wybuchły ciężkie walki. W odwecie za chorwacką ofensywę w zachodniej Sławonii wystrzelone z Krajiny rakiety spadły na Zagrzeb. Były to najcięższe walki od września 1993 roku w Chorwacji. Oficjalnie celem chorwackiej ofensywy było zapewnienie bezpieczeństwa ruchu na autostradzie Zagrzeb – Belgrad. Natomiast celem Serbów było rozszerzenie tzw. korytarza pasawińskiego wzdłuż granicznej Sawy, który łączył kontrolowane przez Serbów terytoria we wschodniej i zachodniej części Bośni. Utrzymanie i rozszerzenie tego korytarza miało dla Serbów bośniackich i chorwackich istotne znaczenie

gospodarcze, gdyż wszelkie towary z obszarów zachodnich musiały być przewożone przez ten korytarz. W najwęższym miejscu ma on zaledwie 4 kilometry szerokości, a walka o niego przypominała wielkie bitwy pozycyjne z okresu I wojny światowej.

Na zdobytych terenach Chorwacja tworzyła swoje posterunki policyjne i powoływała władze cywilne, dając do zrozumienia, że nie zamierza wycofać się z zachodniej Sławonii, pokazując ONZ, że nie zamierza liczyć się z jej ustaleniami i stosując politykę faktów dokonanych.

W obawie przed ofensywą na wschodnią Sławonię tamtejsi Serbowie ogłosili stan wojenny, szykując się do kolejnej wojny. Jednakże do jej wybuchu nie doszło, gdyż – jak już wspomniano – 12 listopada 1995 roku w sławońskim mieście Erdut podpisano porozumienie, na mocy którego wschodnia Sławonia została przyłączona do Chorwacji. Było to w zasadzie jedyne pokojowe rozwiązanie konfliktu na terenie byłej Jugosławii.

Problem Macedonii

Również do oddzielenia się od Jugosławii zmierzała Macedonia, która idąc śladami Słowenii i Chorwacji, 8 września 1991 roku proklamowała niepodległość. Macedonia była jedyną republiką, w której po ogłoszeniu niepodległości nie interweniowała armia federalna, mimo że stacjonowała na tym terytorium. Po kilku miesiącach wojsko wycofało się z Macedonii. Sytuacja tego państwa nie była łatwa, gdyż jak już wspomniano, roszczenia pod adresem Macedonii wysuwały Bułgaria, Grecja i Albania – głosząca, że połowa ludności tego kraju to Albańczycy – oraz oczywiście Serbia, która nie uznawała państwa macedońskiego. Grecja odmawiała między innymi temu państwu prawa do nazwy, gdyż starożytni Macedończycy byli Grekami, a dzisiejsi są Słowianami i przybyli tam w VI wieku.

Konflikt z Grecją dodatkowo zaogniony był przez fakt, że Macedończycy za symbol niepodległej Macedonii przyjęli szesnastopromienną złotą gwiazdę wprost z odkrytego w 1978 roku grobowca Filipa Macedońskiego, ojca Aleksandra Wielkiego. Ponadto w Konstytucji Macedonii umieszczono zapis stwierdzający, że Państwo Macedonia reprezentuje interesy wszystkich Macedończyków mieszkających na całym świecie, a jak wiadomo, około 2 500 000 mieszka w północnej Grecji (w samej Macedonii około 1 500 000).

To sprawiło, że kolejne rządy greckie przez półtora roku blokowały uznanie Macedonii na forum ONZ, a przez trzy lata na forum Unii Europejskiej. Ostatecznie Grecja zaakceptowała Macedonię pod nazwą: Była Jugosłowiańska Republika Macedonii lub – chętniej – Republika Skopje, ale bez możliwości posługiwania się flagą i godłem za granicą. Grecja zastosowała również wobec Macedonii blokadę granicy.

Główną partią Macedonii jest Sojusz dla Macedonii, utworzony w 1991 roku przez cztery główne partie polityczne: Socjaldemokratyczny Związek Macedonii, Partię Liberalną, Socjalistyczną Partię Macedonii oraz albańską Partię Demokratyczną Dobrobytu. Partia ta wygrała wybory w 1994 roku, mimo kierowanych pod jej adresem oskarżeń ze strony opozycji, tworzonej przez Wewnętrzną Macedońską Organizację Rewolucyjną, złożoną z Demokratycznej Partii Narodowego Zjednoczenia i Partii Demokratycznej. Opozycja oskarżała Sojusz o doprowadzenie kraju do ruiny gospodarczej, o zdradę interesów narodowych między innymi za zgodę na nazwę Była Jugosłowiańska Republika Macedonii i przyjęcie jej w tej postaci do ONZ oraz o stwarzanie możliwości utworzenia państwa albańskiego w Macedonii. Albańczycy, którzy podają, że jest ich tam 40–50% (Macedończycy mówią o 20%), chcieliby uzyskać autonomię w zachodniej części kraju. W styczniu 1993 roku na granicy Macedonii z Jugosławią umieszczono kontyngent Sił Pokojowych, aby zapobiec ewentualnemu rozszerzeniu działań wojennych z Serbii. Albańczykom zagwarantowano wiele praw, mają na przykład swoich ministrów w rządzie. Problem albański pojawił się w Macedonii w 1999 roku, kiedy fala uchodźców przybyła tam po rozpoczęciu operacji NATO w Serbii.

Sytuacja gospodarcza Macedonii stała się katastrofalna, gdy w lutym 1993 roku Grecja postanowiła nie przyjmować do swoich portów, zwłaszcza do Salonik, statków macedońskich, co sparaliżowało macedoński handel, ponieważ 90% transportu tego kraju odbywało się właśnie drogą morską. Macedonia w zasadzie została odcięta od świata, bo od północy graniczyła z objętą embargiem ONZ Federacyjną Republiką Jugosławii, od południa z Grecją, od zachodu z nieprzyjazną Albanią, a od wschodu z roszczeniowo nastawioną Bułgarią.

Stosunki z Grecją zostały ustalone na podstawie porozumienia ratyfikowanego przez Parlament Macedonii 5 października 1995 roku, zgodnie z którym Macedonia zobowiązała się usunąć z flagi narodowej szesnastopromienną gwiazdę z grobowca Filipa Macedońskiego, traktowaną przez Grecję jako

symbol jej kultury, a w zamian za to Grecja miała znieść embargo wobec Macedonii.

Wojna w Bośni i Hercegowinie

Kolejnym punktem zapalnym w byłej Jugosławii stała się Bośnia i Hercegowina. Początek wojny w tej republice nie był zbyt skomplikowany. Prawdziwą jej przyczyną były obawy każdej grupy narodowej przed dominacją innych. Zwłaszcza bośniaccy Serbowie, którzy odczuwali zagrożenie, a dominowali pod względem wojskowym, rozpoczęli szeroko zakrojone działania bojowe przeciw rządowi w Sarajewie. W Słowenii wojnę toczyły regularne oddziały armii federalnej, a walczące strony przestrzegały zasad wojennych, natomiast w Bośni wszystkie trzy społeczności narodowe utworzyły wojskowe oddziały paramilitarne, często o kryminalnym obliczu, co sprawiło, że wojna w tej republice stała się niezwykle brutalna i sprzeczna z jakimikolwiek regułami prowadzenia działań wojennych. Masowe zbrodnie wojenne przeciw ludności cywilnej oraz „czystki etniczne" przedstawiane były przez media zachodnie jako popełnione wyłącznie przez Serbów, chociaż wszystkie trzy strony konfliktu ich się dopuszczały. W USA przeważał pogląd, że wojna została spowodowana wyłącznie przez serbską agresję przeciw państwu uznanemu na forum międzynarodowym, chociaż była to wojna domowa między trzema społecznościami narodowymi Bośni i Hercegowiny, a międzynarodowe uznanie Bośni i Hercegowiny jako samodzielnego państwa budziło wątpliwości i wyraźnie wskazywało na działania skierowane przeciw Serbii.

W lutym 1992 roku trzy główne partie polityczne Bośni i Hercegowiny: HDZ, muzułmańska partia Akcji Demokratycznej (SDA) i Serbska Partia Demokratyczna (SDS) oznajmiły, że osiągnęły porozumienie w sprawie etnicznego podziału Bośni na siedem regionów (po 2 muzułmańskie i chorwackie oraz 3 serbskie), który miał stanowić o podziale republiki.

W dniach od 29 lutego do 1 marca 1992 roku w Bośni i Hercegowinie odbyło się referendum niepodległościowe, zbojkotowane przez bośniackich Serbów, którzy nie zgadzali się ze statusem mniejszości narodowej w państwie, w którym stanowili 31% mieszkańców i byli drugą co do wielkości grupą narodową, po Bośniakach czyli Muzułmanach (43%), a prawie dwa

razy większą od Chorwatów, którzy stanowili 17% populacji tej republiki. Czarnogórcy szacowani byli na 0,3%[4]. W odpowiedzi na to Serbowie bośniaccy 27 marca 1992 roku proklamowali Serbską Republikę Bośni i Hercegowiny ze stolicą w Banja Luce, określaną w skrócie jako Republika Serbska. Powstanie Republiki Serbskiej i rozbieżności między mieszkańcami Bośni doprowadziły do wybuchu wojny.

Początkowo była to wojna Serbów, wspieranych nieoficjalnie przez Jugosłowiańską Armię Ludową, z Chorwatami i Bośniakami, którzy przez kilka miesięcy pozostawali w sojuszu. Następnie 3 lipca 1992 roku bośniaccy Chorwaci proklamowali własne państwo w Bośni, tzw. Chorwacką Republikę Herceg-Bośni ze stolicą w Mostarze[5]. Obejmowała ona wszystkie tereny zamieszkałe w większości przez Chorwatów z południowo-zachodniej Bośni i Hercegowiny[6].

Europejczycy, w przeciwieństwie do Amerykanów, uznawali, że wojna w Bośni jest wojną domową, wymagającą szukania rozwiązań politycznych poprzez negocjacje. W czasie brytyjskiego przewodnictwa Rady Ministerialnej latem 1992 roku Unia Europejska ustanowiła konferencję pokojową w Genewie – ICFY (International Conference on Former Yugoslavia) do prowadzenia negocjacji we wszystkich sprawach dotyczących kryzysu w tym państwie.

Tymczasem sytuacja w Bośni wymagała podjęcia działań międzynarodowych i 16 lipca NATO przystąpiło do operacji morskiej i lotniczej na Adriatyku, zwanej Maritimore Monitor, której celem była obserwacja stanu przestrzegania sankcji międzynarodowych nałożonych przez Radę Bezpieczeństwa ONZ na handel bronią z państwami byłej Jugosławii (rezolucja nr 713) oraz embarga handlowego na Serbię i Czarnogórę (rezolucja nr 757).

Otwarty konflikt między Chorwatami a Bośniakami wybuchł w październiku 1992 roku, gdy Chorwaci zaatakowali Bośniaków i przez kilka miesięcy trzy strony konfliktu wzajemnie się zwalczały. Do pierwszych negocjacji wszystkich stron udało się doprowadzić mediatorom międzynarodowym w osobach Cyrusa Vance'a i Davida Owena w Genewie od 2 do 4 stycznia 1993 roku. Przedstawiono stronom dziesięciopunktowy plan pokojowy dla Bośni

[4] Dane z: *Encyklopedia Multimedialna*, PWN Forga, 1999.

[5] Niektórzy podają, że Chorwacka Republika Herceg-Bośni powstała 7 lipca 1992 roku; zob.: *Almanach świata '93*, Warszawa–Kraków: Real Press, 1994, s. 113.

[6] Stanisław Dworecki, Tadeusz Kęsoń, *Konflikty zbrojne*, s. 74.

i Hercegowiny, który zakładał podział kraju na 10 autonomicznych prowincji[7]. Plan zakładał, że:

1. Bośnia i Hercegowina miała być państwem zdecentralizowanym, podzielonym na samodzielne prowincje.
2. Prowincje miały nie posiadać międzynarodowej osobowości prawnej, czyli nie mogły zawierać umów z innymi państwami i organizacjami międzynarodowymi.
3. Na terytorium Bośni miało obowiązywać prawo swobodnego poruszania się ludności po utworzonych korytarzach kontrolowanych przez siły międzynarodowe.
4. W nowej Konstytucji Bośni miał się znaleźć zapis o uznaniu trzech największych grup etnicznych tworzących nowe państwo.
5. Konstytucja miała gwarantować ochronę interesów wszystkich grup etnicznych, a poprawki mogły być wprowadzone wyłącznie na zasadzie konsensusu bośniackich Serbów, Chorwatów i Muzułmanów. Wobec decyzji administracyjnych żadna ze stron nie miała prawa weta.
6. W skład dziewięcioosobowego rządu centralnego miało wejść po trzech przedstawicieli każdej nacji, a prowincje miały mieć własne wybrane demokratycznie parlamenty, władze wykonawcze oraz niezawisłe sądy.
7. Spory między rządem centralnym a władzami prowincji miał rozstrzygać niezawisły sąd konstytucyjny, złożony z przedstawicieli każdej z grup etnicznych.
8. Kraj miał zostać zdemilitaryzowany pod kontrolą ONZ i EWG.
9. Prawa człowieka miały być zagwarantowane w Konstytucji na terenie całego państwa.
10. Konstytucja miała określić mechanizmy międzynarodowego nadzoru i kontroli, a nadzór ten miał trwać tak długo, aż narody tworzące państwo ustalą jednomyślnie, że nie jest on już potrzebny.

W myśl tego planu Serbowie mieli zająć 42,3% terytorium Bośni, Chorwaci 25,4%, a Muzułmanie 28,8% powierzchni republiki. Wydawać się mogło, że te rozsądne rozwiązania, zaspokajające roszczenia wszystkich stron konfliktów, pozwoliłyby zakończyć wojnę w Bośni, a wszystkim zainteresowanym umożliwić pokojową egzystencję i rozwój. Jednakże zabrakło dobrej

[7] Tamże, s. 75, oraz Piotr Piątkowski, Adam Daca, *Konflikty zbrojne*, s. 20.

woli i wyobraźni, zwłaszcza Serbom bośniackim. Plan zaaprobowali Chorwaci i Muzułmanie, a tymczasem przywódca Serbów bośniackich, ówczesny prezydent Republiki Serbskiej Radovan Karadžić, uzależnił poparcie tego planu od stanowiska parlamentu Republiki Serbskiej. Ten na posiedzeniu 3 kwietnia 1993 roku odrzucił plan Vance'a i Owena, pozostawiając decyzję ogólnonarodowemu referendum. Wówczas NATO zdecydowało się na operację kontroli zakazu lotów nad Bośnią zgodnie z przyjętą 9 października 1992 roku rezolucją Rady Bezpieczeństwa ONZ o zakazie lotów samolotów wojskowych stron konfliktu nad terytorium Bośni. W tej sytuacji, mimo apelu prezydenta Serbii Slobodana Miloševicia, parlament bośniackich Serbów odrzucił jednogłośnie plan podziału Bośni, co spowodowało zaostrzenie sankcji ONZ wobec Nowej Jugosławii.

Konflikt rozwijał się coraz bardziej, a wraz z nim czystki etniczne prowadzone przez strony konfliktu. Parlament bośniackich Serbów ponownie odrzucił plan pokojowy Vance'a i Owena na posiedzeniu 6 maja 1993 roku, podobnie jak przeprowadzone 15–16 maja 1993 roku referendum w Serbskiej Republice Bośni i Hercegowiny, podczas którego 96% bośniackich Serbów opowiedziało się za odrzuceniem planu pokojowego i utworzeniem niepodległej Republiki Serbskiej i Bośni. Referendum to zostało uznane za nielegalne przez społeczność międzynarodową. Wówczas 23 czerwca na konferencji w sprawie Bośni w Genewie, z udziałem prezydentów Serbii – Slobodana Miloševicia, Chorwacji – Franjo Tuđmana, przywódcy bośniackich Serbów – Radovana Karadžicia, bośniackich Chorwatów – Mate Bobana, delegacji prezydium Bośni i międzynarodowych mediatorów: Davida Owena i Thorvalda Stoltenberga, pojawił się projekt podziału Bośni na trzy państwa etniczne. Z wcześniej utworzonych przez Radę Bezpieczeństwa ONZ miast stref ochronnych dla Muzułmanów (Srebrenica, Sarajewo, Tuzla, Žepa, Goražde, Bihać) tylko Bichać i Sarajewo miałyby znaleźć się pod kontrolą Muzułmanów, pozostałe cztery – według planu serbsko-chorwackiego – przypadłyby bośniackim Serbom, a Muzułmanie mieliby otrzymać 30% terytorium kraju, chociaż stanowili 43% jego mieszkańców. Takie rozwiązanie z kolei odrzuciło Prezydium Bośni i Hercegowiny. Warto tu zaznaczyć, że propozycje były serbsko-chorwackie, bo na froncie doszło do odwrócenia sojuszy i walczący do tej pory po jednej stronie z Muzułmanami Chorwaci porozumieli się z Serbami, aby usunąć Muzułmanów z jak największego obszaru republiki. Muzułmanie zaczęli prowadzić walkę na dwóch frontach.

Podstawowe założenia planu podziału Bośni na trzy części były takie, że:

1. Powstają enklawy czyste etnicznie.
2. Banja Luka będzie centrum części Serbskiej, Mostar Chorwackiej, a Sarajewo muzułmańskiej.
3. Muzułmanie otrzymają enklawy wokół dwóch miast: Sarajewa i Bihacia, które nie będą ze sobą połączone.
4. Dostęp do Adriatyku dla Muzułmanów będzie zapewniony przez korytarz biegnący przez cześć chorwacką, który połączy Sarajewo z morzem.

Zapewne słuszny pogląd wyrazili Stanisław Dworecki i Tadeusz Kęsoń, twierdząc, że wprowadzenie tak sformułowanego planu w życie rozpoczęłoby masową wędrówkę ludów, gdyż ludność zgodnie ze swą narodowością musiałaby się przenieść do stref etnicznie czystych. Ci, którzy pozostaliby w swoich domach, byliby narażeni na prześladowania i deportacje. Czystki etniczne na terenie Bośni i Hercegowiny zostałyby prawnie usankcjonowane[8].

Przez cały czas trwania konfliktu toczyły się rozmowy pokojowe w Londynie, Lizbonie, Genewie, Nowym Jorku, Atenach, zawierano porozumienia i rozejmy, których na ogół nie przestrzegano (do sierpnia 1994 roku zawarto ich 36).

Na przełomie marca i kwietnia 1994 roku Serbowie rozpoczęli działania zbrojne w strefie Goražde, na co NATO – zgodnie z rezolucją nr 824 Rady Bezpieczeństwa ONZ o ustanowieniu stref bezpieczeństwa w Bośni – 10 i 11 kwietnia przeprowadziło pojedyncze naloty na pozycje serbskie. Ataki bombowe NATO potępił parlament rosyjski i Rosjanie zażądali natychmiastowego przerwania prób siłowego rozwiązania konfliktu na Bałkanach.

Kolejną próbą szukania rozwiązań konfliktu w Bośni były zawarte 18 marca 1994 roku w Waszyngtonie dwa porozumienia: o utworzeniu w Bośni i Hercegowinie federacji chorwacko-muzułmańskiej i o zasadach połączenia tej federacji. Konstytucja nowej federacji przewidywała powołanie prezydenta i jednego wiceprezydenta, wyłonionych w demokratycznych wyborach, przeprowadzanych co cztery lata, oraz utworzenie dwuizbowego parlamentu, w którym większość stanowić będą Muzułmanie, a skład Izby regionów ustalony będzie na zasadzie reprezentacji. Federacja została utworzona natychmiastowo na 30% obszaru kraju, niekontrolowanego przez bośniackich Serbów. Nowe państwo miało się składać z ośmiu kantonów, obejmujących 58% obszaru dawnej Bośni i Hercegowiny, a pozostałe 42% zgodzono się oddać Serbom. Inne ustalenia dotyczyły prezydenta. W ciągu sześciomiesięcznego okresu przejściowego miał nim być Chorwat, a premierem Muzułmanin. Na czele sześciu z trzynastu ministerstw mieli stanąć Chorwaci. W końcu podczas rozmów pokojowych w Genewie przyjęto podział 51:49, przyznając większą część Muzułmanom i Chorwatom.

Jednakże porozumienie to nie miało racji bytu bez zgody na jego warunki Serbów, którzy kontrolowali 70% obszaru Bośni. Ministrowie spraw zagranicznych USA, Francji, Wielkiej Brytanii oraz wysłannik prezydenta Rosji Borysa Jelcyna zdecydowali 25 kwietnia 1994 roku, że należy utworzyć tzw. grupę kontaktową do spraw Bośni. Dołączono do niej przedstawicieli Niemiec, Grecji, Unii Europejskiej i ONZ, a zadaniem grupy było znalezienie pokojowego rozwiązania konfliktu w Bośni, opartego na planie pokojowym zaproponowanym przez Unię Europejską, czyli na zasadzie podziału 51:49.

Szef rosyjskiej dyplomacji Andriej Kozyriew nazwał ten plan „pokojowym ultimatum", gdyż przewidywał przekazanie bośniackim Serbom 49% obszaru Bośni, podczas gdy, jak wspomniano, oni kontrolowali 70% terytorium państwa. W dodatku porozumienie zawarto bez ich udziału, jakby dzieląc to, co znajdowało się w ich rękach, bez ich obecności i bez akceptacji. Ponadto wspólnota międzynarodowa groziła bośniackim Serbom, że w przypadku odrzucenia przez nich planu zaostrzy sankcje gospodarcze wobec wspierającej ich Nowej Jugosławii. Podobnie ostrzejszą kontrolą przestrzegania embarga na broń i cofnięciem pomocy na odbudowę po wojnie grożono Muzułmanom, gdyby odrzucili ten plan pokojowy.

Bośniaccy Chorwaci zaakceptowali plan grupy kontaktowej 16 lipca 1994 roku, a Muzułmanie dzień później. Natomiast bośniaccy Serbowie nie zaakceptowali go bezwarunkowo i w przekazanym do Genewy dokumencie przyjętym przez parlament Republiki Serbskiej w Bośni 19 lipca 1994 roku podano, że nie może on podjąć decyzji w sprawie planu pokojowego, ponieważ brakuje w nim rozwiązań konstytucyjnych, porozumienia o zaniechaniu aktów wrogości, rozwiązania problemu Sarajewa i dostępu Republiki Serbskiej do morza oraz porozumienia w sprawie zniesienia sankcji przeciw narodowi serbskiemu. Parlament upoważnił Radovana Karadžicia do dalszych negocjacji z grupą kontaktową, która tymczasem bośniackim Serbom dała czas na jednoznaczne sformułowanie stanowiska wobec planu, czyli zaakceptowanie go, odrzucając sugestię wznowienia rozmów z Serbami bośniackimi.

[8] Stanisław Dworecki, Tadeusz Kęsoń, *Konflikty zbrojne*, s. 78–79.

Sytuację w Bośni dodatkowo skomplikowały walki ze zwolennikami Fikreta Abdicia, czyli Muzułmanów, którzy 27 września 1994 roku ogłosili autonomię regionu Bihacia, nie godząc się na utworzenie federacji muzułmańsko-chorwackiej. Bihać otoczony był więc przez wojska serbskie i wojska zbuntowanego Abdicia, a „rządowa" armia bośniacka walczyła na dwa fronty.

Serbowie bośniaccy, podobnie jak w przypadku ustalenia enklaw muzułmańskich przez ONZ, w sprawie planu pokojowego przedstawionego przez grupę kontaktową nie zmienili stanowiska, więc międzynarodowi mediatorzy przedłożyli Radzie Bezpieczeństwa ONZ projekt rezolucji zaostrzającej sankcje wobec Nowej Jugosławii, rozszerzenie stref bezpieczeństwa w Bośni i skuteczniejszą kontrolę przestrzegania embarga handlowego wobec Serbii i Czarnogóry.

W obliczu groźby kolejnych sankcji rząd Nowej Jugosławii postanowił zerwać stosunki polityczne i gospodarcze z Republiką Serbską. Uznano, że odrzucając plan pokojowy, władze tej republiki wystąpiły przeciw Federacyjnej Republice Jugosławii. Rząd jugosłowiański postanowił wtedy zabronić wjazdu do swojego państwa przywódcom Serbów bośniackich, od 4 sierpnia 1994 roku zamknąć granice dla wszelkich dostaw do Republiki Serbskiej (embargo nie dotyczyło żywności, leków i ubrań) oraz wstrzymać pomoc wojskową i finansową.

Tymczasem Serbowie bośniaccy nie przestrzegali zakazu prowadzenia działań bojowych w strefach ochronnych w rejonie Bihacia i Żepy, prowadzili ostrzał artyleryjski tych miast, wykorzystując broń ciężką. Wznowili też ostrzeliwanie Mostaru, podzielonego między Chorwatów a Muzułmanów i znajdującego się od 1 lipca 1994 roku pod administracją Unii Europejskiej.

ONZ i jej siły pokojowe nie mogły poradzić sobie z konfliktem. Naloty NATO na pozycje serbskie nie przynosiły rezultatów i nie były w stanie wymusić przestrzegania rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ. Do połowy listopada 1994 roku lotnictwo NATO dokonało czterech nalotów na pozycje Serbów bośniackich, powiadamiając na pół godziny przed atakiem, co będzie bombardowane. Jednakże ówczesny Sekretarz Generalny ONZ Butros Ghali nie przyjął tego pozytywnie, a zwłaszcza propozycji NATO dotyczącej bombardowań bez ostrzeżenia, i opowiedział się za dyskusją NATO i ONZ na temat form bombardowań w Bośni.

Muzułmanie 29 października 1994 roku rozpoczęli kolejną ofensywę w północno-zachodniej Bośni, co wywołało wprowadzenie stanu wojennego przez Radovana Karadžicia na terenach objętych ofensywą. Dnia 31 października bośniaccy Serbowie rozpoczęli kontrofensywę.

Tymczasem 10 listopada 1994 roku prezydent USA Bill Clinton wydał rozporządzenie o wycofaniu amerykańskich okrętów z blokady morskiej Bośni i Chorwacji, której celem było przestrzeganie rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ o embargu na dostawy broni do państw byłej Jugosławii. Decyzja ta wynikała z uchwały Kongresu USA cofającej od 15 listopada 1994 roku fundusze na nadzorowanie przestrzegania embarga. Bośniacy przyjęli to z zadowoleniem, bo embargo ich właśnie dotknęło najbardziej, z uwagi na to, że Serbowie bośniaccy dysponowali uzbrojeniem po Jugosłowiańskiej Armii Ludowej. Kraje Europy Zachodniej negatywnie wypowiedziały się na temat decyzji Clintona, gdyż uważały, że może to być wstęp do jednostronnego zniesienia embarga na dostawy broni do Bośni i Hercegowiny przez USA.

W październiku 1994 roku w Zagrzebiu wznowione zostały rozmowy pokojowe między Chorwatami a Serbami z Krajiny w Chorwacji. Serbów z Krajiny popierali Rosjanie, uważając, że należy przyznać im daleko idącą autonomię i utworzyć federację Chorwacji i Serbskiej Republiki Krajiny, ale nie osiągnięto porozumienia ani w tej, ani w sprawie przywrócenia powiązań gospodarczych.

Tymczasem parlament Serbów bośniackich, zebrany w Pale, 11 listopada 1994 roku wyraził zgodę na wprowadzenie stanu wojennego na wszystkich terenach Bośni opanowanych przez Serbów. Jednocześnie parlament zmienił Konstytucję, aby lider bośniackich Serbów Radovan Karadžić nie mógł rozwiązać tego organu władzy w razie wprowadzenia stanu wojennego na terenie kraju. Natomiast 10 listopada 1994 roku parlament Serbów z Krajiny przyjął projekt dokumentu w sprawie prowadzenia działań mających na celu znalezienie rozwiązań umożliwiających utworzenie w przyszłości federacji państw serbskich, w której skład weszłyby Nowa Jugosławia (Serbia i Czarnogóra), Republika Serbska Krajiny oraz Republika Serbska Bośni i Hercegowiny. To rozwiązanie oczywiście było nie do przyjęcia dla Muzułmanów, Chorwatów i państw zachodnich, gdyż nadmiernie wzmocniłoby Serbię.

Działania wojenne rozpoczęte muzułmańską ofensywą 29 października 1994 roku przybierały na sile. Dnia 15 listopada wojska bośniackich Serbów wspierane przez artylerię Serbów z Krajiny zbliżyły się na odległość 5 kilometrów od miasta i okrążyły muzułmańską enklawę Bihać, naruszając jednocześnie oenzetowską strefę bezpieczeństwa. Serbów bośniackich wspierali

również zbuntowani Muzułmanie Fikreta Abdicia, w zamian za obietnicę oddania im północnej enklawy Bihacia, zajętej przez rządowe wojska bośniackie. Serbska ofensywa doprowadziła do tego, że 19 listopada Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła rezolucję nr 958, umożliwiającą NATO bombardowanie serbskich pozycji w Krajinie. Dwa dni później doszło do zbombardowania pasów startowych lotniska w Udbinie (serbska Krajina), skąd startowały samoloty Serbów chorwackich do nalotów na enklawę Bihać. Nie zatrzymało to serbskiej ofensywy, a 22 listopada w pobliżu Banja Luki bośniaccy Serbowie ostrzelali z broni rakietowej dwa brytyjskie samoloty. W odpowiedzi na atak serbski 23 listopada NATO zbombardowało stacje radiolokacyjne w bazach rakietowych i wyrzutnie rakiet przeciwlotniczych. Na to Radovan Karadžić oświadczył, że jeśli jeszcze raz NATO zbombarduje pozycje serbskie, rozpocznie się wojna totalna i oddziały pokojowe będą stroną konfliktu. Ponadto Serbowie zatrzymali wszystkie konwoje ONZ z pomocą humanitarną na swoim terenie i otoczyli cztery magazyny ONZ zawierające broń ciężką. W grudniu 1994 roku Serbowie zaczęli również uprowadzać i zatrzymywać żołnierzy z UNPROFOR[9], co spowodowało reakcję ministrów spraw zagranicznych siedmiu państw Organizacji Konferencji Islamskiej, tworzących Islamską Grupę Kontaktową ds. Bośni[10], którzy opowiedzieli się przeciw ewentualnemu wycofaniu „błękitnych hełmów" z Bośni i Hercegowiny. Zapewnili jednocześnie, że są gotowi zastąpić żołnierzy ONZ islamskimi.

Dnia 14 grudnia 1994 roku Radovan Karadžić przedstawił sześciopunktowy plan, którego realizacja mogłaby stanowić przełom w konflikcie w Bośni. Plan zakładał:

1. Uwolnienie wszystkich jeńców muzułmańskich, którzy nie ukończyli 19 lat.
2. Zwolnienie przetrzymywanego personelu ONZ.
3. Swoboda poruszania się wszystkich konwojów UNPROFOR.
4. Przestrzeganie zawieszenia broni w Sarajewie.
5. Ponowne otwarcie i zapewnienie funkcjonowania lotniska w Sarajewie.
6. Respektowanie praw człowieka.

Karadžić zakomunikował również, że pragnie normalizacji stosunków z ONZ.

[9] Dokładne dane w: tamże, s. 98.

[10] W skład tej grupy wchodziły: Arabia Saudyjska, Egipt, Iran, Malezja, Pakistan, Senegal i Turcja.

Inicjatywa ta nie spotkała się z przychylnym przyjęciem ze strony Białego Domu i ówczesnego sekretarza generalnego NATO Willego Claesa, natomiast Serbowie bośniaccy postanowili wprowadzić ten plan w życie, choć nadal trwały walki w okolicach Bihacia, Velikej Kladušy i Bosanskiej Krupy. Tymczasem NATO szykowało się do interwencji militarnej w Bośni łącznie z lotnictwem niemieckim, które po raz pierwszy od czasów II wojny światowej miało być użyte poza granicami Republiki Federalnej Niemiec (RFN). Zgodę taką wyraził Bundestag, nie udzielając jej na użycie wojsk lądowych.

Jak pokazała historia konfliktu w Bośni, najskuteczniejszym mediatorem między zwaśnionymi stronami okazał się były prezydent USA Jimmy Carter, który rozpoczął misję mediacyjną 18 grudnia 1994 roku. (Warto podkreślić, że również jego poprzednie misje w Korei Północnej i na Haiti zakończyły się sukcesami). Po dwóch dniach rozmów i spotkaniu z przywódcami wszystkich stron konfliktu 19 grudnia Jimmy Carter poinformował, że przywódcy Serbów bośniackich zgodzili się na natychmiastowe czteromiesięczne zawieszenie broni i są skłonni rozmawiać na temat planu pokojowego grupy kontaktowej. Jimmy Carter, Radovan Karadžić, dowódca wojsk Serbów bośniackich generał Ratko Mladić podpisali porozumienie, które gwarantowało również siłom pokojowym ONZ w Bośni swobodę poruszania się i bezpieczeństwo lotów z sarajewskiego lotniska.

Dnia 21 grudnia 1994 roku Karadžić zażądał zmiany planu pokojowego grupy kontaktowej, a może raczej jego większego uszczegółowienia, proponując przekształcenie Sarajewa w dwie jednostki administracyjne: chorwacko-muzułmańską i serbską, oraz wytyczenie „naturalnych granic i możliwych do obrony" między nimi, podział bogactw naturalnych kraju i infrastruktury na zasadzie równości, zapewnienie stronie serbskiej dostępu do morza oraz taki podział kraju, aby terytoria przyznane stronom stanowiły jedną całość.

W dniu 24 grudnia 1994 roku Serbowie bośniaccy i rząd w Sarajewie podpisali wstępne porozumienie o czteromiesięczym zawieszeniu broni od 1 stycznia 1995 roku. Trzy dni później Muzułmanie odmówili z nimi rokowań, gdyż nie wstrzymano walk w enklawie Bihać. W wieczór sylwestrowy 31 grudnia przywódcy Serbów bośniackich i Muzułmanów podpisali porozumienie wynegocjowane przez Jimmiego Cartera o zaprzestaniu walk w Bośni i Hercegowinie na cztery miesiące. Porozumienie podpisywano oddzielnie, Muzułmanie w Sarajewie (prezydent Bośni Alija Izetbegović i dowódca armii rządowej generał Rasim Delić), strona serbska w Pale (Radovan Karadžić

i generał Ratko Mladić). Rozejm podpisany był tylko na cztery miesiące, gdyż prezydent Bośni uważał, że gdyby trwał on dłużej, sprzyjałoby to „utrwaleniu okupacji serbskiej". Mimo rozejmu walki między zwaśnionymi stronami w enklawie Bihać trwały nadal, chociaż zmalało ich natężenie. Ich stroną był również zbuntowany separatystyczny przywódca Muzułmanów Fikret Abdić. Aby przestrzegać rozejmu, wszystkie strony powinny wycofać się na odległość od 2 do 5 kilometrów od linii frontu, a na ich pozycje powinny wejść wojska ONZ, ale żadna ze stron konfliktu nie przestrzegała harmonogramu wycofania wojsk. Jimmiemu Carterowi udało się wynegocjować porozumienie w sprawie rozejmu i zawieszenia ognia, i wydaje się, że uczynił to wyjątkowo szybko. Jednakże nie do końca udało się zapewnić przestrzeganie rozejmu.

Z nową misją pokojową w sprawie Bośni, będącą zarazem kolejnym krokiem zmierzającym do unormowania tam sytuacji, wystąpił 14 lutego 1995 roku francuski minister spraw zagranicznych Alain Juppé, poparty nieoficjalnie przez Unię Europejską, Niemcy i Wielką Brytanię. Jego propozycja zakładała zniesienie sankcji ONZ przeciw Serbii[11] w zamian za uznanie przez nią Bośni. USA zgodziło się na dwumiesięczne zniesienie sankcji (oprócz embarga na broń). W zamian za to Serbia miałaby uznać bezwarunkowo Bośnię i Chorwację za suwerenne państwa w obecnych granicach oraz zaakceptować plan pokojowy przedstawicieli grupy kontaktowej. Inicjatywę tę odrzucił prezydent Serbii Slobodan Milošević.

Kolejne walki w Bośni wybuchły 13 marca. W rejonie Tuzli, Travnika i Vlesenicy rozpoczęła się ofensywa wojsk bośniackich przeciw Serbom. Z kolei Serbowie ostrzelali strefę bezpieczeństwa ONZ w Tuzli, a 25 marca strefę wokół Goražde. ONZ zaczęła grozić Serbom nalotami odwetowymi, gdyby w dalszym ciągu ostrzeliwali te strefy. W odpowiedzi na groźby 27 marca Radovan Karadžić zarządził powszechną mobilizację w Republice Serbskiej proklamowanej w Bośni.

Wspomniana decyzja Chorwacji z 12 stycznia 1995 roku o nieprzedłużaniu mandatu sił pokojowych w Chorwacji wywołała sprzeciw społeczności międzynarodowej, a zwłaszcza USA, które domagały się anulowania tej decyzji, gdyż mogłoby to doprowadzić do wybuchu konfliktu między Serbami

[11] Sankcje te, jak już wspomniano, nałożyła Rada Bezpieczeństwa ONZ w maju 1992 roku.

z Krajiny a Chorwatami i spowodować interwencję Belgradu, tym bardziej, że w marcu Chorwacja i Bośnia podjęły decyzję o utworzeniu wspólnego dowództwa wojskowego, co groziło nową wojną i rozprzestrzenieniem się konfliktu. To sprawiło, że USA podjęły decyzję o wzmocnieniu swojego kontyngentu w Macedonii.

Dnia 31 marca 1995 roku Rada Bezpieczeństwa uchwaliła rezolucję 981 o przedłużeniu mandatu sił pokojowych w byłej Jugosławii, dokonując zmian w ich strukturze i dzieląc je na Siły na Rzecz Odbudowy Zaufania (United Nations Confidence Restoration Operation – UNCRO), wspomniane już Siły Ochronne (UNPROFOR) i Siły Prewencyjnego Rozlokowania ONZ w Byłej Republice Jugosłowiańskiej Macedonii (United Nations Preventive Deployment Forces – UNPREDEP). Jednakże notą dyplomatyczną Chorwaci zablokowali procedurę przyjęcia nowego mandatu sił pokojowych ONZ w Chorwacji, Bośni i Macedonii, domagając się między innymi potwierdzenia przynależności Krajiny do Chorwacji oraz zakończenia misji sił UNPROFOR w Chorwacji; ewentualne nowe siły ONZ miałyby nazywać się UNCROATIA, co potwierdzałoby ich prawo do odzyskania wszystkich ziem chorwackich. Domagali się także uszczelnienia przez UNCROATIA granicy serbskiej Krajiny i Serbów w Bośni i ostrzegali, że niespełnienie ich postulatów będzie traktowane jako uznanie przez ONZ Wielkiej Serbii i Serbskiej Republiki Krajiny, a obecność sił ONZ przebywających w Chorwacji zostanie uznana za nielegalną[12].

Na początku maja oddziały chorwackie wdarły się do zachodniej Słowenii, przekraczając strzeżone przez posterunki międzynarodowe linie demarkacyjne, i dokonały masakry jeńców oraz osób cywilnych. W odwecie separatyści z Krajiny ostrzelali wiele miejscowości i wysadzili w powietrze liczne obiekty, także i kościoły. W odruchu solidarności Serbowie bośniaccy zaatakowali enklawy muzułmańskie. Impas misji ONZ został jeszcze pogłębiony przez wzięcie 370 jej obserwatorów jako zakładników, służących niekiedy jako żywe tarcze.

Konflikt rozwijał się nadal. W celu odblokowania oblężonego od trzech lat Sarajewa 15 czerwca bośniackie oddziały zaatakowały pod osłoną artylerii pozycje Serbów w miejscowości Lijas na północ od Sarajewa. Z kolei 9 lipca serbskie czołgi wdarły się do bośniackiej enklawy Srebrenica, która była

[12] Stanisław Dworecki, Tadeusz Kęsoń, *Konflikty zbrojne*, s. 104.

oenzetowską strefą bezpieczeństwa. W kolejnych dniach serbska ofensywa rozszerzyła się na Žepę i w rezultacie Srebrenica została zdobyta przez Serbów, którzy zachęceni brakiem reakcji sił ONZ, rozpoczęli przygotowania do zajęcia Žepy i Goražde. Dnia 19 lipca Žepa znalazła się w rękach serbskich. W tej sytuacji sekretarz generalny ONZ Butros Ghali zgodził się, aby zaatakować pozycje serbskie w rejonie strefy bezpieczeństwa.

W trakcie przygotowań do tego zadania wojsko chorwackie 4–6 sierpnia opanowało Krajinę, dokonując nowych czystek etnicznych. Dlatego politycy z Brukseli i Paryża uznali, że powinno dojść do spotkania Miloševicia i Tuđmana oraz do doprowadzenia do realizacji planu pokojowego. Gdy jednak Belgrad zaczął domagać się nałożenia sankcji na Chorwację, a Zagrzeb redukcji kontyngentu ONZ, inicjatywę rozmów ze stronami przejął zastępca sekretarza stanu USA Richard Holbrooke i 30 sierpnia 1995 roku rozpoczęto zmasowane naloty na pozycje Serbów bośniackich w kilku rejonach Bośni, co wskazywało na militarne zaangażowania USA i NATO po jednej stronie konfliktu. Atak ten poprzedzony był faktem, że 13 sierpnia bośniackie siły rządowe rozpoczęły największą od czerwca ofensywę. Bezpośrednim pretekstem nalotów były wydarzenia z 27 sierpnia, gdy doszło do największej od półtora roku masakry. Ostrzelano śródmieście Sarajewa, w wyniku czego zginęło 37 osób, a 90 odniosło rany[13]. Za sprawców tego wydarzenia uważani są bośniaccy Serbowie, chociaż nigdy się do tego nie przyznali, ale też i nie udowodniono im tego.

Dnia 3 września 1995 roku NATO postawiło bośniackim Serbom ultimatum, domagając się, aby do godziny 24^{00} 4 września wstrzymać wszystkie ataki na Sarajewo i wszystkie strefy bezpieczeństwa ONZ w Bośni, wycofać ciężką broń z okolic Sarajewa na odległość co najmniej 20 kilometrów, zapewnić swobodę poruszania się sił ONZ i pracowników pozarządowych organizacji humanitarnych, zagwarantować bezpieczeństwo korzystania z lotniska w Sarajewie. Ultimatum zostało przez Serbów zignorowane, więc dowództwo NATO 5 września wznowiło naloty na pozycje Serbów bośniackich w rejonie Sarajewa.

W wyniku tej interwencji 7 września 1995 roku doszło do rozmów pokojowych w Genewie w sprawie rozwiązania konfliktu w byłej Jugosławii. Wzięli

[13] Tamże, s. 109.

w nich udział ministrowie spraw zagranicznych Bośni, Chorwacji i Jugosławii. Następnego dnia, 8 września, udało się uzgodnić podstawowe zasady przyszłego porozumienia pokojowego w Bośni. Bośnia miała stanowić jedną całość, ale podzieloną wewnętrznie na dwie jednostki: Republikę Serbską i Federację Muzułmańsko-Chorwacką Bośni i Hercegowiny. Wielkim krokiem naprzód był fakt, że w czasie tych rozmów rząd Nowej Jugosławii uznał formalnie Bośnię i Hercegowinę. Dnia 14 września bośniaccy Serbowie zgodzili się wycofać ciężką broń w okolice Sarajewa, a NATO zdecydowało się wstrzymać naloty i 20 września, po wycofaniu przez Serbów ciężkiej broni z dwudziestokilometrowej strefy wokół Sarajewa, NATO odwołało operację powietrzną.

Druga tura rozmów pokojowych rozpoczęła się 25 września 1995 roku w Nowym Jorku. Zawarte tam 26 września porozumienie dotyczyło zasad wyborów i struktury władz Bośni i Hercegowiny. Realizacja tych porozumień była możliwą pod warunkiem wstrzymania wszelkich działań zbrojnych. Tymczasem zarówno Sarajewo, jaki i Zagrzeb oraz Belgrad usztywniły swoje stanowiska i w północno-wschodniej Bośni doszło do eskalacji działań bojowych. Tłumaczyli to zbyt wielkimi rozbieżnościami między stronami konfliktu.

Dnia 5 października walczące strony zgodziły się na zawieszenie broni i przerwanie operacji wojskowych w Bośni oraz rozpoczęcie 25 października 1995 roku rozmów pokojowych. Zawieszenie broni miało wejść w życie 10 października, ale już w nocy z 5 na 6 października oddziały bośniackich Serbów wkroczyły do miejscowości Kijuč i ostrzelano obóz uchodźców w Tuzli. Walki toczyły się również w północnej i północno-zachodniej części Bośni w okolicach miejscowości Doboj. Sprawiało to wrażenie, że strony konfliktu starały się zdobyć jak największe terytorium do czasu wejścia w życie rozejmu.

ONZ odroczyło na czas nieokreślony zawieszenie broni i lotnictwo NATO zbombardowało pozycję Serbów bośniackich. Strony konfliktu zaproponowały więc nowy termin zawieszenia broni na 12 października. Mimo wejścia w życie rozejmu, nadal trwały walki na północy Bośni, gdzie Bośniacy zdobyli Sanski Most.

Ostateczne negocjacje w sprawie Bośni i Hercegowiny rozpoczęły się w bazie lotniczej Wright-Patterson w Dayton w amerykańskim stanie Ohio 1 listopada 1995 roku, a zakończono je zawarciem 21 listopada układu (znanego jako układ z Dayton o podziale Bośni), zaakceptowanego przez

wszystkie strony konfliktu[14]. Podstawowe postanowienia tego układu zakładały, że:

- Bośnia i Hercegowina pozostaną jednym państwem w obecnych granicach, złożonym z dwóch jednostek terytorialnych: z Federacji Chorwacko-Muzułmańskiej, obejmującej 51% terytorium państwa, i z Republiki Serbskiej, stanowiącej 49% obszaru Bośni.
- Stolica Bośni, Sarajewo, nie będzie podzielona i pozostanie pod zarządem Federacji Chorwacko-Muzułmańskiej.
- W Bośni będzie jeden prezydent, jeden dwuizbowy parlament, jeden Trybunał Konstytucyjny, jeden bank centralny i będzie obowiązywała jedna waluta.
- Osoby uznane przez Trybunał w Hadze za zbrodniarzy wojennych nie będą mogły sprawować żadnych funkcji publicznych.
- Wszyscy uchodźcy mają prawo do powrotu do swoich domów.
- Enklawa muzułmańska Goražde będzie połączona korytarzem z pozostałą częścią Federacji Chorwacko-Muzułmańskiej.
- Korytarz Posawiński będzie miał szerokość 5 kilometrów.
- Status leżącego w tym korytarzu miasta Brčko będzie przedmiotem dalszych negocjacji międzynarodowych.
- W ciągu miesiąca od podpisania porozumienia zostaną na 12 miesięcy rozmieszczone w Bośni siły pokojowe IFOR (Implementation Force) w liczbie 60 000 żołnierzy pod dowództwem NATO, które zastąpią Siły Ochronne UNPROFOR.
- W ciągu 45 dni od rozmieszczenia sił IFOR strony konfliktu muszą wycofać swe wojska poza strefy geograficzne, które nie zostały im przyznane w porozumieniu; żołnierze wraz z ciężką bronią mają powrócić do koszar.
- Siły IFOR będą czuwać nad przestrzeganiem zawieszenia broni i rozdzieleniem stron konfliktu, z prawem użycia broni wobec tych stron.
- W ciągu 30 dni od rozmieszczenia sił IFOR strony konfliktu doprowadzą do rozbrojenia wszystkich grup cywilnych i jednostek obcych, czyli najemników i brygad islamskich, a zagraniczni doradcy wojskowi opuszczą Bośnię.
- Strony konfliktu nie mają prawa importować żadnej broni w ciągu 3 miesięcy, a przez pół roku broni ciężkiej.

[14] Szerzej na temat rokowań w Dayton zob.: P. Neville-Jones, *Dayton, IFOR and Alliance Relations in Bosnia*, „Survival" 1996/97, vol. 38, nr 4, s. 48–53.

- W ciągu 30 dni od podpisania porozumienia strony konfliktu muszą uwolnić wszystkich jeńców wojennych.

Następnego dnia Rada Bezpieczeństwa uchwaliła rezolucję o stopniowym zniesieniu embarga na dostawy broni dla państw byłej federacji oraz zawieszającą ze skutkiem natychmiastowym sankcje gospodarcze nałożone na Jugosławię. W konflikcie zginęło ponad 200 000 osób, 2 000 000 zostało wypędzonych, a jego uczestnicy mieli świadomość, że pokój został na nich wymuszony. Jego realizację bowiem miało nadzorować 60 000 żołnierzy IFOR[15].

Mimo protestów Karadžicia odnoszących się do muzułmańskiej władzy w Sarajewie, 14 grudnia 1995 roku w Paryżu w Pałacu Elizejskim prezydenci Bośni, Chorwacji i Serbii uroczyście podpisali traktat pokojowy kończący wojnę w Bośni. Gwarantami porozumienia byli prezydenci USA, Francji oraz szefowie rządów Rosji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Hiszpanii. Traktat uniemożliwił realizację planów o Wielkiej Serbii lub Wielkiej Chorwacji i zagwarantował utworzenie wielonarodowego i wielokulturowego państwa. Rozpoczęła się odbudowa Bośni ze zniszczeń, ale również układanie wspólnego życia w jednym państwie tych zwaśnionych w czasie wojny narodów.

Po podpisaniu porozumienia siły IFOR zostały szybko rozlokowane w celu rozdzielenia walczących stron. Ich zadaniem było również nadzorowanie usunięcia i składowania broni oraz zakończenia walk.

Zgodnie z porozumieniem w Dayton we wrześniu 1996 roku przeprowadzono wybory, w których wyniku zwyciężył Alija Izetbegović – muzułmański prezydent Bośni, i został przewodniczącym trzyosobowego Prezydium Bośni oraz głową państwa bośniackiego. W końcu 1996 roku siły IFOR zostały zastąpione przez liczące 32 000 żołnierzy Siły Stabilizacyjne SFOR, którym towarzyszyły zwiększone oddziały policji cywilnej[16].

Porozumienie z Dayton przyniosło jeszcze inny skutek dla byłej Jugosławii. Liderzy albańscy z Kosowa, w związku z pominięciem problemu ich republiki w porozumieniu z Dayton, w 1994 roku utworzyli własną armię (Wyzwoleńcza Armia Kosowa – Usztira Climritare e Kosoves, UCK), która wkrótce rozpoczęła kolejną wojnę na Bałkanach.

[15] Wiesław Walkiewicz, *Jugosławia*, s. 259.

[16] *Zapobieganie konfliktom*, wstęp Adam Daniel Rotfeld i Janusz Symonides, tłum. Tomasz Prohenko, Warszawa: Bellona, Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem SIPRI, 2000, s. 45–50.

Kosowo i jego dążenia do niepodległości

Wojna w Bośni z 1992 roku i zwrócenie uwagi Miloševicia na sprawy tej republiki, połączone z sankcjami wobec Jugosławii, skłoniły Albańczyków z Kosowa do podjęcia kolejnych działań. Dnia 24 maja 1992 roku odbyły się tam wybory, w których Albańczycy wybrali swój parlament i prezydenta, którym został Ibrahim Rugova. Władze serbskie nie przeszkodziły w przeprowadzeniu wyborów, zignorowały jednak nowo wybrane władze. Skłoniło to Albańczyków do zorganizowania swojego życia w izolacji od serbskiej administracji. Wypowiedziano posłuszeństwo, atakowano Serbów mieszkających jeszcze w Kosowie, a także posterunki policji i wojska. Po obu stronach były ofiary śmiertelne.

W Kosowie Albańczycy wkrótce zaczęli odczuwać skutki swoich działań. Zaczęto ich usuwać z pracy w urzędach i przedsiębiorstwach; w sumie zwolniono 100 000 osób. Zwolniono także wszystkich nauczycieli i większość lekarzy, chociaż obiektywnie należy stwierdzić, że wśród 2 000 000 mieszkańców Kosowa zwolnieni stanowili 5%.

Sytuacja w Kosowie w latach 1993–1995 stawała się coraz trudniejsza z uwagi na wysokie bezrobocie wśród Albańczyków, wynoszące 30%, oraz kryzys w całej Jugosławii spowodowany między innymi sankcjami nałożonymi na to państwo. Do tego dochodziły działania władz serbskich wobec podejrzanych o działalność antypaństwową Albańczyków. Podważyło to autorytet zwolennika biernego oporu Ibrahima Rugovy i pojawiło się radykalne skrzydło, na którego czele stanął pisarz Rexhep Qosja. Radykałowie żądali całkowitej niepodległości i nawoływali do zbrojnej walki. Prawdopodobnie już w 1994 roku została utworzona UCK, organizacja zbrojna kosowskich Albańczyków. Utworzyli ją albańscy emigranci z Kosowa zamieszkali w Niemczech i Szwajcarii. Główne kadry ruchu wywodzą się z tajnej organizacji ekstremistów albańskich działającej w Szwajcarii, z Ludowego Ruchu Kosowa (Levizje popullore e Kosoves – LPK). LPK została założona już w 1982 roku przez Albańczyków, którzy uciekli z Kosowa po pierwszych rozruchach w 1981 roku. Jego członkami byli sympatycy Envera Hodży oraz zwolennicy połączenia Kosowa i zachodniej części Macedonii, zamieszkałej przez albańską mniejszość, z Albanią.

Dnia 22 kwietnia 1996 roku UCK rozpoczęła działalność, organizując jednocześnie cztery zamachy na serbskich uchodźców z Chorwacji, którzy osiedlili się w Kosowie. Zginęło wtedy trzech serbskich cywilów i dwóch policjantów oraz dwóch Albańczyków. Pojedyncze zamachy i strzelaniny organizowane były przez cały 1996 rok.

Początkowo UCK nie przyznawała się do tych ataków ani nie informowała o swoim istnieniu, natomiast tworzyła swoje bazy od 1997 roku w północnej Albanii. Prawdopodobnie organizacja ta czerpała część zysków z przerzutu narkotyków na Zachód, a częściowo była finansowana z dobrowolnych składek zbieranych wśród Albańczyków zamieszkałych w Szwajcarii, Austrii, Niemczech i USA.

Akty przemocy UCK i naciski ze strony państw zachodnich skłoniły władze Serbii do ustępstw i 2 września 1996 roku Milošević i Rugova podpisali porozumienie o powrocie uczniów albańskich do szkół państwowych, co spowodowało przeniesienie się nielegalnych szkół albańskich do budynków szkół oficjalnych. Rugova gotów był negocjować również porozumienie oparte na zasadach autonomii sprzed 1989 roku, ale zaprotestowali przeciw temu kosowscy Serbowie.

UCK kontynuowała kampanię zamachów bombowych. Po zamachu 16 stycznia 1997 roku, gdy wybuch samochodu-pułapki ciężko ranił serbskiego rektora uniwersytetu w Prištinie, Radivoja Popovicia, UCK pierwszy raz ujawniła się i przyznała do zamachu. Początkowo nie była w stanie zorganizować większych akcji, gdyż nie miała broni. Otrzymała do niej łatwy dostęp dzięki chaosowi, który powstał w sąsiedniej Albanii po upadku piramid finansowych i rabunku koszar albańskiej armii przez rozzuchwalone tłumy. W nocy z 10 na 11 września w czasie ataku na 11 posterunków policji w całej prowincji, podczas którego zginęło pięciu policjantów, po raz pierwszy UCK dysponowała kałasznikowami, erkaemami RPD i granatami.

Dnia 26 listopada 1997 roku kolumna transportowców opancerzonych i kilkunastu ciężarówek z policjantami starła się w wiosce Lauša z partyzantami UCK. W strzelaninie nie zginął żaden policjant ani członek UCK, ale zabłąkana kula raniła śmiertelnie jednego z Albańczyków, mieszkańca wsi. Po tym incydencie UCK ujawniła się publicznie, co spowodowało masowe zainteresowanie młodych ludzi wstąpieniem do tej organizacji.

Kolejne wydarzenia przyczyniły się do podjęcia przez Serbów odwetowych działań. Otóż 12 stycznia 1998 roku w Prištinie UCK ostrzelała budynek, w którym żyły rodziny serbskich uchodźców z Chorwacji. Zabito wówczas lojalnego wobec władz serbskich Albańczyka. Z kolei 22 stycznia poli-

cjanci serbscy zastrzelili Albańczyka we wsi Prekaz. W akcie zemsty 23 stycznia rebelianci z UCK zamordowali serbskiego cywila w okolicach Srbicy. Jednocześnie serbska policja musiała ewakuować kilka swoich posterunków z okolic Drenicy, gdzie zbierały się coraz liczniejsze oddziały UCK, prawdopodobnie liczące wtedy około 400–500 osób[17].

Serbowie stracili cierpliwość, gdy 28 lutego w potyczce zginęło dwóch serbskich policjantów i pięciu członków UCK. Dnia 5 marca policja uderzyła w rejon Drenicy w poszukiwaniu oddziału UCK dowodzonego przez Adema Jasziri. W walkach toczonych do 8 marca zginęło dwóch serbskich policjantów i 53 Albańczyków.

Reakcja przedstawicieli grupy kontaktowej do spraw byłej Jugosławii (USA, Rosja, Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Włochy) na te walki polegała na ponownym wprowadzeniu embarga na sprzedaż broni dla Jugosławii oraz na wezwaniu prezydenta Miloševicia do zaprzestania pacyfikacji Kosowa i nawiązania kontaktów z przedstawicielami Albańczyków w celu pokojowego rozstrzygnięcia konfliktu.

W kolejnych dniach nie doszło do starć zbrojnych, ale do Czarnogóry i Albanii zaczęli docierać pierwsi albańscy uchodźcy, co zwiększyło obawy państw zachodnich o następną destabilizację w regionie. Po bitwie w Prezaku do obozów UCK w północnej Albanii zaczęli napływać ochotnicy. Ataki zostały wstrzymane z uwagi na wybory prezydenta i nielegalnego albańskiego parlamentu, które miały się odbyć 22 marca 1998 roku, a także z uwagi na przyjazd do Belgradu wysłanników Unii Europejskiej z ofertą podjęcia mediacji w konflikcie serbsko-albańskim. W wyborach zwyciężył bezapelacyjnie Ibrahim Rugova i jego partia LDK.

Po wyborach UCK uderzyła ponownie, atakując 24 marca patrol policji we wsi Babaloc i zabijając jego funkcjonariusza. W odpowiedzi serbska policja tego samego dnia uderzyła na albańskie wioski na tym terenie, zwłaszcza na Glocane, która została spalona. Mieszkańcy tej wsi uciekli do pobliskiej Albanii, a w ślad za nimi uciekły setki Albańczyków. W tych starciach zginęło czterech Albańczyków i jeden policjant.

W połowie kwietnia partyzanci z UCK wzmacniali swoje pozycje w „strefie wyzwolonej" w regionie Drenicy, natomiast serbskie wojsko i policja przygotowywały się do ofensywy przeciw nim. Jednocześnie Serbowie starali się

[17] Dane za: Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom*, s. 119.

uszczelnić granicę z Albanią, minując ją i obsadzając nowymi oddziałami, aby utrudnić przemyt broni i napływ nowych rebeliantów. W kolejnej bitwie 23 kwietnia 1998 roku serbscy żołnierze przechwycili liczący około 200 osób oddział partyzancki próbujący przedostać się do Kosowa z transportem broni. Zginęło wówczas 20 separatystów, a reszta wycofała się do Albanii.

W ostatnich dniach kwietnia wybuchły nowe walki w rejonie Drenicy, a liczba członków UCK przekroczyła już prawdopodobnie 1000 i szybko rosła. W maju oddziały UCK mogły już przeciąć drogi między Prištiną a Pec oraz między Pec a Prizrenem. Utworzono dwie „strefy wyzwolone": jedną w okolicach Drenicy, a drugą w górach koło miasta Decani. Ewakuowano serbskie posterunki policji. Wioski zamieszkałe przez Serbów otoczono okopami i zasiekami, a mieszkańcy utworzyli oddziały samoobrony, bo rebelianci porywali serbskich chłopów (ponad 100 zginęło bez wieści). Albańczycy zapowiadali, że niedługo wyzwolą Kosowo, bo w tym okresie kontrolowali już 40% terytorium prowincji[18].

Dnia 25 maja wojsko i policja serbska przy pomocy artylerii i czołgów rozpoczęły kontrofensywę. Odbito drogę Pec – Prizren, co pozwoliło odciąć UCK od baz w Albanii. Serbowie wyparli rebeliantów i odbili Decani, a przy okazji serbska artyleria zbombardowała okoliczne wioski, co spowodowało ucieczkę ich ludności do Albanii. Do końca czerwca 70 000 Albańczyków straciło dach nad głową i część z nich uciekła do Albanii.

Z kolei 17 lipca UCK zdobyła z zaskoczenia miasto Orahovac, z którego Serbowie wyparli rebeliantów dopiero po czterech dniach walki. W tym czasie Serbowie rozbili trzeci oddział UCK w bitwie o kopalnię węgla Belcevac pod Prištiną. Parę dni później, 26 lipca, Serbowie rozpoczęli ofensywę w celu odblokowania drogi Priština – Pec i rozbicia oddziałów UCK w rejonie Drenicy oraz zdobycia wioski Malisevo, uważanej za siedzibę sztabu UCK.

Na początku sierpnia Waszyngton ostrzegł Miloševicia, że działania policji i wojska wymierzone przeciw UCK mogą doprowadzić do interwencji NATO przeciw Jugosławii. Sprzeciw USA budził ostrzał albańskich wiosek przez serbską artylerię i ucieczka ponad 150 000 ludzi, a walki pod Drenicą świadczyły, że Serbowie stosowali tę taktykę na coraz większą skalę.

Kraje zachodnie nie mogły osiągnąć porozumienia z liderami UCK na temat rozmów pokojowych, ponieważ partyzanci byli podzieleni na oddziały,

[18] Tamże, s. 120.

a komendant każdego z nich czuł się niezależny oraz prowadził własną wojnę i politykę. Albańscy liderzy wywoływali irytację krajów zachodnich wezwaniami do połączenia wszystkich Albańczyków w ramach „Wielkiej Albanii" i wrogością wobec Ibrahima Rugovy, postrzeganego na Zachodzie jako głównego reprezentanta Albańczyków z Kosowa. Wstępną zgodę na negocjacje liderzy UCK wyrazili dopiero po kolejnych klęskach na froncie z Serbami.

W dniu 1 września 1998 roku Slobodan Milošević zaproponował Albańczykom negocjacje na temat ograniczonej autonomii Kosowa i zapewnienia faktycznej równości wobec prawa wszystkich mieszkańców prowincji. Ibrahim Rugova wyraził na to zgodę, ale propozycję odrzuciła UCK, oświadczając, że interesuje ją tylko niepodległość Kosowa. Jednocześnie prowadziła walki z Serbami, których skutkiem było opuszczenie domów przez 300 000 Albańczyków oraz śmieć ponad 1500 osób.

Wtedy również Rugova postanowił zmienić front, widząc większe poparcie swoich rodaków dla UCK niż dla niego, i zdecydował się poprzeć walkę zbrojną oraz utworzyć własne oddziały. W ten sposób powstały Siły Zbrojne Republiki Kosowo (FARK).

Grupa kontaktowa do spraw byłej Jugosławii 22 września zagroziła Miloševiciowi „zdecydowanymi działaniami", jeśli nie zakończy się niszczenie albańskich wiosek i ucieczka ludności cywilnej z Kosowa. NATO przystąpiło do opracowywania wariantów interwencji zbrojnej, która miała doprowadzić do rozejmu i utrzymania zawieszenia broni. Przewidywano działania w ramach pomocy regionalnej Partnerstwo do Pokoju, uszczelnienie granicy z Albanią i Macedonią oraz użycie siły. To ostatnio wymienione rozwiązanie było przewidziane na kilka etapów: od rozmieszczenia sił w celu „demonstracji siły", przez uderzenie w wybrane cele strategiczne, uderzenie na wszystkie cele serbskie w Kosowie, następnie uderzenie na wybrane cele w Jugosławii, potem wszystkie cele w Jugosławii, w Kosowie, aż wreszcie totalny atak na Jugosławię[19].

Dnia 25 września NATO udzieliło kolejnego ostrzeżenia, bo w Kosowie nadal toczyły się walki, mimo że Belgrad poinformował o zakończeniu ofensywy przeciw UCK. Już 30 września rozpoczęły się przygotowania do ataków lotniczych przeciw byłej Jugosławii, a nad Kosowem zaczęły przelatywać samoloty rozpoznawcze U-2. Przeciw tym przygotowaniom protestowała Rosja, która nie była zwolenniczką ataku na Jugosławię, ale z uwagi na ogólną słabość pozycji Rosji, Amerykanie i tak byli gotowi zaatakować[20].

Na skutek nacisków amerykańskich Jugosławia zaproponowała tymczasowe porozumienie na trzy do pięciu lat, na mocy którego Kosowo miało uzyskać pewien stopień autonomii, co zostało wstępnie zaaprobowane przez Rugovę. Jednakże Serbowie naruszyli rozejm i przeprowadzili atak, w wyniku którego zginęło 70 Albańczyków i 20 Serbów. Rada Bezpieczeństwa przyjęła rezolucję grożącą Jugosławii represjami, jeśli operacje wojskowe nie zostaną wstrzymane i nie dojdzie do dialogu politycznego.

W październiku 1998 roku NATO dało Belgradowi 14 dni na spełnienie żądań i zaprzestanie łamania praw człowieka. Wysłannik Białego Domu Richard Holbrooke uzgodnił z Miloševiciem, że w prowincji rozmieszczonych zostanie 2000 obserwatorów Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, co miało uspokoić napiętą sytuację w Kosowie.

W grudniu Albańczycy odrzucili przedstawiony przez amerykańskiego mediatora Christophera Hilla projekt statusu Kosowa, przewidujący szeroką autonomię, a negocjacje zostały przerwane po śmierci kolejnych 36 członków UCK. Następne wydarzenia powodujące wzrost napięcia to śmierć 43 Albańczyków we wsi Račak 15 stycznia 1999 roku. Szef misji OBWE William Walker oskarżył o to siły federalne, co spowodowało, że rząd w Belgradzie nakazał wydalenie go z Jugosławii. Walki wokół Račaka doprowadziły do spalenia wsi, która ucierpiała dodatkowo od ostrzału serbskiej artylerii, a jej mieszkańcy uciekli do Albanii. Wydarzenia w Račaku, określane przez Zachód mianem masakry, były uzasadnieniem dla NATO do ewentualnej interwencji. Serbowie tymczasem atakowali pozycje UCK w wioskach Sipolje i Vraganica, a NATO 22 stycznia ponownie zagroziło nalotami, jeśli nie wstrzymają ataków na pozycje UCK i nie zgodzą się na rozpoczęcie negocjacji z Albańczykami. Jednocześnie NATO i Amerykanie naciskali na UCK, aby zgodziła się na rozpoczęcie negocjacji pokojowych we wspólnej delegacji albańskiej z LDK Ibrahima Rugovy.

Dnia 29 stycznia w wiosce Rogovo w czasie kolejnej potyczki UCK zabiła serbskiego policjanta, skutkiem czego oddział UCK stracił 24 członków. Tym razem kraje grupy kontaktowej potraktowały obie strony jednakowo i zagro-

[19] Szerzej na temat tych działań zob.: Sylwester Przybyła, *Źródła potencjalnych konfliktów na Półwyspie Bałkańskim*, Warszawa–Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 1998, s. 13–14.

[20] Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom*, s. 121.

ziły walczącym stronom wysłanie delegacji na negocjacje do Rambouillet we Francji. Strona, która nie stawiłaby się na negocjacjach 6 lutego 1999 roku, miała zostać zaatakowana przez lotnictwo NATO. Nie mając innego wyjścia, UCK wyraziła zgodę na rozmowy w Rambouillet 2 lutego, a dwa dni później zgodził się na nie rząd serbski[21].

Negocjacje w Rambouillet rozpoczęły się zgodnie z planem 6 lutego. Serbów reprezentował wicepremier Ratko Marković, natomiast ze strony albańskiej oprócz Rugovy w skład delegacji weszli przedstawiciele UCK[22]. Serbowie odmówili negocjowania w jednej sali bezpośrednio z partyzantami.

Plan pokojowy opracowany przez państwa grupy kontaktowej zakładał, że wojsko i policja serbska, oprócz małego kontyngentu, miały opuścić Kosowo. Prowincja miała otrzymać szeroką autonomię, a do Kosowa miały przybyć siły pokojowe pod dowództwem NATO. UCK miała zostać rozbrojona, a po trzech latach miało dojść do negocjacji na temat przyszłego statusu prowincji, bez wykluczenia opcji niepodległości dla Kosowa. Strony musiały dojść do porozumienia do 20 lutego.

Przedstawiciele UCK odmówili rozmów o rozbrojeniu i zażądali wyraźnej deklaracji o przyszłości Kosowa jako niepodległego państwa. Serbia kategorycznie sprzeciwiała się rozlokowaniu na terytorium Kosowa trzydziestotysięcznego kontyngentu wojsk NATO, mającego nadzorować realizację porozumienia i podpisania umowy, w której byłaby zawarta możliwość utworzenia niepodległego Kosowa. Medeleine Albright, amerykańska sekretarz stanu, nie przebierając w słowach, ostrzegła Miloševicia, że NATO uderzy, jeśli Serbia nie podpisze porozumienia. Ten jednak nie ustępował, stwierdzając: „nie oddamy Kosowa nawet pod groźbą użycia bomb". Gdy 20 lutego trwały gorączkowe negocjacje, Medeleine Albright zdecydowała o przesunięciu terminu o trzy dni i przejęła kierowanie negocjacjami, próbując bezskutecznie wymusić na Serbach zgodę na stacjonowanie wojsk NATO w Kosowie. Swoje stanowisko usztywnili również Albańczycy, domagając się po trzech latach przeprowadzenia referendum, które zdecydowałoby o ostatecznym statusie Kosowa. W końcu Albańczycy zgodzili się na podpisanie porozumienia, natomiast Serbowie nie zaakceptowali nadzorowania pokoju przez wojska NATO.

[21] Wiesław Walkiewicz, *Jugosławia*, s. 265.

[22] Byli to Jakup Krasniqi, Ram Buja, Hašim Taci, Xhavid Hatlili i Azem Syla, uważany za głównego przywódcę UCK.

Postawa Serbów spowodowała zawieszenie negocjacji 19 marca. Misję ostatniej szansy 22 marca podjął Richard Holbrooke, ale władze serbskie odrzuciły jego warunki i 24 marca pierwsze rakiety NATO spadły na Jugosławię[23].

Atak NATO na Jugosławię poprzedzony był zabiciem czterech funkcjonariuszy policji, co spowodowało nasilenie walk przez Serbię. Holbrooke próbował rozmów ostatniej szansy, gdy Javier Solana zapowiedział, że jeśli Milošević nie zgodzi się na rozlokowanie wojsk NATO, to rozpocznie się atak na armię jugosłowiańską, ale Belgrad takiej akceptacji nie dał. Dnia 23 marca ewakuowano personel ambasad, konsulatów i przedstawicielstw handlowych państw członkowskich NATO, a następnego dnia rozpoczął się atak lotniczy.

Uzasadniając ten atak, sekretarz generalny NATO podał trzy powody:

1. Odrzucenie porozumienia z Rambouillet.
2. Niedotrzymanie listopadowego porozumienia o wycofaniu sił porządkowych z Kosowa.
3. „Nadmierne i nieusprawiedliwione użycie tych sił"[24].

Było to wydarzenie bez precedensu w dotychczasowej historii NATO, który został utworzony jako układ obronny. Tymczasem samoloty sojuszu zaatakowały państwo, które nie wypowiedziało nikomu wojny, nie naruszyło integralności terytorialnej innego państwa, nie podjęło żadnych działań wymierzonych przeciw któremukolwiek z państw sojuszu. Jugosławia usiłowała jedynie zapanować nad działaniami mniejszości narodowej, dążącej do oderwania części terytorium i utworzenia na niej suwerennego państwa lub przyłączenia go do innego państwa. Podjęła również działania, aby zapewnić bezpieczeństwo swoich obywateli innej niż albańska narodowości, którzy od lat czuli się w Kosowie intruzami z uwagi na stosowane wobec nich represje, i chęć wyparcia ich z tego kraju, aby stał się on obszarem etnicznie albańskim, o czym była mowa w rozdziale czwartym. Uzasadnienie ataku NATO – z założenia „sojuszu obronnego" (?!) – wynikało z ogłoszonej na potrzeby tej interwencji doktryny strategicznej, w myśl której celem sojuszu stało się zapewnienie bezpieczeństwa i stabilizacji w rejonie euroatlantyckim. Uznano, że w przypadku ich zagrożenia z powodów etnicznych i religijnych, sporów terytorialnych, naruszenia praw człowieka, konfliktów między państwami

[23] Jacek Potocki, *Wojna i pokój*, „Wprost" 1999, nr 8, s. 89.

[24] Witold Pawłowski *Bitwa o Kosowo*, „Polityka" 1999, nr 14, s. 16.

grożących ich przeniesieniem na sąsiednie kraje, sojusz może prowadzić działania poza swoimi granicami[25]. Jednak pojawia się pytanie: czy to właśnie działania NATO nie doprowadziły do przeniesienia konfliktu na sąsiednie kraje? Będzie o tym mowa na następnych stronach pracy.

Nie będziemy zajmować się szczegółami przebiegu tego konfliktu, bo piszą o tym inni, cytowani w tej pracy autorzy. Przypomnimy jedynie najważniejsze związane z nim wydarzenia. Warto natomiast zwrócić uwagę, że miał on kilka faz. Rozpoczął się od ataku na cele wojskowe, potem na obiekty o znaczeniu strategicznym, wreszcie nie oszczędzono celów cywilnych, skazując tym samym ludność na cierpienia i śmierć.

Na początku ostrzelano pociskami Tomahawk urządzenia jugosłowiańskiej obrony przeciwlotniczej, zwłaszcza radary i baterie pocisków przeciwlotniczych o dużym pułapie i zasięgu. Następnie zaatakowało lotnictwo, przede wszystkim samoloty USA, Wielkiej Brytanii, jak również tureckie i portugalskie. W sumie na Jugosławię ruszyło 430 samolotów. Przy takiej przewadze militarnej NATO serbskie myśliwce nie miały żadnych szans i trzy samoloty typu MIG-29, które wystartowały do walki, zostały strącone. Bombardowano z wysokiego pułapu, co najmniej 5000 metrów, z uwagi na groźbę strącenia przez serbską obronę przeciwlotniczą. Tę obronę skutecznie osłabiono pociskami antyradarowymi. Każdy radar, który próbował zlokalizować samoloty NATO i skierować na nie ogień, był atakowany tymi pociskami, co zmuszało obsługę do jego wyłączenia pod groźbą zniszczenia.

Jak już wspomniano, w pierwszej fazie nalotów, czyli przez pierwsze cztery dni uderzenia NATO koncentrowały się na obiektach stałych, takich jak koszary lub inne budynki wojskowe. Szkody nie były wówczas zbyt duże, gdyż przywódcy krajów zachodnich byli pewni, że Jugosławia ugnie się pod tym atakiem i zaakceptuje ich żądania. Straty NATO również były niewielkie. Jugosłowiańskiej obronie 27 marca udało się strącić jeden niewykrywalny dla radarów myśliwiec F-117. Jednakże warunki postawione w Rambouillet były nie do przyjęcia dla Jugosławii, toteż niemal cała opinia publiczna poparła Miloševcia i potępiła ataki NATO. Naloty nie wyrządziły wielkich strat, ale dopiero wtedy rozpoczęły się tak naprawdę czystki etniczne i prześladowania Albańczyków w Kosowie, gdyż wtedy wojska serbskie nasiliły ataki na UCK. Skutek był taki, że od 28 marca do Albanii i Macedonii zaczęli napływać masowo kosowscy Albańczycy i od tego momentu zaczęło się to, przeciwko czemu dopuszczono się ataku na Jugosławię, czyli przeniesienie konfliktu, a w zasadzie jego skutków na inne kraje. Albańczycy uciekali z Kosowa, wypędzani z domów przez serbskich żołnierzy, policjantów, uzbrojonych cywilów, którzy brali odwet za naloty NATO, **ale przede wszystkim uciekali przed groźbą bomb spadających z samolotów NATO**. Po trzech dniach nalotów liczba uciekinierów w Albanii, Macedonii, Czarnogórze i Bośni osiągnęła 100 000 osób i – według Macieja Kuczyńskiego i Mariana Ray-Ciemięgi – operacja wypędzenia Albańczyków z Kosowa była zaplanowana wcześniej przez władze jugosłowiańskie i nosiła kryptonim „Podkowa"[26]. Był to jeden z potencjalnych planów działań na wypadek wybuchu wojny w Kosowie, do którego realizacji doszło po rozpoczęciu ataków NATO.

[25] Wiesław Walkiewicz, *Jugosławia*, s. 266.

Po siedmiu dniach nalotów okazało się, że działania NATO nie przyniosły większych rezultatów, a szkody wyrządzone jugosłowiańskiemu systemowi obronnemu były niewielkie. Natomiast ataki te nie zahamowały ofensywy przeciw UCK, lecz uruchomiły prawdziwą machinę czystek etnicznych. Ponadto problemem stało się ponad 100 000 uchodźców albańskich z Kosowa w krajach ościennych, którym trzeba było zorganizować pomoc, a poza tym istniało zagrożenie masową emigracją Albańczyków do krajów zachodnich.

Dnia 27 marca sekretarz generalny NATO mówił o drugiej fazie operacji i uderzeniach na inne cele w całej Jugosławii: na koszary, oddziały, czołgi i pozycje wojsk jugosławiańskich[27]. Już od 30 marca NATO zaczęło bombardować jednostki serbskie w całym kraju, składy paliwa, nadajniki radarowe i mosty. Obiekty stałe niszczono skutecznie, ale wojska serbskie przegrupowały się szybko i rozproszyły. Duże straty ponieśli Jugosłowianie w lotnictwie, gdyż startujące myśliwce były strącane przez samoloty NATO.

Przez następne dwa tygodnie, od 1 do 14 kwietnia, samoloty NATO niszczyły wszelkie instalacje wojskowe i cele o znaczeniu strategicznym, a także stacje radiowe, baterie przeciwlotnicze i wykryte samoloty. Jednakże i te działania nie były w stanie zmusić Jugosławii do kapitulacji. Dnia 14 kwietnia

[26] Wszystkie dane liczbowe pochodzą z: Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom*, s. 129; potem w 2001 roku okazało się, że była to propaganda Albańczyków, która miała skłonić NATO do interwencji. Zob.: Tomasz Wojciechowski, *Račak czyli casus belli*, „Wprost" 2001, nr 14, s. 106.

[27] Witold Pawłowski, *Bitwa o Kosowo*, s. 16.

głównodowodzący operacją amerykański generał Wesley Clark zażądał dodatkowo 300 samolotów i możliwości rozszerzenia ataków na inne cele, zwłaszcza na infrastrukturę przemysłową. Od 13 kwietnia rozpoczęto ataki na jugosłowiańskie rafinerie, mając nadzieję, że groźba całkowitego zniszczenia przemysłu krajowego skłoni Serbów do zmiany stanowiska.

Od połowy kwietnia już ponad 600 samolotów bombardowało cele przemysłowe w Jugosławii, i to – przy dobrej pogodzie – niemal 24 godziny na dobę. Gorzej operacja przebiegała w Kosowie, gdzie nie udawało się eliminować czołgów specjalnymi rakietami samonaprowadzającymi na ciepło silników. O ile było to możliwe na pustyni w Iraku w czasie operacji „Pustynna burza" w 1991 roku, o tyle było to trudne w Kosowie, gdzie było wiele celów emitujących ciepło. Poza tym dowództwo trzeciej serbskiej armii w Kosowie dobrze się orientowało, skąd i kiedy mogą nadlecieć samoloty. Zatem w tym czasie głównym skutkiem operacji NATO była intensyfikacja czystek etnicznych dokonywanych przez serbskie oddziały wojskowe i paramilitarne[28]. Ludność cywilna została zmuszona do opuszczenia swoich domów, uciekała za granicę lub do lasów. Jak szacowano, do 14 kwietnia w Albanii znalazło się ponad 400 000 uchodźców.

Nasilenie ataków doprowadziło do wzrostu strat wśród serbskiej ludności cywilnej. Na przykład 5 kwietnia bomba skierowana na koszary w Aleksinach spadła na domy mieszkalne, zabijając 17 osób. Podobnie 9 kwietnia w Prištinie bomba spadła na dzielnicę mieszkaniową, 12 kwietnia zbombardowano przez pomyłkę pociąg osobowy, który akurat znajdował się na moście, będącym głównym celem ataku. Zginęło 25 cywilów. Z kolei 14 kwietnia samolot zaatakował w Kosowie pojazdy cywilne z uchodźcami i zginęło 75 Albańczyków[29]. Spowodowało to spadek poparcia wśród opinii publicznej krajów zachodnich dla interwencji w Jugosławii. Pojawiły się poglądy, że fatalne pomyłki lotnicze wskazują na to, że należy przejść do operacji lądowej, co wiązałoby się zapewne z większymi stratami NATO, bo tutaj Serbowie wykazaliby w wielkiej masie wsparcie swojej armii, a za każdym kamieniem i krzakiem mógłby się czaić na jednostki sojuszu wróg. Takiej reakcji należało się spodziewać, wziąwszy pod uwagę, że ataki NATO na jugosłowiańskie miasta i wsie spowodowały wsparcie Miloševicia zarówno przez opinię publiczną, jak i polityków wszystkich opcji.

[28] Witold Pawłowski, *Gdzie jest wyjście*, „Polityka" 1999, nr 16, s. 18.
[29] Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom*, s. 131.

Przeciw bombardowaniu Jugosławii protestowali również mieszkańcy Francji, Grecji, Pragi i Budapesztu, a także Rosja, której politycy wszystkich opcji politycznych zjednoczyli się we wspólnej krytyce agresywnej działalności NATO. Przeciwni bombardowaniom Rosjanie twierdzili, że działając bez mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ, NATO złamało zasady prawa międzynarodowego. Trudno zresztą nie przypomnieć w tym momencie Karty ONZ, której art. 2 pkt 5 stanowi o wyrzeczeniu się przez kraje członkowskie użycia siły, a także groźby jej użycia. Zasady Narodów Zjednoczonych zostały tu podeptane, bo Jugosławia nie zaatakowała nikogo ani nie naruszyła niczyjej integralności terytorialnej, jak również nie wypowiedziała nikomu wojny. Nawiasem mówiąc, NATO zaatakowało Jugosławię również bez wypowiedzenia wojny, kiedy nie spełniła stawianych jej warunków.

Zachód przewidział dla Rosji rolę swojego stronnika, którego celem miało być wywarcie wpływu na Miloševicia, aby przyjął warunki sojuszu, ale nawet kontakty premiera Rosji Jevgenija Primakova z jugosłowiańskim prezydentem nie przyniosły żadnego rezultatu. Rosjanie nie zgadzali się z amerykańską wizją przyszłości Kosowa, która nie wykluczała niepodległości całej prowincji i uważali, że musi ona pozostać w ramach Jugosławii lub, w razie uzyskania niepodległości, część musi zostać dołączona do Serbii. Te różne stanowiska oba mocarstwa utrzymały do końca konfliktu.

Działaniom NATO była przeciwna Turcja, świadcząca również pomoc uciekinierom z Kosowa, a także Macedonia, gdzie znalazło schronienie ponad 200 000 uciekinierów. W Macedonii zwracano uwagę na wzrost ekspansywności albańskiej i domagano się stacjonowania wojsk międzynarodowych jako gwarancji porządku i zapewnienia bezpieczeństwa.

Bombardowania sąsiada poparła Chorwacja oraz Albania, która przyjęła prawie 400 000 osób na swoje terytorium oraz udostępniła przestrzeń powietrzną i lądową wojskom NATO[30].

Akcja NATO po 13 kwietnia zbiegła się z nasileniem działań oddziałów UCK, które przybyły z obozów w Albanii w celu odciągnięcia jak najliczniejszych sił serbskich z frontu wewnątrz Kosowa, aby uniemożliwić Serbom dobicie jednostek UCK okrążonych w górach. Jednakże do walki posłano słabo wyszkolonych żołnierzy, pochodzących głównie z obozów uchodźców, co spowodowało duże straty wśród oddziałów partyzanckich, mimo częstych

[30] Wiesław Walkiewicz, *Jugosławia*, s. 267–268.

ataków samolotów NATO na stanowiska artylerii jugosłowiańskiej. W końcu kwietnia rozpoczęła się na dobre współpraca UCK i lotnictwa NATO, które przez telefony komórkowe i radiostacje otrzymywało informacje od oddziałów o celach ataku. Oddziały UCK nie były w stanie przedrzeć się do Kosowa, natomiast coraz większa liczba uchodźców, ofiar czystek etnicznych, napływała do Albanii, Macedonii i Czarnogóry. Szacuje się, że pod koniec kwietnia było ich około 600 000 osób.

Ataki lotnictwa NATO stanowiły coraz większe zagrożenie dla jugosłowiańskich żołnierzy, którzy zaczęli w Kosowie używać uchodźców jako „żywych tarcz", rozmieszczając ich namioty w pobliżu stanowisk artylerii lub sadzając Albańczyków na pancerzach czołgów. Mimo coraz silniejszych bombardowań NATO rezultaty ich działań były niewielkie, więc generał Clark zażądał dodatkowych 900 samolotów. Sprowadzono również śmigłowce bojowe AH-64 Apache, w Albanii na granicy z Kosowem Amerykanie rozmieścili wielolufowe wyrzutnie rakietowe MLRS o zasięgu do 60 kilometrów oraz kilka tysięcy żołnierzy amerykańskich do ochrony lądowisk i baterii tych wyrzutni[31].

Nie mogąc poradzić sobie ze zniszczeniem jugosłowiańskiej armii, w drugiej połowie kwietnia NATO przystąpiło do niszczenia celów cywilnych i 23 tegoż miesiąca zaatakowało siedzibę telewizji belgradzkiej, gdzie zginęło 16 pracowników w ramach, jak to określił rzecznik NATO, „niszczenia machiny propagandowej Miloševicia". Atak miał zlikwidować umówionego do programu amerykańskiej sieci telewizyjnej CNN „Larry King Live" ministra informacji Aleksandra Vucicia, który na swoje szczęście spóźnił się i dzięki temu ocalał. Ten dziwny zbieg wydarzeń wskazuje, że CNN był uwikłana w zamach na jugosłowiańskiego szefa informacji. Ten atak wywołał ostre spory w sojuszu, gdyż niektóre państwa, zwłaszcza Włochy, stanowczo zaprotestowały przeciw świadomemu bombardowaniu celów cywilnych. Dlatego później bombardowano nadajniki i przekaźniki jugosłowiańskich mediów, a nie budynki redakcji.

Lotnictwo NATO niszczyło wszystkie możliwe cele, mimo deklaracji, że chodzi tylko o obiekty wojskowe i strategiczne. Ofiarami bomb stały się zwierzęta, pracownicy i i szukający schronienia ludzie w belgradzkim ZOO, zbombardowanym 24 kwietnia. Bomby zrzucone na zakłady chemiczne w Barču, w których produkowano masy plastyczne, spowodowały wyciek trujących substancji. Zniszczono zakłady petrochemiczne, zakłady azotowe w Sremčicy, urządzenia energetyczne, choć brak prądu oznaczał również brak wody, a w perspektywie epidemię. Rozrzucano ładunki z zakazanymi przez prawo międzynarodowe bombami kasetowymi, z zapłonem opóźnionym o wiele dni, od których ginęli ludzie jeszcze przez wiele dni po nalotach. Takich bomb użyło NATO w Nišu na osiedlu Šljaka w nocy z 24 na 25 kwietnia przeciw ludności cywilnej[32].

Przyjęta przez NATO taktyka niszczenia celów cywilnych wynikała z niemożności wykrycia i zniszczenia dużej części ciężkiego sprzętu wojskowego i sparaliżowania jugosłowiańskiej armii przez niszczenie mostów, rafinerii i składów paliwa, bo w zasadzie do końca wojny armia nie miała problemów z dostępem do niego. Dlatego rozpoczęto bombardowanie elektrowni, transformatorów, słupów wysokiego napięcia, stacji pomp, gazowni, elektrociepłowni, central telefonicznych, przekaźników telewizyjnych, mostów i wiaduktów oraz wszystkich fabryk, które mogły mieć udział w produkcji obronnej i często niezależnie od tego, czy miały ten udział, czy nie, były niszczone. W wyniku tych zniszczeń nastąpił istotny paraliż struktur przemysłowych, energetycznych i komunikacyjnych Jugosławii. Paliwo przeznaczano głównie dla wojska, więc skutki bombardowań rafinerii odczuła przede wszystkim ludność cywilna, podobnie jak zniszczenie elektrowni pozbawiło mieszkańców dużych miast prądu, a wkrótce wody. W szpitalach przestała działać aparatura medyczna, a operacje, niekoniecznie żołnierzy, przeprowadzano przy lampach naftowych. Bombardowania fabryk chemicznych spowodowały zatrucie rzek, gleby i powietrza. Problemy z transportem spowodowały niedobory żywności w niektórych regionach. Niszczenie infrastruktury cywilnej państwa przez NATO powodowało nasilenie czystek etnicznych w Kosowie i szacowano, że do połowy maja liczba uchodźców w Albanii, Macedonii i Czarnogórze przekroczyła 750 000 osób.

Bombardowania NATO niestety nie były tak precyzyjne, jak to usiłowano przedstawić w propagandzie natowskiej. Dnia 7 maja bomby omyłkowo spa-

[31] Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom*, s. 132.

[32] Wiele podobnych przykładów bombardowań obiektów cywilnych i miejscowości, w których nie było żadnych obiektów ani oddziałów wojskowych, przedstawił Tadeusz Samitowski, *Moralna wojna*, s. 5–8, 29, 33–34.

dły na zatłoczony targ w Nišu, powodując śmierć co najmniej 15 osób i raniąc dalszych 70. Następnego dnia samoloty NATO popełniły kolejną pomyłkę i zbombardowały w centrum Belgradu ambasadę Chin, co poważnie naruszyło stosunki chińsko-amerykańskie, gdyż przy okazji zginęło trzech pracowników ambasady. Przyczyną tej pomyłki była prawdopodobnie nieaktualna mapa Belgradu, którą dostarczyła CIA, w co jednakże trudno uwierzyć. Rząd w Pekinie zaprotestował, a w Chinach doszło do licznych wystąpień antyamerykańskich[33].

Wspomniana pomyłka w bombardowaniu wynikała z chęci zniszczenia w nocy z 7 na 8 maja hotelu „Jugosławia", w którym od dawna nie było gości, ale w jego podziemiach znajdował się schron, gdzie przed bombami chronili się mieszkańcy okolicznych domów. Zniszczenie zaplecza kuchennego hotelu pozbawiło możliwości przygotowywania posiłków dla pobliskiego szpitala, domu dziecka i domu spokojnej starości, gdyż w ciągu doby kuchnia hotelu wydawała prawie 2500 porcji. Prawdopodobnie w tym hotelu mieszkał przywódca paramilitarnej organizacji serbskiej „Tygrysów" – Arkan. Chcąc zatem zniszczyć jednego człowieka, zbombardowano hotel i przy okazji pozbawiono ludność cywilną możliwości elementarnej egzystencji.

Samoloty NATO zaatakowały również 8 maja wieżowiec centrum biznesowego dawnej siedziby KC ZKJ, gdzie w tym czasie przebywało wielu sportowców i kibiców, choć w żaden sposób nie można było tego obiektu sklasyfikować jako wojskowy lub strategiczny.

W nocy z 6 na 7 maja naloty sojuszu zniszczyły zapasy paliwa, ropy i gazu w Nišu, zbiorniki paliwa w fabryce chemicznej i składy Jugopetrolu w Prahovie nad Dunajem przy granicy z Rumunią. Zbombardowano pasy startowe lotnisk w Ponikovie, Lazerevacu i Ladjevici. Zniszczono most w okolicach miejscowości Novi Pozar, przez co, nie licząc Belgradu, na Dunaju pozostały dwa mosty[34].

Celem nalotów 14 maja był również obóz wojsk jugosłowiańskich w wiosce Korisa w Kosowie, a podczas nich zginęło 87 Albańczyków, wykorzystywanych przez wojsko jako żywe tarcze. „Omyłkowo" zostały zbombardowane także domy. Była to największa pomyłka lotnictwa NATO i od tego czasu

[33] Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom*, s. 135.
[34] Na temat podobnej działalności NATO napisał dużo więcej Henryk Pająk, *Bandytyzm NATO*, s. 58–59.

dokładnie sprawdzano bezpilotowymi samolotami rozpoznawczymi[35], czy w okolicy nie są rozmieszczeni Albańczycy.

Tymczasem bombardowania NATO i systematyczne niszczenie Jugosławii, oprócz nasilenia wspomnianych czystek etnicznych, przyniosły jeszcze jeden skutek. Armia jugosłowiańska broniąca się przed nalotami i państwo walczące z pożarami, wyciekami szkodliwych substancji oraz skutkami zniszczeń prowadziły walkę z UCK zarówno wewnątrz prowincji, jak i na pograniczu. Z reguły oddziały partyzanckie przegrywały z lepiej uzbrojonym wojskiem i ponosiły duże straty. W rezultacie około 15 maja, jak szacowano, w zorganizowanych oddziałach UCK pozostało tylko około 4000 osób.

Od 20 maja Amerykanie zaczęli coraz częściej mówić o konieczności interwencji lądowej i rozpoczęto niemal oficjalną współpracę NATO z UCK, która 21 maja zaowocowała zdobyciem przez UCK wsi Jablonica.

Mieszkańcy Jugosławii, zarówno Serbowie, jak i Albańczycy, mieli już dość wojny, co przejawiło się w masowych manifestacjach zorganizowanych w miastach południowej Serbii, zwłaszcza w Kruševacu i Aleksandrovcu; dochodziło również do dezercji żołnierzy z armii jugosłowiańskiej, choć były to przypadki sporadyczne, ponieważ większość Serbów pozostała lojalna wobec władz swojego państwa.

Faktem, który między innymi skłonił prezydenta Jugosławii Slobodana Miloševicia do ustępstw, była decyzja Trybunału ONZ do spraw Zbrodni w Byłej Jugosławii z 27 maja 1999 roku o postawieniu go w stan oskarżenia. Było to wydarzenie bez precedensu, ponieważ nigdy dotąd nie oskarżono urzędującej głowy suwerennego państwa. Milošević nie miał złudzeń, że najdalej w sierpniu rozpoczęłaby się interwencja lądowa NATO, choć przysporzyłaby ona zapewne więcej ofiar w ludziach, również po stronie NATO, ale przede wszystkim dostrzegał, że naloty NATO, mało skuteczne przeciw siłom zbrojnym Jugosławii, dotkliwie dotykały ludność cywilną i niszczyły całą infrastrukturę gospodarczą kraju. Ponadto dyplomaci krajów NATO poczynili realne ustępstwa wobec stanowiska Jugosławii. Nie było już mowy o swobodnym poruszaniu się sił NATO po terenie całej Jugosławii, co władzom tego państwa kojarzyło się z okupacją, a przyszły status Kosowa miał być zgodny z zasadą integralności terytorialnej i suwerenności Jugosławii. Na podstawie ta-

[35] Armii jugosłowiańskiej udało się zestrzelić osiem z nich.

kich założeń powstał jeszcze 6 maja plan pokojowy grupy G-8 – najbogatszych krajów świata i Rosji, który Slobodan Milošević przyjął 28 maja. Był to widoczny przełom i zarazem zapowiedź końca wojny. Plan zakładał zawieszenie broni, wycofanie z Kosowa jugosłowiańskich wojsk i policji, rozmieszczenie w prowincji sił pokojowych na mocy rezolucji ONZ, powrót uchodźców do domów, rozbrojenie UCK i przyznanie Kosowu szerokiej autonomii, ale bez naruszania integralności terytorialnej Jugosławii. Dla tego państwa największym sukcesem było usunięcie propozycji zorganizowania po trzech latach referendum w sprawie przyszłego statusu prowincji, dającego możliwość opowiedzenia się za niepodległością. Był to, jak już wspomniano, jedyny punkt z porozumienia z Rambouillet, który był nie do przyjęcia dla Miloševicia i wszystkich Serbów. Trzeba było zniszczyć całe państwo, aby to ustalić oraz znaleźć kompromis w tej sprawie.

Plan grupy G-8 nie do końca spełniał oczekiwania NATO, więc trwały kontakty dyplomatyczne między Belgradem, Waszyngtonem, Brukselą i Moskwą, a lotnictwo sojuszu nasiliło swe ataki, nie chcąc dopuścić, aby Milošević zmienił zdanie. Ostatecznie 3 czerwca osiągnięto wstępne porozumienie między Jugosławią, dyplomatami reprezentującymi NATO i grupą G-8, w którym jugosłowiańska dyplomacja osiągnęła jeszcze jedno istotne ustępstwo: po przywróceniu pokoju w prowincji określona liczba żołnierzy i policjantów serbskich mogła wrócić do Kosowa, co miało być oznaką i gwarancją dalszej przynależności Kosowa do Jugosławii. Dziesięciopunktowy plan pokojowy przygotowany przez G-8 zakładał przerwanie działań wojennych, wycofanie wojsk Jugosławii z Kosowa, wkroczenie do niego pod auspicjami ONZ międzynarodowych sił bezpieczeństwa (KFOR) i organów cywilnych.

W wyniku osiągniętych porozumień od 5 czerwca NATO ograniczyło naloty i rozpoczęły się negocjacje między przedstawicielami wojsk Jugosławii a NATO w celu ustalenia szczegółów wycofania sił jugosłowiańskich z Kosowa i rozmieszczenia w prowincji sił pokojowych KFOR (Kosovo Force)[36]. Siły te zostały wprowadzone do Kosowa na podstawie rezolucji numer 1244 Rady Bezpieczeństwa ONZ z 9 czerwca 1999 roku. KFOR był formacją międzynarodową, ale dowodzoną przez NATO. W jej szeregach służyło 50 000 żołnierzy, z czego 42 5000 w Kosowie, a pozostali w Macedonii, Albanii i Grecji[37].

[36] Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom*, s. 135–138.
[37] Tamże s. 138.

Dowódca KFOR odpowiadał za wszystkie aspekty bezpieczeństwa, utrzymanie porządku i zapobieganie niepokojom społecznym. Operacjami cywilnymi ONZ dowodził w Kosowie wysłannik ONZ Francuz Bernard Kouchner.

Od 12 czerwca wraz z wycofywaniem się wojsk jugosłowiańskich (trwało to dwa tygodnie) rozpoczęło się rozmieszczanie oddziałów KFOR, które zaczęły rozminowywać teren i przygotowywały powrót uchodźców. KFOR zajął się również zapewnieniem bezpieczeństwa konwojom pragnących ujść z życiem Serbów i Romów, niestety z marnym skutkiem, bo siły te nie były w stanie zapobiec fali napadów, grabieży, podpaleń i niszczenia ich domów[38].

Okazało się, że UCK, rozprawiająca się z „kolaborantami reżimu Miloševicia", zaczęła kontrolować czarny rynek i przekształcać się w zorganizowaną grupę przestępczą. Powoli stawała się bardzo kłopotliwym sojusznikiem. Oddziały UCK z jeszcze większym natężeniem niż przed wojną atakowały Serbów, niszczyły prawosławne cerkwie, klasztory i cmentarze, stosowały regularny terror, atakując nawet autobusy ze znakiem KFOR, przewożące uciekinierów z Kosowa, zresztą nie tylko Serbów. W sumie szacuje się, że z Kosowa uciekło 350 000 osób. Formalnie siłom KFOR udało się rozbroić partyzantów, ale mimo powołania cywilnych władz lokalnych w Kosowie, dowódcy UCK nadal kontrolowali tam życie. Szczególnie bojówki albańskie rozwijały działalność we Wschodnim Kosowie na granicy z Serbią, gdzie utworzono sześciokilometrową strefę buforową, w której nie mogły działać wojska KFOR, a siły jugosłowiańskie mogły nosić broń lekką. Doprowadziło to do zmniejszenia strefy buforowej do dwóch kilometrów i podjęcia zdecydowanych działań przeciw bojówkom[39]. Wynikało to również z faktu, że mnożyła się liczba incydentów zbrojnych i wystąpień ludności albańskiej przeciw siłom KFOR, zwłaszcza zaś przeciw kontyngentom rosyjskim, greckim i francuskim.

Dla odmiany wzdłuż granicy administracyjnej Serbii z Kosowem działały wojska 52 korpusu armii jugosłowiańskiej, które prowadziły działania skierowane przeciw zamieszkałej tam ludności albańskiej, stosując aresztowania, rewizje, przesłuchania i zmuszając pod groźbą utraty miejsca pracy do podpisywania deklaracji lojalności wobec władz serbskich.

[38] Wiesław Walkiewicz, *Jugosławia*, s. 268.
[39] Bojówkami tymi były między innymi Wyzwoleńcze Wojska Prševa, Medvedjii i Bujanovca (UCPMB); zob.: Jacek Potocki, *Szpony orła*, „Wprost" 1999, nr 9, s. 95.

Tymczasem UCK, mimo porozumienia o rozformowaniu i rozbrojeniu, nadal utrzymywała swoje struktury operacyjne w postaci Sztabu Generalnego i siedmiu stref – w sumie 28 brygad piechoty. Traktowano to jako siły zbrojne przyszłej „Republiki Kosowo", która miała powstać nawet bez zgody wspólnoty międzynarodowej. Usiłowała również przejąć kontrolę nad tworzonym aparatem administracyjnym prowincji, prowadząc do różnicy zdań z ugrupowaniami politycznymi Kosowa, które usiłowały dostać się do struktur nowej władzy.

UCK wywiązała się z realizacji I etapu porozumienia z NATO i przekazała pod kontrolę KFOR 60% broni strzeleckiej, ale część najnowszego uzbrojenia ukryto. Część lokalnych dowódców pozostających poza strukturami Sztabu Generalnego nie zgadzała się z zawartym porozumieniem i realizowała własne cele polityczno-wojskowe. W rezultacie UCK naruszała pozostałe warunki porozumienia, testując stopień tolerancji sił KFOR wobec jej poczynań.

Można było odnieść wrażenie, że Albańczycy w Kosowie oczekiwali, iż siły KFOR będą patronować dalszym prześladowaniom Serbów oraz innej ludności niealbańskiej i spokojnie przyglądać się kontynuacji czystek etnicznych wobec tej ludności lub wręcz pomagać w ich realizacji.

Rola NATO i USA w wojnie jugosłowiańskiej

Interwencja NATO w Kosowie i Jugosławii przyczyniła się w istotny sposób do pogorszenia stosunków między mocarstwami, ale również wywołała sprzeciwy części opinii publicznej takich państw jak Francja, Grecja, Czechy, Węgry, gdzie mieszkańcy manifestowali przeciw tzw. humanitarnym bombardowaniom. Przeciw bombardowaniom protestowała także Rosja, która od początku twierdziła, że NATO, działając bez mandatu Rady Bezpieczeństwa, złamało podstawowe zasady prawa międzynarodowego. Amerykanie wywierali nacisk na Rosję, aby ta z kolei wywarła wpływ na Miloševicia, by przyjął warunki sojuszu, co nie przyniosło żadnych rezultatów. Jak już wspomniano, oba kraje miały inną wizję przyszłości Kosowa: Amerykanie dopuszczali możliwość niepodległości dla tej prowincji, Rosjanie zaś twierdzili, że Kosowo musi pozostać w granicach Jugosławii, a w przypadku niepodległości jego część musi zostać przyłączona do Serbii. Interwencja NATO ochłodziła stosunki między USA a Rosją do stanu niemal z czasów zimnej wojny i jednocześnie wzbudziła nieufność do Sojuszu Północnoatlantyckiego także w innych częściach globu. Wyrazem tego była między innymi indyjska inicjatywa przeprowadzenia konsultacji w sprawie kryzysu kosowskiego między Delhi, Moskwą a Pekinem, co wskazywało na chęć zacieśnienia współpracy i utworzenia sojuszu mającego być przeciwwagą dla Zachodu.

Wydaje się, że najbardziej słusznym wytłumaczeniem przyczyn ataku USA i NATO na Jugosławię było uzmysłowienie Rosji jej słabości politycznej, militarnej i gospodarczej oraz ukazania spadku jej roli jako mocarstwa światowego, bo od początku ignorowano stanowisko Moskwy w każdej sprawie, gdyż od zarania konfliktu miała ona inną wizję rozwiązania problemu w byłej Jugosławii, a zwłaszcza w Kosowie. Pod płaszczykiem obrony praw człowieka w Kosowie zaatakowano tradycyjnego sprzymierzeńca Rosji. Poza tym kampania przeciw Miloševiciowi zbulwersowała Rosję i Chiny, które zaniepokoiły się, że bałkańska interwencja w obronie prześladowanej mniejszości etnicznej stanie się precedensem do innych działań tego rodzaju, naruszających wewnętrzne interesy obu tych państw. W sumie nic nie stoi teraz na przeszkodzie, aby NATO zaatakowało Rosję z uwagi na łamanie praw człowieka w Czeczenii, albo na Chiny za Tybet. Operacja NATO zburzyła stosunki „strategicznego partnerstwa" z Chinami i Rosją, budowane wytrwale przez prezydenta Clintona na podstawie współpracy politycznej i gospodarczej. USA przez kilka lat przekonywały Rosję, że rozszerzenie NATO nie jest skierowane przeciw niej i że sojusz istnieje po to, aby bronić terytorium państw do niego należących. Atak na Jugosławię oraz szczyt NATO dopuszczający działania poza terenem paktu zaprzeczyły temu, a bombardowania Belgradu rozniecały nastroje antyamerykańskie w Rosji. Do tego doszło jeszcze pogorszenie stosunków z Chinami po pomyłkowym bombardowaniu chińskiej ambasady w Belgradzie 8 maja 1999 roku. Również w Chinach doszło do antyamerykańskich wystąpień, i to nie tylko zorganizowanych przez władze.

Te wydarzenia, podobnie jak inne fakty, takie jak niedopuszczenie Chin do Światowej Organizacji Handlu, a także ogłoszenie raportu przez USA, że w ciągu ostatniego dwudziestolecia zdobyły one tajemnice wszystkich amerykańskich głowic atomowych, a w czasie kadencji Clintona, który rozluźnił eksport technologii, także tajemnice supernowoczesnych technologii rakietowych, wpłynęły na zacieśnienie stosunków między Rosją a Chinami. Były amerykański sekretarz stanu Henry Kissinger zauważył, że reakcja obu mocarstw na interwencję bałkańską, podzielana zresztą mniej lub bardziej jaw-

nie przez inne kraje, zwłaszcza azjatyckie, jest sygnałem rosnących obaw wobec dominacji USA w świecie. Tym samym Rosja i Chiny, które coraz ściślej współpracują ze sobą, mają wspólny interes w powstrzymywaniu ekspansji USA. Kissinger nie wykluczył również zawiązywania innych sojuszy skierowanych przeciw Ameryce z udziałem takich potęg jak Indie lub Iran[40].

Powstaje wrażenie, że polityka NATO sprowadza się do bardzo wybiórczego traktowania poszczególnych państw. Ujawnił to przykład Jugosławii, gdzie nie zawahano się całą potęgą sojuszu zaatakować państwo, które nie podporządkowało się żądaniom państw zachodnich, i to w dodatku żądaniom podważającym jego suwerenne prawa do załatwiania swoich problemów wewnętrznych. Uzasadnienie obrony praw człowieka w Kosowie jest bardzo wątpliwym wytłumaczeniem dla zniszczenia państwa i jego potencjału gospodarczego, jeśli wziąć pod uwagę, że Sojusz Północnoatlantycki nie podejmuje się w podobny sposób obrony tych praw ludności zamieszkującej tereny państw, które są członkami sojuszu, takich jak Kurdowie w Turcji albo Baskowie w Hiszpanii. Znaleziono tu nowe uzasadnienie dla prowadzenia wojen, takich jak obrona praw człowieka lub katastrofa humanitarna.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na inną sprawę. Po wejściu sił międzynarodowych do Kosowa okazało się, kto właściwie kogo nękał, bo nagle prześladowanymi okazali się kosowscy Serbowie, i to pod okiem tolerancyjnych wobec albańskiego nacjonalizmu, szowinizmu i terroryzmu sił międzynarodowych i cywilnej administracji ONZ.

Z tym wiąże się również problem „udoskonalonych" obozów koncentracyjnych. Okazało się, że aby one funkcjonowały, niepotrzebne są druty kolczaste i ogrodzenia pod napięciem, ale wystarczy pozostawić grupę ludzi we wrogim otoczeniu, nie zapewniając jej żadnej ochrony. W takich właśnie obozach, albo raczej w gettach żyli kosowscy Serbowie, którzy nie opuścili swoich stron rodzinnych: Prištiny, Gračanicy, Orehovaca. W liczącej 170 000 ludności Prištinie mieszkało przed interwencją NATO 45 000 Serbów. Po interwencji pozostało ich 430[41]. Żyli w zasadzie w gettach i stali się ofiarami, również śmiertelnymi, albańskich napadów. Albańczycy napadli Serbów, szykanowali, bili ich dzieci, które nie chodziły do szkoły. W albańskich sklepach

[40] Tomasz Zalewski, *Bijcie szeryfa*, „Polityka" 1999, nr 25, s. 31–32.

[41] J. Hernik, *W obozach bez drutów kolczastych*, „Trybuna" 1999, nr 27, s. 14.

Serbowie nie mogli niczego kupić, a zakupy robili raz w tygodniu, gdy przyjechał samochód sił pokojowych. Zasięganie porady lekarza odbywało się głównie pod ochroną policji międzynarodowej, a do szpitala wożono pacjentów pod eskortą do serbskiej części Kosowskiej Mitrowicy lub Kosowego Pola, gdzie swój lazaret mieli żołnierze rosyjscy KFOR. Najlepszym zapewnieniem bezpieczeństwa serbskiej rodzinie stało się zakwaterowanie w ich domu żołnierzy KFOR.

Na granicach miast rozmieszczono albańskie posterunki i blokady, których nie mogli przekraczać Serbowie, chyba że w eskorcie wojsk KFOR. Ci, którzy opuścili swoje domy, nie mieli szans na zabranie z nich potrzebnych sprzętów. Serbowie obawiali się pójścia do pobliskich sadów lub na pola po owoce i warzywa. Nie mieli pieniędzy, prądu, wody, żywności ani łączności telefonicznej. Serbowie stali się zakładnikami w realizacji wzniosłego celu, jakim było zachowanie wieloetnicznego charakteru Kosowa, zaprowadzenia tam zasad demokracji i zapewnienia zgodnego współżycia wszystkich mieszkańców tej prowincji. Tym, którzy tam pozostali, uniemożliwiono lub co najmniej utrudniano wyjazdy. Zresztą były one możliwe tylko w sporadycznie organizowanych konwojach pod osłoną sił międzynarodowych, ale i one nie zapewniały wystarczającego bezpieczeństwa. Ci, którzy uciekali indywidualnie, ginęli w niewyjaśnionych okolicznościach. Większość serbskich mieszkańców Kosowa czuła się pozostawiona sama sobie i opuszczona przez wszystkich, także przez własne władze, które „dzięki" interwencji międzynarodowej zostały stamtąd usunięte[42]. Serbom z Kosowa trudno zapewne zrozumieć, dlaczego tak się dzieje, że gdy Albańczycy łamią ich podstawowe prawo: prawo do życia, nikt Albańczykom nie zrzuca za to bomb na głowy.

W czasie interwencji NATO cały świat, w tym również Polska, pomagały głównie Albańczykom. Pomoc wysłały: Polska Akcja Humanitarna, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, Caritas Polska i Polski Czerwony Krzyż. Pomoc charytatywna spowodowana była między innymi sugestywnymi i odpowiednio dobranymi obrazami w telewizji, ukazującymi okrucieństwo wojny. Manipulowano opinią publiczną, aby nikt nie miał wątpliwości, kto jest winien wybuchowi tej wojny. Pokazywano ciała zabitych przez serbskie wojska Albańczyków i cierpiącą ludność cywilną, ale nie pokazywano Serbów zabi-

[42] Tamże.

tych przez UCK. Czasami dochodziło do paradoksalnych pomyłek lub świadomych manipulacji, ponieważ można było w telewizji zobaczyć następujący obraz: ubrana w czerń kobieta płacze nad ciałem zabitego męża. Komentarz redakcyjny do tego był następujący, że oto Albanka opłakuje śmierć swego męża, zabitego przez okrutnych Serbów w ramach czystek etnicznych. Tymczasem wiadomo, że czerń jest kolorem żałoby wśród chrześcijan i zapewne to właśnie Serbka pochylała się nad ciałem męża, gdyż gdyby to była Albanka, byłaby ubrana na biało, bo to właśnie jest kolor żałoby dla wyznawców islamu.

Samoloty zrzucały bomby na Serbię, aby – jak twierdzono – „powstrzymać katastrofę humanitarną". Dziś sytuacja nie wydaje się tak jednoznaczna, bo coraz więcej faktów wskazuje, że zachód padł ofiarą albańskiej propagandy, która dopuszczała się manipulacji. Samą decyzję o wszczęciu nalotów podjęto na podstawie niesprawdzonych informacji. Bezpośrednią bowiem przyczyną była informacja o wspomnianej masakrze w Račaku, gdzie 16 stycznia 1999 roku znaleziono ciała 43 Albańczyków. William Walker, amerykański obserwator OBWE, oświadczył wtedy, że ma dowody, iż Serbowie dokonali tam egzekucji bezbronnych cywili i dwa miesiące później rozpoczęto bombardowanie Belgradu. Dotychczas jednak nikomu nie udało się dotrzeć do tych dowodów, o których mówił Walker. W 1999 roku grupa fińskich specjalistów w dziedzinie medycyny sądowej na zlecenie Unii Europejskiej przeprowadziła w Račaku szczegółowe badania. Na ciałach ofiar znaleziono rany postrzałowe (nawet do 20), ale tylko w jednym przypadku odkryto obecność śladów prochu, świadczących o tym, że w Račaku zastrzelono bezbronnych cywili. To właśnie miało być dowodem na wykonanie egzekucji przed Trybunałem Zbrodni Wojennych w byłej Jugosławii i podstawą oskarżenia Miloševicia. W sytuacji, gdy wyniki badań nie pasowały do ogłoszonych „faktów", raport fińskich naukowców opatrzono klauzulą „ściśle tajne".

Trudno wskazać winnych tej zbrodni, gdy po cichu nawet prowadzący śledztwo przedstawiciele ONZ przyznali, że wśród ofiar co najmniej połowę stanowili partyzanci UCK, którzy z bronią w ręku uczestniczyli w walkach. Świadkowie tego, co wydarzyło się faktycznie w Račaku 15 stycznia 1999 roku, nie żyją. Pojawiły się natomiast podejrzenia, że masakra była inscenizacją Albańczyków, którzy zgromadzili w jednym miejscu ciała poległych towarzyszy broni i oskarżyli Serbów o zbrodnię, aby skłonić Zachód do interwencji. Manipulacje albańskie w czasie wojny sprawiły, że teza ta znajduje zwolenników[43]. Poza tym interesujący jest fakt, skąd tak szybko Zachód dowiedział się o tej masakrze. Przecież jeśli zrobiłyby to siły federalne, zapewne nie pochwaliłyby się tym następnego dnia przed całym światem, a ślady zbrodni dobrze ukryły. A może świat dowiedział się o tym od inicjatorów i sprawców, którzy umiejętnie winę zrzucili na innych? Zadziwiający był również fakt, że w zbiorowej mogile rzekomo zabitych przez wojsko jugosłowiańskie Albańczyków wszystkie ciała ułożone były głowami na wschód, a tak chowają swoich zmarłych muzułmanie. Należy powątpiewać, czy zadbaliby o to prawosławni Serbowie.

Kolejne przykłady masakr w Donje Prekaz i Qirez, gdzie w lutym i w marcu 1998 roku znaleziono 87 ciał, a UCK zadbała, aby liczba ofiar była wystarczająco duża, świadczą o aranżowaniu sytuacji przez Albańczyków. Tam również obok zamordowanych cywili położono ciała poległych w walkach UCK. Sprawą manipulacji zajmowało się Zgromadzenie Parlamentarne NATO, którego raport i jego zasadnicza teza wskazuje jednoznacznie, że UCK, uciekając się do prowokacji, dążyła do nasilenia konfliktu, chcąc skłonić NATO do działania. Podczas wojny to Albańczycy okazali się mistrzami propagandy i rozpowszechniali legendy o serbskim bestialstwie, dzięki czemu propaganda NATO mogła podkreślać wyjątkowość wypędzenia Albańczyków z Kosowa. Jedną z tych legend był obóz koncentracyjny na stadionie w Prištinie, którego nigdy tam nie było, a o którym mówił w 1999 roku minister obrony RFN Rudolf Scharping. Taką samą bajką była nagłośniona propagandowo operacja „Podkowa", czyli serbski plan eksterminacji mniejszości albańskiej w Kosowie[44].

Wojna NATO z Jugosławią przyniosła oprócz zniszczeń i cierpień wielu osób również katastrofę ekologiczną. W Kosowie użyto pocisków ze zubożonym uranem, który pozostaje wiecznie aktywny i wnika do ludzkiego organizmu przez układ oddechowy i trawienny, a wraz z odłamkami – przez zanieczyszczone rany. Zubożony uran uszkadza nerki, wątrobę, szpik kostny, mózg, osiada w kościach i niszczy odporność organizmu. Skutki jego działania odczuli również żołnierze NATO, u których pojawił się tzw. bałkański syndrom i wymienione objawy, co spowodowało śmierć kilkunastu żołnierzy włoskich, belgijskich, holenderskich. Amerykanie twierdzili, że ostrzegali sojuszników,

[43] Tomasz Wojciechowski, *Račak czyli casus belli*, s. 106.

[44] Tamże.

iż siły pokojowe powinny podjąć środki prewencyjne z powodu użycia tam pocisków ze zubożonym uranem[45].

Do zwiększenia katastrofy ekologicznej przyczyniały się również bombardowania obiektów przemysłowych, zwłaszcza zakładów chemicznych i rafinerii, z których wyciekały paliwa lub trujące środowisko i ludzi substancje chemiczne.

Obraz strat dopełnia zniszczenie gospodarki jugosłowiańskiej, i to zarówno obiektów przemysłowych, jak i całej infrastruktury drogowej, mostów drogowych i kolejowych oraz autostrad, których odbudowa pochłonie miliony dolarów. Odbudować też trzeba „pomyłkowo zniszczone cele militarne", takie jak elektrownie, elektrociepłownie i domy mieszkalne.

Straty gospodarcze z tytułu wojny poniosły również kraje ościenne, między innymi przez zablokowanie gospodarki na Dunaju. Bułgaria i Macedonia straciły na utracie połączeń tranzytowych przez Serbię z resztą Europy. Macedonia przyjęła rzesze albańskich uchodźców, co kosztowało ją sporo, a także straciła w obrotach handlowych. W 1998 roku 65% jej eksportu wysłano do Serbii lub przewożono przez jej terytorium. Stracili też bułgarscy rolnicy, gdyż koszty transportu przez Rumunię owoców i warzyw wzrosły dwukrotnie. Według raportu rządu Bułgarii kraj ten codziennie tracił 1 200 000 euro z powodu spadku eksportu. Rumunia straciła również na przerwaniu transportu po Dunaju jej wyrobów przemysłu ciężkiego i zbóż na Zachód. Równocześnie zaś na sprzedaży Serbom paliwa na granicy jugosłowiańsko-serbskiej z trzykrotnym zyskiem zarabiali rumuńscy kierowcy sprzedający benzynę wprost z baków. Być może dzięki tym „dostawom" paliwa z Rumunii w ogóle mogły jeździć jakieś samochody w bombardowanej Jugosławii. Transport kolejowy i drogowy stał się kilkakrotnie droższy, a do regionu przestały napływać wszelkie inwestycje. Stracił również przemysł turystyczny Chorwacji i Słowenii, a także pozostających w sąsiedztwie „strefy wojennej" Węgier.

Najbardziej zniszczona była Serbia, gdzie wskutek nalotów produkcja przemysłowa zmniejszyła się o połowę, a 100 000 ludzi niemal z dnia na dzień pozbawionych zostało pracy. Najbardziej dobitnie o stratach, jakie poniosła gospodarka jugosłowiańska, świadczy fakt, że naloty te miały większy wpływ

[45] Jagienka Wilczak, *Szum uranowy*, „Polityka" 2001, nr 3, s. 36.

na dochód narodowy Serbii niż niemieckie i alianckie działania podczas II wojny światowej.

Skutkiem, który odczuła Unia Europejska było osłabienie euro. Przedłużający się konflikt spowodował większe wydatki, a tym samym rozluźnienie polityki pieniężnej i zaostrzenie finansowej, co odsunęło ograniczenie deficytów budżetowych i reform strukturalnych państw Unii[46].

Wojna na Bałkanach, a zwłaszcza w Bośni, polegała na zdobywaniu miejscowości i punktów strategicznych, głównie wzgórz, z których można było prowadzić blokady dróg i miast. Wszystkie strony konfliktu dopuszczały się łamania praw człowieka, blokowały konwoje ONZ z pomocą humanitarną, ostrzeliwały strefy bezpieczeństwa, stosowały czystki etniczne. Obserwacja przebiegu konfliktu w byłej Jugosławii – zarówno w Słowenii, jak i potem w Chorwacji, Bośni i Hercegowinie, a wreszcie w Kosowie – wskazuje na dość jednostronne stanowiska krajów zachodnich. Wyraźnie widać w nich chęć osłabienia Serbii, tradycyjnego sojusznika Rosji, której usiłowano uzmysłowić, jak bardzo straciła na znaczeniu. O ile Niemcy, a potem kraje zachodnie EWG (później Unii Europejskiej) wychodziły z założenia, że Słoweńcy i Chorwaci mają prawo do samostanowienia i utworzenia suwerennych państw, o tyle nie podzielano już tego poglądu w stosunku do Serbów mieszkających w Bośni i Hercegowinie, referendum zaś z 15–16 maja 1993 roku w sprawie utworzenia niepodległego państwa Serbskiej Republiki uznano za nielegalne.

Wyraźnie widać, że społeczność międzynarodowa od początku zajmowała antyserbskie stanowisko, a być może akceptacja podziału Bośni na trzy kolejne państwa narodowe zapobiegłaby kolejnym dwóm latom wojny. Ale w tym wypadku istniała groźba, że Republika Serbska z czasem przyłączyłaby się do Nowej Jugosławii, a to nie było zgodne z założeniami krajów zachodnich, chcących osłabienia tego państwa. Niestety, pokój i rozwiązanie konfliktu nie były tu najważniejsze; liczyła się realizacja własnych interesów.

Podobnie widoczne jest to w stanowisku wspomnianej grupy kontaktowej, utworzonej 25 kwietnia 1994 roku, gdy plan pokojowy rozwiązania konfliktu w Bośni i podziału tej republiki w stosunku 51% dla Muzułmanów i Chorwatów oraz 49% dla kontrolujących 70% obszaru kraju Serbów został podpisany w porozumieniu z Chorwatami i Muzułmanami bez Serbów. Na-

[46] Zob.: Juliusz Urbanowicz, *Cena wojny*, „Wprost" 1999, nr 20, s. 90–92.

stępnie postawiono im „pokojowe ultimatum", na zasadzie: albo zaakceptujecie nasz plan, albo zwiększymy sankcje wobec Nowej Jugosławii, nie dopuszczając do rozmów z jedną z zainteresowanych stron. W tym momencie również widać bardzo wyraźne nastawienie antyserbskie krajów zachodnich.

Ponadto widoczne staje się antyserbskie nastawienie ONZ i jej interwencji w razie rozpoczęcia ofensywy przez Serbów. Pozycje serbskie były bombardowane, gdy Serbowie ruszali do ataku, natomiast nie było podobnej reakcji, gdy łamali zawieszenie broni Bośniacy lub Chorwaci, którzy siłą zdobyli i przyłączyli Krajinę. Nie protestowano wobec ucisku Serbów przez Chorwatów albo Muzułmanów, natomiast zawsze interweniowano wobec ucisku stosowanego przez Serbów wobec Muzułmanów lub Chorwatów. Podawano obszerne informacje o czystkach etnicznych urządzanych przez Serbów, milczano lub enigmatycznie informowano o czystkach wobec Serbów. Nie twierdzę, że Serbowie byli tutaj kryształowi i bez winy, ale wyraźnie dostrzegam bardzo jednostronne podejście do tego konfliktu.

Nieszczęśliwym pomysłem było zmuszenie katolickich i prawosławnych mieszkańców Bośni do życia w państwie rządzonym przez muzułmanów, co doprowadziło do wybuchu wojny domowej.

Wyraźnie widać również jednostronne podejście do rozpadu całego państwa i stanowiska wobec poszczególnych narodów. Kraje Unii Europejskiej pod naciskiem Niemiec, które opierały swoje stanowisko na prawie do samostanowienia narodów i wspierały suwerenność Słowenii oraz Chorwacji, uznały prawo do suwerenności tych republik, uznając, że uprawomocnienie powinno nastąpić poprzez narodowe referendum. Nie zaakceptowano jednak podobnego referendum Serbów w chorwackiej Krajinie. Unia Europejska także chciała ogłoszenia referendum dotyczącego republiki Bośni po wystąpieniu rządu bośniackiego o uznanie państwowej suwerenności. W 1991 roku Unia ogłosiła wielonarodową Jugosławię sztucznym tworem oraz zastosowała zasadę samostanowienia i integralności terytorialnej wobec Słowenii i Chorwacji, ale podobnego stanowiska nie zajęto wobec Bośni i Hercegowiny; w tym wypadku nie uważano, że jest sztucznym wielonarodowym tworem i że należy ją podzielić na suwerenne państwa. Negocjatorzy, którzy przebywali wtedy w Lizbonie (marzec 1992 roku), przyjęli propozycję od bośniackich Chorwatów i Serbów etnicznej „kantonizacji", aby zapobiec rozpadowi Bośni na mniejsze jednostki według kryterium narodowości. Jednakże, jak wiadomo, 1/3 populacji Bośni, czyli Serbowie bośniaccy, odrzucili niepodległość Bośni w referendum, które odbyło się od 28 lutego do 1 marca 1992 roku, i kiedy wysłannicy ONZ, Cyrus Vance i Marrack Goulding ogłosili, że referendum zostało przeprowadzone bez naruszeń prawa usprawiedliwiających wysłanie sił pokojowych do Bośni, nie uwzględniono woli tego narodu wyrażonej nie przez przywódców, lecz przez sam naród w referendum. Postawiono warunki, które przede wszystkim odpowiadały Chorwatom i Muzułmanom. Wydawać by się mogło, że najprostszym rozwiązaniem byłoby przyłączyć Serbów bośniackich do Serbii; wówczas najprawdopodobniej konflikt zostałby rozwiązany bez wojny. Jednakże ten scenariusz był nie do przyjęcia z punktu widzenia interesów pozostałych narodów Bośni, czyli Chorwatów i Muzułmanów. Serbowie nie byli tu traktowani w taki sam sposób i wspomniane rozwiązanie wzmocniłoby Serbię, co było nie do przyjęcia dla zajmujących jednostronne stanowisko krajów Unii Europejskiej i USA, które 6–7 kwietnia 1992 roku niemiecką metodę prewencyjnego uznania zastosowały wobec Bośni. W rezultacie – jak stwierdzili Maciej Kuczyński i Marian Ray-Ciemięga – zaprzepaszczono wszystkie dotychczasowe wysiłki negocjowania porozumienia i powstrzymania rozwinięcia się na pełną skalę terroru etnicznego w wojnę[47].

Wspólnota Europejska i USA uznały Bośnię i Hercegowinę 6–7 kwietnia 1992 roku, mimo że rząd w Sarajewie nie kontrolował już większej części zamieszkałego przez Serbów i Chorwatów terytorium i że nie było konsensusu między trzema narodami Bośni, a według oceny Komisji Arbitrażowej Badintera republika ta nie spełniała wymagań, aby można ją było uznać na arenie międzynarodowej. Wydaje się, że akceptując suwerenność Bośni, chciano postawić Serbów bośniackich przed faktem dokonanym i pokazać im, że nie mają innego wyjścia jak się z tym pogodzić.

Podobnie zadziwiająco antyserbska była reakcja państw zachodnich na wydarzenia w Kosowie. Utworzenie militarnej organizacji wojskowej, jaką była UCK, kolejne zamachy zbrojne organizowane przez tę organizację, a wymierzone przeciw przedstawicielom innych narodów oraz policji państwowej, nie budziły żadnych protestów społeczności międzynarodowej. Gdy jednak w marcu 1998 roku policja postanowiła zrobić porządek z oddziałami UCK, przedstawiciele grupy kontaktowej uznali to za „pacyfikację", co w grun-

[47] Maciej Kuczyński, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom*, s. 78.

cie rzeczy oznaczało, że aparat państwowy powinien spokojnie przyglądać się działaniom militarnej organizacji, która prowadzi zamachy zbrojne wymierzone przeciw obywatelom tego państwa, chociaż innej narodowości. Zadziwiająca była logika rozumowania państw zachodnich. Serbia miała spokojnie patrzeć, a może i wspierać próby zbrojnego oderwania części swojego terytorium przy stosowaniu czystek etnicznych na tym terenie.

Warto tu dodać, że UCK miała rodowód w marksizmie i początkowo była klasyfikowana przez CIA jako „organizacja terrorystyczna". Jej zapleczem pod każdym względem była Albania, a telewizja z Tirany – tubą propagandową. Do Kosowa, jak już wspomniano, trafiła duża część broni zrabowanej w 1997 roku w czasie rewolty w Albanii po upadku piramid finansowych. UCK kupowała broń od dilerów, między innymi z Bułgarii, za pieniądze zebrane wśród Albańczyków mieszkających za granicą i płynące od „bratnich krajów islamskich". Według wywiadu amerykańskiego, cytowanego między innymi przez „Sunday Times" i „USA Today", jednym z ofiarodawców miał być saudyjski szejk Ben Laden. Informacje te zostały potwierdzone przez Fatosa Klosi, szefa albańskich służb specjalnych. Jak już wspomniano, od 1996 roku Albańczycy z zagranicy przekazywali 3% swoich dochodów na UCK i szacowano, że w samych Niemczech zbierano rocznie 10 000 000 marek. Jednym ze źródeł dochodów UCK był przemyt narkotyków do Europy Zachodniej[48].

Wydarzenia w Kosowie zawsze następowały według schematu: UCK przeprowadzała zamach, a potem atakowała posterunki policji, w końcu opanowała prawie połowę Kosowa, a na poszczególne jej posunięcia reagowała policja państwowa, podejmując walkę z rebeliantami. Zbrojnych działań antyserbskich i wymierzonych przeciw państwu mocarstwa zachodnie nie zauważały, natomiast wszelkie działania aparatu państwowego i próby zaprowadzenia porządku traktowały jako pacyfikację i łamanie praw człowieka. Zastanawiające, dlaczego zamachy UCK wymierzone przeciw Serbom nie były odbierane jako łamanie praw Serbów, natomiast wszelkie akcje wymierzone przeciw antypaństwowej organizacji zbrojnej, utworzonej przez mniejszość narodową, przyjmowane były jako łamanie jej praw. Wydaje się, że nie do wszystkich przykładano tę samą miarę.

Z przedstawionych wydarzeń poprzedzających atak NATO na Jugosławię wyraźnie wynika, że ucieczki Albańczyków z Kosowa do Albanii były spowodowane odwetowymi działaniami serbskimi, zawsze jednak poprzedzonymi akcjami zbrojnymi UCK wymierzonymi przeciw państwowej policji i wojsku. Wydawać by się mogło, że Albańczycy sami sobie zgotowali ten los, usiłując rozbić państwo i oddzielić od niego kolejne terytorium, przyłączając do innego państwa, z czym zupełnie się nie kryli i traktowali to jako kolejny etap rozpadu Jugosławii.

Nie jestem zwolenniczką czystek etnicznych prowadzonych wobec ludności albańskiej w Kosowie, chociaż śmiem zauważyć, że przez poprzednie lata działania, jakie podejmowali Albańczycy wobec innych narodów mieszkających w Kosowie, do czystek można porównać, bo jak inaczej nazwać wyjazd stamtąd ponad 200 000 Serbów, Czarnogórców i Macedończyków, których wygnał brak poczucia bezpieczeństwa na tym obszarze. Jakoś nie przeszkadzało to sojuszowi NATO ani USA, które nie wiedzieć czemu nagle stały się obrońcami mniejszości albańskiej w Kosowie i wsparły w gruncie rzeczy terroryzm uprawiany przez Albańczyków zorganizowanych w UCK. Bo jak inaczej nazwać ataki na państwową policję, wojsko i inne obiekty cywilne? Swoje stanowisko Amerykanie nieco zmienili, kiedy muzułmańscy terroryści pozwolili sobie naruszyć amerykański spokój i poczucie bezpieczeństwa, atakując World Trade Centre 11 września 2001 roku i pokazując prawdziwe oblicze takich ugrupowań. Co ciekawe, kiedy ci sami terroryści, szkoleni i wyekwipowani za amerykańskie pieniądze, walczyli z Rosjanami w Afganistanie, byli bojownikami lub partyzantami, kiedy zaś w imię głoszonej przez siebie doktryny zaatakowali USA, stali się terrorystami. Kiedy wspierali Albańczyków z Kosowa i finansowali UCK, również byli bojownikami. Ich ocena zmieniła się, gdy świat zachodni sam został doświadczony przez działania ekstremistów muzułmańskich. Wyszło na to, że Stany Zjednoczone wraz z całym Sojuszem Północnoatlantyckim, atakując Jugosławię, pomagały terrorystom albańskim walczyć z aparatem państwa, które usiłowało im przeciwdziałać, czyli zamiast pomóc Jugosławii zaprowadzić porządek w Kosowie, zniszczono ją, za to, że usiłowała zapobiegać dalszemu rozprzestrzenianiu się rodzimych terrorystów, jak się okazało, wspieranych przez tych, którzy potem 11 września 2001 roku zaatakowali amerykańskie symbole polityki gospodarczej, militarnej i zagranicznej. Kraje Zachodnie, a przede wszystkim USA, uzurpujące sobie prawo bycia strażnikiem pokoju na świecie, a de facto stały się jego żandarmem, same padły ofiarą własnej polityki, opartej na kierowaniu się niczym innym, jak tylko i wyłącznie partykularnymi interesami, u podłoża których leży swo-

[48] Jarosław Giziński, *Wojna o pokój*, „Wprost" 1999, s. 102.

ista „moralności Kalego". Jeśli muzułmanie występowali przeciw Jugosławii, to byli dzielnymi partyzantami i bojownikami, jeśli zaś skierowali się przeciw USA albo krajom NATO, to stali się światowymi terrorystami, których trzeba zwalczać. Pojawia się pytanie: dlaczego na przykład USA nie walczą z łamaniem praw człowieka Kurdów przez Turcję ani nie bombardują Wielkiej Brytanii za działania wobec **terrorystów (nie bojowników)** z Irlandzkiej Armii Republikańskiej (IRA) w Irlandii Północnej, ani też nie wspierają walczących w Hiszpanii Basków, spokojnie przyglądają się walkom w Ruandzie, masakrom w Algierii, gdyż wszystkich przykładów nie sposób tu przytoczyć. Przy wsparciu krajów NATO doszło do rozpadu jugosłowiańskiego państwa na sześć części, ale rozpad podyktowany był zaspokojeniem interesów wszystkich narodów, tylko nie Serbów. Kiedy tworzono Chorwację, w żaden sposób nie zabezpieczono interesów serbskiej mniejszości w Krajinie oraz w Sławonii i nie doprowadzono do przyłączenia tych obszarów do Serbii. W Bośni Serbowie sami wywalczyli sobie Republikę Serbską, bo zapewne utworzono by federację chorwacko-muzułmańską, pomijając ich jako naród, tak jak to się stało w Chorwacji we wspomnianej Krajinie i Sławonii. Chorwaci złamali tam międzynarodowe ustalenia i siłą przyłączyli te obszary do swojego państwa. Jednak społeczność międzynarodowa nie doszukiwała się tu łamania praw człowieka, lecz zaakceptowała metodę faktów dokonanych przez Chorwację.

W przypadku Kosowa brano pod uwagę przede wszystkim fakty prześladowań Albańczyków przez Serbów, ale pomijano milczeniem sytuacje odwrotne. Nie wspierano interesów mniejszości serbskiej w Chorwacji, ale cała potęga NATO ruszyła bronić interesów mniejszości albańskiej w Kosowie. Uzasadniano to serbskim nacjonalizmem i serbską przewagą, ale nie brano zupełnie pod uwagę nacjonalizmu chorwackiego, muzułmańskiego albo albańskiego. Niestety, to wybiórcze traktowanie poszczególnych narodów wkrótce obróciło się przeciw państwom NATO, które teraz zastanawiają się, czy po właściwej stronie stanęły. Może warto było wcześniej nauczyć się czegoś i dowiedzieć o historii tej ziemi i jej narodów, a dopiero wtedy podjąć interwencję, dobrze ważąc, po której opowiedzieć się stronie, jeśli już trzeba było ingerować w wewnętrzne sprawy innego państwa, chociaż nikt nie miesza się do polityki Turcji wobec Kurdów, Hiszpanii wobec Basków lub Wielkiej Brytanii wobec IRA w Irlandii Północnej. Bo czym różnią się działania podejmowane przez te nacje wobec swoich państw od akcji przeprowadzanych przez Albańczyków w Kosowie?

Oczywiście, odpowiedź na pytanie: dlaczego NATO i USA podjęły działania wymierzone przeciw Jugosławii, a nie podejmują ich w innych podobnych przypadkach, jest jednoznaczna i mocno związana z interesami krajów zachodnich, a zwłaszcza USA. Jugosławia, a wcześniej Serbia, już od XIX wieku była tradycyjnym sojusznikiem Rosji, później Związku Radzieckiego, z przerwą w latach 1948–1955, i poparcie udzielane przez Rosję dla Serbii, a potem Jugosławii było przyczynkiem do pokazania osłabionej gospodarczo i militarnie Rosji, jak niewiele znaczy i jak mało może w nowej sytuacji. Kozłem ofiarnym amerykańskiej niechęci do Rosji stali się mimo woli Serbowie, ale też i sami Amerykanie 11 września doświadczyli skutków swej polityki wobec ZSRR, a później Rosji, kiedy szkoleni przez nich terroryści walczący w Afganistanie przeciw ZSRR kilka lat później wystąpili przeciw nim. Pomijam już tę drobną, z amerykańskiego punktu widzenia, kwestię łamania praw człowieka przez talibów w Afganistanie, wspieranych czynnie przez USA, którym wówczas zupełnie nie przeszkadzało, że połowa obywateli tego państwa, czyli kobiety, zostały sprowadzone do roli przedmiotów, nie mających żadnych praw. Tam łamanie praw człowieka, a właściwie kobiet, ich obrońcom w Kosowie zupełnie nie przeszkadzało.

Obecnie Amerykanie szykują się do wojny przeciw Irakowi, opierając się na przypuszczeniach, domniemaniach, przekonaniach, ale nie na pewności, że Irak dysponuje bronią masowej zagłady i zamierza jej użyć. Teraz kolejne państwo i jego obywatele staną się amerykańskim poligonem doświadczalnym, jakim niewątpliwie była Jugosławia. Warto zwrócić również uwagę na ten drobny fakt, że właśnie w tym czasie, kiedy prezydent USA Bill Clinton uwikłany był w tzw. aferę rozporkową, zdecydowano się na użycie sił NATO, w których, rzecz jasna, główną siłą dysponują Amerykanie. W ten sposób odwrócono uwagę amerykańskiej opinii publicznej od kierunków aktywności seksualnej ich prezydenta, a skupiono się na uzasadnianiu słuszności ataku na Jugosławię i obronę interesów Albańczyków w Kosowie, co niewątpliwie pomogło szybko zapomnieć o „aferze rozporkowej". Śmiało można wysunąć tezę, że to, co spotkało USA 11 września 2001 roku było skutkiem amerykańskiej polityki prowadzonej od lat, zgodnie z amerykańską racją stanu, do której dobudowuje się swoistą ideologię uzasadniającą kolejne agresywne posunięcia. Amerykanie chętnie podejmują interwencje tam, gdzie są związani rozlicznymi interesami i umiejętnie uzasadniają to interesami ogólnoświatowymi, europejskimi, albo też względami humanitarnymi. Dotyczy

to jednak tylko wybranych obszarów. Niestety, jawią się jako jedno z najagresywniejszych państw na świecie i jeśli nadal będą odgrywać rolę żandarma świata, zapewne doczekają się kolejnych ataków podobnych do tego z 11 września 2001 roku. Dobrze bowiem wyszkolili muzułmańskich terrorystów, którzy zapewne poradzą sobie z następnymi zamachami. Szkoda tylko, że ucierpią na tym niewinni ludzie, którzy przez przypadek znajdą się w niewłaściwym miejscu i czasie. Nie chcę być złym prorokiem i nie chciałabym mieć tutaj racji, ale analiza poczynań USA i NATO w przypadku Jugosławii, Afganistanu lub Iraku wskazuje na to, że wszystko zmierza w tym kierunku. Dlatego jestem przeciwna atakowi na Irak, atakowi opartemu na domniemaniach i przypuszczeniach, a nie rzeczywistych faktach. Tak samo jak jestem przeciwna napaści na Jugosławię lub na jakiekolwiek inne państwo. O ile uzasadniona była interwencja, gdy Irak napadł na Kuwejt, czyli w sytuacji faktycznej agresji i napaści zbrojnej, o tyle trudno zrozumieć w tym momencie działania przeciw państwu, które żadnych agresywnych kroków nie podejmuje. Równie dobrze Irak albo ktokolwiek inny miałby prawo zaatakować USA, Rosję, Chiny, Izrael i parę innych krajów, wiedząc, że państwa to dysponują wszelaką bronią masowej zagłady i przypuszczając, że chcą jej użyć. Ale te zagadnienia powinny stać się przedmiotem innego opracowania.

W zasadzie jawię się tutaj jako obrońca stanowiska Serbii i Serbów, choć być może, gdyby usiłowano zrozumieć racje **wszystkich** stron konfliktu, nie tylko stanąć po stronie Słowenii, Chorwacji, Bośni, Muzułmanów i Albańczyków, a jawnie wystąpić przeciw jednej stronie, kierując się wspomnianymi przesłankami, być może udałoby się zapobiec tak krwawemu rozpadowi tego państwa. Nie chcę tu bronić polityki serbskiej, również nastawionej na realizację własnych interesów, której nieugięte stanowisko Serbii wobec deklaracji niepodległości Słowenii, a zwłaszcza Chorwacji, niewątpliwie stało się przyczynkiem do eskalacji konfliktu. O ile ze Słowenią udało się sporne sprawy załatwić stosunkowo szybko, o tyle z uwagi na podobny do serbskiego upór Chorwatów, wzajemne animozje i zadawnione waśnie nie można było osiągnąć kompromisu w sprawie miejsca serbskiej mniejszości w Chorwacji, podobnie jak i w Bośni.

Serbowie sami przyczynili się do swojego losu, nie usiłując porozumieć się ze zmierzającymi do oddzielenia narodami, ale też nikt nie pomógł znaleźć rozwiązania kompromisowego, uwzględniającego interesy **wszystkich** stron. W proponowanych przez społeczność międzynarodową rozwiązaniach, między innymi wysuwanych przez wspomnianą tu grupę kontaktową, widać było wyraźnie jednostronne podejście do konfliktu i dbałość o jak najlepsze zabezpieczenie interesów Chorwatów, Muzułmanów, a jak najskuteczniejsze osłabienie Serbów. Przy takim podejściu trudno jest osiągnąć kompromis i znaleźć rozwiązanie, które satysfakcjonowałoby wszystkie strony konfliktu. Cechą każdych negocjacji, opartych na porozumieniu, a nie na sile, jest spowodowanie, aby żadna strona nie czuła się przegrana. Tu z założenia mieli być przegrani Serbowie, na co – ze zrozumiałych względów – ich władze nie chciały się zgodzić. Serbowie zostali wielokrotnie postawieni przed dyktatem krajów zachodnich, czym były dla nich na przykład warunki porozumienia z Rambouillet i zgoda na umieszczenie wojsk NATO w ich państwie. Mieli także wyrazić zgodę na przeprowadzenie referendum w Kosowie za trzy lata w sprawie niepodległości, które z uwagi na przewagę etniczną Albańczyków na tym obszarze można było w dniu podpisania takiego porozumienia uznać za teren stracony. Za akceptację takich porozumień Milošević i władze Jugosławii uznane zostałyby przez własny naród za zdrajców. Należy się zastanowić, czy Wielka Brytania byłaby skłonna zgodzić się na referendum w sprawie suwerenności w Irlandii Północnej lub zaakceptować przyłączenie tego terytorium do Republiki Irlandii, choć patrząc na mapę, to Brytyjczycy zajmują część wyspy, której większość należy do innego państwa i aż się prosi o scalenie tego terytorium. Dlaczego nikt nie wymaga od Turcji, aby zgodziła się na stacjonowanie wojsk NATO na terenach zamieszkałych przez Kurdów i nie przeprowadziła referendum w sprawie przyszłości niepodległego Kurdystanu? Odpowiedź jest prosta: bo nie osłabiłoby to Rosji ani jej sojuszników, więc tymi sprawami ani NATO, ani USA nie mają potrzeby się zajmować.

Pozostaje również ciekawy dla państw zachodnich i całej reszty ich popleczników, w tym i dla Polski, problem lojalności większości mieszkańców Jugosławii wobec swojego rządu, co budziło zdziwienie, że prawie cały naród oraz wszyscy politycy, łącznie z tymi z partii opozycyjnych, stoją przy Miloševiciu. Trudno zresztą im się dziwić, bo to nie Jugosławia napadła na sąsiednie państwo, nie wypowiedziała nikomu wojny i nie wysłała swoich samolotów przeciw żadnemu państwu. O ile wiadomo, wojska serbskie nie bombardowały samolotami zbuntowanego Kosowa i jego mieszkańców. Nie chcę usprawiedliwiać Serbów za czystki etniczne, choć dziś, o czym była mowa wcześniej, pojawia się coraz więcej wątpliwości, czy te czystki nie były przede wszystkim manipulacją propagandy albańskiej. Chcę jednak zwrócić

uwagę, że masowy exodus Albańczyków z Kosowa zaczął się po rozpoczęciu nalotów przez NATO, podobnie jak i czystki etniczne, prowadzone niewątpliwie w odwecie, ale zapewne i po to, aby zniszczyć zaplecze cywilne dla UCK i siedliska wspierających ją Albańczyków.

Wojna NATO z Jugosławią zakończyła się po 78 dniach nalotów i ataków rakietowych na to państwo, które – jak stwierdzono – na nikogo nie napadło, a zostało oskarżone o łamanie praw człowieka w zbuntowanej prowincji, dążącej do oddzielenia się, której większość etniczna skutecznie prześladowała inne nacje, stanowiące tam mniejszość, i nie ukrywała marzeń o „Wielkiej Albanii".

Warto w tym miejscu odnieść się również do zmiany roli, jaką przyjęło na siebie NATO. W zamyśle jego twórców, kiedy powstawał w 1949 roku, miał to być sojusz obronny, który miał odstraszać potencjalnych agresorów. Patrząc jednak obiektywnie na fakty, to jednak Pakt Północnoatlantycki powstał w 1949 roku, jeszcze przed Układem Warszawskim, utworzonym dopiero w 1955 roku, w odpowiedzi na zagrożenie, jakie odczuwały kraje socjalistyczne ze strony NATO. Jednakże w wojnie w Jugosławii widać było zmianę roli tego paktu, co umożliwił również ogólny układ sił, bo w czasach istnienia Układu Warszawskiego NATO nie wystąpiłoby do walki poza terytorium państw członkowskich, atakując inne państwo, które – co już wielokrotnie podkreślano – nie wystąpiło przeciw żadnemu z członków sojuszu. Interwencja NATO w Jugosławii pokazała, że z sojuszu obronnego przeobraził się on w pakt agresywny. Dawniejszy strażnik prawa międzynarodowego sam zaczął łamać to prawo, jeśli było to zgodne z interesami jego członków, czyli „nielegalne, ale moralne". Tak właśnie komisja obrony brytyjskiej Izby Gmin uzasadniła prawo do bombardowań w Kosowie. Dnia 19 maja 2000 roku ta nowa strategia została umieszczona w natowskim dokumencie NC-400/2, w myśl którego rozszerzono tę politykę o prawo do zadania pierwszego uderzenia, obejmując nią również zastosowanie broni jądrowej. Intencją było wzięcie na cel jakiegoś „łotrowskiego państwa", a określenie, które państwo jest „łotrowskie", należało do paktu, pod przewodnictwem USA, albo – jak stwierdził Andrew T. Fear – jego propagandowego surogatu, czyli „społeczności międzynarodowej". Dokonano ataku na Jugosławię, aby bronić Kosowo i narzucić suwerennemu państwu określony system polityczny, a raczej obalić jego nieposłusznego przywódcę, ignorując wolę tego państwa.

W ten sposób sojusz, który uzasadniał swoje istnienie chęcią podtrzymania pokoju, przeobraził się w organizację agresywną, prowadzącą krucjaty według własnego uznania i oceny. Ta nowa doktryna daje NATO prawo do interwencji zbrojnej w sprawy dowolnie wybranego kraju, niezależnie od tego, czy kraj ten stanowi jakiekolwiek zagrożenie dla państw członkowskich NATO. Jak z tego wynika, żadne państwo nie ma prawa prowadzić swoich spraw w inny sposób niż ten, jaki NATO, a właściwie USA, uzna za właściwy[49]. Doświadcza tego ostatnio Saddam Husejn, który posądzany na podstawie amerykańskich oskarżeń o posiadanie broni masowej zagłady i chęć jej użycia, chroniąc swoje państwo i jego obywateli, wpuścił do irackich obiektów wojskowych obserwatorów ONZ i cały czas jest szantażowany, że jeśli będzie im w czymkolwiek przeszkadzał, to w każdej chwili może zostać zaatakowany. W zasadzie najmniejszy pretekst wystarczy, aby samoloty NATO wystartowały, tym razem z bombami przeznaczonymi na Irak.

Warto tu przypomnieć, że wszystkie kraje członkowskie NATO są członkami ONZ, której Karta podpisana 25–26 czerwca 1945 roku ustanawia określone zasady współistnienia państwa i załatwiania przez nie sporów. Karta ONZ głosi:

Art. 1. Cele Organizacji Narodów Zjednoczonych są następujące:

1. Utrzymywać międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo, a w tym celu skuteczne środki zbiorowe dla zapobiegania zagrożeniom pokoju i usuwania ich, **załatwiać** lub **rozstrzygać międzynarodowe spory lub sytuacje**, które mogą doprowadzić do zakłócenia pokoju **w drodze pokojowej**, zgodnie z zasadami sprawiedliwości i prawa międzynarodowego.
2. Rozwijać przyjazne stosunki między narodami oparte **na poszanowaniu zasady równouprawnienia i samostanowienia narodów** oraz stosować inne odpowiednie środki dla wzmocnienia powszechnego pokoju.
3. **Rozwiązywać w drodze współpracy międzynarodowej zagadnienia** o charakterze **gospodarczym, społecznym, kulturalnym i humanitarnym**, jak również popierać i zachęcać doń wszystkich, bez względu na różnice rasy, płci, języka lub wyznania.[...]

Art. 2. Dla osiągnięcia celów wymienionych w artykule 1 Organizacja i jej członkowie powinni postępować według następujących zasad:

1. **Organizacja opiera się na zasadzie równości suwerennej** wszystkich jej członków.

[49]Andrew T. Fear, *Czy czas powiedzieć – Good Bye?*, „Forum" 2000, nr 7, s. 7.

2. [...]
3. Wszyscy członkowie powinni **załatwiać swe spory międzynarodowe środkami pokojowymi**, w taki sposób, aby nie dopuścić do zagrożenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa oraz sprawiedliwości.
6. **Wszyscy członkowie powinni powstrzymywać się w swych stosunkach międzynarodowych od groźby użycia siły lub jej użycia zarówno przeciwko całości terytorialnej lub niezawisłości politycznej** któregokolwiek państwa, jak i w inny sposób niezgodny z celami ONZ.
8. [...]
9. [...]
10. **Żadne postanowienie** niniejszej Karty **nie upoważnia** Narodów Zjednoczonych **do ingerencji w sprawy, które z istoty swej należą do kompetencji wewnętrznej którego kolwiek państwa** i nie zobowiązuje członków, aby przekazywali takie sprawy do załatwienia w trybie przewidzianym niniejszą Kartą[50].

Zaznaczone fragmenty Karty wskazują, jak rozbieżne są jej zasady z tymi, którymi NATO i USA uzasadniają atak na suwerenne państwo, które zgodnie z tą Kartą ma prawo załatwiać sprawy, które należą do jego kompetencji wewnętrznej. Również Rozdział VII Karty, który dotyczy akcji w razie zagrożenia pokoju, naruszenia pokoju i aktów agresji, nie zawiera postanowień zezwalających na ingerencję zbrojną w wewnętrzne sprawy innego państwa. Zresztą ingerencja NATO nie była uzasadniana zagrożeniem pokoju ze strony Jugosławii, lecz łamaniem praw człowieka przez to państwo na terenie Kosowa, co jak pokazano, traktowano bardzo wybiórczo i zgodnie z natowskim, a raczej z amerykańskim punktem widzenia.

Rola NATO z paktu, który miał być obronny, zmieniła się radykalnie. USA stały się żandarmem świata, uzurpującym sobie prawo do ingerencji w każdym miejscu kuli ziemskiej pod płaszczykiem dowolnie dopasowanym do własnych interesów. Raz jest to walka z wybranym reżimem, który dopuszcza się łamania praw człowieka, innym razem z państwem, które prawdopodobnie ma broń masowej zagłady i równie prawdopodobnie zamierza jej użyć, mimo że panuje tam nędza, a dowody na posiadanie i użycie broni masowej zagłady są równie wątpliwe jak na zbrodnię dokonaną w Račaku przez Serbów. Ale wystarczy przecież pretekst.

[50] Zob.: Edmund J. Osmańczyk, *Encyklopedia ONZ i stosunków międzynarodowych*, Warszawa: Wiedza Powszechna, 1982, s. 230. Wyróżnienia w cytacie – I. R.

Podsumowując te rozważania na temat rozpadu Jugosławii, podłoża i przyczyn, można stwierdzić, że były nimi wewnętrzne konflikty narodowe, etniczne, społeczne i religijne, wzmocnione jeszcze przez rozwiązania zawarte w systemie politycznym tego państwa i mechanizmy sprawowania władzy. Socjalistyczna spuścizna, jaką zostawił Tito, nie wytrzymała próby czasu. Do rozpadu Jugosławii w dużym stopniu przyczyniła się również interwencja międzynarodowa, i to nie tylko militarna, lecz przede wszystkim polityczna, której podłożem nie było szukanie rozwiązań satysfakcjonujących wszystkie strony konfliktu, ale przede wszystkim wybiórczo traktowany własny interes. Ciekawe, co będzie, kiedy w przyszłości kolejne grupy narodowe i etniczne będą zakładać organizacje bojowe i buntować się przeciw władzy państwowej, dążąc do tworzenia własnych państw. Jak wtedy będzie można utrzymać ład na świecie i kto będzie decydował, komu wolno się oddzielić, a komu nie. Jak zareagują kraje zachodnie, gdy mieszkający tam Turcy albo Albańczycy będą chcieli na ich terenie tworzyć niepodległe państwa i zbrojnie wystąpią przeciw władzy państwowej, tak jak w Jugosławii, dążąc do ich rozpadu?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przyczyny rozpadu Jugosławii

Trudno powiedzieć, czy uda się wyczerpująco odpowiedzieć na niełatwe i złożone pytanie zawarte w tytule rozdziału, ale mam nadzieję, że przynajmniej w pewnym stopniu wyjaśnione zostaną niektóre procesy zachodzące w tym kraju i obserwowane w postaci wojennych walk w Słowenii, Chorwacji, a następnie w Bośni i Kosowie.

Rok 1991 przeszedł do historii jako data secesji Słowenii i wybuchu otwartego konfliktu zbrojnego między Serbami a Chorwatami. Wymienione poprzednio czynniki, takie jak nierozwiązane problemy narodowościowe, stworzenie systemu politycznego, który spowodował dalsze rozdzielenie się poszczególnych jednostek federacji, system samorządowy, który ten podział podtrzymał, tworząc przy tym machinę biurokratyczną, która rozpanoszyła się wszędzie, unieruchamiając sprawne działanie systemu, narosłe konflikty narodowościowe, w tym jawna wrogość wobec Serbii w Kosowie oraz skrywana przez lata w Chorwacji i Bośni, stanowiły podłoże tego konfliktu.

W czym tkwi istota sporu między Serbami, Chorwatami, Bośniakami i Albańczykami? Co przede wszystkim złożyło się na krwawy wybuch wzajemnej nienawiści? Dlaczego właśnie najpierw Serbowie i Chorwaci stanęli naprzeciw siebie z karabinami i czołgami?

Należałoby rozpatrzyć różne czynniki, które czasami są mało zrozumiałe dla obserwatora z zewnątrz. Prawdopodobnie przedstawione w tym rozdziale stanowiska wzbudzą sprzeciw niektórych czytelników, przyzwyczajonych do akceptacji jednego, podzielanego przez kraje zachodnie, najczęściej chor-

wackiego punktu widzenia, ale może warto poznać też poglądy drugiej strony, a w zasadzie przeanalizować problem z kilku punktów widzenia.

Chorwaci: uznają, że przez cały czas byli wykorzystywani przez Serbię, szczególnie materialnie. Finansowali słabo rozwinięte rejony Jugosławii, także i Kosowo pozostające w ramach Serbii, czuli się dyskryminowani we władzach centralnych, gdzie przeważali Serbowie. Ponadto cały czas marzyli o niepodległym państwie chorwackim.

Serbowie: mimo wszystko zawsze opowiadali się za jednością Jugosławii, nie licząc ugrupowań nacjonalistycznych marzących o Wielkiej Serbii. Mieli do Chorwatów skrywany przez lata żal za to, co działo się w czasie II wojny światowej. Jak wiadomo, po zajęciu przez Niemców Jugosławii w 1941 roku na terenach Chorwacji, części Bośni i Hercegowiny oraz Sremu powstało Niezależne Państwo Chorwackie. Władzę w nim objęli tzw. ustasze, z Ante Paveliciem, przebywającym od 1928 roku na emigracji we Włoszech, na czele. Państwo to pozostawało pod protektoratem Włoch i Niemiec. Szef nowego państwa przyjął program wytępienia mniejszości serbskiej i Żydów. Nawiązywał on do ideologii nacjonalistycznego ugrupowania frankowców, którzy na początku XX wieku organizowali pogromy ludności serbskiej w Chorwacji. Określony wpływ wywarły na niego także rasistowskie i ludobójcze idee Hitlera. Inny przywódca chorwacki, Dido Kvaternik, stwierdził, że Serbowie, Wałachowie i Kucowołosi (mniejszości pochodzenia romańskiego) nie są narodami. Uznano ich dzięki przyjęciu prawosławia za zserbizowanych Chorwatów, których należy przywrócić do prawowitej wiary i „oddać" narodowi chorwackiemu lub wytępić (Chorwaci są przeważnie katolikami). Pierwsze rzezie Serbów rozpoczęły się w końcu kwietnia 1941 roku. Serbowie twierdzą, że zginęło ich około miliona, a prawie 200 000 zmuszono do przyjęcia katolicyzmu[1]. Armią Niezależnego Państwa Chorwackiego byli wspomniani ustasze.

Właśnie ustasze w miejscowości Jasenovac zorganizowali obóz koncentracyjny dla Serbów, w którym, jak głoszą Serbowie, zginęło około 700 000 ich rodaków. Dla odmiany Chorwaci twierdzą, że zabili tam 70 000 osób, pochodzących ze wszystkich narodów Jugosławii. Wspomnienia tych, którzy przeżyli obóz, jeżą włos na głowie, gdy słyszy się o metodach traktowania i zabijania więźniów, przy których blednie to, co robiono w Oświęcimiu.

[1] Wacław Felczak, Tadeusz Wasilewski, *Historia Jugosławii*, s. 483.

Bestialstwa, jakich dopuszczali się Chorwaci na Serbach, wywoływały odruch przerażenia nawet u samych Niemców, którzy obserwując wyczyny ustaszów, stwierdzali: „Chroń nas Boże przed dżumą, głodem i Chorwatami". Rówież wielu więźniów hitlerowskich obozów rozsianych po całej Europie twierdziło, że najokrutniejszymi funkcjonariuszami tych obozów spośród wszystkich nacji, które służyły Hitlerowi, byli oprócz Ukraińców Chorwaci.

Aby nie być posądzoną o gołosłowność, przytoczę tutaj fragmenty treści listu pewnego chorwackiego lekarza (na szczęście nie wszyscy podzielali metody stosowane przez ustaszów), niejakiego doktora Grizogona z Zemunu, z 28 lutego 1942 roku. List skierowany był do doktora Alojzija Stepinaca, arcybiskupa Zagrzebia[2]. Autor opisał w nim, że ustasze nie tylko zabijali serbskich starców, kobiety i dzieci, lecz także straszliwie ich przy tym męczyli, na przykład nabijali na pal, przypalali ogniem, podpalali ich w domach i cerkwiach żywcem, polewali wrzątkiem, kroili, solili, wydłubywali żywcem oczy, obcinali nosy, języki, popom obcinali brody razem ze skórą i mięsem, przywiązywali ich do ciężarówek, a potem wlekli, wbijali gwoździe do głowy, dzieci wrzucali wprost do wrzątku i ognia, rozrywali za nogi, rozbijali głowy o ściany, przebijali kręgosłupy itd. Inne pomysły ustaszów są zbyt straszne, aby je tu przypominać. Tysiące serbskich zwłok wrzucono do Dunaju i Sawy, opatrzywszy je napisami: „Kierunek Belgrad, podróżujcie do króla Piotra".

Jak pisał autor listu, w Bośni znaleziono naczynia pełne serbskiej krwi, do której picia zmuszani byli inni Serbowie. Gwałcone były niezliczone rzesze kobiet, dziewcząt, matek przy córkach, córek przy matkach, a robiono to także i w cerkwiach. Dziewczęta odsyłano często do obozów, gdzie zmuszano je do nierządu. W Kotarze Petrińskim zmuszono syna, aby zgwałcił własną matkę. Według autora listu część tych czynów utrwalali sami Niemcy na fotografiach. Pozostały zdjęcia naczyń z serbskimi oczami, uszami. Włosi sfotografowali Chorwata z koralami zrobionymi z serbskich oczu i z pasem wykonanym z serbskich języków. W cywilizowanym świecie trudno nawet coś podobnego sobie wyobrazić.

Doktor Grizogon napisał ten list do arcybiskupa Zagrzebia dlatego, że również Kościół katolicki włączył się do tych zbrodni i duża liczba księży brała w nich udział. Pisał, że sam osobiście widział katolickiego księdza zarzynającego prawosławnego popa, a księża nie mogliby tego robić bez pozwolenia

[2] *O zločinama jedne Nezavisne Države Hrvatske*, „Samouprava" 1990, nr 7, s. 18.

swego biskupa i władz kościelnych. Domagał się, aby Kościół katolicki przeciwstawił się temu i pytał, jak instytucja głosząca miłość bliźniego może spokojnie patrzeć na takie zbrodnie?

Przytoczenie obszernych treści zawartych w liście wspomnianego chorwackiego lekarza nie ma na celu wzbudzenia pogardy lub nienawiści do narodu chorwackiego, ale uświadomienie, że historyczne zaszłości między Serbami a Chorwatami z czasów II wojny, krzywdy wyrządzone jednym przez drugich są istotnym źródłem zawziętości Serbów przeciw Chorwatom i odwrotnie, mimo że przecież nie wszyscy Chorwaci byli jednakowi, o czym świadczy fakt, iż list upominający się o inne traktowanie Serbów napisał właśnie Chorwat. Również wśród Serbów zapewne byli i zwyrodnialcy, którzy podobnie zachowywali się w stosunku do Chorwatów. Serbowie są tym bardziej rozgoryczeni i oburzeni, że przez wszystkie powojenne lata nie potępiono dostatecznie Chorwatów za działalność ustaszów. Wojenne zbrodnie Chorwatów zrównano w pewnym sensie z działalnością serbskich czetników generała Draży Mihajlovicia, związanych z emigracyjnym rządem królewskim. W dodatku, co z goryczą podkreślali zawsze Serbowie, o ile generał Mihajlović został osądzony i skazany na śmierć, o tyle wspomniany przywódca państwa ustaszów Ante Pavelić nigdy nie stanął przed sądem. Fakt, że Paveliciovi udało się zbiec za granicę, ale nie wytoczono mu nawet procesu zaocznie. Czarę serbskiej goryczy dopełnił fakt, że długoletni przywódca partii komunistycznej i dożywotni prezydent Jugosławii Josip Broz-Tito: pół Chorwat, pół Słoweniec, w ciągu ponad 40 lat sprawowania władzy nigdy nie odwiedził obozu w Jasenovcu i nie oddał hołdu Serbom pomordowanym przez ustaszów. Dla Serbów Tito także był winien zrównania zbrodni ustaszów przeciw nim z antykomunistyczną działalnością Mihajlovicia.

Zgodnie z obietnicą pokazania problemu z różnych punktów widzenia, należy stwierdzić, że w czasie II wojny zbrodnie popełniali także Serbowie. Chorwaci bowiem obwiniają Tito i Serbów, wchodzących głównie w skład wojsk narodowowyzwoleńczych, o zbrodnię w Bleibergu. Otóż 8 maja 1945 roku został wyzwolony Zagrzeb przez wojska Tity. Ustasze, wiedząc, co ich może czekać z rąk partyzantów, wycofywali się na zachód przez północną Słowenię, chcąc się poddać aliantom na Zachodzie. Cofające się oddziały ustaszów zostały w Bleibergu wzięte do niewoli wraz z trzema dywizjami niemieckimi, oddziałami czetników i ludźmi generała Milana Nedicia – szefa

marionetkowego rządu w Belgradzie, utworzonego pod protektoratem Hitlera 20 sierpnia 1941 roku. Partyzanci rozstrzelali wszystkich bez sądu i poszanowania konwencji haskich o traktowaniu jeńców wojennych. Prawdopodobnie zginęło wówczas od 15 000 do 20 000 ludzi. (Liczbę tę podają jako nieoficjalną Serbowie; Chorwaci twierdzą, że zginęło tam 60 000 osób). Wśród nich były kobiety i dzieci – rodziny uciekających żołnierzy, które także padły ofiarą partyzanckiej zemsty. W czasach Tito zgodnie na ten temat milczano, jednakże jest to kolejna sprawa, która dzieliła oba narody, pogłębiała wzajemną niechęć i uprzedzenia. W sprzyjających okolicznościach, odpowiednio podsycone, przerodziły się one w krwawą nienawiść.

Kolejna sprawa, która dzieli Serbów i Chorwatów, to różnica wyznań, która według krążących opinii jest jednym z kamieni węgielnych obecnego konfliktu i poprzednich prześladowań. Serbowie uważali, że katolicyzm, który wyznają Chorwaci, zawsze dążył do narzucenia swej wiary innym siłą, poczynając od krucjat krzyżowych i Świętej Inkwizycji kiedyś, a na „nawróceniu" około 200 000 Serbów na katolicyzm w czasie II wojny światowej ostatnio. Serbowie twierdzą, że elementem jątrzącym konflikt jest Kościół katolicki, czynnie wspierany przez Watykan, który podsyca nacjonalizm, a przede wszystkim judzi przeciw prawosławnej Serbii. Badaczowi problemów jugosłowiańskich jest niezwykle trudno ustalić, na ile słuszne są oskarżenia serbskie dotyczące chorwackiego katolicyzmu, ponieważ źródła, które publikują takie opinie, nie wyjaśniają ich szerzej. Być może te poglądy tkwią gdzieś w podświadomości narodu i taka prawda przekazywana była z ojca na syna, podobnie jak prawda o Jasenovcu i Bleibergu, przez wiele lat oficjalnie ujmowane w inny sposób lub przemilczane. W każdym razie Serbowie w dużym stopniu obwiniali chorwacki Kościół katolicki i jego dostojników o szerzenie niezgody między katolickimi Chorwatami a prawosławnymi Serbami, chociaż, jak wspomniano, nie będąc zbyt blisko tych spraw, trudno to zweryfikować: potwierdzić lub zaprzeczyć, ile tkwi w tym racji, a ile uprzedzeń. Dlatego niech nikogo nie dziwi, gdy po nawoływaniu w niedzielę przy okazji modlitwy na Anioł Pański przez Jana Pawła II do pokoju w Chorwacji już na drugi dzień, w poniedziałek, na Placu Republiki w Belgradzie organizowana jest manifestacja ubliżająca wręcz papieżowi i potępiająca jego słowa. Dla Serbów jest to kolejne mieszanie się Watykanu w sprawy między Serbami a Chorwatami, a przede wszystkim udzielanie poparcia chorwackiemu katolicyzmowi przeciwko prawosławnej Serbii.

Kolejny problem, który w zasadzie był przyczyną wybuchu otwartych walk po ogłoszeniu przez Chorwację deklaracji niepodległości, to mniejszość serbska w Chorwacji. Otóż Serbia nie miałaby zapewne nic przeciw odłączeniu się Chorwacji (podobnie jak w przypadku Słowenii, od której Serbia domagała się uregulowania spraw długów ogólnojugosłowiańskich, czyli przejęcia ich części na siebie), gdyby nie Serbowie mieszkający w Chorwacji. Szacowano, że było ich tam około 600 000. Dlaczego Serbia nie chciała zgodzić się na oddzielenie Chorwacji w obecnych granicach, czyli razem z mniejszością serbską? Zgadzała się na niepodległą Chorwację, ale na obszarach niezamieszkałych przez Serbów, a takich było bardzo niewiele. Zrozumiałe jest, że to rozwiązanie nie odpowiadało Chorwacji. Przyczyny tego tkwią w przeszłości, ale mają również uzasadnienie i w teraźniejszości. Przeszłość wiąże się z wydarzeniami z okresu wojny i wspomnianymi już prześladowaniami Serbów przez ustaszów, ale tkwiła także w całkiem współczesnym stosunku Chorwatów do mniejszości serbskiej. W mentalności jednego i drugiego narodu zostało gdzieś w podświadomości przekonanie, że ten drugi to wróg. Serbowie widzieli w Chorwatach tych, którzy będą z całą pewnością prześladować ich rodaków. Ich obawy nie były może całkiem bezpodstawne. Po dojściu do władzy Franjo Tuđmana nasiliły się w Chorwacji działania skierowane przeciw mniejszości serbskiej. Sprowadzały się one znów, niestety, do fizycznych prześladowań Serbów, jawnej wrogości wobec nich, zagrożeniu ich życia i mienia. Zdarzało się, że rodziny serbskie zamieszkałe w Chorwacji bały się wysyłać swoje dzieci do szkoły lub uciekały w nocy przed bojówkami „ustaszów", jak nazwali Serbowie Chorwacką Gwardię Narodową, której niektórzy członkowie jawnie posługiwali się emblematami ustaszów. (Chorwacka szachownica w herbie i na fladze tego państwa też jest dla Serbów symbolem państwa ustaszów z II wojny światowej, dla Chorwatów zaś symbolem niepodległości własnego państwa, co prawda faszystowskiego, ale państwa). Telewizja belgradzka jeszcze przed wybuchem otwartego konfliktu zbrojnego od czasu do czasu pokazywała serbskich uciekinierów z Vukovaru, Osjeku i Kninu, którzy przeprawiali się przez Dunaj do Wojwodiny. Serbowie z tamtych terenów już od dawna przygotowywali się do walki, bo uciekały najczęściej kobiety i dzieci, a mężczyźni pozostawali, zbierając broń. Oni właśnie stanowili potem czetnickie oddziały walczące z Chorwatami. Być może, gdyby nie ten stosunek Serbów do Chorwatów, przepełniony nienawiścią jednych do drugich, Chorwacja spokojnie mogłaby utworzyć niezależne państwo, a tak Serbowie, wiedząc, co może w nim czekać ich prawosławnych rodaków, nie chcieli do tego dopuścić. Prześladowania Serbów w Chorwacji zrodziły czetnicki ruch oporu przeciw temu i, jak już wspomniano, nie byłoby pewnie krwawej wojny, gdyby nie zaszłości, które tak bardzo rzutują na teraźniejszość. W pewnym sensie Chorwaci sami przygotowali grunt pod zapiekłą nienawiść czetników, którzy walczyli z nimi, nie przebierając w środkach i posuwali się do okrucieństw, podobnych do tych, jakimi posługiwali się chorwaccy ustasze. Po wybuchu wojny w 1991 roku dla odmiany Chorwaci uciekali z terenów opanowanych przez czetników.

Oczywiście wielkim uproszczeniem i niesprawiedliwością byłoby twierdzić, że wszyscy Chorwaci zgodnie nienawidzą Serbów i odwrotnie. Wielu Serbów z terenu Chorwacji przez wiele lat żyło w przyjaźni i zgodzie z chorwackimi sąsiadami, a niektórzy zdołali uciec z życiem właśnie dlatego, że zostali ostrzeżeni przez tych, który nie ulegli fali nacjonalizmu i antyserbskiej propagandzie. To nie jest zupełnie tak, że całe narody nienawidziły się bezgranicznie. Zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie istnieją grupy zapiekłych nacjonalistów, którzy stoją na czele ruchu zemsty i uprawiają swoją politykę rzekomo w interesie całego narodu. Jeden z tych Chorwatów, którego spotkałam w Danii w 1992 roku, czyli po wybuchu konfliktu, a który ostatnią wojnę między tymi narodami uznał za bezsensowną, wyjaśnił to w ten sposób: Zarówno w Serbii, jak i w Chorwacji żyją ludzie, którzy zamknięci w swych małych światach, nie wyzbyli się przekonania tkwiącego w nich jeszcze z czasów wojny, że ten drugi to wróg. I teraz, kiedy trafiła się okazja walczenia z tym wrogiem, korzystali z niej. Ale generalnie naród chorwacki nie chce żadnej wojny z Serbami, tak jak każdy inny chce normalnie żyć i pracować. No cóż, są i inne opinie na ten temat, a może opinia spotkanego przeze mnie Chorwata jest niezupełnie prawdziwa, bo od wielu lat żyje na Zachodzie i utracił już kontakt z krajem? Jeśli natomiast on ma rację, potwierdza to fakt, że jak zawsze wojnę prowadzą przywódcy, a giną w niej niewinni ludzie. Każda wojna tak naprawdę prowadzona jest głównie o władzę dla grupy ludzi, którzy potrafią przekonać innych, że ta wojna jest dla wszystkich niezbędna, aby żyło im się lepiej. No właśnie, komu tak naprawdę służą takie wojny? Wydaje się, że największe korzyści osiągają ci, którzy je prowadzą, po to, aby potem, po ewentualnym zwycięstwie, sięgnąć po władzę i uchodzić za zbawców narodu. Ofiarami zaś są ci, którzy w nich cierpią i giną, którzy tracą w nich wszystko, co mają najdroższego,

w imię jakiejś narodowej, społecznej, religijnej ideologii, albo też obrony cudzych interesów.

Serbowie bali się niepodległego państwa chorwackiego nie tylko z uwagi na przeszłość, lecz także ze względu na ostatnie lata, obawiali się o los swoich rodaków, którzy tam mieszkali. Jak pokazały czystki etniczne przeprowadzone na terenach Chorwacji na Serbach po utworzeniu niepodległego państwa chorwackiego, ich obawy były słuszne i szkoda, że zachodni politycy i środki masowego przekazu przeganianiu tysięcy Serbów z Kraijny nie poświęcały zbyt wiele uwagi. Co można powiedzieć o tym przyszłym państwie – pytali, skoro jego (ówczesny) prezydent (Franjo Tuđman) stwierdził, że Niezależne Państwo Chorwackie (to z czasów II wojny światowej) wyraża wiekową tęsknotę Chorwatów za państwem? Dla nas ta wypowiedź była wyrazem tęsknoty za państwem jako suwerenną organizacją, dla Serbów – za państwem faszystowskim, które prowadziło określoną politykę w stosunku do nich. Dlatego tak bardzo nie chcieli niepodległej Chorwacji ze swoimi ziomkami w jej granicach. Inny przykład to oświadczenie władz Chorwacji, wydane w dodatku w okresie zdobywania Chorwacji przez armię i serbskich czetników, wypowiadające się przeciw wszelkiej autonomii serbskiej w ramach tego państwa. Serbowie rzecz jasna odpowiednio zinterpretowali takie oświadczenie, domniemując, jaki los może spotkać ich współrodaków w takim państwie. Chorwaci, sami pragnąc samodzielności, odmawiali jej jednocześnie Serbom mieszkającym w granicach Chorwacji.

Nasuwa się kolejne pytanie: dlaczego armia stanęła po stronie Serbii, chociaż oficjalnie była armią ogólnojugosłowiańską, i toczyła regularne walki z oddziałami chorwackimi? Czy tylko dlatego, że jej najwyższą kadrę dowódczą stanowili serbscy generałowie wykształceni w czasach Tito, a jak już wspomniano, nie sposób było ich wymieniać, tym bardziej, że w Serbii władzę sprawowali wówczas socjaliści, czyli byli komuniści, i możliwości przeprowadzenia zmian były minimalne? Na pewno ten fakt miał określone znaczenie, gdyż dowódcy byli wychowywani w duchu obrony jedności i integralności terytorialnej kraju, więc tej integralności bronili, reprezentując przy tym serbskie interesy. Jednak – przynajmniej na początku tej wojny – armia walczyła z Chorwatami nie tyle z samej chęci walki, ile broniła się przed nimi. Chorwaci armię federalną traktowali jako okupanta. Ponieważ ogłosili niepodległość, więc były to dla nich obce wojska na ich terytorium. Ponadto obleganie garnizonów i koszar armii jugosłowiańskiej w Chorwacji zmuszało

inne oddziały do przychodzenia blokowanym z pomocą i konflikt rozszerzał się. Dlatego w próbach zawarcia porozumień między walczącymi stronami na początku tej wojny często powtarzał się problem odblokowania koszar. Jednostki wojskowe były blokowane, bo armia walczyła przeciw Chorwacji, a armia walczyła, aby między innymi przyjść z pomocą żołnierzom w odciętych jednostkach, i w ten sposób to błędne koło się zamykało. Dlaczego armia się nie rozpadła, tak jak całe państwo? Pozostała jedyną strukturą w państwie, która faktycznie zachowała jedność i nie podlegała podziałom na republiki, kraje autonomiczne, nie działał w niej dzielący wszystko samorząd. Nie było armii chorwackiej, serbskiej, słoweńskiej itd., a tylko armia jugosłowiańska, jedna i niepodzielna. Może też i dlatego jedna, bo dowodzili nią głównie, opowiadający się za jednością państwa, Serbowie. Po powstaniu niepodległej Słowenii utworzono jednostki słoweńskie i armia federalna wycofała się stamtąd.

Powstaje kolejne pytanie: dlaczego Serbia nie sprzeciwiła się zbytnio oddzieleniu Słowenii, a jak wspomniano, domagała się głównie przejęcia części długów jugosłowiańskich i zapłaty za serbskie fabryki przeniesione na ten obszar w czasie II wojny światowej lub po niej zakończeniu? Otóż po pierwsze, w Słowenii nie mieszkali tak liczni przedstawiciele mniejszości serbskiej jak w Chorwacji, a poza tym ta mniejszość nie była nigdy tak masowo prześladowana, jak to się działo w Chorwacji. Mogła w miarę spokojnie żyć i się rozwijać. Poza tym obszar, w którego granicach znajduje się Słowenia, w zasadzie pokrywa się z terenem zamieszkałym przez Słoweńców, co nie stwarzało problemów podobnych do tych w Chorwacji. Dlatego też porozumienie ze Słowenią osiągnięto stosunkowo szybko.

Czy Chorwaci i Serbowie mogliby żyć w jednym państwie po tym, co się tam działo od połowy 1991 roku? Wydaje się, że zbyt wiele zawziętości, złości, zapiekłej nienawiści jest w tych narodach, aby mogły żyć ze sobą razem. Jak daleko posunęła się ta nienawiść, nawet w rodzinach mieszanych, świadczy stwierdzenie pewnej Chorwatki wypowiedziane w telewizji zagrzebskiej, że kiedy jej mąż Serb wróci do domu, to go zabije. Najtragiczniejsze jest to, że są to narody mówiące prawie tym samym językiem i wywodzące się z tego samego pnia. Historia wielokrotnie stawiała je naprzeciw siebie, ale czasem potrafiły się zjednoczyć w walce z jednym wrogiem. Pod koniec XX wieku po raz kolejny także rzuciły się na siebie, aby się wzajemnie zniszczyć. Obserwując na początku toczone walki, można było odnieść wrażenie, że

nie chodziło już o to, kto zdobędzie większe terytorium, lecz o to, by zabić jak najwięcej przeciwników za krzywdy wyrządzone wiele lat temu, ale i jednocześnie nie tak dawno, aby można było o nich zapomnieć i przebaczyć. W następnych fazach konfliktu wyglądało na to, że Serbowie, wspomagani przez armię jugosłowiańską, zdobywając coraz to nowe terytoria zamieszkałe przez mniejszość serbską w Chorwacji, z jednej strony chcieli rzucić Chorwatów na kolana, z drugiej zaś postawić międzynarodową społeczność przed faktem dokonanym, gdyby w przyszłości doszło do ewentualnego ustalania granic między republikami. Jak już wspomniano, każda wojna zwykle przynosiła Serbii zdobycze terytorialne i do dziś Serbowie nie mogą zapomnieć Ticie, że ustalił granice ich państwa na podstawie tych z 1912 roku, tak jak gdyby Serbia nie walczyła w dwóch kolejnych wojnach bałkańskich. Chorwacja dostała obszary, które nigdy nie wchodziły w jej skład. Nie trzeba dodawać, że tłumaczy się to faktem, że Tito był Chorwatem, i zapewne jest w tym część racji.

Od 4 kwietnia 1992 roku świat obserwował nową wojnę w Bośni. Wojowniczy Serbowie, początkowo jawnie wspierani przez Belgrad, opanowali szybko około 70% terytorium Bośni. Konflikt, najpierw między Muzułmanami i Chorwatami po jednej stronie a Serbami po drugiej, przechodził kilka faz: od wspólnej walki Muzułmanów i Chorwatów przeciw Serbom, przez walkę każdego z każdym, aż do wspólnej walki Chorwatów i Serbów z Muzułmanami. O Bośni mówiło się, że to jakby „Jugosławia w miniaturze", gdyż była najbardziej zróżnicowaną narodowościowo częścią byłej federacji. Według danych z 1990 roku 43% mieszkańców tej republiki stanowili Muzułmanie, traktowani, jak wspomniano, jako odrębna narodowość; 31% – Serbowie, a 17% – Chorwaci. Skutkiem tego było również duże zróżnicowanie polityczne i działalność partii nacjonalistycznych, takich jak: Serbska Partia Demokratyczna, Chorwacka Wspólnota Demokratyczna, Muzułmańska Partia Akcji Demokratycznej. Znane były roszczenia terytorialne pod adresem Bośni zgłaszane w równym stopniu przez Serbię, jak też przez Chorwację. A więc wybuch konfliktu na terenie Bośni dotyczył rzecz jasna mniejszości serbskiej i chorwackiej, a właściwie terenów przez nie zamieszkałych. Serbska Partia Demokratyczna w 1991 roku nie wykluczała przyłączenia w przyszłości do Serbii terenów Bośni zamieszkałych przez zwarte zbiorowości serbskie. Z kolei nacjonaliści chorwaccy chcieli część Bośni przyłączyć do Chorwacji na podobnych zasadach. Realizacja tych planów oczywiście mogła doprowadzić do rozpadu Bośni. Muzułmanie rzecz jasna byli przeciwni podziałowi Bośni i chcieliby sami rządzić w tej republice na całym jej obszarze. Nie odpowiadało to bośniackim Serbom Radovana Karadżicia, ani Chorwatom Mate Bobana, którzy woleliby stworzyć autonomiczne obszary serbskie i chorwackie. Serbowie zamieszkałe i kontrolowane przez nich tereny Bośni chętnie przyłączyliby do Nowej Jugosławii. Na to, jak wiadomo, nie chcieli się zgodzić Muzułmanie, więc walczyli o całość Bośni. Jak z goryczą stwierdził bośniacki lekarz spotkany w zrujnowanym Mostarze przez Roberta Fiska:

> Serbowie chcą Serbii, Chorwaci Chorwacji – tylko ludzie, którzy chcieli Jugosławii, byli Muzułmanami, ponieważ oni nie mieli kraju. Największy procent mieszkańców Bośni stanowili Muzułmanie, ale siłę miała Jugosłowiańska Armia Narodowa, kontrolowana przez Serbów. Mieliśmy ludzi, ale nie mieliśmy sił – to była nasza tragedia[3].

Myślę, że dobrze oddaje to sytuację walczących Muzułmanów.

Trudno drobiazgowo ogarnąć, kto, gdzie i w jakim momencie z kim walczył. Kiedyś ten zakończony już na szczęście horror doczeka się zapewne wielu szczegółowych opracowań. Jedno jest pewne, że w walce tej cierpieli wszyscy, a zwłaszcza ludność cywilna. Obrazy krwawych scen po atakach na miejsca skupisk ludności cywilnej Sarajewa, takich jak bazary, miejsca poboru wody pitnej, kolejki po chleb wydają się wyglądać jak sceny z koszmarnego snu lub z filmu, a tymczasem były one wstrząsającą rzeczywistością i trudnym do zrozumienia świadectwem tego, co działo się w Bośni, podobnie jak działalność osławionych snajperów, którzy ćwiczyli celność nie na uzbrojonych, równych sobie żołnierzach, ale głównie na bezbronnych cywilach, kobietach, dzieciach. Patrząc na okrucieństwo w pacyfikowaniu ludności cywilnej przez poszczególne strony konfliktu, można było odnieść wrażenie, że ci ludzie, którzy przez 45 lat żyli zgodnie w jednym państwie, zupełnie zapomnieli o tym, co ich kiedyś łączyło i jak kiedyś odnosili się do siebie. Zdjęcia wychudzonych do skóry i kości mężczyzn z obozów koncentracyjnych zorganizowanych przez poszczególne strony konfliktu wydają się pochodzić prosto z Oświęcimia, a tymczasem, o zgrozo, były one robione pod koniec XX wieku w tym tak przyjaznym kiedyś kraju. Wydawało się, że Europa po doświadczeniach II wojny światowej ma już za sobą barbarzyństwo i ludobójstwo.

[3] Robert Fisk, *So Tired of Being Part of History's Great Divide*, „The Independent" 1994, z 23 czerwca, s. 14.

Ubolewaliśmy nad zbrodniami popełnianymi na ludności Rwandy, Sri Lanki, Kambodży i wydawało nam się, że tak mogą postępować tylko dzicy zwyrodnialcy, gdzieś daleko na świecie. Tymczasem przerażony, ale jakże obojętny świat zobaczył na własne oczy żywe szkielety w 1994 roku, w środku Europy. Co pcha ludzi do takiej nienawiści? Co powoduje, że w ciągu krótkiego czasu potrafią przekreślić kilkadziesiąt lat względnej zgody i spokoju? Czy ktoś potrafi znaleźć odpowiedź na to pytanie? Czy żądza władzy tych, którzy pchnęli te narody do unicestwienia się nawzajem, jest tak wielka, że nie pozwala odnaleźć cienia człowieczeństwa? Gdzie zniknął w byłej Jugosławii duch europejskiej cywilizacji? Dlaczego zastąpił go duch nienawiści i pogardy dla jeszcze wczorajszych sąsiadów i przyjaciół?

Straty w byłej Jugosławii to nie tylko ofiary wojny, których liczbę ustalono na 200 000 istnień ludzkich. To tysiące zniszczonych domów i ludzkich cierpień. To obrócony w gruz dorobek życia wielu ludzi pozbawionych dachu nad głową, pozbawionych elementarnych przedmiotów codziennego użytku. Czy ci, którzy długo nie mogli podjąć skutecznych działań, zmierzających do zakończenia wojny w Bośni, nie mieli dość wyobraźni, aby pomyśleć, że to oni zamiast wrócić do ciepłego mieszkania muszą mieszkać w ruinach, gdzie nie ma mebli, lodówki, telewizora, łazienki z ciepłą wodą, talerza, widelca, wreszcie ubrania i chleba, a cały ich dobytek dla czteroosobowej rodziny stanowią rzeczy spakowane w reklamówce? Może gdyby ci, od których zależał los Bośni, znaleźli się w takiej sytuacji, w jakiej żyły w czasie tej wojny tysiące jej mieszkańców, niezależnie od tego, czy są Serbami, Muzułmanami czy Chorwatami, inaczej spojrzeliby na los tego kraju.

Trudno nawet szacować straty, jakie poniosła kultura poszczególnych terenów ogarniętych wojną. Czy będzie można odbudować zniszczony serbskimi pociskami zabytkowy Dubrownik? Czy znajdą się pieniądze na odbudowę doszczętnie zniszczonego osiemnastowiecznego serbskiego kościoła ortodoksyjnego św. Nikolasa w Karlovacu? Nawet jeśli uda się odbudować unikalny Stary Most w Mostarze, nie będzie to już oryginalna szesnastowieczna budowla, ale współczesna kopia. Instytut Studiów Orientalnych w Sarajewie stracił w pożarze bezcenną kolekcję 5263 arabskich, tureckich, perskich i bośniackich encyklopedycznych prac filozofów islamu i ottomańskich poetów. Już w sierpniu 1992 roku po bombardowaniu Sarajewa przez Serbów Biblioteka Narodowa straciła 600 000 książek. Kto odbuduje zniszczone meczety, cerkwie, kościoły? Czy na odbudowę dóbr kultury znajdą się pieniądze i sponsorzy, którzy zechcą ją finansować? Czy fakt, że Konwencja Haska z 1954 roku uznała celowe niszczenie pomników kultury za zbrodnię wojenną nie miał tu żadnego znaczenia?

Dokąd doszłaś, była Jugosławio? Niewątpliwie do unicestwienia i rozpadu rzekomo w imię wolności, demokracji, suwerenności poszczególnych narodów, które tak bardzo się nienawidzą, że nie wiadomo, jak będą żyły obok siebie, bo trudno im będzie ze sobą. A może potrzebny jest tam drugi marszałek Tito, który twardą ręką i komunistycznym reżimem był w stanie zaprowadzić porządek i pogodzić zwaśnionych? Fakt, Tito zbudował tam komunizm, ale przez wielu był on określany jako komunizm dla człowieka. Może i był to ustrój dla tych, którzy się na niego zgadzali (nie można tu przecież zapomnieć o tych, których prześladował), ale faktem jest, że zapewniał względny spokój.

Historia tej ziemi, którą stanowiła była Jugosławia, pełna jest wojen, bitew, walk i powstań, jak rzadko którego kraju. W wielowiekowych dziejach jugosłowiańskich narodów historykom trudno jest znaleźć parę kilkuletnich okresów, kiedy nie przelewano tutaj krwi. Powojenne dzieje Jugosławii do połowy 1991 roku (nie licząc wystąpień w Kosowie lub w Chorwacji w 1971 roku) były chyba jednym z najdłuższych okresów pokoju, więc wydaje się, że teraz jugosłowiańskie narody musiały odkręcić kurek z krwią, skazując się na zniszczenie, cierpienie, łzy i rozpacz tysięcy poszkodowanych w tej wojnie rodzin, dzieci, matek, żon. Skutkiem toczonej wojny były przede wszystkim ofiary.

Czy można było inaczej zbudować Jugosławię, aby uniknąć wojny? Gdzie Tito, twórca tego państwa, popełnił największy błąd? Hasła, jakimi posługiwał się przy budowie systemu politycznego Jugosławii, sprawiały wrażenie słusznych: wolność, demokracja, równouprawnienie narodów i narodowości, równość, samodzielność republik i krajów autonomicznych. Czyż można sobie wymarzyć lepsze warunki rozwoju?

Otóż można było inaczej. Okazało się teraz, że ustrój byłej federacji jugosłowiańskiej, oparty na utworzeniu poszczególnych jednostek narodowościowych, proklamowany przez II posiedzenie AVNOJ, który miał zapewnić całkowite i konsekwentne rozwiązanie problemu narodowościowego, poniósł klęskę. Dopóki istniały na jednym terenie klasyczne narody, w ubiegłym wieku zjednoczone wspólnym językiem, koncepcje narodowościowe miały sens. Z czasem, gdy jedna grupa została ograniczona na relatywnie wąskim obszarze, z niedostatecznym potencjałem ludzkim i ekonomicznym, nie mogła się dobrze rozwijać i narody łączyły się w grupy składające się z członków róż-

nych kultur, ras i wcześniej stworzonych narodów. Na przykład młode narody, jak amerykański, kanadyjski, australijski, powstały dzięki świadomości wspólnych interesów politycznych, kulturowych, moralnych. W Jugosławii natomiast przez 70 lat po I wojnie światowej ideolodzy głosili, że główne są interesy narodowe i narzucili o nie walkę. Jednak te interesy narodowe przerodziły się w konflikty narodowościowe, doprowadzając do istnienia Jugosławii jako państwa. Niestety, najnowsza historia pokazała, że koncepcje państwa federacyjnego, zapożyczone od Lenina, których tak uparcie trzymał się Tito, były błędne. Tito wierzył, że tylko budowa państwa opartego na interesach narodowych, realizowanych w republikach, doprowadzi do pokoju, braterstwa i jedności między narodami. Doszło jednak do konfliktu. Zamiast braterstwa i jedności powstały kłótnie, wojna narodów i rozpad jugosłowiańskiego państwa, ba, nawet poszczególnych jego części.

Czy nie lepiej byłoby oddzielić od państwa narodowe określenie obywateli (tak jak zrobiono to w Jugosławii z religią, chociaż też nie do końca skutecznie, o czym świadczy utworzenie narodu Muzułmanów na bazie ich religii) i narodowość uczynić prywatną sprawą każdego człowieka? Warto tu przedstawić propozycję tego typu, którą wysunął jugosłowiański publicysta Ilja Petrović. Stwierdził on, że nigdzie nie powinno się rozważać problemów narodowych. Swoje rozwiązania problemu jugosłowiańskiego zaproponował jeszcze przed secesją Słowenii i Chorwacji oraz przed wybuchem wojny. Uważał, że wybrana w wyborach powszechnych, tajnych, wolnych, bezpośrednich i równych Skupsztina Konstytucyjna powinna uchwalić Konstytucję, tworzącą nowy system Jugosławii, który zapewniłby jej całość. Petrović zaproponował, aby podzielić Jugosławię na kraje, powiaty i gminy, tak jak to ustanowiono w Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców Konstytucją z 1921 roku. Skupsztina Jugosławii składałaby się z dwóch izb: Rady Krajów i Rady Obywatelskiej. Jednakową liczbą przedstawicieli w Radzie Krajów, wybranych przez skupsztiny krajowe, zabezpieczone byłyby interesy regionalne wszystkich jednostek. Konstytucja nie negowałaby istnienia narodów – są one faktem historycznym, ale dla podziału na kraje byłoby to bez znaczenia. Obywatele Jugosławii powinni wyzwolić się od narzuconej przez partyjne państwo narodowościowej hipoteki[4].

[4] Ilja Petrović, *Kako sačuvati Jugoslaviju*, „Samouprava" 1990, nr 2, s. 1.

Także Svetomir Milošević uważał, że korzenie kryzysu jugosłowiańskiego tkwią w podziale kraju na jednostki federacyjne według zasady narodowości. Powodowało to rozwój nacjonalizmu i wywoływało konflikty między jednostkami federacyjnymi[5].

Wydaje się, że obaj wspomniani tu autorzy mieli sporo racji. Przyczyny kryzysu jugosłowiańskiego tkwiły między innymi – chociaż niektórzy twierdzą, że przede wszystkim – w oparciu się na leninowskiej koncepcji budowy federacji: na prawie do samostanowienia narodów. De facto w Jugosławii narody odrębnie niewiele o sobie stanowiły, natomiast zwykle jakiś inny naród – przynajmniej w ich przekonaniu – o nich stanowił. (Tym narodem byli oczywiście Serbowie, chociaż oni zapewne mają inne zdanie na ten temat). Wywoływało to konflikty i wrogość. Okazuje się, że żadna federacja zbudowana na leninowskim modelu nie może spokojnie się rozwijać, natomiast wszystkie po kolei albo właśnie się rozpadają, albo już to zrobiły. Zarówno federacja radziecka, jak i czechosłowacka, oparte na narodowościowych jednostkach federacyjnych przy stałym podkreślaniu odrębności narodowych i wychowywaniu kolejnych pokoleń w tym kulcie, wstrząsane były i są sporami oraz konfliktami. Przykładem tego jest rozpad byłego Związku Radzieckiego i próba szukania formuły nowego państwa oraz nowych stosunków w powstałej wspólnocie byłych republik radzieckich. W każdym razie jeśli jednak będą chciały być razem i nadal opierać swą budowę na jednostkach narodowych, muszą niewątpliwie się przebudować i stworzyć zupełnie inną jakość we wzajemnych stosunkach.

We współczesnym świecie istnieją w miarę stabilne federacje, także wielonarodowe, ale nieoparte na radzieckim modelu związku państw narodowych. Takim przykładem są Stany Zjednoczone. Jest to kraj złożony z wielu narodów, w którym przynależność narodowa jest prywatną sprawą każdego obywatela, co nie znaczy, że obywatele, jeśli tylko chcą, nie mogą rozwijać kultury i tradycji narodu, z którego się wywodzą. Amerykanie zastosowali w swoim państwie model tzw. tygla (*melting-pot*) i założyli, że przybywające do USA narody mają mieszać się i tworzyć jeden naród amerykański, a nie podtrzymywać podziały.

Reprezentacja obywateli we władzach USA nie ma nic wspólnego z zasadą narodową, jedynie terytorialną, co nie wywołuje żadnych konfliktów mię-

[5] Svetomir Milošević, *Republike i pokrajine treba ukinuti*, „Samouprava" 1990, nr 2, s. 9.

dzy narodami, najwyżej między poszczególnymi jednostkami federacji – stanami. Wynika to między innymi z faktu, że jednostki terytorialne (stany, hrabstwa, miasta) nie mają nic wspólnego z podziałami narodowymi i narodowościowymi, czyli nie są terytoriami zamieszkałymi przez daną grupę narodową albo etniczną. Nie przeszkadza to jednak, że w USA poszczególne grupy narodowe skupiały się w jednym miejscu oraz tworzyły tam i tworzą swoiste enklawy narodowe. Można w nich spokojnie przeżyć całe życie, nie znając języka angielskiego, ponieważ wszelkie usługi, żywność, prasa, literatura są dostępne w języku danego narodu. Inna sprawa, że zupełnie inne jest pochodzenie i sytuacja napływowej ludności USA, gdzie każdy wcześniej czy później skądś przybył. Inne natomiast są korzenie i poczucie przynależności narodowej narodów europejskich, i o tej różnicy nie można zapomnieć.

Na podobnej zasadzie funkcjonuje konfederacja Szwajcarii. Państwo to podzielone jest na 23 kantony i 3 półkantony, a mieszkają w nich 4 narody: Niemcy, Włosi, Francuzi i Retoromanie, który swoją przynależność narodową traktują jako sprawę prywatną. Jak wiadomo, Szwajcaria jako wielonarodowa, a mimo to konfederacja nie jest wstrząsana żadnymi konfliktami i swej budowie w dużym stopniu zawdzięcza stabilność. Zapewne, gdyby jednostki konfederacji były narodowe, co z uwagi na migrację trudno byłoby osiągnąć w tej chwili, państwo prędzej czy później by się rozpadło, a każda grupa etniczna chciałaby przyłączyć się do swej ojczyzny. Mógłby wówczas nastąpić kres istnienia Szwajcarii. Tymczasem tam nikt nie wysuwa propozycji podziału, rozdzielenia się, przyłączenia albo niepodległości. Każdy Szwajcar ma swe korzenie w jakimś narodzie, ale przede wszystkim czuje się Szwajcarem. Jeśli już z czymś się utożsamia, to bardziej ze swoim kantonem, w którym żyje, i jest raczej Bazylejczykiem, Genewczykiem, Berneńczykiem niż Niemcem, Włochem lub Francuzem. System polityczny Szwajcarii zapewnia narodom reprezentację narodową, ale poprzez kantony, gdyż Parlament Szwajcarii to Rada Narodowa (reprezentująca obywateli) i Rada Kantonów (reprezentująca jednostki konfederacji), nie ma natomiast ciała przedstawicielskiego poszczególnych narodów. Co prawda partie polityczne dbają o zapewnienie odpowiedniej reprezentacji narodowej, bo na przykład do rządu ministrowie wchodzą według klucza zapewniającego reprezentację największych partii, najludniejszych kantonów i wszystkich czterech narodów. Zapewnia to stabilność systemu, dodatkowo wzmocnioną wysokim poziomem życia Szwajcarów jako jednostek i państwa jako całości.

W Jugosławii natomiast, a także w innych socjalistycznych federacjach, ciągle wychowywano społeczeństwa w duchu podkreślania odrębności narodowych. Ludzie nie czuli się tak bardzo obywatelami całej federacji, jak członkami poszczególnych narodów. Obywatel Związku Radzieckiego na pytanie, skąd pochodzi, odpowiadał, że jest ze Związku Radzieckiego, ale zaraz dodawał, że jest Gruzinem, Azerem, Ukraińcem albo Rosjaninem. Podobnie było z Jugosłowianami, pochodzili oni z Jugosławii, ale byli Serbami, Chorwatami, Słoweńcami, Albańczykami – niezwykle rzadko Jugosłowianami[6]. Takie ciągłe podkreślanie odrębności narodowych, połączone z powtarzaniem poszczególnym narodom, że są gnębione przez sąsiednie (mimo zupełnie odwrotnych deklaracji oficjalnych, głoszących braterstwo i jedność), musiało z czasem doprowadzić do dążeń poszczególnych społeczności, aby utworzyć oddzielne państwa, niezależnie od tego, czy było to dla nich korzystniejsze, czy nie, i w konsekwencji do rozpadu państwa. Taka tendencja wystąpiła właśnie w Jugosławii. Podobnym przykładem jest były Związek Radziecki, chociaż tam dla odmiany głoszono, że poszczególne republiki zostały ustanowione zgodnie z zasadą samostanowienia narodów. Jednocześnie tymże narodom starano się zabrać poczucie odrębności narodowej i rusyfikowano je przez cały czas. (Zjawisko to nie występowało w Jugosławii. Tam każdy naród mógł swobodnie pielęgnować swą kulturę i język). Narody byłego Związku Radzieckiego odczuwały, że są wykorzystywane przez Rosjan, i to także stało się jedną z przyczyn rozpadu tego kraju. Tendencje te były zauważalne szczególnie w przypadku republik nadbałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii, które utworzyły niepodległe państwa właśnie pod hasłami uniezależnienia się od Rosji.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, że konflikty narodowościowe, wywodzące się z federacji zbudowanej na podstawie jednostek narodowych są związane nie tylko z systemem politycznym, na przykład z socjalizmem. Tendencje separatystyczne obserwowane są także w krajach kapitalistycznych, w których istnieją grupy narodowościowe w jednostkach federalnych. Przykładem tego jest Kanada, gdzie we francuskojęzycznej prowincji Quebec istnieją sil-

[6] Nawet jeśli w paszporcie widniała *narodowość jugosłowiańska*, to posiadacz takiego dokumentu tłumaczył to chęcią robienia kariery politycznej lub unikania kłopotów. Taka deklaracja narodowości była dobrze widziana przez władze, ale właściciel takiego paszportu zaraz dodawał, z jakiej nacji się wywodzi.

ne tendencje oddzielenia się od reszty federacji. Wynika to niewątpliwie z podkreślania poczucia odrębności narodowej Quebecu i skupienia się tu ludności francuskojęzycznej oraz zapewne z jej poczucia gorszej sytuacji ekonomicznej oraz z krzywd doznanych od anglofonów. Kanada również należy do państw, w których mieszka wiele narodów i grup etnicznych, i także tam udało się stworzyć model państwa, które nie jest wstrząsane konfliktami narodowymi i roszczeniami opartymi na podziałach narodowych, z wyjątkiem wspomnianego Quebecu, który jako jedyna prowincja Kanady jest jednostką narodową. Pozostałe prowincje nie funkcjonują jako struktury narodowe, mimo że mieszka w nich ludność o różnych korzeniach. Kanadyjczycy oparli swoją politykę narodową na tzw. polityce wielokulturowości, czy inaczej multikulturalizmu (*multiculturalism*), która zakłada adaptację do warunków życia Kanady w jednym z dwóch obowiązujących języków: angielskim lub francuskim, przy jednoczesnej możliwości zachowania różnic narodowych, kulturowych, religijnych, zwyczajowych pod warunkiem poszanowania prawa obowiązującego w Kanadzie, opartego na zasadach demokracji i prawach człowieka[7].

Nasuwa się pytanie, czy twórca jugosłowiańskiego państwa, Josip Broz-Tito, nie mógł inaczej? Dlaczego skazał narody Jugosławii na rozbicie i konflikty, a państwo na rozpad? Czy zrobił to świadomie? Wydaje się, że nie mógł sobie wyobrazić przyjęcia innego rozwiązania problemów narodowościowych niż leninowskie w wielonarodowym państwie socjalistycznym. Tito był komunistą z krwi i kości, za głoszone przekonania, w jego mniemaniu jedynie słuszne, siedział w więzieniach i trudno by mu było zrozumieć, że można inaczej. Przyjęte rozwiązanie uważał także za jedynie słuszne, ponieważ opierał się na sprawdzonym wzorze, o którym słyszał przez cały okres międzywojenny. Przykładem dla niego był oczywiście Związek Radziecki. Inne federacje wielonarodowe, jak na przykład amerykańska albo szwajcarska, były kapitalistyczne lub imperialistyczne i rzecz jasna nie mogły stanowić właściwego wzoru, a raczej były dla Tito przykładem „nierespektowania praw narodów". Tito nie mógł inaczej wtedy zbudować swego państwa, gdyż opierał się na określonej ideologii, poza tym musiał liczyć się z opinią największego ówczesnego autorytetu w bloku socjalistycznym, czyli Stalina, a to nakazywało mu pewne rozwiązania w sprawie budowy federacji, systemu partyjnego, systemu politycznego. Uzupełnił sam wyznawaną ideologię, budując socjalistyczny samorząd. Wszystko to w różnym stopniu przyczyniło się do tego, że Jugosławia jako państwo w poprzednich granicach rozleciała się.

Po zakończeniu krwawej wojny w Bośni pojawiło się pytanie: jak powinna wyglądać przyszła Bośnia. Rozwiązania, jakie przyjęto, podzieliły tę republikę na Federację Chorwacko-Muzułmańską i Republikę Serbską.

Patrząc na inne kraje wielonarodowe, w których panuje względny spokój, można stwierdzić, że zapewne lepiej by było, gdyby w Bośni konstytucyjnie nie podkreślano różnic narodowościowych i religijnych. Te sprawy powinny być absolutnie prywatnymi sprawami Bośniaków – nie: Serbów, Chorwatów i Muzułmanów. W Bośni powinni mieszkać tylko jej obywatele, w jednostkach administracyjnie podzielonych niezależnie od osiedlonych tam nacji. Dwuizbowy parlament powinien reprezentować obywateli i jednostki administracyjne. Jeśli nadal będzie się podkreślać różnice narodowe i religijne, nowy konflikt prędzej czy później wybuchnie tam znowu. Narodowość, religia powinny być sprawami prywatnymi, nie mającymi żadnego znaczenia dla pełnienia funkcji w państwie i społeczeństwie[8]. Oczywiście mam świadomość, że dziś te propozycje są utopijne, bo proces zmiany mentalności tych narodów z nacjonalistycznej na kosmopolityczną nie będzie ani łatwy, ani szybki. Jak wspomniano, przez całe dziesięciolecia pracowano nad podkreślaniem różnic, a nie nad ich likwidacją. Nie może też zostać on narzucony w sposób, który rodziłby poczucie utraty odrębności narodowej, bo wywoła wzmożoną falę nacjonalizmu i opór przeciw polityce prowadzonej metodą narzucania z góry gotowych rozwiązań. Wiele zależy od systemu politycznego w nowym państwie, jakim jest Bośnia. W gruncie rzeczy była to wojna, tak jak i każda inna, o władzę określonych grup ludzi, którzy pod płaszczykiem obrony narodowych interesów skazali na śmierć tysiące swoich rodaków. Ta smutna konkluzja dotyczy niestety wszystkich stron konfliktu w Bośni i w całej Jugosławii.

Jakie byłoby optymalne rozwiązanie problemu Kosowa? Odpowiedź na to pytanie jest najtrudniejsza, bo Albańczycy nie przystają do żadnych stan-

[7] Zob.: Izabela Rycerska, *Grupy narodowe i etniczne w systemie politycznym Kanady*, Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, 2003.

[8] Zob.: Izabela Suchanek [Rycerska], *Constitutional Provisions of the Bosnia and Herzegovina – National Issue*, w: *The Accomodations of Differences*, red. Iwona Wrońska, Wojciech Kostecki, Kielce: Wydział Zarządzania i Administracji WSP, 1999, s. 143–148.

dardów. Pozwolenie im na dużą samodzielność spowoduje za jakiś czas kolejną falę eskalacji roszczeń i dążenia do oddzielenia Kosowa od Jugosławii. Kiedyś przecież posiadali taki sam zakres autonomii jak Wojwodina i mogli rozwijać się według własnych potrzeb, ale ciągle wysuwali nowe żądania. Po 1989 roku, kiedy autonomia Kosowa została zlikwidowana, również byli niezadowoleni, i tu trudno im się dziwić. Cały świat był oburzony likwidacją autonomii Kosowa, ale jakoś nikt nie pamięta, dlaczego do tego doszło. Przyczyny tkwiły w postępowaniu Albańczyków i podejmowaniu działań skierowanych przeciw instytucjom państwowym, policji, wojsku i innym narodom, zwłaszcza Serbom, chociaż nie tylko. W Belgradzie zauważono, że zwiększanie zakresu praw i autonomii nie powoduje zaspokojenia roszczeń, tylko eskalację nowych. Kiedy przybrały one postać fizycznego zagrożenia dla mieszkających tam niealbańskich narodów, postanowiono to ukrócić, likwidując autonomię. Obecnie jedynym wyjściem jest być może próba uspokojenia sytuacji przez siły międzynarodowe. Jednakże powodzenie tych działań wydaje się wątpliwe z uwagi na skutki, jakie spowodowała interwencja NATO, oraz ze względu na wzajemną zapiekłą nienawiść narodów mieszkających w Kosowie.

Jugosławia rozpadła się, chociaż ocaliła Kosowo, ale tylko Kosowo, bo ostatnia wchodząca w skład federacji jugosłowiańskiej Czarnogóra również szykuje się do oddzielenia. Nie wiadomo, czy jednak na długo, ponieważ na Zachodzie mówi się o tym, że rozdział Serbii i Kosowa jest nieunikniony, a zadanie polega na tym, aby proces ten nie wymknął się spod kontroli. Kosowo, które dziś jest pod protektoratem ONZ, uzyska suwerenność, ale powinno się zagwarantować prawa mniejszościom etnicznym, należy zgodzić się na respektowanie weta społeczności międzynarodowej i zamrożenie obecnych granic[9]. Kto wie, czy takie rozwiązanie nie byłoby nie tylko dla Albańczyków z Kosowa, lecz także dla Serbii najlepsze.

[9] Adam Szostkiewicz, *Pokój na chwilę*, „Polityka" 2001, nr 49, s. 39.

Zakończenie

Federacyjna Jugosławia przestała istnieć. W marcu 2002 roku podpisano porozumienie, zgodnie z którym od 1 stycznia 2003 roku rozpoczął egzystencję twór określany nazwą Serbia i Czarnogóra. Stan taki ma trwać trzy lata, po czym oba kraje zdecydują, czy chcą istnieć we wspólnej federacji, czy oddzielnie. Starą jugosłowiańską Konstytucję zastąpiła Karta Konstytucyjna, w której uregulowano wzajemne stosunki polityczne i gospodarcze. Wynika to z problemów, jakie są spuścizną po byłej Jugosławii i z konieczności uregulowania choćby spłaty wcześniej zaciągniętych zobowiązań finansowych, ze sprawy reprezentacji na arenie międzynarodowej lub sukcesji po byłej Jugosławii. Na czele nowego państwa stanął urzędnik łączący kompetencje premiera i prezydenta. Rozwiązanie to zostało narzucone przez Unię Europejską, z którą wszyscy z uwagi na kredyty i pomoc w odbudowie muszą się liczyć, chociaż obecnie ani Serbia, ani Czarnogóra nie zamierzają się łączyć.

Czarnogóra chce odrębności, uznając, że na przeszkodzie w jej rozwoju stał zawsze Belgrad, natomiast Serbowie uważają, że Czarnogórcy od lat żyją na ich garnuszku, bo są narodem, którego lenistwo w byłej Jugosławii niemal przeszło do legendy. W odczuciu Serbów na nich spoczywa ciężar utrzymania wspólnego państwa i armii urzędników federalnych, a Czarnogórcy zachowują się tak, jakby robili łaskę. Ponadto Czarnogóra ma odrębną walutę – kiedyś była nią marka niemiecka, dziś jest euro – oraz własne służby celne. Ponadto zamierza ona kroczyć własną droga rozwoju, która opiera się na przemycie, szeroko rozwiniętym w czasach sankcji[1]. W powiązania z włoską mafią uwikłany jest były prezydent Czarnogóry Milo Đukanović, który podejrzany jest przez włoską policję i prokuraturę, że przez lata wspierał przemyt

[1] Jagienka Wilczak, *Jeszcze jeden rozwód*, „Polityka" 2002, nr 45, s. 52–53.

papierosów, broni i ludzi, organizowany przez neapolitańską kamorę. W czasach Miloševicia Đukanović był „dobry" dla zachodnich polityków, ponieważ występował przeciw niemu. Potem zaczęto się zastanawiać, czy faktycznie warto na niego stawiać. Włoska prasa ujawniła, że już kilka lat wcześniej minister spraw zagranicznych Czarnogóry Branko Perović miał mafijną przeszłość i był jednym z oskarżonych podczas procesu szefa neapolitańskiej kamory Ciro Mazzarellego. Jako pracownik Jugosłowiańskich Linii Lotniczych do 1993 roku miał ścisłe związki z sekcją kamory zajmującą się przemytem papierosów, a z aresztu włoskiego wyciągnął go Đukanović, przyznając mu immunitet poselski. Wkrótce Perović został szefem dyplomacji Czarnogóry i, mimo protestów międzynarodowych, przez kilka lat pełnił tę funkcję. Były prezydent Đukanović zdobył gigantyczną fortunę na przemycie papierosów w czasach, gdy na Jugosławię były nałożone sankcje. Okazuje się również, że większość przedstawicieli czarnogórskich elit ma lub miała związki z włoską mafią. Jeśli wierzyć słowom włoskiego ministra finansów Ottaviano Del Turco, władze w Podgoricy (stolica Czarnogóry) wspierały i organizowały przemyt nie tylko papierosów, lecz także broni i kobiet do domów publicznych. Według włoskiego ministra w Czarnogórze znajduje się tyle przemyconych papierosów, że można by nimi zaspokoić potrzeby wszystkich palaczy z Włoch i Niemiec. Według niemieckiego tygodnika „Die Zeit" Czarnogóra stała się azylem dla międzynarodowych formacji przestępczych. Komendant policji we włoskim Brindisi, Francesco Forleo, stwierdził, że pochodząca z Apulli mafia Sacra Corona Unita, ścigana przez policję we Włoszech, przeniosła się do Czarnogóry i za możliwości spokojnego działania płaciła 10 000 000 marek miesięcznie, prawdopodobnie przedstawicielom władz, bo do nich prowadzą ślady. Tak więc ostatnio jawi się niezbyt pozytywny kierunek rozwoju Czarnogóry, co rodzi obawy, że widzi ona swoją szansę w przekształceniu się w bananową, a właściwie tytoniową republikę[2]. Trudno więc dziwić się Serbom, że coraz bardziej niechętnie myślą o kontynuacji istnienia wspólnego państwa.

Natomiast obecne władze państwa Serbii i Czarnogóry, z prezydentem tego państwa na czele, wybranym ponownie w 2002 roku Vojislavem Koštunicą (Demokratyczna Partia Serbii), dążą do postawienia na nogi gospodarki

[2] Artur Górski, *Republika tytoniowa*, „Polityka" 2003, nr 8, s. 54–55.

kraju. Miroljub Labus, wicepremier w rządzie federalnym, członek Partii Demokratycznej Zorana Đinđicia (zamordowanego 12 marca 2003 roku premiera republiki), ale przede wszystkim znany ekonomista związany z grupą G-17, współautor jugosłowiańskiej transformacji i najbliższy współpracownik ministra finansów Božidara Đielicia (zwanego serbskim Robin Hoodem), wraz z szefem narodowego Banku Serbii i Czarnogóry chce uczynić Serbię strefą stabilności ekonomicznej w regionie i dogonić Europę. Głównym celem jest wejście do Unii Europejskiej, a Labusa nie interesują partyjne walki, lecz kondycja gospodarcza kraju, bo w dobrobycie trudno o nacjonalizm i radykalizm. Nie sprzyja temu stan niepewności związanej z tymczasowością związku z Czarnogórą oraz z sytuacją w Kosowie, co zwalania tempo potencjalnych inwestycji zagranicznych i spowalnia proces reform. Nikt bowiem nie chce lokować w państwie niestabilnym. Trwa odbudowa kraju ze zniszczeń wojennych za kredyty z Banku Światowego, Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOR) i Europejskiego Banku Inwestycyjnego, powstały filie kilku zachodnich banków, a w Belgradzie codziennie otwiera się nowe sklepy i butiki. Trwa odbudowa i remonty mediów infrastruktury komunalnej (sieci wodociągowej, gazowej, kanalizacyjnej) tego miasta oraz odbudowa innych miast, a zwłaszcza mostów zniszczonych w czasie bombardowań w 1999 roku. Włączają się do tego inne kraje zainteresowane żeglugą po Dunaju, jak na przykład Węgry, które przekazały pieniądze na odbudowę Mostu Wolności w Nowym Sadzie, oraz Austriacy, którzy porządkowali Dunaj pod Nowym Sadem, wydobywając z rzeki żelastwa i powalone przęsła mostu przeszkadzające w żegludze. W planach jest przebudowa autostrady biegnącej od granicy Węgier przez Nowy Sad i Belgrad na południe, aż do granicy z Bułgarią i Macedonią, współfinansowana przez EBOR i Bank Światowy kwotą 7 000 000 dolarów.

Dejan Gajić, ekonomista z Wydziału Studiów Europejskich Grupy G-17, jest zadowolony z tempa reform, gdyż szybciej niż w innych krajach udało się ustabilizować jugosłowiańskiego dinara i gdyby nie tegoroczna podwyżka energii o połowę, inflacja byłaby jednocyfrowa. Przygotowano już program prywatyzacji, a na rynek weszli inwestorzy zagraniczni i wszystko wskazuje na to, że Serbia otrząsa się z koszmaru, który przeszła, z jednej strony demokratyzując system polityczny, z drugiej zaś przeprowadzając reformy gospodarcze, które za kilka lat mają ją doprowadzić do Unii Europejskiej. Mimo trudnych warunków życia, braku pieniędzy, bezrobocia wynoszącego 36%,

przerw w dostawie prądu, wynikających ze zniszczeń i niewydolnej pracy przestarzałego systemu energetycznego, Serbowie wierzą, że to im się uda, czego należy im życzyć z całego serca[3].

Warto również poruszyć problem Kosowa w Serbii. Sytuacja jest złożona, bo w jej granicach pozostało Kosowo, które rządzi się swoimi prawami, pozostając pod protektoratem międzynarodowym zgodnie z rezolucją numer 1244 ONZ. Zniknięcie z mapy Jugosławii nie oznacza niepodległości tej prowincji, a Kosowo pozostanie w myśl porozumienia częścią Serbii, niezależnie od jej przyszłego związku lub rozejścia się z Czarnogórą. W sierpniu 2002 roku w Kosowie stacjonowało około 40 000 żołnierzy i 3500 policjantów, gdyż bez nich nie udałoby się zapewnić spokoju w tej prowincji. Nigdy wcześniej wspólnota międzynarodowa nie administrowała w pełni jakimś terytorium, bo siły międzynarodowe zajmują się tam wszystkim, od pieczenia chleba począwszy, a na budowie dróg i sądownictwie skończywszy. Organizują to, za co odpowiada państwo w normalnych warunkach, stosując przy tym zasadę budowy wszystkiego od początku. Kosowo stanowi na razie protektorat ONZ i trudno przewidzieć, jak długo ten stan będzie trwał. Sytuacja powoli się normalizuje, ale w ocenie Marka Nowickiego, rzecznika praw obywatelskich w Kosowie[4], wyłącznie w interesie Albańczyków. Toczy się dyskusja o masowym powrocie Serbów, ale chyba jest to mało prawdopodobne. W niektórych rejonach Kosowa Serbowie zaczynają pojawiać się na ulicy, chociaż nadal nie ma ich na ulicach Prištiny, bo są sparaliżowani zadawnionym strachem przed narodową nienawiścią, który nadal jest ogromny[5].

Sytuacja Serbów w Kosowie, tych, którzy tam jeszcze zostali, jest trudna. Są zamknięci w swoich enklawach, z których boją się w wyjść, nie zajmują żadnych stanowisk, czasem tylko na poziomie lokalnym zdarzają się serbscy zastępcy naczelników gmin, albo w instytucjach państwowych z urzędu zastępcy szefów. Weszli również do rządu kosowskiego. W parlamencie zasiada 20 deputowanych serbskich, którzy przyjeżdżają na posiedzenia parlamentu ze swoich enklaw pod obstawą KFOR i policji międzynarodowej. Szacuje się, że w Kosowie mieszka od 80 000 do 100 000 Serbów, chociaż niektórzy uważają, że jest ich pięć razy mniej. Szacuje się ponadto, że Kosowo opuściło 280 000 osób, ale dokładnych danych nikt nie zna[6].

Kosowo jest nękane wieloma problemami, które dają się we znaki ludności, a należą do nich zwłaszcza przerwy w dostawie prądu, którego czasem nie ma i cztery godziny. Wynika to prawdopodobnie z tego, że w firmie Electro-Kosovo kradzione są pieniądze, które napływają z Unii Europejskiej na odbudowę systemu energetycznego po zniszczeniach wojennych. Zniknęło kilka milionów euro, a elektrownia nie została wybudowana, chociaż za te pieniądze można by zbudować nową. Oskarżeni w tej sprawie byli nie tylko Albańczycy, lecz także przedstawiciele ONZ.

Bezrobocie w Kosowie osiągnęło 65% i panuje tam ogromna bieda, chociaż są też bardzo bogaci Albańczycy, zwłaszcza ci, do których napływają wielkie pieniądze od emigracji albańskiej z Zachodu. Kosowo stało się wielkim placem budowy, a co kilkaset metrów jest nowa stacja benzynowa, na której rzadko ktokolwiek tankuje, czyli służy ona do prania brudnych pieniędzy. Jednym z głównych problemów Kosowa jest przestępczość zorganizowana, bo krzyżują się tam drogi przemytu z Bliskiego Wschodu do Europy Zachodniej: narkotyków, broni, alkoholu, papierosów i kobiet, czym zajmują się albańskie struktury mafijne. Okazuje się również, że nie do końca przestała istnieć UCK, która tak naprawdę nie została rozwiązana, a nawet nie do końca rozbrojona, chociaż formalnie w czerwcu 1999 roku, po wkroczeniu sił międzynarodowych, partyzantów rozbrojono. Tymczasem z 5000 członków UCK utworzono oficjalnie TKM, czyli coś w rodzaju brygad ratowniczych przygotowanych do walki z żywiołami oraz z zagrożeniami. Natomiast dowódcy TKM uważają, że jest to zalążek armii Kosowa. Ponadto czołowi dowódcy UCK, jak na przykład Hashim Thaci, zasiadają w parlamencie jako liderzy partii[7].

[3] Jagienka Wilczak, *Jeszcze jeden rozwód*, s. 52–54.

[4] Marek Antoni Nowicki jest prawnikiem i adwokatem działającym w szeregach organizacji międzynarodowych zajmujących się obroną praw człowieka, między innymi w Polskiej Sekcji Międzynarodowej Komisji Prawników, jest założycielem i od 1990 roku przewodniczącym Komisji Praw Człowieka przy Naczelnej Radzie Adwokackiej, działaczem Instytutu Praw Człowieka Adwokatury Polskiej, helsińskiej Fundacji Praw Człowieka oraz innych. W 2000 roku został pierwszym rzecznikiem praw obywatelskich w Kosowie, a 11 lipca 2002 roku ponownie został wybrany na to stanowisko na dwuletnią kadencję.

[5] *Mafia, przemyt i korupcja, rozmowa Barbary Rogalskiej z Markiem Antonim Nowickim, rzecznikiem praw obywatelskich w Kosowie*, „Polityka" 2002, nr 34, s. 45.

[6] Tamże, s. 44, oraz: Mariusz Janik, *Muły zbrojne*, „Polityka" 2002, nr 22, s. 42.

[7] *Mafia, przemyt i korupcja*, s. 44.

Duża część Albańczyków pozostaje pod silną presją narodowych ekstremistów. Nie ma i tu jednak prostych podziałów, bo walka zbrojna była wspierana na określonych terenach w różnych grupach społecznych. Na przykład cały ekstremistyczny ruch UCK, z Hashimem Thaci na czele, wywodzi się z okolic Drenicy, gdzie były najbiedniejsze wsie w całym Kosowie. Ich stosunek do Serbów jest inny niż mieszkańców Prištiny. Wielu obywateli tego miasta dzisiaj jest niezadowolonych z tego, że nie ma Serbów i że ich miasto stało się koczowiskiem. Ludność Prištiny zwiększyła się dwu-, a nawet trzykrotnie. Przybyli ludzie z biednych wsi, nieprzygotowani do tego, objęli wiele ważnych stanowisk i zajęli domy po Serbach. Wielu Albańczykom nie podoba się, że rządzą partyzanci z UCK, tylko dlatego, że kiedyś walczyli gdzieś w górskich oddziałach. Zaczynają pojawiać się opowieści o tym, co działo się w Kosowie w okresie od czerwca do sierpnia 1999 roku, przed wkroczeniem i tuż po wejściu sił KFOR. Z relacji tych wynika, że nie tylko Serbowie stosowali przemoc. Mówi się o tym, że robił to także Tymczasowy Rząd Kosowa, którego działalność była powodem cierpienia nie tylko Serbów, lecz także Albańczyków. W 2002 roku aresztowano trzech wysokich oficerów TKM, byłych dowódców UCK, pod zarzutem zbrodni wobec społeczności albańskiej. Podaje się, że około 1500 osób zginęło już pod rządami administracji międzynarodowej[8].

Społeczność albańska mieszka także w Macedonii, która rozstała się z Jugosławią w sposób pokojowy, a stosunki z mniejszością albańską układały się poprawnie. W 2002 roku jednak zaczęły się pojawiać obawy, czy niepodległe państwo macedońskie przetrwa. Albańczycy tam żyjący coraz głośniej mówią, że ta ziemia jest ich i dochodzi do sytuacji, że macedońscy mieszkańcy Tetova, nieformalnej stolicy mniejszości albańskiej w Macedonii, muszą stamtąd uciekać do obozów uchodźców, obawiając się o własne życie, które można stracić z rąk partyzantów nadal działającej tam UCK. Macedończycy z Tetova sprzedają domy i mieszkania, i wynoszą się, a Albańczycy opornym śmieją się w nos, mówiąc: „W końcu i tak nam oddasz". Albańczycy budują tam swoje okazałe domy, które stawiane są za fortuny wyrosłe na przemycie handlu i narkotyków. Mieszkańcy Macedonii przestali czuć się bezpieczni, odkąd, jak mówią, panuje terror mniejszości nad większością. A tej mniejszości przyrosło, gdy gościnna Macedonia otworzyła granice dla 300 000 kosowskich Albańczyków uciekających przed bombami. Część z nich

[8] Tamże, s. 45.

tu została, zmieniając strukturę narodową Macedonii. Z Kosowa, leżącego zaledwie 40 km od Skopije, płynęła broń i zaopatrzeni w nią ludzie, chętni do kolejnej wojny. Potem okazało się, że byli wśród nich także członkowie grupy Ben Ladena, muzułmańscy terroryści z krajów arabskich i Afganistanu. Na początku marca 2001 roku wybuchła wojna, którą Albańczycy ubrali w hasła obrony praw człowieka i mniejszości, a Macedończycy uznali to za napad terrorystów. Na szczęście dla nich, jeśli można w ogóle mówić tu o szczęściu, zdarzył się 11 września 2001 roku, co zmieniło punkt widzenia sił międzynarodowych na tę sprawę[9]. Szkoda, że stało się to o trzy lata za późno, gdyż prawdopodobnie inaczej oceniono by próbę byłej Jugosławii opanowania sytuacji w Kosowie oraz postawę Albańczyków dążących terrorem do oderwania tej ziemi od tego państwa i nie doszłoby do jego zniszczenia w imię obrony praw, tych, którzy przez lata działali podobnymi metodami jak terroryści w Nowym Jorku 11 września 2001 roku.

Pod naciskiem sił międzynarodowych latem 2001 roku doprowadzono do przerwania walki i zawarcia porozumienia w Ohrydzie. Zmieniono Konstytucję i Macedonia jest już krajem Macedończyków i Albańczyków, a nie jak kiedyś Macedończyków i mniejszości etnicznych: albańskiej, tureckiej, cygańskiej i serbskiej. Albański stał się drugim językiem urzędowym wszędzie tam, gdzie mieszka 20% ludności albańskiej oraz w parlamencie. Samorządy we wsiach zamieszkałych przez nich rządzą się własnymi prawami. Macedończycy nazywają porozumienie w Ohrydzie nekrologiem niezależnego państwa.

Rząd Jedności Narodowej utworzyła w Macedonii prawicowa partia o bardzo długiej nazwie: Wewnętrzna Macedońska Organizacja Rewolucyjno-Demokratyczna Partia Macedońskiej Jedności Narodowej, postkomuniści i dwie partie albańskie: Partia na Rzecz Demokratycznego Dobrobytu i Demokratyczna Partia Albańczyków. Separatyści mieli zostać rozbrojeni, ale ocenia się, że była to farsa, gdyż naprawdę przyniesiono starą broń, a prawdziwą ukryto, ale i tak nowe dostawy płyną przez góry z Kosowa, bo tej granicy nie sposób upilnować. W Macedonii opowiada się dowcipy, że niektórzy tamtejsze ogródki podlewa się ropą naftową, aby zakopana pod ziemią broń nie zardzewiała.

Albańczycy noszą broń jawnie, w górach słychać wystrzały partyzantów UCK. W 17 wsiach policja macedońska nie może się pojawić, a są i takie

[9] Jagienka Wilczak, *Pstrąg zjada pstrąga*, „Polityka" 2002, nr 38, s. 54.

miejscowości, do których nie ma ona wstępu od 10 lat. Ich mieszkańcy nie płacą podatków, budują na dziko domy, a państwo przymyka na to oczy w zamian za spokój. Wspomniane Tetovo powoli staje się miastem albańskim, bo opuszczają go Macedończycy, a Albańczycy, mający kilkanaścioro dzieci, przyrastają liczebnie bardzo szybko. Zaczynają także decydować o tym, co dzieje się w Macedonii, pod kątem swoich roszczeń narodowych. Sprzeciwiają się na przykład, aby w Tetovie również powstał międzynarodowy uniwersytet z trzema wykładanymi językami: macedońskim, albańskim i angielskim, domagając się uniwersytetu tylko albańskiego, w całości finansowanego przez państwo[10].

Macedonia znajduje się również w trudnej sytuacji gospodarczej. Bezrobocie wynosi tu 45% (oficjalnie 35% ludzi nie ma pracy). Padł przemysł lekki, skórzany, nikt nie kupuje macedońskich lodówek z największej kiedyś fabryki na Bałkanach. Została tylko elektrownia i rolnictwo, które co roku przeżywa klęskę urodzaju. Po ostatniej wojnie uciekli wszyscy zachodni inwestorzy, a produkt krajowy brutto spadł o 4,6%. Macedonia jest na liście krajów o wysokim ryzyku wojny i nikt nie odważa się tu inwestować.

Macedończycy boją się o swoje państwo, bo ciągle mieli problemy z jego uznaniem. Bułgarzy nie uznawali języka macedońskiego, traktując go jako dialekt bułgarskiego, Grecy roszczą sobie pretensje do nazwy, a Albańczycy podważają wszystko. Na przykład partie albańskie w parlamencie nie uznają flagi ani hymnu Macedonii i występują pod symbolami Albanii. W opinii Macedończyków Parlament nie zajmuje się problemami gospodarczymi, tylko radzi nad zrównaniem praw mniejszości, które w praktyce są większe niż prawa większości. Albańczycy w 2002 roku mieli w rządzie w sumie sześciu ministrów, w tym między innymi ministra gospodarki, pracy i sprawiedliwości. Mieli też program II państwowej telewizji w języku albańskim, ale podczas wojny w 2001 roku przekazywano za jego pośrednictwem zaszyfrowane sygnały dla albańskich terrorystów, więc stację zamknięto. Kiro Gligorov, pierwszy prezydent Macedonii, ujawnił, że już w 1992 roku macedoński wywiad przejął albańskie archiwa i dokumenty, z których wynikało, że Albańczycy mieli swój sztab i szykowali się do wojny. Aresztowano liderów, ale władze zostały zmuszone do ogłoszenia amnestii. Ogłoszony po ostatniej wojnie w 2001 roku akt łaski dla

[10] Tamże, s. 56.

członków UCK doprowadził do niepokojącego rezultatu: albańscy dowódcy UCK, walczący wcześniej w Kosowie oraz w Afganistanie i strzelający niedawno do Macedończyków, wstępują dziś do partii politycznych i szykują się do objęcia miejsc w parlamencie. We wszystkich partiach są osoby powiązane z mafią albańską, która zdominowała w krajach Europy Zachodniej mafię włoską oraz sycylijską i zarabia miliardy dolarów na handlu narkotykami i prostytucji. Dlatego Unia Europejska wprowadza wizy dla obywateli Macedonii, bo w paszporcie nie jest napisane, kto jest Albańczykiem, a kto nie. Były prezydent ubolewa, że przez 12 lat niepodległości Macedonii Albańczycy nie zaśpiewali hymnu państwowego, a żadna partia albańska nie uznaje macedońskiego państwa. Uważa on, że jeśli umocni się nacjonalizm macedoński i nastąpi eskalacja obu tych nacjonalizmów, to wybuchnie kolejna wojna[11].

Sądzę, że Kiro Gligorov ma rację, obawiając się kolejnej wojny z Albańczykami. Są oni niezaspokojeni w swoich roszczeniach i bezwzględni w osiąganiu celu. Jeśli społeczność międzynarodowa nie pomoże Serbii i Macedonii powstrzymać ich dążeń i nie przestanie wspierać kolejnych roszczeń tej narodowości, z czasem doprowadzi do kolejnej wojny, która wybuchnie na Bałkanach. Kolejną iskrę prędzej lub później wzniecą Albańczycy, wykorzystując hasła obrony praw człowieka i obywatela, czego nauczyły ich kraje zachodnie, uzasadniając nimi napaść na Jugosławię. Cała nadzieja w tym, że USA i kraje NATO wyciągnęły jakieś wnioski na temat terroryzmu muzułmańskiego po lekcji, jaką otrzymały 11 września 2001 roku w Nowym Jorku.

Również w tym kontekście inaczej zaczął się jawić problem zbrodni Svobodana Miloševicia, który został postawiony przed Międzynarodowym Trybunałem do Spraw Zbrodni w Byłej Jugosławii w Hadze[12]. Sądzi go się tam za zbrodnie serbskie w Kosowie, a następnie za wojnę w Chorwacji oraz w Bośni i Hercegowinie. Od 12 lutego 2002 roku toczy się jego proces, który stał się przedmiotem wielkiego zainteresowania opinii publicznej nie tylko w Serbii. Milošević przyjął linię obrony przez atak, to znaczy zarówno podważając prawomocność tego Trybunału do sądzenia go, jak i odrzuca-

[11] Tamże, s. 57.

[12] Trybunał ten został powołany w 1993 roku rezolucją numer 827 Rady Bezpieczeństwa ONZ w czasie wojny w Bośni i Hercegowinie. Działa niezależnie od Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, także mającego siedzibę w Hadze. Składa się z 16 sędziów powoływanych przez Zgromadzenie Ogólne ONZ na czteroletnią kadencję.

jąc wszelkie oskarżenia. Zabiega również o to, aby Trybunał zapoznał się z dokumentami świadczącymi o zbrodniach NATO i Albańczyków popełnionych na narodzie serbskim.

Proces Miloševicia ukazuje także całe tło uwarunkowań konfliktu między poszczególnymi republikami byłej Jugosławii. Jak twierdzą jego współpracownicy, nie miał on zamiaru bronić starej Jugosławii. Z dzienników Borislava Jovicia, polityka z obozu Miloševicia, wynika, że już w 1990 roku nakreślił plan Wielkiej Serbii, który nie uwzględniał Słowenii, dlatego wojna trwała tam tylko 10 dni. Brana była pod uwagę część Chorwacji zamieszkała przez Serbów: Slavonija, Baranja i Krajina oraz ta część Bośni, w której dominowała serbska większość. W kwietniu 1991 roku, czyli trzy miesiące przed rozpoczęciem wojny w Chorwacji, Milošević spotkał się z Franjo Tuđmanem, późniejszym prezydentem tego państwa, w mieście Karadžordževo, gdzie wspólnie dokonali podziału Bośni na część chorwacką i serbską, a jak się okazało w czasie wojny w Bośni i Hercegowinie, dokładnie zrealizowali ten plan. Okazuje się więc, że w wypadku wojny w Bośni można mówić nie tylko o odpowiedzialności Serbów, lecz także Chorwatów. Prokurator generalny Trybunału, Carla del Ponte, już od dawna uważała, że gdyby Tuđman żył, także stanąłby przed obliczem międzynarodowej sprawiedliwości za chorwackie zbrodnie na Muzułmanach w Bośni i za brutalne wysiedlenie Serbów z Krajiny w 1995 roku. Tuđman nie żyje, ale żyje wielu polityków HDZ, partii rządzącej jeszcze w 2000 roku, która była motorem zarówno działań wojennych w Bośni i Hercegowinie, jak i utworzenia obozów koncentracyjnych dla Muzułmanów, obozów porównywalnych z serbskimi. Przed Trybunałem stanęło już paru Chorwatów, między innymi chorwacki generał albańskiego pochodzenia Rahim Ademi, a Trybunał chciałby osądzić liderów bośniackich, Chorwatów i działaczy HDZ zarazem, Ante Jelavicia i Mate Bobana. Ten ostatnio wymieniony spotykał się w 1992 roku z Radovanem Karadžiciem, liderem bośniackich Serbów, w sprawie podziału Bośni między Chorwatów a Serbów. Może się okazać, że wielu zasłużonym politykom chorwackim należy się sąd, a nie spokojna emerytura[13].

W ciągu 2002 roku w chorwackich mediach pojawiały się doniesienia o kolejnych zbrodniach, jakich dopuściły się siły bezpieczeństwa związane

[13] Artur Górski, *Winny i inni. Trybunał Haski oskarża Miloševicia o całe zło Jugosławii*, „Polityka" 2002, nr 6, s. 38–40.

z HDZ na ludności cywilnej: Serbach, Muzułmanach oraz niewygodnych Chorwatach. Trybunał w Hadze wystąpił o wydanie dwóch generałów oskarżonych o ludobójstwo: wspomnianego już Rahima Ademiego (stanął przed Trybunałem) i Ante Gotoviny (który zresztą uciekł do Bośni), generała Janka Bobetko, który uważany był w Chorwacji za ojca niepodległości, a podobno przyczynił się do śmierci 30 serbskich cywilów. Ujawniane są kolejne przykłady chorwackich zbrodni: obóz koncentracyjny dla Serbów – Lora pod Splitem, morderstwa ludności cywilnej w mieście Gospić, które dziś uważane jest za eldorado grup przestępczych. Gospić był w 1991 roku miejscem egzekucji około 100 Serbów, którzy po odbiciu miasta z rąk serbskich nie mieli szans go opuścić, więc zostali zgładzeni w masowych egzekucjach. Mordowano również Chorwatów, którzy mogli być niewygodnymi świadkami zdarzeń. Już wtedy przewidywano, że może nadejść czas rozliczeń, a do usuwania świadków dochodziło jeszcze wiele lat po wojnie. Na przykład w 2000 roku śmierć poniósł policjant Milan Levar, który oświadczył, że w Gospiciu działy się nieprawości i miał być najważniejszym świadkiem Trybunału haskiego[14].

Trudno jest więc ocenić obiektywnie konflikt zbrojny i rozpad federacji jugosłowiańskiej oraz winnych zbrodni, które popełniono podczas prowadzonej tam wojny. Nie ma w tym konflikcie podziału na winnych i niewinnych, na białe i czarne. Na szczęście świat przestał już postrzegać Serbów jako głównych winowajców konfliktu i popełnionych zbrodni. Jak dowodzą kolejne ujawniane fakty, wszystkie strony konfliktu popełniały zbrodnie i niegodziwości, biorąc udział w walce o zajęcie nowego miejsca w tym, co pozostało z byłej federacyjnej Jugosławii. Wydaje się, że wybuchający co jakiś czas kocioł bałkański uspokoił się na chwilę i trwa czas uprzątania pozostałości tego, co z niego wypłynęło, ale czy oznacza to, że został wygaszony na dobre? Niestety, oceniając obecną sytuację w Kosowie lub w Macedonii należy wątpić, aby Albańczycy poprzestali na obecnym status quo i sądzę, że w dogodnym momencie rozpoczną kolejne zmagania, aby dopełnić ostatecznego oddzielenia się tego obszaru od Serbii. Na razie względny spokój zapewnia protektorat ONZ i niechęć społeczności międzynarodowej do wspierania narodu uwikłanego w działalność terrorystyczną, której skutków świat miał

[14] Artur Górski, *Wolność we krwi*, „Polityka" 2002, nr 43, s. 57.

okazję doświadczyć. Dla zapewnienia spokoju na Bałkanach niewątpliwie korzystniejsze jest funkcjonowanie małych państw narodowych, zachowujących tożsamość, nieuwikłanych w konflikty między walczącymi o swoje prawa narodowościami i mniejszościami narodowymi oraz grupami etnicznymi. Szansą na ich zjednoczenie może być tylko integracja ogólnoeuropejska, która niosąc to, co sprzyjające dla rozwoju gospodarczego i dobrobytu, przyczyni się do wzmocnienia bezpieczeństwa ogólnego wszystkich narodów europejskich, czego należałoby sobie i następnym pokoleniom gorąco życzyć.



Bibliografia

Wydawnictwa encyklopedyczne

Almanach świata '93, Warszawa–Kraków: Real Press, 1994.

Encyklopedia Multimedialna, PWN Forga, 1999.

Mały oxfordzki słownik świata XX wieku, red. Paweł Wieczorkiewicz, Marek Urbański, London: Puls, 1992.

Osmańczyk Edmund J., *Encyklopedia ONZ i stosunków międzynarodowych*, Warszawa: Wiedza Powszechna, 1982.

Zapobieganie konfliktom, wstęp Adam Daniel Rotfeld i Janusz Symonides, tłum. Tomasz Prohenko, Warszawa: Bellona, Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem SIPRI, 2000.

Monografie i studia

Banac Ivo, *Sa Staljinom protiv Tita*, Zagreb: Globus, 1990.

Bilandžić Dušan, *Historia Socjalističke Federativne Republike Jugoslavije. Glavni procesi 1918–1985*, Zagreb: Školska knijga, 1985.

Bilski Ryszard, *Kocioł bałkański*, Warszawa: Politeja, 2000.

Bujwid Ewa, *Samorząd „wąskich struktur społecznych" w Socjalistycznej Federacyjnej Republice Jugosławii*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego" R. 1023, 1991, nr 41.

Campbell John Coert, *Tito's Separate Road, America and Yugoslavia in World Politics*, New York: Published for the Council on Foreign Relations by Harper and Row, [1967].

Ćosić Dobrica, *Stvarno i moguće. Kritika vladajuće koncepcije u nacionalnoj politici*, Ljubljana–Zagreb: Cankarjeva založba, 1988.

Čavoški Kosta, *Iz istorije stvaranja nove Jugoslavije*, London: Naša reč, 1987.

Čavoški Kosta, *Revolucionarni makijaveelizam i drugi eseji*, Beograd: Rad, 1989.

Čavoški Kosta, *Tito. Tehnologija vlasti*, Beograd: Dosije, 1990.

Dedijer Vladimir, *Josip Broz Tito. Prilozi za biografiju*, Beograd: Kultura, 1953.

Dedijer Vladimir, *Novi prilozi za biografiju Josipa Broza Tita*, t. 1–3, Rijeka: Liburnija, Zagreb: Mladost, 1980.

Đilas Milovan, *Vlast*, London: Naša reč, 1983.
Dworecki Stanisław, Tadeusz Kęsoń, *Konflikty zbrojne w Europie i na Bliskim Wschodzie*, Warszawa: 1996.
Giza Antoni, *Narodziny i rozpad Jugosławii*, Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, 1994.
Felczak Wacław, Tadeusz Wasilewski, *Historia Jugosławii*, Wrocław: Ossolineum, 1985.
Hauziński Jerzy, Jan Leśny, *Historia Albanii*, Wrocław–Kraków: Ossolineum, 1992.
Ilić Branislav, Vojislav Ćirković, *Hronologia revolucionarne delatnosti Josipa Broza Tita*, Beograd: Eksportpress, Institut za savremenu istoriju, Vojnoistorijski institut, 1988.
Kuczyński Maciej, Marian Ray-Ciemięga, *Bałkański syndrom. Konflikty zbrojne w byłej Jugosławii 1991–1999*, Warszawa: Ministerstwo Obrony Narodowej, 2000.
Luković Miloš D., *Kryzys kosowski oczyma Serbów. Bezpośrednie przyczyny, korzenie historyczne, przebieg i konsekwencje*, Beograd: Todra, 1999.
Marković Dragan, *Istina o Golom otoku*, Beograd: Narodna knijga, 1987.
Markovski Venko, *Goli otok, the Island of Death: A Diary in Letters*, New York: Social Science Monographes, 1984.
Milosavlevski Slavko, *Kontradikcije Josipa Broza 1945–1980*, Beograd, 1990.
Mirić Jovan, *Sistem i kriza. Prilog kritičkoj analizi ustavnog i političkog sistema Jugoslavije*, Zagreb: Centar za kulturnu djelatnost, 1984.
Pająk Henryk, *Bandytyzm NATO*, Lublin: RETRO, 1999.
Piątkowski Piotr, Adam Daca, *Konflikty zbrojne w otoczeniu Polski. Była Jugosławia*, Warszawa–Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 1996.
Przybyła Sylwester, *Źródła potencjalnych konfliktów na Półwyspie Bałkańskim*, Warszawa–Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 1998.
Radonjić Radovan, *Izgubljena orientacija*, Beograd: Radnička štampa, 1985.
Rutyna-Frelek Zofia, *Jugosławia na arenie międzynarodowej 1943–1948*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1981.
Rutyna-Frelek Zofia, *Powstanie Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii*, Warszawa: Instytut Krajów Socjalistycznych Polskiej Akademii Nauk, 1985.
Rycerska Izabela, *Grupy narodowe i etniczne w systemie politycznym Kanady*, Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, 2003.
Samitowski Tadeusz, *Moralna wojna*, Kielce: A.R. TEST, 1998.
Suchanek [Rycerska] Izabela, *Myśl polityczna Józefa Broz-Tito. Koncepcje polityczne Tito a kryzys jugosłowiański*, Kraków 1992, mps pracy doktorskiej w Bibliotece Jagiellońskiej.

Szymczak Tadeusz, *Ustrój europejskich państw socjalistycznych*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1988.
Troebst Stefan, *Conflict in Kosovo: Failure of Prevention? An analytical Documentation, 1992–1998*, Flensburg: European Centre for Minority Issues, 1998.
Waldenberg Marek, *Kwestie narodowe w Europie Środkowowschodniej: dzieje, idee*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1992.
Waldenberg Marek, *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowowschodniej*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000.
Walkiewicz Wiesław, *Jugosławia*, Warszawa: Wydawnictwo TRIO, 2000.
Why Bosnia?, red. Rabia Ali, Lawrence Lifschultz, Stony Creek, Connecticut: The Pamphleteer's Press, Inc., 1993.
Zapobieganie konfliktom, tłum. T. Prohenko, Warszawa: Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem SIPRI, 2000.
Zieliński Eugeniusz, *System polityczny Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii*, Warszawa: Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauk Politycznych, 1984.

Artykuły

Bakarić Vladimir, *Vreme herojskih dela*, „Politika" 1972, nr 25.
Bratkowski Stefan, *Konflikt między cywilizacjami*, „Gazeta Wyborcza" z 26–27 stycznia 1991.
Balcer Adam, Meller Marcin, *Szmuglerski łącznik*, „Polityka" 2001, nr 27.
Celić Radoslav, *Odbrana Tita. Prigovor protiv obtužnice*, „Samouprava" 1990, nr 11.
Čavoški Kosta, *Sporno bolševičko nasleđe*, „Nova Revija" 1986, nr 46–47.
Čavoški Kosta, *Ustavnost i pravo veta*, „Student" 1971, nr 10.
Dobiecki Grzegorz, *Szach*, „Polityka" 2000, nr 44.
Đilas Milovan, *Opšte i posebno*, „Borba" z 20 grudnia 1953.
Đilas Milovan, *Ima li cilja?*, „Borba" z 6 grudnia 1953.
Fear Andrew T., *Czy czas powiedzieć – Good Bye?*, „Forum" 2000, nr 7.
Fisk Robert, *So Tired of Being Part of History's Great Divide*, „The Independent" 1994, z 23 czerwca.
Giziński Jarosław, *Wojna o pokój*, „Wprost" 1999, nr 14.
Górski Artur, *Flaga na cmentarzu*, „Polityka" 1999, nr 51.
Górski Artur, *Gaszenie świecznika*, „Polityka" 2000, nr 9.
Górski Artur, *Grube nici*, „Polityka" 1999, nr 31.
Górski Artur, *Krajobraz po bitwie*, „Polityka" 1999, nr 27.
Górski Artur, *Lot mydlanej bańki*, „Polityka" 1999, nr 26.
Górski Artur, *Ława dla generałów*, „Polityka" 2001, nr 32.

Górski Artur, *Mleko ze śniegiem*, „Polityka" 2001, nr 49.
Górski Artur, *Ostatnia fotografia*, „Polityka" 2000, nr 1.
Górski Artur, *Piętnasta jeden do Skopje*, „Polityka" 1999, nr 18.
Górski Artur, *Późne żniwa*, „Polityka" 2001, nr 35.
Górski Artur, *Republika tytoniowa*, „Polityka" 2003, nr 8.
Górski Artur, *Szpony czarnego orła*, „Polityka" 2001, nr 13.
Górski Artur, *Wańka-wstańka*, „Polityka" 1999, nr 42.
Górski Artur, *Widma*, „Polityka" 2001, nr 11.
Górski Artur, *Winny i inni. Trybunał Haski oskarża Miloševicia o całe zło Jugosławii*, „Polityka" 2002, nr 6.
Górski Artur, *Wolność we krwi*, „Polityka" 2002, nr 43.
Górski Artur, *Za ciasno w jednym domu*, „Polityka" 2000, nr 37.
Górski Artur, *Życie po Franju*, „Polityka" 2000, nr 4.
Górski Artur, Olszański Tadeusz, *Polowanie na „Arkana"*, „Polityka" 2000, nr 5.
Górski Artur, Pawłowski Witold, *Ile Albanii?* „Polityka" 1999, nr 16.
Górski Artur, Szostkiewicz Adam, *Ofiary wojny*, „Polityka" 2000, nr 16.
Graczyk Maria, *Igranie z ogniem*, „Wprost" 1999, nr 4.
Graczyk Maria, *Prezydent wojny*, „Wprost" 1999, nr 16.
Hernik J., *W obozach bez drutów kolczastych*, „Trybuna" 1999, nr 27.
Janik Mariusz, *Muły zbrojne*, „Polityka" 2002, nr 22.
Kalinowski Robert, *Stare okulary*, „Polityka" 2000, nr 41.
Krzemiński Adam, *Bić czy nie bić*, „Polityka" 1999, nr 20.
Machcewicz Paweł, *Poker ze Stalinem*, „Polityka" 1999, nr 29.
Mafia, przemyt i korupcja, rozmowa Barbary Rogalskiej z Markiem Antonim Nowickim, rzecznikiem praw obywatelskich w Kosowie, „Polityka" 2002, nr 34.
Marinković R., *Odkuda težnja da se bude država*, „Opština" 1982, nr 1–2.
Marković Svetozar, *Stalin je umreo prerano*, „Borba" z 11–12 maja 1991.
Meller Marcin, *Dziękujemy ci, Slobo*, „Polityka" 1999, nr 24.
Milošević Svetomir, *Republike i pokrajine treba ukinuti*, „Samouprava" 1990, nr 2.
Nevil-Jones P., *Dayton, IFOR and Alliance Relations in Bosnia*, „Survival" 1996/97, vol. 38, nr 4.
Nikolić Dušan, *Samoupravljanje kao mit*, „Samouprava" 1990, nr 3.
Nikolić Dušan, *Struktura i sposób wybierania ciał przedstawicielskich w Jugosławii*, „Państwo i Prawo" 1974, nr 8–9.
Nikoliš Goran, *Još jedna varijacija na temu polu odevenog otoka*, „Književna riječ" z 10 maja 1982.
Ni zlato ni blato Borbino istraživanje. Mišljenje građane o Josipu Brozu, „Borba" z 4–5 maja 1991.
Nowosad Andrzej, *Wojny po wojnie*, „Polityka" 1999, nr 25.
Orzechowski Marek, *Dobrze widać płomienie*, „Polityka" 1999, nr 32.
Orzechowski Marek, *Wszystko spłonie*, „Polityka" 1999, nr 34.
Ostrowski Marek, *All rise, sąd idzie*, „Polityka" 2001, nr 28.
Ostrowski Marek, *Chińska plama*, „Polityka" 1999, nr 20.
Ostrowski Marek, *Zapalny implant*, „Polityka" 1999, nr 26.
Ostrowski Marek, *Zwycięstwo jak klęska*, „Polityka" 1999, nr 25.
O zločinama jedne Nezavisne Države Hrvatske, „Samouprava" 1990, nr 7.
Pawłowski Witold, *Bitwa o Kosowo*, „Polityka" 1999, nr 14.
Pawłowski Witold, *Gdzie jest wyjście*, „Polityka" 1999, nr 16.
Pawłowski Witold, *Uchylony szlaban*, „Polityka" 1999, nr 24.
Pecujlić R., *Sociologija i kriza*, „Naše teme" 1982, nr 5.
Petrović Ilija, *Kako sačuvati Jugoslaviju*, „Samouprava" 1990, nr 2.
Plevnik D., *Sijaj i bieda titoizma*, „Slobodna Dalmacija" z 4 maja 1991.
Podemski Stanisław, *Sąd nad głową*, „Polityka" 1999, nr 30.
Potocki Jacek, *Szpony orła*, „Wprost" 1999, nr 9.
Potocki Jacek, *Wojna i pokój*, „Wprost" 1999, nr 8.
Pytlakowski Piotr, *Albański ułamek*, „Polityka" 1998, nr 17.
Pytlakowski Piotr, *Małe Bałkany*, „Polityka" 1999, nr 24.
Rajcić Biserka, *Dziennik serbski*, „Polityka" 1999, nr 38.
Safuta Jacek, *Trafiony nie zatopiony*, „Polityka" 2000, nr 22.
Stojanović S., *Koreni i misao jugoslovenske politike nesvrstanosti*, „Politička misao" 1980, nr 1–2.
Suchanek [Rycerska] Izabela, *Problem of Kosovo: A National Issue*, w: *From Global Security to Transborder Initiatives*, red. Izabela Suchanek [Rycerska], Kielce 2000.
Suchanek [Rycerska] Izabela, *Constitutional Provisions of the Bosnia and Herzegovina – National Issue*, w: *The Accomodations of Differences*, red. Iwona Wrońska, Wojciech Kostecki, Kielce: Wydział Zarządzania i Administracji WSP, 1999.
Szostkiewicz Adam, *Czas szarańczy*, „Polityka" 2001, nr 15.
Szostkiewicz Adam, *Honor lorda*, „Polityka" 2000, nr 10.
Szostkiewicz Adam, *Istria: klin historii*, „Polityka" 2000, nr 35.
Szostkiewicz Adam, *Pokój na chwilę*, „Polityka" 2001, nr 49.
Szostkiewicz Adam, *Wody śmierci*, „Polityka" 2000, nr 9.
Szoszkiewicz Andrzej, *Cena pokoju*, „Wprost" z 13 czerwca 1999.
Šešel Vojslav, *Optužnica protiv Josipa Broza*, „Pogledi" 1991, nr 61.
Šešel Vojslav, *Vreme samozvanih maršala je prošlo*, „Pogledi" 1990, nr 60.
Šuvar Stipe, *Josip Broz Tito – živ i mrtav*, „Slobodna Dalmacija" z 4 maja 1991.

Tito je zločinac, „Samouprava" 1990, nr 11.
Urbanowicz Juliusz, *Cena wojny*, „Wprost" 1999, nr 20.
Urbanowicz Juliusz, *Kwadratura Bałkanów*, „Wprost" 2000,
Wilczak Jagienka, *Coraz ciaśniej*, „Polityka" 1999, nr 20.
Wilczak Jagienka, *Demokracjo, daj pyska*, „Polityka" 2000, nr 44.
Wilczak Jagienka, *Federacja na fastrygę*, „Polityka" 2001, nr 2.
Wilczak Jagienka, *Gwizdy wolności*, „Polityka" 2000, nr 42.
Wilczak Jagienka, *Jeszcze jeden rozwód*, „Polityka" 2002, nr 45.
Wilczak Jagienka, *Pod prąd*, „Polityka" 2001, nr 1.
Wilczak Jagienka, *Pstrąg zjada pstrąga*, „Polityka" 2002, nr 38.
Wilczak Jagienka, *Rezerwat Jugosławia*, „Polityka" 2000, nr 25.
Wilczak Jagienka, *Szum uranowy*, „Polityka" 2001, nr 3.
Wilczak Jagienka, *Wielkie sprzątanie*, „Polityka" 2000, nr 43.
Wilczak Jagienka, *Zróbmy sobie raj*, „Polityka" 2000, nr 26.
Wojciechowski Tomasz, *Račak czyli casus belli*, „Wprost" 2001, nr 14.
Zalewski Tomasz, *Bijcie szeryfa*, „Polityka" 1999, nr 25.
Za što i kako suditi Josipu Brozu Titu, Draže Mihajloviciu i Milanu Nediciu, „Samouprava" 1990, nr 3.
Zawadzka Barbara, *Jugosłowiański system delegacki w świetle doktryny i rozwiązań konstytucyjnych*, „Państwo i Prawo" 1976, nr 9.